



Erotyczna, brutalna, zawila!  
To jest intrygujaca opowieść mafijna!

- K.N. HANER

# *Gra* POZORÓW

CHARLOTTE MILS

*Gra*  
POZORÓW

CHARLOTTE MILS

dla•czemu



## ***Rozdział 1***

Rodzina.

Nasza sprawa.

Tak właśnie można by przetłumaczyć włoskie słowa *La Cosa Nostra*. Można by, ale nikt tego nie robi, bo byłoby to kolosalne niedopowiedzenie.

Rodzina dla Włochów znaczyła więcej niż tylko żona, mąż i dzieci.

Nasza sprawa nie toczyła się wyłącznie wokół domowników czy najbliższych z rodziny. Bo do niej mógł przynależeć każdy Włoch, jeśli wykazał szczerą chęć i szacunek dla najwyżej postawionego w rodzinie.

Musiał być przyjacielem bossa i zawsze w ramach przyjaźni stawić się na jego polecenie. W zamian mógł prosić, o co tylko chciał, a on – Don, był w stanie to spełnić. Nikt nie pytał *jak*, bo nie mógł liczyć na odpowiedź. Don miał swoje metody i koneksje, nie takie proste i publiczne, by zwykły szaraczek mógł o nich wiedzieć.

Nasza sprawa natomiast oznaczała całe przedsięwzięcie, na którego czele stał Don – Cesare Moretti.

To on był głową wcześniej wspomnianej rodziny. To on wydawał rozkazy, a inni bez zająknięcia je wykonywali, gdyż nie chcieli, by spadł na nich jego gniew.

Prowadził legalne interesy, ale tych nielegalnych było zdecydowanie więcej i były one bardziej dochodowe. Owocowały nie tylko pieniędzmi, ale przede wszystkim szacunkiem i strachem. Wszyscy doskonale wiedzieli, że gniewu Dona trzeba było się bać najbardziej, bo niósł za sobą piorunujące wydarzenia.

Tak pokrótce wyglądał świat, w którym wychowywało się trzech jego synów i jedna córka.

Fabio.

Edmondo.

Lorenzo.

Camilla.

Wszyscy z pokolenia Morettich.

I każdy z nich był dumny z noszenia tego nazwiska, no może poza Camillą.

## Rozdział 2

Był piątek. Młody Fabio wyobrażał sobie, że inaczej spędzi ten dzień. Jednak siedział razem z braćmi i ojcem w zamkniętej piwnicy. W rękach trzymał ulubionego gnatu i obracał go co jakiś czas wokół palca. GSz-18, kaliber dziewięć milimetrów, wyprodukowany w Rosji. Nie rozstawał się z nim. Był poręczny i mógł go schować prawie wszędzie. Teraz nie potrzebował niczego większego.

Facet, który wisiał pod sufitem głową w dół, wydawał mu się niegroźny. Może nawet był pomyłką. Nie wyglądał na płatnego zabójcę, ale Edmondo uparł się, że to ten, a przewrażliwiony ojciec chciał pozbyć się człowieka, który czyha na jego życie.

– Gadaj, kto cię nasłał – mówił do niego Lorenzo, bawiąc się ogniem przy skórze winnego. Podpalał różne miejsca, a smród spalenizny unosił się w powietrzu. Przywykli już do jego metod, a Fabio nie miał odruchów wymiotnych, jak za pierwszym razem.

Mężczyzna jęczał, krzyczał, ale wciąż nie powiedział tego, na co czekał Don. Nie przyznał się.

– To wciąż za mało – odezwał się, wstając z wygodnego fotela, sprowadzonego tu specjalnie dla niego. I w takich paskudnych warunkach on miał kawałek swojego majestatycznego życia. Nawet jeśli był to tylko fotel niczym z królewskiego dworu.

– Ja chciałem mu odciąć stopę, ale wygrał pomysł Lorenzo – powiedział Edmondo niezadowolony z beczynności. Stał tak jak i Fabio, czekając na rozkaz. Dochodziła już trzecia godzina przesłuchania i jak do tej pory ofiara straciła kawałek skóry i zyskała liczne oparzenia, wciąż nie zdradzając, kto kazał szpiegować Dona.

– Bo podpalanie jest najefektywniejsze. – Najstarszy z braci wzruszył ramionami. Zazwyczaj ofiary nie wytrzymały takiego bólu i za którymś razem mówiły wyłącznie prawdę. Nikt nie chciał doznać oparzeń na całym ciele, a Lorenzo był gotów im to zagwarantować, jeśliby milczeli.

Lo odszedł na bok, kiedy Cesare wziął pistolet do ręki.

Każdy z nich miał swój fetysz w takich sytuacjach. Don lubił pociągać za spust. To było najczystsze rozwiązanie, no może czasami ubrudził swój szyty na miarę garnitur, ale nie cuchnął przy tym jak Lo, który po nocy spędzonej z ofiarą pachniał jak opiekany kurczak.

– Nie lubię, kiedy się do mnie strzela. Jakoś w ogóle nie przepadam za ludźmi, którzy próbują mnie zabić, a to już trzeci napad na mnie w tym miesiącu. Kto jest za to odpowiedzialny? – zapytał, a kiedy odpowiedziała mu cisza, strzelił facetowi w stopę.

– Ja nic nie wiem. Kazano mi stać w tamtym miejscu i dano mi za to pieniądze. Nawet nie wiem, kto to był. Potrzebny mi był hajs – łkał.

Edmondo widział go już kilka razy podczas napadów na Dona. Do tej pory nie udało się go schwycić, bo pojawiał się dosłownie na kilka chwil i znikał. Teraz było inaczej.

– To robi się już nudne – powiedział Fabio. – Przecież ten facet złał się w majtki! Jeszcze trochę i będzie tu płakał. To nie on. Ktoś go podstawił.

Cesare spojrzał na syna, który zakłócił mu przebieg przesłuchania. Był najmłodszy i lubił dużo gadać. Zwłaszcza wtedy, kiedy Don oczekiwał od niego ciszy.

– Pozbądźcie się go – zarządził i wyszedł.

Fabio nie miał zamiaru spędzać tu kolejnych godzin przy braciach, którzy z chęcią użyliby jeszcze swoich metod na tym biedaku. Zanim Lo złapał nową zapalniczkę, a Edmondo tępy nóż, strzelił mężczyźnie w głowę. Śmierć przyszła od razu.

– Może by jeszcze coś powiedział. – Edmondo rzucił nóż na stół.

– Wątpię. Po prostu chciałeś się nad nim poznęcać.

Lo wyjął z kieszeni paczkę papierosów i zapalił jednego. Fabio podejrzewał, że fetysz związany z podpalaniem ludzi wziął się właśnie z tego, że lubił zapalić i zawsze miał przy sobie ogień.

– Zajmijcie się ciałem, ja na dziś mam już dość – powiedział do starszych braci i ruszył przez drzwi do ciemnego i długiego korytarza. Prowadził on do betonowych schodów, które wychodziły na zewnątrz. Fabio otworzył klapę usytuowaną w ziemi i spojrzał na świecący jasno księżyc. O tej porze

każda impreza dobiegała już końca. Postanowił więc wrócić do domu i odpocząć po dzisiejszym, pełnym pościgów dniu. Może uda mu się przespać kilka godzin, zanim ojciec czy też któryś z braci wytropią kolejnego potencjalnego podejrzanego.

\* \* \*

Była sobota. Noce takie jak ta, bezchmurne i oświetlone blaskiem księżyca, włoska młodzież spędzała w swoim towarzystwie. Potańcówki u Włochów były równie znane, co włoska pizza i makaron. Dla każdego, starego czy młodego, sobota oznaczała taniec, wino i śpiew. Tutaj nie było to dziwne ani niespotykane, że sześćdziesięcioletnia kobieta, którą można by nazywać babcią, o ile jeszcze mogła, była sprawna fizycznie, tańczyła. Co tydzień spotykała się z podobnymi sobie wiekowo i płaśała w rytm muzyki, tak jak umiała, mając przy tym niezłą frajdę.

Dochodziła już trzecia w nocy, a Camilla Moretti wracała z szalonej imprezy, którą urządziła jedna z jej dawnych szkolnych koleżanek. Nie miała z nimi takiego kontaktu, bo wszystkie poszły na studia. Jedyne ona została w domu, mając za zadanie udowodnić ojcu, że jest na tyle odpowiedzialna i dorosła, by móc wyjechać. Dostała na to rok, ale jej natura nie pozwalała długo być grzeczną. Czasami miała wrażenie, że siedzenie w czterech ścianach potrafiłoby ją zabić, a już na pewno przyprowadzić o niezły ból głowy.

Bardzo chciała wyrwać się z rodzinnego domu na studia. Nie wątpiła, że z pewnością dostałaby ochroniarza i to może nawet nie jednego. Ojciec nie puściłby jej samej nawet do sąsiadującego miasta, ale jej to nie przeszkadzało. Umiała wykiwać całą rodzinę, więc ochrona nie byłaby zmartwieniem. Czasami zastanawiała się, czy rzeczywiście była obdarzona aż takim sprytem, miała dobrego anioła stróża, czy może to ojciec nie pilnował jej tak pieczołowicie.

Chłopak idący obok niej uparł się, że chociaż odprowadzi ją pod dom. Nie chciała tego, ale wypity alkohol podpowiadał jej, że może być fajnie. Może poczuć się jak zwykła dziewczyna, jak na tych filmach – nie jak córka Dona. Może mieć chłopaka, pokazać go w domu i wybrać sobie męża – tego, którego by kochała. Wszystko to było wielkim marzeniem.

Byli coraz bliżej i zastanawiała się, jak splawić typka, by przejść sekretnym przejściem. Może odstawiłaby teatrzyk, że jej zazdrosny chłopak narobi mu kłopotu i miałaby go z głowy, ale ochroniarze Cesara byli szybsi. Tym razem nie przeszła niezauważona, a paplanina chłopaka przykuła uwagę ludzi Cesara.

– Zostaw ją – ostrzegł facet z pistoletem w ręce. Wyskoczył nie wiadomo skąd, ale nie przestraszyła się go, nie to co jej towarzysz. Była wychowana w takim świecie. To było dla niej normalne. Westchnęła i odeszła na bok od faceta, który niemal się trząsał i to nie z zimna.

– Powiedziałeś już ojcu? – zapytała zła. Czasami wkurzająca była ta nadgorliwość ochroniarzy Dona.

– Czemu moja córka włóczy się po nocy z jakimś obcym facetem? – dobiegł głos Cesara. Był ubrany jak zwykle w elegancki garnitur, a w ręce trzymał gnata. Nie wyglądał jakby był środek nocy i przed chwilą zwłókł się z łóżka. Pewnie załatwiał swoje interesy, a noc była do tego odpowiednią przykrywką.

– Tylko mnie odprowadzał. – Próbowała załagodzić sprawę, ale wiedziała, co nastąpi. Podszedł do nich lekkim krokiem, będąc nadzwyczaj pewny siebie.

– To twoja dziewczyna? – zapytał chłopaka, który bał się oddychać, widząc pistolet. Ciężko było zgadnąć, która odpowiedź byłaby przychylniejsza. Może powinien potwierdzić... albo i nie...

– Nie. Tylko mnie odprowadzał. Nie znam go – powiedziała Cam, mając nadzieję, że to go uratuje.

– Tym lepiej. – Cesare podniósł spluwę i posłał chłopakowi kulę w głowę. Krew rozbryzgała się na jego koszulę i sukienkę Cam. Dziewczyna strzepnęła jej krople, brudząc materiał. Będzie musiała wyrzucić tę sukienkę, a była to przecież Prada. Ojciec będzie musiał znowu dać jej kartę kredytową, by zrobiła zakupy.

– Nie musiałeś tego robić – jęknęła.

– Gdybyś nie uciekła, nic by się nie stało. Trzeba tu posprzątać. – Kopnął ciało, dając do

zrozumienia swojemu ochroniarzowi, co ma robić. Za kilkanaście minut zwłoki miały znaleźć się na dnie rzeki.

– Ale ty mi na nic nie pozwalasz – mamrotała, wiedząc, że jej studia oddalały się bezpowrotnie. Będzie gniła w tym domu, dopóki nie zostanie żoną mafiosa. To był dla niej najgorszy z możliwych scenariuszy.

– Co by było, gdybym na coś pozwolił? Jesteś zaręczona, a prowadzasz się z jakimś obleśnym typem. Nie pozwolę, by moje dziecko szwendało się o tej godzinie po ulicach. Czy wy...

– Nie. Żyję jak przykładowa zakonnica. Ty do tego doprowadziłeś – przerwała mu zdenerwowana i ruszyła do domu.

Cesare szedł za nią, mówiąc coś pod nosem o nieposlušnych córkach.

Żałowała, że nie zwinęła ojcu auta. Wtedy może ominąłby ją widok śmierci, bo nie zabrałaby ze sobą nikogo.

Zamknęła się w pokoju i przebrała. Musiała odetchnąć. Zaczęła przywykać do zabójstw, ale tym razem nie spodziewała się, że ktoś ją nakryje na wyjściu z domu. I że chłopak, którego nawet dobrze nie знаła, umrze, bo nie umiała mu się dobrze postawić i go spławić. Że też zachciało jej się udawać zwykłą dziewczynę!

Zastanawiała się, jak wpłynie na ojca wiadomość o jej kłamstwie, kiedy już będzie musiała wypełnić obowiązek małżeński z mężczyzną, którego jej wybrał. Pewnie się wścieknie i to byłby jego pierwszy raz w życiu. Jeszcze nigdy nie widziała, by ojciec był zdenerwowany, a teraz sama mogła do tego doprowadzić.

Gdyby nie ten romans sprzed ponad roku, nie martwiłaby się. Teraz jej ukochany nie żył, bo przedawkował narkotyki. Camilla czuła się winna, bo powiedziała mu, kim jest jej ojciec. Wyznała, czym się zajmuje, jak zarabia na życie. Głównie zabijaniem. Nie mógł tego znieść i sam się zabił, zanim ich romans odkrył Cesare.

\* \* \*

Niedzielne obiady spędzane we wspólnym gronie były dla Morettich więcej niż świętością. Pielęgowali tę tradycję z dziada pradziada, bo nic nie spaja tak jak wspólny posiłek w ten nadzwyczajny dzień.

Cesare Moretti jako człowiek wierzący dobrze wiedział, że za swoje czyny raczej nie będzie mu dane oglądać nieba. Dziwiło go to, że on jako człowiek wielu występków wierzył w nie mocniej, niż zwykły obywatel mający większe szanse tam się dostać. Jednak może przez to, ile śmierci widział, brał ją całkiem na poważnie. Nie planował pokutować za swoje czyny, bo nie starczyłoby mu życia. Jedną rzeczą, którą mógł zrobić, by trochę bardziej podobać się Bogu, była rodzina, którą należycie pielęgnował.

Zawsze miał czas dla swoich synów i jedynej córki, choć krnąbrnej i pyskatej.

Uczył ich, że tylko razem coś znaczą, że niedzielne, wspólne posiłki to nie jest wyłącznie tradycja – to obowiązek, mający trzymać ich w zgodzie. A nic tak nie mogło zburzyć rodziny jak niezgoda, której Moretti zawzięcie unikał.

Nigdy nie krzyczał przy wspólnym stole i nie poruszał interesów. Nie złamał tej zasady i teraz też zamierzał się jej trzymać. Nawet jeśli jego córka tak zawzięcie próbowała wytrącić go z równowagi.

– Wychodzę za mąż – oświadczyła z nadzwyczajną wesołością. Udało jej się zwrócić uwagę rodziny, tak jak zamierzała.

Wszyscy popatrzyli na nią niczym na wariatkę, a najmłodszy z braci, Fabio, wybuchł śmiechem. Cesaro skarcił go surowym spojrzeniem. Zazwyczaj nie musiał używać zbędnych słów, dzieci słuchały się go aż nazbyt, oczywiście poza Camillą, do której miał niepoprawną słabość. Pozwalał jej na zbyt wiele i był tego świadomy.

– Usiądź i nie pleć bzdur – poleciła matka.

– Jestem poważna jak jeszcze nigdy wcześniej. Wychodzę za mąż. Jeszcze nie wiem kiedy, ale chciałam wam o tym powiedzieć. I to nie za tego podlotka, którego dla mnie szykujecie.

Mimo swojej zawziętości dziewczyna usiadła, tak jak jej kazała matka. Wiedziała, że z kim jak

z kim, ale z Anną lepiej nie zadzierać. Była to bowiem kobieta dość mściwa i jak na żonę potężnego bossa przystało, umiała zaleźć człowiekowi za skórę. Wychowywała się w rodzinie, gdzie władania bronią uczyli się razem z tabliczką mnożenia.

– Biagio to bardzo dobra partia – odezwał się ojciec.

Dziewczyna wcale temu nie przeczyła. Wybrany dla niej facet pochodził z pobliskiej rodziny mafijnej, z którą Cesare pragnął wejść w dość dochodowy biznes, a to małżeństwo byłoby przypiecztowaniem interesu. Byłoby czymś, dzięki czemu rodziny mogłyby sobie w pełni ufać. Co nie znaczyło, że Cesare do tej pory nie prowadził z nikim interesów, bo nie ożenił swoich dzieci. Tylko teraz ten układ miał być o wiele większy. Nie chodziło o miliony, a o miliardy zielonych. Taką cenę trzeba było czymś przypiecztować, najlepiej małżeństwem.

– Ale nie dla mnie – oznajmiła, próbując załagodzić swoje zdenerwowanie.

– Jest niedziela, siedzimy przy stole, czy mogę prosić o należytą kulturę, którą powinniście teraz wykazać? – dopytywała coraz to bardziej zezłoszczona matka.

– Właśnie o takich tematach powinniśmy rozmawiać całą rodziną – mówiła Camilla. – W końcu kiedy miałabym wam to powiedzieć? Nie chcę wychodzić za Biagio.

– Może on też nie jest tobą zachwycony, ale przyjmuje to jako obowiązek – odpowiedział siostrze Edmondo. Z całej ich czwórki był najbardziej powściągliwy w słowach, więc tym zdaniem zwrócił na siebie uwagę innych.

– Obowiązek? – zapytała, podnosząc głos. – Żadna inna dziewczyna nie chciałaby na niego spojrzeć, gdyby nie te jego pieniądze. Ja zresztą nawet z nimi nie chcę.

– Dość już tego – powiedział srogo Cesare. – Zjedźmy obiad.

Camilla zamilkła, bo nic by nie ugrała ze zdenerwowanym ojcem. Jego trzeba było wziąć sprytem, którego Cam miała aż nadto.

Rodzina jadła dalej w ciszy, co jakiś czas wymieniając drobne uprzejmości. Ten dzień zapowiadał się leniwie, tak jak i poprzednie niedziele. Jednak Cesare nie przewidział jednej rzeczy. Tuż po skończonym obiedzie do ich domu wpadł roztrzęsiony Francesco, znakomity prawnik i doradca Dona. Dość młody jak na swoją posadę, ale na prawie znał się najlepiej w tej części kraju. Don wiele się natrudził, by go zatrudnić, jeśli można tak określić łapówkę w wysokości półtora miliona. To przekonało Francesca, by odszedł ze swojej starej kancelarii, w której zaczynał karierę. Czasami pieniądze potrafiły dużo zdziałać.

– Przyjacielu – powitał go Cesare. – Usiądź z nami, moja żona znajdzie dla ciebie miejsce.

Anna wskazała gościowi wolne krzesło i już miała udać się do kuchni wydać kolejne polecenie, kiedy Lorenzo ją uprzedził.

– Siedź, mamó, ja to zrobię – zapewnił i wyszedł. Uradowana Anna była dumna z Lorenzo, z tego, jak wychowała go na tak dobrego człowieka w tym zepsutym do cna świecie. Sama jednak nie wiedziała, co było powodem tak licznych wędrówek syna do kuchni.

A była nim dziewczyna o długim warkoczem, ich pełnoetatowa gosposia. Lorenzo bardzo podobała się ta kobieta i gdyby była córką jednego z bossów, to już szykowałby pierścioneł, mając z głowy ożenek i zapewnienie zostania Donem.

– Smakował wam obiad? – zapytała go bezpośrednio.

Chłopak podszedł do niej od tyłu i złapał w tali, klejąc się do jej ciała. Zachichotała bezwiednie. Lorenzo podobał się jej, ale i ona wiedziała, że w ich świecie nie było im dane być razem. To był tylko romans, który trwał za długo i niebezpiecznie zaczął przeradzać się w coś większego, ale żadne z nich nie chciało tego kończyć.

– Jak zawsze – odparł. – Ale przyszedł Francesco. Myślę, że on też chciałby spróbować twojej kuchni.

Dziewczyna okręciła się w jego ramionach i spojrzała w ciemne źrenice. Wyglądał jak na łobuza przystało. Te pochłaniające ją oczy i zmierzwiłone włosy, no i oczywiście niedzielny garnitur robiły z niego łamacza niewieścich serc. Dobrze wiedział, jak działał na dziewczęce zmysły i to wykorzystywał. Lubił, gdy do niego wzdychały i tego się nie wstydział. Uwielbiał kobiece piękno – nie mógł się nim nacieszyć.

W domu był przykładnym synem i bratem, ale za murami tego budynku był w końcu sobą. Bezlitosnym mordercą, który miał jedną słabość. Kobiety, a konkretnie blondynki.

W tym świecie romans uważano za coś niebezpiecznego. Małżeństwo albo jeden numerek dla ukojenia swoich potrzeb – to było normalne. Nie wolno było przywiązywać się do kogoś, kto mógłby sprowadzić mafiosa na dno, kto mógłby go wydać, a historia pokazała, że nie jedna kochanka próbowała wykorzystać swoje stanowisko i nieraz im się udawało, gdy uwaga faceta była zachwiana ich pięknem. Toteż Lo dobrze wiedział, że jego upodobanie do blondynek i to wcale nie na jeden raz – a o małżeństwie jeszcze nie myślał – było źle postrzegane przez Dona.

– Jak będziesz mnie trzymał, to nie zdołam go poczęstować – powiedziała z uśmiechem.

Lorenzo ostatni raz pocałował jej usta i puścił dziewczynę. Oparł się o kuchenny segment, który – tak wspominając przy okazji – kosztował Cesara więcej niż jego auto. Wszystko przez podgrzewane szuflady, które zażyczyła sobie Anna. Nie używała ich, bo miała od tego gospodynię, ale dzięki nim ułatwiła jej pracę i jedli na ciepłych talerzach. To był tylko jeden z jej kaprysów, które jej mąż chętnie spełniał.

Lo patrzył jeszcze przez chwilę, jak dziewczyna się krząta, po czym wyszedł na duży taras. Po kryjomu wyjął paczkę papierosów i odpalił jednego. Ich matka miała bzika na tym punkcie. Gdyby tylko go widziała, wyrwałaby mu niedopaloną fajkę i kazała oddać resztę razem z zapalniczką. Może jeśliby знаła prawdę, że to nie papierosy wykończyły jej ojca, tylko jej własny mąż, to patrzyłaby inaczej na ten nałóg... i na Cesara. Ciekawiło go, czy wtedy by wybaczyła mężowi zdradę, czy może próbowałaby go zabić, a wierzył, że była do tego zdolna.

Cesare po odziedziczeniu tytułu Dona po swoim ojcu i ożenku z Anną, córką jednego z największych bossów tamtych czasów, musiał się bardzo pilnować. Był jednym z najmłodszych przywódców i ciągle pracował na szacunek i uznanie. Ojciec Anny, po tym jak uświadomił sobie, że Cesare może mu zaszkodzić i znaczyć więcej niż on sam, planował przejąć jego *famiglię*. Nie zdążył, bo Moretti go zabił, pokazując przy tym, że trzeba się z nim liczyć i że nie ma żadnych skrupułów.

Lorenzo spojrział w okno, którego firana mocno zafalowała. W gabinecie ojca ktoś był i to spowodowało jego niepokój. Zgasił więc papierosa i wszedł do domu. Już miał wyjąć broń, wetkniętą do kabury przy pasku, kiedy podeszła do niego Lidia.

– Szukaliśmy cię – szepnęła. – Cesare chce cię widzieć w swoim gabinecie.

Przytaknął i obszedł dziewczynę, nawet jej nie dotykając, co ją mocno zraniło. Patrzyła na nich Anna. Gosposia dobrze wiedziała, że wieść o ich romansie nie powinna rozchodzić się dalej. Mimo to, czuła się odrzucona i nic nie znacząca. Jak bezużyteczna marionetka, którą się dla niego stawiała.

– Interesy? – Lorenzo zapytał ojca, stojąc w drzwiach gabinetu. Jeśli Cesare znajdował się w tym pokoju tego dnia, to znaczyło, że stało się coś ważnego.

Ostatnim razem, kiedy Don złamał swoje własne postanowienie, Lo był smarkaczem. To właśnie wtedy Cesare zabił własnego teścia. Wojna między rodzinami trwała cały rok i by uchronić przed śmiercią jego i Annę, wysłał ich na Kubę. Zaraz potem urodził się Edmondo. Między braćmi były trzy lata różnicy.

– Nie czas na upominania. Sprawa jest – powiedział, na co wszyscy się spięli.

Zamknięte drzwi przepuszczały niewiele słów, dlatego też Camilla musiała w jadalni nieźle wyteńczyć słuch, by coś wylapać.

Lorenzo usiadł po prawej stronie ojca jako najstarszy syn, mając koło siebie swoich braci. Tak zawsze wyglądały ich narady. Tym razem na środku stał Francesco z niewyraźną miną.

– Z samego rana przyszedł do mnie Alessandro – zaczął, a miny wszystkich stężyły jeszcze bardziej. Bowiem Alessio, jak mówiła na niego żartobliwie Anna, był tajnym szpiegiem Cesara w szeregach Beneventich. Nie przychodził do Cesara czy do Francesca, kiedy nie miał powodu. Wszystko po to, żeby nie rzucić na siebie cienia podejrzenia.

– Usiądź – rozkazał Don i wyciągnął cygaro. Rezerwował je na takie chwile jak te, które mogły zaważyć na przyszłości ich rodziny. *Consigliere*<sup>[1]</sup> usiadł i nerwowo przecesał włosy. Jako że służył Donowi już jakiś czas, wiedział, że ten nie okaże zdenerwowania, toteż on martwił się za nich dwóch.

– Alessandro twierdzi, że Beneventi szykuje się na współpracę z rodziną Gallo.



– O jaki interes chodzi? – zapytał mocno skoncentrowany Cesare. Starał się nie denerwować, właśnie po to, by zachować jasność umysłu w każdej sytuacji.

– Nie jest jeszcze pewien, ale niemal na pewno chce ożenić Biagio z córką Quinzia z rodziny Gallo.

– Jak to? – wypalił Fabio. Miał to do siebie, że lubił mówić, co miał na myśli. Nie przebierał w słowach. Mimo, że był najmłodszy i wesoły, potrafił też być zadziorny.

– Gallowie jeszcze nie powiedzieli nam tego wprost, może to nieprawda – myślał głośno Lorenzo.

– Zaraz potem dostałem telefon od ich *consigliere*. Proszą o rozmowę z nami jutro z rana. Chodzi o jakąś ważną sprawę.

– Myślisz, że chcą nam powiedzieć o ich zmianach planów? Chcą nas jutro wystawić? – pytał Edmondo.

– Słowa Alessandra zawsze się sprawdzały, myślę, że i tak będzie teraz.

Synowie Dona wyglądali na przestraszonych. To byłaby pierwsza tak poważna sprawa, odkąd byli Capo pod wodzami ojca. Mogła polać się krew i to dużo krwi. Mogło dojść do wojny między rodzinami, a co za tym idzie, ktoś poniósłby ofiarę. Nikt nie chciał umierać, nie w katuszach na łasce wroga, a tak się kończyły każde mafijne porachunki.

– Odrzucają naszą Camillę – zaczął Cesare zirytowany. – Miesiąc przed uroczystością?

– Myślisz ojczcze, że to podstęp?

Cesare wstał z krzesła i podszedł do okna. Odsunął rąbek zasłonki i do pomieszczenia wpadło trochę promieni słońca. Wyglądał w dal, jakby był w stanie spojrzeć za mury swojej posiadłości albo jakby widział tam przeszłość.

– Zbyt jawne zagranie na podstęp, ale i nie wydaje mi się, by była to przyjacielska pogawędka.

Don w głowie układał już plan awaryjny. Myślał, jakich snajperów rozstawić w miejscu spotkania. Powinni być zaufani i niewidzialni. W razie strzelaniny musieli wyjść z tego cało, zabijając nieprzyjaciół.

– Więc jaki mogą mieć powód? – pytał Fabio.

Ojciec spojrział na syna, jakby wyjął mu to pytanie z ust. Wszyscy w pokoju się zastanawiali, czy Alessio miał rację i czy jutro dojdzie do niepotrzebnej strzelaniny. W duchu mieli nadzieję, że najlepszy szpieg zawiódł.

– Dzisiaj jest niedziela, jutro wszystko się okaże. Teraz się tym nie zajmujmy – rozkazał ojciec i wszyscy przytaknęli. Do niego należało ostatnie zdanie, zresztą tak jak i każde poprzednie. *Consigliere* mógł mieć tysiące innych wizji, ale to zdanie Dona się liczyło.

Zabawne było, że tak wysoko postawionego człowieka można było łatwo unicestwić, a mimo to wszyscy bali się to uczynić. Wystarczyłoby wejść w układ z *consigliere*, a ten by wystawił Dona. Ale nie Francesco. On zawsze szanował swojego pracodawcę i jego pieniądze. Wykonywał wszystkie rozkazy bez zająknięcia. Na próżno szukać drugiego tak zaufanego człowieka, jakim on był. Wszystkie postanowienia Dona, chociażby sprzeczne z jego wizją, stawiał na pierwszym miejscu.

Cesare nie lubił sprzeciwu, ale też często go nie uświadczał dzięki swojej charyzmie. Gdyby tylko chciał, przekonałby starca, że całe życie źle wierzył, iż niebo jest niebieskie.

Zaczęli wychodzić z gabinetu, kiedy na sam koniec Cesare przywołał Lorenzo ruchem dłoni. Miał nadzieję, że nikt nie usłyszy ich rozmowy.

– Dziś wieczorem udam się do Matteo, może on coś będzie wiedział. On zawsze coś wie – skwitował ojciec, po czym kontynuował. – Chciałbym, żebyś krył mnie przed matką. Ona źle znosi zajmowanie się interesami w ten dzień. Nie chcę, żeby była rozdrażniona z mojego powodu.

Lorenzo przytaknął. Spełni wolę ojca, bo jako najstarszy z braci ma w przyszłości przejąć *famiglię*, a podpaść Donowi teraz oznaczałoby, że to Edmondo zostanie Donem. Za nic w świecie nie chciał zrezygnować z tego stanowiska i masy pieniędzy. Będzie pilnował matki, żeby nie wytropiła ojca i zajmie jej pewnie cały wieczór cczą rozmową, z której ona będzie zadowolona. On – niekoniecznie.

Po tym jak spędzili cały dzień, opowiadając głupie dowcipy albo wspominając stare akcje i wpadki, Cesare wziął Francesca i wyjechał. Lorenzo musiał się wielce natrudzić, by Anna się nie połapała. Wszystko przez to, że Edmondo i Fabio postanowili testować nowe auto. Nie miał żadnego

wsparcia, ale też nie zamierzał ich wtajemniczać w powierzoną mu misję.

– Ojciec jest w biurze, tak? – zapytała po pewnym czasie matka, nawet nie kryjąc podejrzania.

– Nie. Ja tylko chciałem o czymś z tobą porozmawiać – zaczął, próbując spełnić wolę ojca. – To bardzo delikatna sprawa.

– Mów, przecież jestem twoją matką. Do kogo masz przyjść jak nie do mnie?

Gdyby nie wielki szacunek, którym darzył ojca, świetlana przyszłość i pewność, że jeśli matka się dowie o jego wybryku, to zamilknie na tydzień dla nich wszystkich, wcale nie wymyślałby tej bzdurnej opowieści.

– Chciałem się oświadczyć, ale ojciec tego nie popiera.

Anna spojrzała na syna uważnie, doszukując się kłamstwa, ale kiedy nic nie wskazywało, by pierworodny kłamał, przybrała spokojny wyraz twarzy.

– A to czemu? Masz dwadzieścia osiem lat. Chyba już czas.

– Ta osoba nie jest z *famiglii* – improwizował dalej.

Matka przysunęła się bliżej, starając się zrozumieć.

– Dobrze wiem, że rodzina to obowiązki, że ojciec z pewnością poplanował wam wszystkim już ożenek, który przypieczętałby nowy interes, ale koniec końców to ty decydujesz. Będziesz Donem.

– No ciekawe! – wykrzyknęła Camilla, wchodząc nieoczekiwanie do pokoju. – Szkoda, że ja nie mam tego przywileju.

– Cam, z kobietami jest troszkę inaczej.

– Bo my mamy być tylko ozdobą przy facecie, tak? – zapytała, gotowa wygarnąć matce wszystkie żale. – Nie możemy mieć własnego widzimisię, tylko spełniać wolę mężów, jak ich własność, jak rzecz!

– Każdy mężczyzna w rodzinie będzie cię szanował, nie chce gniewu Cesara, a życie też będziesz miała przy nim dobre. Kto inny zagwarantowałby ci taki standard, jaki masz teraz? – zapytała, zerkając na jej drogą biżuterię i markowe ubrania.

Cam zmarszczyła brwi. Wcale nie chciała takiej ceny. Wolą już wyrzucić te wszystkie świecidełka w błoto.

– Ja bez tego przeżyję – rzekła, zdejmując bransolety. – Ale nie wiem, czy uda mi się żyć obok kogoś, kogo nie kocham.

Była niemal pewna, że nie będzie posłuszną żoną. Nie zamierzała grać dobrej panienki tylko po to, by ojciec za jej rękę robił jakieś interesy.

– Biagio nie jest zły. Na swój sposób jest nawet uroczy. – Próbowała udobruchać ją matka.

Lorenzo cieszył się, że nie musi więcej zmyślać i że matka nie komentuje jego życia uczuciowego. Mógłby pogubić się w kłamstwach, bo daleko mu było do ustatkowania się.

– Nie wyjdę za niego! Nie i koniec! – zawyrokowała, tupnęła nogą i wyszła zdenerwowana z pokoju. Anna westchnęła bezsilnie. Nie miała pojęcia, po kim Camilla odziedziczyła taki ognisty charakter.

– Lepiej za nią pójść, zanim znowu zrobi coś głupiego.

Lorenzo przytaknął, bo jeszcze pamiętał, jak siostra rozbiła ojcu samochód, który był jego oczkiem w głowie. Wyprodukowali na całym świecie raptem kilka takich sztuk i cwana Cam, gdy się o tym dowiedziała, przygotowała plan. Wykorzystała pierwszą lepszą okazję, a nie było to dla niej trudne. Jak zapowiedziała wtedy, to był jej znak ostrzegawczy – oznajmujący, że nie wyjdzie za nikogo z rodziny mafijnej. Nie poskutkowało. Cesare nie zmienił zdania.

Chłopak wstał i zadowolony z chwili wolności od braci, matki i siostry skierował się do małego domku w drugiej części ogródka. Mieszkała tam Lidia. Może słowa, które powiedział matce, wcale nie były kłamstwem. Może mógłby stworzyć z nią związek.

Stał w drzwiach, a ona odłożyła książkę, którą czytała w międzyczasie. Od tygodnia męczyła jedną i tę samą, a to tylko dlatego, że kiedy miała czas wolny od usługiwania Morettim, zajmował się nią Lorenzo. A raczej to ona zajmowała się jego potrzebami.

– Marzysz mi się właśnie taka – powiedział, odpinając już guziki białej koszuli i starając się zdjąć ją tak, by się nie pogniotła.

– Jaka? – zapytała dziewczyna, nie rozumiejąc. Nie poruszyła się, odsunęła jedynie książkę

bardziej na bok, bojąc się, że się zniszczy, a przecież nie znała jeszcze zakończenia.

Lidia wiedziała doskonale, co Lorenzo będzie teraz z nią robił. Gdyby nie była dziewczyną na posyłki jego matki, powiedziałyby stanowczo nie. Nie zgodziłyby się na seks bez zobowiązań, na coś, co trawiło ją od środka. Nie mogła mu odmówić, nie kiedy biła od niego ta władczość. Chciała go takiego; chciała faceta, który wywróciłby ten jej nudny świat, jak w książkach, które tak często czytała. Wiedziała, że Lorenzo mógłby uczynić z niej księżniczkę, ale wiedziała też, że to się nigdy nie wydarzy. Kiedyś na jego drodze stanie dziewczyna z rodziny z wyższych sfer i będzie nie tylko atrakcyjniejsza od niej fizycznie, ale przede wszystkim majątkowo. Czasami miała wrażenie, że w dzisiejszym świecie to szło w parze.

– Rozszerz nogi – powiedział, a ona spełniła rozkaz. Położyła się na plecach, a jej sukienka podwinęła się na biodra. Chłopak przejechał palcem po jej cienkich majteczkach i szybkim ruchem ściągnął je z niej. Lidia się uśmiechnęła, bo podobało jej się, jaki był na nią napalony. Myśl, że taki mężczyzna jej pragnie, tylko ją podniecała i wskrzeszała jej niskie ego.

– Dzisiaj nie będzie gry wstępnej – poinformował ją i od razu wbił się w jej soki. Chwyliła koc w dłonie, jakby to uśmierzało jej ból. Zagryzła wargę i uniosła biodra, przyjmując jego członka centymetr po centymetrze.

Gdy wsunął się w nią już cały, dziewczyna była na tyle mokra, by mógł poruszać się w swoim ulubionym rytmie, i ochoczo to zrobił. Zanurzał się w niej coraz szybciej, nie zwracając uwagi na jej jęki. Tego właśnie chciał, by pamiętała go jeszcze przez całą noc, a ona chciała mu dać całą siebie.

Jego ruchy były pewne i szybkie, właśnie takie, by skutecznie zaspokoić żądze. Nie miał dużo czasu, toteż wykorzystywał go intensywnie. Przyłożył jej dłoń do ust, ograniczając wydobywające się z nich jęki rozkoszy i napływające do płuc powietrze. Lubił patrzeć na kobiety w takim stanie, kiedy podniecały się z każdą jego perwersją.

Lidia jęknęła dokładnie w tym samym momencie, kiedy wypełnił ją swoim nasieniem. Pod tym względem byli idealnie do siebie dopasowani. On zawsze osiągał szczyt, a jej nie przeszkadzało to, że czasami ze swoim orgazmem musiała obejść się smakiem.

Lorenzo wyszedł z niej i podał jej chusteczkę. Dziewczyna spokojnie wytarła się i podeszła do niego. Dotknęła jego nagiego torsu i jak po każdym stosunku pragnęła powiedzieć mu te dwa słowa. Nie robiła tego, bo bała się, że mógłby już więcej nie wrócić. Nienawidziła się za to, że tchórzyła i wołała być kobietą, która go tylko zaspokajała. Jednak jeszcze gorzej bała się złamanego serca.

Jak zwykle zapinała mu koszulę i co jakiś czas, ku swojej rozkoszy, dotykała jego miękkich włosów. Upajała się nim. On mógł jej dać chociaż tyle, kawałek siebie, na chwilę, kiedy ona dawała siebie całą – zawsze, gdy chciał.

Pocałował jej policzek i ubrany wyszedł z domku. Skierował się na patio, gdzie zauważył matkę i Camillę. Widział też, że brama na posesję się otwierała, więc zaraz dołączył do nich Cesare i Francesco.

Auto przejeżdżało tuż obok niego, a Lorenzo jak nigdy oniemiał. Podbiegł do wysiadającego z niego ojca i nie mógł wydusić z siebie ani słowa.

– Co się stało? – zapytał Fabio, biegnący w ich stronę.

– Ktoś próbował nas zabić – odpowiedział Cesare, spoglądając na podziurawiony od kul samochód.

– W niedzielę?

– Gdzie byłeś, Don? – Pytanie rozłoszczonej Anny przerwało ich rozterki. Dziurawy samochód wydał się nagle mało ważny w porównaniu z jej bojową postawą.

Szła zamaszystym krokiem i wtedy Cesare przyznał w duchu, że doskonale nadawała się do tego świata, do niego. Była równie władcza i agresywna co on. Umiała zabić z zimną krwią, nie okazać współczucia wrogowi. Imponowało mu to. Była jego partnerem, jego drugą połówką – byli razem kimś jak Bonnie i Clyde.

– Mówiłam, że interesy w niedzielę to samo zło! – Tupnęła nogą, czym przypominała Camillę. Cóż, jaka matka, taka córka. Szkoda, że Anna tego nie widziała.

– Najdroższa – zaczął ładnie Cesare, by ją udobruchać. – Ja byłem tylko u Matteo.

– I on cię tak załatwił?

– Nie, ale chcę ci powiedzieć, że to nie miało nic wspólnego z interesami.

Mówił prawdę. Matteo był jednym z zaufanych policjantów rodziny i jako nieliczny miał sporo przecieków z tego przestępczego świata. Don chciał tylko upewnić się, czy mógł jutro czuć się bezpiecznie na spotkaniu z rodziną Beneventich, a to nie miało nic wspólnego z interesami. Chodziło o bezpieczeństwo jego i jego synów.

– Nie wierzę w te twoje kłamstwa – odrzekła, wręcz paląc się od gniewu skierowanego w stronę męża.

Obróciła się na pięcie i weszła do domu. Cesare pomaszerował za nią. W swoim przypadku też kierował się tą zasadą, by nie budować niezgody z domownikami, a w szczególności z żoną. Akurat sprzeczka z Anną potrafiła wywrócić cały dom do góry nogami, więc rozsądnie było porozmawiać i przeprosić. Tak. On, wielki mafioso, który codziennie zabijał, miał słabość do swojej żony. Traktował ją należycie i tak też uczył synów, że ich przyszła żona musi mieć szczególne miejsce w życiu. Pewnie dlatego żaden z nich jeszcze nie przedstawił mu ani jednej dziewczyny. Nie znaleźli jeszcze takiej, by była godna tego stanowiska, by przysiąc jej miłość na wieki.

Fabio dotknął wgniecen po kulach w boku samochodu i zagwizdał.

– Kogo obstawiacie? – zapytał o to, o czym każdy myślał. Francesco bał się powiedzieć to na głos, a Edmondo wydawał się pochłonięty zniszczeniami w karoserii.

Lorenzo natomiast doskonale wiedział, o czym myślał Francesco i co go przytłaczało. Bracia nie wiedzieli, że on, najstarszy z synów, jako jedyny znał cel podróży ojca. Wyjazd ten był niezaplanowany, tak spontaniczny, że wszystkie ślady kończyły się na nim. Ale to nie on. Nie mógłby zlecić zabójstwa własnego ojca. Bądź co bądź, darzył go szacunkiem. No, może jeszcze nie chciał dostać w odwecie kulki w łeb za zdradę, która nie byłaby mu zapomniana tylko dlatego, że Cesare miał umiłowanie do rodziny, w tym do niego. Nic by go nie usprawiedliwiało. Inni sojusznicy z pewnością odezwaliby się w imieniu Dona i go pomścili. On nie chciał narażać siebie ani swojej przyszłości – w końcu to on miał zostać następnym Donem. Taki wybryk, jak napad na Cesara, kosztowałby go nie tylko życiem, ale przede wszystkim utratą tej świetlanej przyszłości, o której marzył każdego dnia.

Gdyby rzeczywiście chciał przyspieszyć zostanie Donem i zabić ojca, nie robiłby tego sam, bez innych *famiglii*, w których by miał sojusznika. Miał nadzieję, że ojciec doskonale wiedział o jego niewinności.

– Powiedz mamie, że źle się poczułem. Nie zostanę na kolacji – dodał i poklepał *consigliere* w ramię. Ten przytaknął i odprowadził go wzrokiem do auta. On wyjechał zdenerwowany, z piskiem opon, nie wiedząc, co o tym myśleć. Tliła się w nim obawa, że ojciec pomyśli, iż to jego sprawka, że on – ten pierworodny – zlecił na niego zamach.

Nie jechał do swojego luksusowego mieszkania. Cisza, jaka teraz tam była, tylko by go przytłoczyła. Mimo iż była niedziela, zajechał pod klub, który prowadził.

Kilka lat temu ojciec, chcąc go usamodzielnic i powoli wdrażać w duże interesy, oddał mu parę takich obiektów. Lorenzo mianowano Capo Cesara i szanowano nie ze względu na Dona. Chłopak sam wyrobił sobie reputację, którą siał postrach. Pierwszą osobę zabił w wieku dziesięciu lat. Swojej ofierze posłał nóż w brzuch i kulkę w głowę. Don był niezadowolony, że tak szybko uporał się ze zdrajcą, więc następnym razem Lorenzo uczestniczył w przesłuchaniach i obdzierał krzyczących w katuszach ludzi ze skóry, no i podpalał stopy, uprzednio polane benzyną. Wszystko to były jego pomysły, co ojciec później pochwalił. Stało się to znakiem rozpoznawczym Lorenzo. Tak to już było, że on i jego bracia dostawali pochwałę, kiedy kogoś zabijali, a dzieci z innych rodzin – kiedy kogoś ratowali.

Wszedł do zatłoczonego klubu, gdzie ludzie tańczyli, pili alkohol albo bzykali się w łazienkach. Skierował się do zamkniętej sekcji, gdzie siedziała już grupka mężczyzn – wszyscy pracujący u Dona. Nie spodziewali się go tego dnia, toteż głośno zagwizdali z aprobatą na jego widok. Capo usiadł w wolnym fotelu i przyjrzał się ich zabawie. Karty były tylko przykrywką. W rzeczywistości wciągaliby kokę i robili zakłady na następny dzień. Kto kogo zastrzeli albo przeleci. Takie mieli normy.

– Panowie, co tak dzisiaj pusto? – zapytał Lorenzo, odpalając papierosa. Zaciągnął się dymem i założył nogę na nogę we władczej postawie. Z nich wszystkich liczył się tutaj najwięcej. To był jego klub i był najwyżej postawionym Capo. Inni z chęcią czyściliby mu buty.

– Tutaj może tańczyć tylko Gianna, a szefa nie było – wytłumaczył Oscar, jak zawsze czujny. Dziewczyna ta była najzgrabniejszą striptizerką, która tańczyła tylko dla Lorenzo. Ewentualnie dla niego i jego przyjaciół.

– Ale już jestem. – Wskazał ruchem dłoni, co ma zrobić, a Oscar posłusznie wyszedł i za chwilę przyprowadził ze sobą skąpo ubraną Giannę. Krótka spódniczka i bluzeczka były tymczasowe. Dziewczyna weszła na podwyższenie na środku pomieszczenia i złapała się rury. Zaczęła swój taniec, patrząc tylko na szefa. Oblizywała swoje wargi, wypinała tyłek. Kusila.

Mężczyźni rozsiedli się wygodnie dookoła i zostawili na chwilę swoje sprawy. Popijali alkohol albo, tak jak Lo, zaciągali się kolejną fajką. Wszyscy na widok wytrenowanych możliwości dziewczyny czuli ucisk w spodniach.

Po paru minutach Gianna zeszła z podwyższenia i tanecznym krokiem podeszła do Lorenzo. Stała między jego nogami i wyginała się, ochoczo ukazując swoje kształty. Zerwała z siebie spódniczkę, odsłaniając skąpe stringi. Mężczyzna siedzący obok, który był Capo w jednym z niedalekich miast, klepnął ją w tyłek. Lo spojrzał na niego groźnie, przypominając mu zasady.

– Wybacz, ale suka to suka. – Podniósł rękę w obronnym geście. Chłopak udał, że tego nie słyszy, bo jeszcze chwila, a za zniewagę jego rozkazów byłby gotów go postrzelić. Tak dla przypomnienia, kto tu rządził.

Gianna była nietykalna. Co znaczyło, że oglądać mógł każdy, ale tylko Lo mógł ją dotykać i posuwać. Teraz wznowiła swój taniec, dotykając jego krocza. Nie protestował. Czuł niepohamowaną chęć, by wziąć dziewczynę nawet przy tych przygłupach.

Tym razem w jego głowie zaświeciło czerwone światło, co nigdy nie miało miejsca. Przypomniała mu się Lidia. Czuł się dziwnie, bo nie rozumiał nadchodzących wyrzutów sumienia. Nigdy jej nic nie obiecywał, to miał być tylko nic nie znaczący romans. Nic nie znaczący, a Lo poczuł się jak gówno, kiedy podniecał się przy innej kobiecie. Lidia zdecydowanie zbyt mocno na niego wpływała i zaczęła stawać się dla niego kimś ważniejszym niż tylko przygodą.

Bardziej żeby sobie coś udowodnić, niż żeby sobie ulżyć, rozpiął guzik spodni, a dziewczyna wiedziała, co robić. Uklękła przed nim i odgarnęła włosy na bok. Uwolniła spod materiału sterczącego penisa i wzięła go do buzi. Ssała, nie bacząc na pomruki zgromadzonych.

Lorenzo oparł głowę na zagłówek i próbował się odprężyć, zapomnieć o całym dzisiejszym dniu. Jednak usta Gianny mu w tym nie pomagały. Narastała w nim frustracja, dla której nie znajdował ujścia. Pozwolił dziewczynie połknąć spermę i wylizać go do czysta. Zapiął spodnie i wskazał jej na powrót rurę. Grzecznie wróciła do tańca, kiedy Lo wstał z fotela i pierwszy raz zostawił ją samą z tymi wszystkimi mężczyznami, pragnącymi więcej niż tylko dobrego seksu oralnego.

Wszedł do swojego biura i podszedł do okna. Jednym przyciskiem zawołał Oscara, który był jak manager tego klubu. Zawsze gotowy na jego rozkazy, nawet w nocy.

– Przynieś mi coś mocnego. Mam ochotę się schlać – powiedział szczerze. – Może dołączysz?

– Nie. Muszę pilnować Gianny – westchnął utrapiony. Lo kiwnął głową. Rozumiał, bo sam chciałby, by sprawował nad nią pieczę. Dziewczyna była tylko jego, nie mógłby się nią dzielić. Taki już był, jeśli z kimś spał, ona nie mogła mieć drugiego. Myśl, że inny facet niedawno dotykał albo będzie dotykał kobiety, z którą się pieprzy, obrzydzała go.

Oscar po chwili przyniósł butelkę i kieliszek. Postawił szkło na biurku i wyszedł, zostawiając Capo samego z dręczącymi myślami.

## Rozdział 3

Lorenzo spóźnił się i dołączył do ojca i braci wyraźnie zły. Zasnął na kanapie w swoim biurze, zamroczony jakimś alkoholem, który przyniósł mu Oscar. Trunek nie przegnał jego mrocznych myśli, ale za to smakował nawet dobrze, przez co musiał ostro tłumaczyć się przed Donem. Teraz był tylko jednym z jego Capo, nie jego synem, któremu mógłby to wybaczyć. Takie panowały zasady. Rodzicielskie uczucia mógł otrzymać w niedzielę albo w rodzinnym domu. W interesach nie było miejsca na pobłażliwość.

Alkohol był słabością tak samo jak papierosy, które palił i Cesare. Niejednokrotnie wyrażał swoje stanowisko na ich temat. Słaby żołnierz to niewydajny żołnierz – zawsze to powtarzał. Swoim zachowaniem Lo podpadł ojcu już z samego rana.

– O wszystkim ja decyduję, wy macie siedzieć cicho – mówił Cesare do synów, ale patrzył głównie na nieprzejętego Fabio. Bał się, że jego jeszcze szczeniacki charakter może coś zepsuć.

Pokiwali głowami. Nie zamierzali się wychylać, kiedy sytuacja była tak niepewna. Ukryci snajperzy i ochrona na tyłach budynku miały zagwarantować im bezpieczeństwo czy też ucieczkę. Beneventi pewnie też miał tutaj swoich tajniaków. Moretti żywił jednak nadzieję, że jego ludzie przeważali nad nimi liczebnie.

Francesco dał znak, że się zbliżają. Don przyjął obojętny wyraz twarzy, kiedy najwyższy z rodziny Beneventich witał się z nim skinieniem głowy. Cesare odkiwał w ramach uprzejmości i to byłoby na tyle z kulturalnych zagrywek.

– Przejdźmy do meritum tego spotkania – powiedział wyważonym tonem. Chciał wiedzieć, na czym stał i czego dotyczyło to zagranie.

Beneventi poluzował krawat i szybko przesunął wzrokiem po zgromadzonych. Po prawej stronie siedział jego *consigliere*, który uczynił to samo. Tylko jego syn, Biagio, był mało zainteresowany.

– Wiem, Cesare, że prowadzimy wspólne interesy, a przyszłość szykuje dla nas kolejne.

– Do rzeczy, proszę – ponaglił go.

– Biagio – rzekł do syna, który wstał i rozpiął koszulę. Pokazał na ciele świeży jeszcze ślad na ramieniu. – To rana postrzałowa.

– Widzę, o co chodzi? – spytał Cesare, jeszcze nie rozumiejąc.

– W ubiegłym tygodniu trzy razy próbowano zabić mojego syna. Za trzecim razem sam złapał mężczyznę, który przyznał się, kto go wynajął.

– I co to ma wspólnego z naszymi interesami?

– Była to twoja córka, Camilla – powiedział. To był cios dla Dona prosto w żołądek. Nie poskromił swojej córki należycie i jeśli się to rozniesie, może być niemiło. – Tylko z uwagi na nasze interesy siedzę cicho i kryję cię przed innymi rodzinami, a one chętnie by cię zdetronizowały. Co to za Don, który nie panuje nad własną córką?

– Czego chcesz? – zapytał od razu. Postanowił, że jak tylko wróci, właściwie porozmawia sobie z tą dziewczuchą. Jej bezczelność poszła już za daleko. Znieważyla go w oczach innej rodziny. Mógł stać się pośmiewiskiem, a ona mogła doprowadzić do rozlewu krwi.

– Mój syn nie będzie żenił się z twoją córką ani nie będzie każdego dnia narażał życia u jej boku. Nie oznacza to jednak, że chcę zrezygnować ze wspólnych interesów.

– Co więc proponujesz? – zapytał Don. Jego pokerowa twarz nie zdradzała wzburzenia, które w nim płonęło.

– Moja córka, Eva, jest samotna – zaczął, mówiąc o niej jak o starej pannie. – Ma córkę, która do tej pory przebywała w szkole z internatem, i został jej tylko rok do pełnoletności – zawahał się, ale Don ruchem dłoni kazał mu mówić dalej. – Eva się zaręczyła i, jak doskonale wiesz, tutaj sprawy się komplikują. Nie może jej zabrać ze sobą w nowe małżeństwo, bo nie dostała akceptacji swojego wybranka, a prawowity ojciec mojej wnuczki się jej wyrzekł, co też dobrze wiesz. Muszę coś z nią zrobić.

Cesare pokiwiał głową, zastanawiając się już, którego z synów poświęci na ożenek z tą pannicą.

Pomyślał, że najmłodszy Fabio mógłby rozwiązać problem, ale to znowu stawiało Lorenzo w niekomfortowej sytuacji.

– Edmondo byłby znakomitym mężem – zdecydował w końcu.

Tamten pokręcił głową i westchnął przeciągle.

– Ja tym razem chcę cię prosić o przysługę. Chcę, żebyś adoptował Chiare, by Eva mogła spokojnie wyjść za mąż. Nie zostawię wnuczki pod mostem, a z tego małżeństwa będzie sporo dobrego. Podzielę się z tobą zyskami – dodał pospiesznie. Był zdesperowany, a Cesare zaskoczony.

Jednak Alessandro po części się mylił, pierwszy raz.

– Eva ma szansę poślubić jednego z synów rodziny Gallo – przemówił ich *consigliere*. – Tym samym mamy szansę wejść na rynek amerykański z przemytem koki i być dobrą konkurencją dla karteli, a i przemysł uchodźców przez granicę stałby się możliwy. Oczywiście, gdyby wszystko się powiodło, jesteśmy zobowiązani wdrożyć do tego także waszą rodzinę, Cesare.

Don nie mógł wydusić z siebie ani słowa. Do tej pory przemycali głównie broń i zarabiali między innymi na hazardzie czy prostytutce. Narkotykami zajmowały się wrogie im kartele, ale to była dla nich wielka szansa.

Był w stanie poświęcić któregoś z synów, ale nigdy nie myślał, że do swojego domu może wpuścić obcą osobę, która mogłaby się stać potencjalnym szpiegiem. Biznes z rodziną Gallo musiał być bardzo dochodowy, skoro stary Beneventi tak usilnie próbował wcisnąć komuś swoją jedyną wnuczkę.

– To tylko rok, potem stanie się w świetle prawa pełnoletnia i załatwię dla niej jakiegoś męża, który przejąłby twoje obowiązki względem niej – dodał na zachętę.

Cesare szybko przemyślał wszystkie opcje i doszedł do wniosku, że podwójny interes był tego wart. On wejdzie w długą i niekończącą się spółkę z Beneventim, ten po jakimś czasie otworzy mu drogę na nowe interesy w Ameryce, a i wieść o nieposłuszeństwie Camilli miała szansę zostać tajemnicą.

– Zgadzam się, ale tylko na moich warunkach. Jeśli ją zaadoptuję, to tylko ja będę decydował o jej ożenku i o jej przyszłości. Ty nie będziesz miał już nic do powiedzenia. Nie będziesz jej dziadkiem.

– Dobrze, niech tak będzie. Zajmę się sprawami prawnymi, ale musisz jeszcze dzisiaj wziąć ją pod swój dach.

– Zgoda.

– Biagio, przyprowadź Chiare – nakazał, a jego syn wyszedł. – Jeszcze w tym tygodniu prawnie będziesz jej ojcem.

– Za tydzień więc możemy ruszać z naszym interesem, a do tego czasu nie podejmę żadnych działań.

Biagio wszedł z długonogą blondynką, która wcale nie wyglądała na siedemnaście lat. Cesare dałby jej co najmniej dwadzieścia pięć.

Ciasna sukienka doskonale podkreślała jej kobiece kształty, którymi natura dobrze się zaopiekowała. Blond loki dodawały dziewczynie niewinności przy tych krągłościach, którymi mogła niewyobrażalnie kusić mężczyzn.

– Oto Chiara – wyszeptał Beneventi.

– Moja córka – uściślił Cesare. – Nie boisz się mi jej powierzyć?

– Znam twoje zamiłowanie do rodziny. Nawet ja nie zaopiekuję się nią tak jak ty i twoja żona.

Don pokiwał głową i przywitał Chiare, której nie podobała się cała ta durna sytuacja. Nie była przecież rzeczą, by się nią wymieniać z rąk do rąk.

Biagio podsunął jej krzesło i usiadła wpatrzona w swoją nową rodzinę. Przeciągnęła po nich wzrokiem, na dłużej zatrzymując się na najstarszym z synów. On zrobił to samo. Wpatrywał się w nią z zaciekawieniem. Była przecież ucieleśnieniem jego ideału kobiety.

– Który z was jest moim nowym tatuśkiem? – zapytała z nutą kpiny w głosie. Miała nadzieję, że nie pokazując po sobie, jak bardzo cała ta sytuacja ją dotknęła, przetrwa z honorem.

Beneventi zawstydzony jej bezpośredniością skulił głowę. Pouczał wnuczkę, jak należy się zachować, ale ona drwiła z niego i z całej tej sytuacji. Chciałaby myśleć, że to jakiś koszmar, że zaraz się z niego wybudzi i wróci do swojego pokręconego życia. Jednak to była jawa, a jej życie miało być jeszcze bardziej zawiłe.

– Zmieniłem zdanie – rzekł Don. – Biorę siedemdziesiąt procent i nie uznaję sprzeciwu.

– Tym razem mogę się poświęcić – mruknął, ciesząc się, że pozbywa się z domu Chiary. Dziewczyny, którą wszyscy określali bękartem i zbędnym balastem dla Ewy.

Po tym jak dwie głowy wielkich rodzin uzgodniły szczegóły swojej współpracy, nadszedł moment powrotu do domu z nowym jego członkiem. Dla wszystkich wydawało się to dość szokujące i bardzo trudne do zaakceptowania. Trzej bracia nie potrafili ukryć swoich obaw i lęków. Obleciał ich strach, głównie przed reakcją matki.

Cesare wracał ze spotkania, siedząc na przednim fotelu i co chwilę patrząc na swojego *consigliere*, który nie zdążył jeszcze skomentować jego decyzji.

– Mów śmiało – zachęcił, korzystając z okazji, że jego synowie jechali innym autem razem z Chiara. Miał sporo czasu, by to wszystko przemyśleć i podjąć jakieś kroki względem tej panny.

– Zastanawiam się, czy aby na pewno ta dziewczyna jest potrzebna naszej rodzinie. Przecież to właśnie może być ściema. Ona może być jego wtyką.

– Myślisz, że oddałby wnuczkę do naszej rodziny tylko po to, by mieć źródło przecieków? Przecież, gdyby to okazało się prawdą, moglibyśmy ją zabić, a on to wie. Aż tak by mu na niej nie zależało?

– Nie mam pojęcia. Cała ta sytuacja jest co najmniej dziwna. Słyszałeś, żeby kiedyś ktoś adoptował siedemnastoletnią dziewczynę?

Obaj pokręcili głowami na niedorzeczność tych słów. Brzmiało nieprawdopodobnie, a jednak wydarzyło się naprawdę.

– Musimy wy badać, jakie koneksje ma Beneventi z Gallo, że tyle poświęca dla tego małżeństwa. Może rzeczywiście jest warte aż takich środków – rozważał Cesare. – Do tego czasu lepiej byłoby, gdyby dziewczyna trzymała się z daleka od interesów.

– Co chcesz z nią zrobić? – zapytał *consigliere*, skręcając w bramę rodzinnej posiadłości.

– Zastanawiam się – powiedział szczerze. – Jeśli okaże się utrapieniem, zawsze można się jej pozbyć.

Miał na myśli coś więcej niż jej zamążpójście. W grę wchodziło upozorowanie samobójstwa. Każdy by w to uwierzył, zwłaszcza w okolicznościach, które stworzył im sam Beneventi, proponując adopcję prawie dorosłej dziewczyny. Cesare nie przebierał w środkach i był zdolny do wszystkiego.

Francesco zaparkował auto tak, by zrobić miejsce na kolejne, którym jechali młodzi Capo. Każdy z nich jako syn Dona nadawał się na niańkę dla tej małolaty i Cesare zapragnął to wykorzystać. Zostawić Chiara w domu razem z szaloną Camillą było wariactwem, więc Don nie chciał ryzykować nawet dnia takiej sytuacji. Strach pomyśleć, jak Cam wykorzystają nową siostrę.

– Fajna posiadłość – skomentowała Chiara, wysiadając z auta.

Don puścił ten komplement mimo uszu, za to Fabio, który wyciągał jej bagaże, lekko się uśmiechnął. Czuł, że szybko złapie z nią wspólny język. Był niewiele od niej starszy.

– Przedstawię cię mojej żonie, Annie – zaczął Cesare. – Chciałbym, byś wywarła na niej dobre wrażenie.

– Jasne – odparła zdawkowo z niemałym uśmiechem. Nie wydawało mu się to szczerze, ale nie miał innego wyjścia niż liczyć na to, że miała trochę oleju w głowie.

Don wszedł pierwszy do przestronnego holu, a zaraz za nimi teraz już czwórka ich dzieci i Francesco, który także był członkiem rodziny, mimo iż nie łączyły ich więzy krwi.

Żona Cesara siedziała w obszernym salonie i pochłaniała kolejną modową gazetę. On stanął przed nią na baczność, starając się wyglądać na tyle władczo, by Anna nie zaczęła histeryzować.

– Anno – zaczął, odchrząkując. – Chciałbym przedstawić ci Chiara.

Dziewczyna podeszła do niego, czując się wywołana, i nieznacznie pomachała w stronę kobiety.

– Miło mi poznać – odpowiedziała lekko zmieszana Anna i wstała z kanapy. Miała wyjątkowo dobre maniery i umiała je okazywać bez względu na sytuację.

– Chiara od dzisiaj jest częścią rodziny. Adoptowałem ją. To znaczy my – poprawił się, a jego puls przyspieszył. Naprawdę nie cierpiał sprzeczek z żoną. Potrafiła wszcząć wielkie awantury i robiła to w stylu dobrego mafiosa.



– Adoptowałeś? – zapytała głupio. Czula się jak w prima aprilis, a daleko było do tego dnia.  
– Chciałbym z tobą porozmawiać – powiedział i zaciągnął żonę w ustronne miejsce.  
– Chyba się nie spodobałam – mruknęła Chiara, na co Fabio się zaśmiał.  
– Uspokój się – skarcił go Lorenzo. Chłopak ułożył walizki dziewczyny, których wcale nie miała zbyt dużo jak na zawierające wszystkie jej rzeczy.

– Coś czuję, że z nią będzie ciekawie – wytłumaczył swoją wesołość.

– Ja tu jestem, nie musisz mówić o mnie, jakbyś mnie obgadywał.

– Ależ mogę – odpowiedział z łobuzerską postawą.

Dziewczyna miała szaleńczą ochotę nagadać mu i wytłumaczyć, że nie była rzeczą i jeśli będzie ją tak traktował, to jej obcasy chętnie poznają jego tyłek, ale w porę wrócił Don.

Stanął obok swojej żony i zaczął przemawiać niczym na mównicy.

– Nie byliśmy przygotowani na nowego członka rodziny, ale serdecznie cię witamy.

– Mów do nas po imieniu, tak chyba będzie najlepiej. Jestem Anna – wtrąciła żona Dona.

– A ja jestem Chiara. To gdzie mój pokój? – zapytała, chcąc się tam zaszyć jak najszybciej i najskuteczniej, zostawiając nowych rodziców i braci.

– Jak już mówiłem, nie byliśmy gotowi, więc tę noc spędzisz u mojego syna, Lorenzo – powiedział Don, wprawiając wszystkich w osłupienie.

– U mnie? – zapytał zdziwiony chłopak.

– Masz największy dom, więc pomieścicie się, a my do tego czasu zorganizujemy dogodne warunki dla Chiary. Jedna noc czy dwie to chyba nie problem? – zapytał Cesare, wiedząc, że syn i tak nie może odmówić. Jego zdanie było najważniejsze nie dlatego, że był ojcem Lorenzo, ale przede wszystkim, że zajmował stanowisko Dona. Nie zdradził jednak rodzinie, co było prawdziwym powodem jego decyzji i że podejrzewa Chiare o branie udziału w spisku na ich *famiglię*.

– Żaden problem – odpowiedział, myśląc zupełnie inaczej. Nie wyobrażał sobie mieszkania z kobietą. Miała być jego siostrą, ale tylko z nazwy. Tak naprawdę bał się, że to zakłóci jego prywatność, której starał się strzec lepiej niż swoich interesów. Do swojego domu nie zapraszał nawet rodzonych braci, a teraz miał wpuścić Chiare.

Jeśli miał jej pilnować, przynajmniej przez kilka następnych dni, to znaczyło, że nie będzie mógł wychodzić swobodnie, by pracować, bo ani myślał zostawiać dziewczyny samej w swojej posiadłości, która mogła stanowić dla niej niezłą pokusę. Nie wiedział, czego może się po niej spodziewać.

– Teraz zjedzmy razem obiad, dobrze? – zaproponowała Anna. Nikt się nie sprzeciwił. Wszyscy zgodnie kiwnęli głowami, ale atmosfera w domu zrobiła się tak gęsta jak nigdy. Tylko Camilla się cieszyła i czekała, aż będzie miała okazję wejść w interesy z nowo przybraną siostrą.

Anna zaprosiła zgromadzonych, by usiedli przy długim stole, a sama udała się do kuchni, aby poinstruować Lidię co do jej pracy.

– Taki wielki stół macie, a brak wam gościnnej sypialni? – zapytała Chiara na głos, gdy wszyscy już zajęli swoje miejsca. Równie mocno co Lo nie chciała się u niego zatrzymywać.

– Niektórzy lubią sobie podyrygować innymi, przyzwyczajasz się – odezwała się Camilla.

Cesare patrzył na nie czujnie i powoli zaczynał żałować, że siadły obok siebie.

Chiara zwróciła się w stronę Lorenzo i posłała mu kpiący uśmiešek.

– Ty masz pokój gościnny, czy każesz mi spać w korytarzu? – zapytała.

Nie lubił, gdy ktoś się z niego śmiał, a tym bardziej, gdy robił to w towarzystwie Dona. Nie chciał uchodzić za miękkiego faceta, który pozwala na takie poniżania, szczególnie że kiedyś miał zostać bossem. Nie mógł dopuścić do tego, by ta dziewczyna pozwalała sobie na taki ton w jego kierunku.

– W piwnicy, korytarz już zajęty – odszczeknął.

– Dzieci – odezwała się Anna. – W tym domu panują pewne zasady. Jesteśmy rodziną, czy tego chcecie czy nie.

– Dużą i bardzo srogą rodziną – wyszeptwała Camilla.

– Dlaczego zleciłaś zabójstwo Biagio? – zapytał ją Fabio, nie wytrzymując już z ciekawości.

Cesare zmarszczył czoło, zdenerwowany długim językiem syna. To on powinien wygarnąć córce jej występki i to najlepiej w gabinecie, tak by żadne rodzinne emocje im nie przeszkadzały.

– Mówiłam wam, że za niego nie wyjdę, a wy mieliście mnie gdzieś.

– Camilla! – oburzyła się Anna. – Wyrażaj się, jesteś przy stole. Poza tym bardzo źle się zachowałeś.

– A tak, przepraszam. Powinna zapłacić więcej, to by frajer nie spudłował. Co by to było, gdybym zrobiła z niego kalekę? Musiałabym takim się jeszcze opiekować – kpiła dalej.

– Chyba wystarczy. – Anna podniosła głos, próbując przywołać córkę do porządku. W przypadku Camilli okazywało się to czasami niemożliwe.

Spór przerwała Lidia, przynosząc tacę z posiłkiem. Lorenzo gapił się na jej szczupłe nogi, idealnie prezentujące się w sukience, którą zapewne ubrała specjalnie dla niego.

– Kolejna siostra? – zapytała Chiara, wpatrzona w dziewczynę.

– To nasza gosposia – wyjaśniła zdruzzona Camilla. – Kiedyś była nią jej matka, ale umarła.

Chiara przyglądała się jej jeszcze przez chwilę, dopóki ta nie wyszła po kolejne tace jedzenia.

– To nawet dla niej jest tutaj pokój.

– Cały dom.

– Czy mam was rozsadzić? – zapytała Anna, w której się już gotowało. Nie była osobą o dużej cierpliwości, w przeciwieństwie do milczącego Cesara. – Może napijemy się do tego wina? To jest chyba dobry pomysł. By uspokoić nerwy. Gdzie ta Lidia?

– Zajmę się tym – powiedział Lorenzo i zadowolony opuścił rodzinny stół. Chociaż przez chwilę nie będzie musiał wysłuchiwać tych złościwości. Perspektywa zobaczenia Lidii wydawała mu się o niebo lepsza.

Dziewczyna stała przy ekspresie do kawy, ale gdy tylko wszedł do kuchni, odwróciła twarz w jego stronę. Wypięła pierś do przodu, by wydać mu się jeszcze bardziej atrakcyjną i uśmiechnęła się figlarnie. Lorenzo lubił ją taką dziewczęcą. W sukience w żółte słoneczniki, w bucikach z lekkim obcasikiem. Wszystko to i te włosy, teraz rozpuszczone, ale i tak zdobiące jej prostą urodę. Nie chciał silikonu i plastiku. Był fanem kobiecego piękna i to takiego naturalnego. Właśnie dlatego podobała mu się Lidia.

– Mama ma ochotę na wino – rzucił, podchodząc do niej powoli. Dziewczyna złapała jego rozpalone spojrzenie i zaśmiała się delikatnie. Dopadł ją w kilka sekund, chwycił za biodra, a ona udała, że próbuje się od niego uwolnić.

– Muszę zająć się winem – powiedziała, starając się bronić przed jego nachalnymi dłońmi, które już szukały zaspokojenia pod jej sukienką, na ślicznych udach.

Tak naprawdę nie chciała, by tracił nią zainteresowanie, które ostatnimi czasy nieczęsto okazywał, bo naturalnie rzadziej się widywali. Odkąd Lorenzo na dobre wyprowadził się z rodzinnego domu, był w nim tylko gościem.

Głośne chrząknięcie oderwało ich od siebie. Lidia bała się, że to Anna, ale na jej szczęście w progu kuchni stała Chiara.

– Ehm... – chrząknęła dziewczyna zażenowana sceną zażyłości, na jaką się natknęła. – To gdzie tu jest toaleta?

Lorenzo zmarszczył gęste brwi, widocznie zdenerwowany przyłapaniem na podbojach do gospodyni. W ich świecie nie przystawało zadawać się z takim pospółstwem i cała trójka była tego świadoma.

Chłopak złapał Chiare pod ramię i pociągnął wzdłuż korytarza.

– Możesz mnie puścić? – zawołała, wyszarpując się.

Zatrzymali się pod drzwiami do łazienki, ale dziewczyna straciła już nią zainteresowanie. Patrzyła w ciemne oczy wysokiego bruneta, który wyglądał jak rozjuszony byk.

– Nic nie widziałas – powiedział kategorycznie.

– Pf... ja wiem, co widziałam, a co nie – odrzekła, nie bojąc się jego reakcji.

Pobudzony Lorenzo przyparł ją do ściany i siłą utrzymał w miejscu, gdy zaczęła się wyrwać.

– Nic nikomu nie powiesz.

– To ja o tym zdecyduję – odpowiedziała hardo. – Uderz mnie. Twój tatuś na pewno się ucieszy.

Patrzył na jej szydery uśmiezek. Dotarło do niego, że grała na jego emocjach. Puścił ją i

odszedł, zostawiając Chiare pod drzwiami łazienki. Ona jednak nie weszła tam, ale poszła za chłopakiem wprost do rodzinnego stołu. Oboje usiedli, patrząc na siebie zawięście, co nie uszło uwadze dwóch braci.

– Jakaś spina? – zapytał Fabio, jak zwykle wesoło.

Lidia weszła z ulubionym winem Anny. Podała kieliszki i postawiła butelkę na stole.

– A tak tylko sobie rozmawialiśmy – zaczęła Chiara, robiąc krótką pauzę, a w tym czasie Anna naląła sobie trunku i uśmiechnęła się do dziewczyny. – I Lorenzo przyznał, że przyszedł czas na to, by skończyć romans z Lidia.

Anna jakby zadławiła się winem, Cesare spuścił dłonie na stół, co zachwiało jego dotychczasową pewną postawą, Fabio roześmiał się, a Edmondo wybałuszył na brata zdziwione oczy. Do tej pory para dobrze się ukrywała, skoro nikt niczego nie podejrzewał.

– Zapraszam do gabinetu, Lorenzo – powiedział Cesare i wstał od stołu. – I ciebie też, Camillo.

– Ja nie mam z tym nic wspólnego. Ojczy, gdybym wiedziała, to zaraz bym ci doniosła. Przecież wiesz – odparła, posyłając przeproszącą minę bratu.

– Teraz! – krzyknął Cesare, mocno zdenerwowany zachowaniem swoich dzieci.

– Powodzenia – rzucił Fabio wesoło w ich stronę.

Cesare uchylił drzwi gabinetu i gestem dłoni zaprosił do środka tę dwójkę. Posłusznie weszli, a Don zamknął drzwi. Rodzeństwo usiadło naprzeciw ojca, który chwilę milczał, zbierając myśli. Stwierdził, że zacznie od lżejszej sprawy, tak jakby myślał, że próba zabójstwa była mniejszym złem niż romans z służbą.

– Dlaczego chciałaś zabić Biagio?

Camilla przewróciła oczami i jęknęła z udręczenia. Nie czuła się winna, bo przecież od początku prosiła ojca chociaż o zmianę partnera. Wiedziała, że sama wybierać nie może, mimo iż bardzo tego pragnęła.

– Nie chciałam go zabić.

– Wynajęłaś zabójcę. Wiesz, jak wyglądałem w oczach jego ojca?

– Miał go tylko postraszyć – skłamała. – Przecież taki podrzędny chłopak nie zabiłby takiego wielkiego mafiosa.

Drwiła sobie i to jeszcze bardziej zdenerwowało Cesara. Lorenzo żałował, że ojciec nie zaczął wywodu od niego. On na pewno nie doprowadziłby go do takiego stanu. A Camilla naprawdę lubiła, kiedy Cesare gotował się w środku ze wściekłości, przywdziewając tę swoją maskę.

– Miał być twoim mężem! Jeśli nie on, to znajdę ci innego, dobrze o tym wiesz! – podniósł głos, dalej nie zdradzając na twarzy wzburzenia, które czuł.

– No właśnie, ale ja tego nie chcę. – Wzruszyła ramionami.

Moretti położył palce na nosie, próbując się uspokoić. Stwierdził, że nie będzie strzępił języka na swoją córkę. Zabroni jej studiować, bo tego bardzo pragnęła i wtedy może zrozumie, że na przywileje trzeba sobie zapracować.

Przeniósł wzrok na syna i zaczął swój wywód.

– Lorenzo, co ci strzeliło do głowy? Po tobie spodziewałem się czegoś innego – wyznał mu zawiedziony.

– To było tylko chwilowe – kłamał jak przed chwilą siostra. – Chciałem się rozerwać.

Miał nadzieję, że nie podpadnie tym ojcu, zdoła o tym zapomnieć i nie będzie miało to wpływu na przekazanie mu *famiglii*.

– Lidia jest naszą gosposią – zaznaczył Don. – Czy to zaszło daleko? Mam ją wysłać gdzie indziej, by ci pomóc to skończyć? – Patrzył na niego spode łba, a srogość w jego oczach paliła w Lo wszystkie nadzieje.

– Nie ma czego. Nic przecież nie zaszło. To było tylko dla zabawy.

– Mógłbyś, synu, nie szukać tej zabawy w moim domu? Nie będę słuchał o twoich podbojach. Jeśli masz przejąć moje stanowisko, powinieneś od siebie wymagać znacznie więcej, a nie oddam ci *famiglii*, dopóki nie przyrowadzisz do domu dobrej dziewczyny.

Lorenzo doskonale wiedział, co znaczy „dobra dziewczyna”. Najlepiej – urodzona w rodzinie mafijnej, by znała ten świat i jego realia. By nie była brzydka, bo musiała się dobrze prezentować, i nie

głupia, bo taką można było łatwo manipulować, a nikt nie chciał w domu kreta. Nawet jeśli Anna sądziła, że mężczyźni w ich rodzinie mają łżej i mogą sobie wybrać jakąś kobietę, to rzeczywistość była inna. Owa kobieta musiała spełniać wymagania Dona.

– A jeśli takiej nie znalazłem? – zapytał, mając już dość rozmowy o jego wybryku.

– To ja ci taką znajdę – zawyrokował Don, a Lorenzo ze złości zacisnął dłonie w pięści, nie robiąc przy tym krzywej miny.

– To wszystko? – zapytał jedynie.

– Tak. Wracajmy do stołu – oświadczył Cesare i razem z dziećmi wyszedł z biura.

– Bardzo dobre wino – śmiała się Chiara, chwając gust Anny. W krótkim czasie udało jej się już zjednać sympatię pani domu.

– To wino leżało w naszej spiżarni bardzo długo i cieszę się, że ktoś poznał się na jego smaku. – Kiwnęła głową na dziewczynę i podniosła kieliszek. Bez uśmiechu upiła łyk.

Rodzina zjadła obiad raczej bez świetnego humoru. Tylko Chiara się śmiała, ale co innego jej pozostało? Dziewczyna, gdy tylko chciała, dobrze umiała tłumić prawdziwe emocje. Nie raz korciło ją, by powiedzieć uszczypliwy komentarz, ale nie chciała więcej podpadać nowemu ojcu. Przynajmniej nie tego dnia.

Przez cały pobyt w rodzinnym domu Lorenzo próbował jeszcze raz wyrwać się do kuchni, gdzie mógłby porozmawiać z Lidią, która pewnie teraz wyplakiwała sobie oczy. Chłopak miał wyrzuty sumienia, co do tej pory rzadko mu się zdarzało. Chciał ją zapewnić, że nie poniesie żadnej kary i nie straci pracy, jednak tym razem Anna pilnowała go niczym niejednego policjant.

Pod wieczór dzieci Cesara wróciły do swoich domów. Tylko Lorenzo miał dodatkowego lokatora i mimo, iż wiedział, że tak musi być, to nie podobało mu się to. Zdawał sobie sprawę, że minie trochę czasu, zanim Cesare wpuści Chiarę do swojej posiadłości, zanim jej zaufa, a to znaczyło, że musiał bawić się w niańkę tej smarkuli.

– Staraj się tego nie poobijać, to bardzo droga walizka – jęczała mu nad głową Chiara, kiedy wnosił jej toboły do swojego domu. Nie mieszkał w takich luksusach, jak jego ojciec, ale nie była to też chatka z piernika. Dom był spory, posiadał kilka sypialni i dwie duże łazienki. Dadzą radę nie wchodzić sobie w paradę, pomyślał chłopak.

– Odkupię ci – odparł, rzucając kolejną walizkę na ziemię.

– Mam w dupie twoje pieniądze. Mnie chodzi o tę walizkę – oświadczyła ostro.

– To sobie sama je wnoś. – Odstawił pakunki na bok, zamknął auto i wszedł do domu.

Dziewczyna patrzyła na niego, nie dowierzając.

– Zostawisz je tu?

– Tak – odparł i zniknął w środku.

Chiara poczekała chwilę, ale on nie wrócił. Zrezygnowana złapała za najlżejszą z toreb i zaczęła ją ciągnąć za sobą. Zdołała wtaszczyć ją przez próg, a dalej w holu stał Lorenzo i się jej przyglądał.

– Ciężka? – zapytał kpiąco.

– A co, nie dałeś rady?

– Stwierdziłem, że dam ci się wykazać.

– Cóż z ciebie za dżentelmen. – Zagwizdała, wpatrzona w jego hardą postawę.

Lorenzo podszedł do niej i strzelił brwiami do góry, tak jakby mówił „tylko popatrz”. Wrócił po walizki zostawione przy aucie i zabrał też tę, którą przyniosła. Silnymi dłońmi wniósł je do domu. Na koniec trzasnął drzwiami.

– Kto ci mówił, że jestem dżentelmenem?

Dziewczyna nie odpowiedziała na to pytanie. Nie zamierzała dawać mu satysfakcji i postanowiła być wredną współlokatorką. Nie miała nic do stracenia. Nawet własna matka jej nie chciała, więc nie było na tym świecie żadnej osoby, którą mogłaby rozczarować. Chyba że samą siebie.

– Gdzie jest mój pokój? – zapytała, idąc za nim. Lorenzo przystanął i wskazał na koniec korytarza.

– Tam będziesz spała, łazienka jest po prawej, kuchnia tutaj po lewej, a moja sypialnia jest na piętrze – przekazał najkrócej, jak potrafił.

– Masz coś takiego jak pokój gościnny w domu? – zadrwiła z lekkim uśmiechem. – Niesłychane, a już myślałam, że będę spała w garażu.

– Jeśli będziesz taka pyskata, to się nad tym zastanowię.

Chiara na co dzień nie była taka zadziorna. Ta sytuacja tak na nią wpłynęła. Na początku, gdy dowiedziała się o zamiarach dziadka i matki, nie wierzyła. Później dopadł ją smutek, ale teraz w końcu mogła ulżyć sobie w złości.

– Poskarżę się Annie, braciszku – dodała zgryźliwie i weszła do wskazanego pokoju. Wszystko w nim było poprawne i nie miała się do czego przyczepić. Duże białe łóżko stało na środku, by po bokach zrobić miejsce również białym szafkom.

– Rozpakować się dasz radę już sama? – wytrącił ją z oglądania pomieszczenia.

– A chcesz pooglądać moje stringi? Jeśli tak, to zapraszam. – Wskazała ręką na walizkę.

– Zaraz po tym, jak pokażę ci moją kolekcję trupów, co? – zapytał i wyszedł.

Chiara zdjęła z twarzy sztuczny uśmiech i usiadła na brzegu łóżka. Czuła się jak wyrzutek, odrzucona przez rodzinę. Raz już tak się czuła, gdy matka wysłała ją do szkoły z internatem i nie widziała jej przez trzy lata. W wakacje jeździła na głupie obozy, fundowane z kieszeni dziadka. Potem, gdy wyblagała na matce jedne wakacje w rodzinnym domu, ta oddała ją innej rodzinie. Tylko po to, by wyjść za mąż – bez przeszkody, jaką była Chiara. Córka faceta, który uciekł zaraz po tym, gdy się urodziła.

Dziewczyna otworzyła pierwszą walizkę, a kiedy zobaczyła w niej swój plecak, nie myślała dwa razy. Założyła go na plecy, zmieniła szpilki na wygodne buty i uchyliła cicho drzwi.

Korytarz wydawał się pusty, więc wyszła i cichutko przemknęła do wyjścia.

Stanęła koło auta i wpatrywała się w ogród, który był rozświetlony przez latarnie. Miała nadzieję, że chłopak nie stał w oknie, bo by ją zauważył. Puściła się więc pędem do bramy.

Gdy była już w połowie drogi, pierwszy raz od dawna ogarnęło ją błogie uczucie. Ucieknie stąd, od nowej rodziny, ale przede wszystkim od tej starej i całego popapranego świata śmierci, w którym zabijanie było tak powszechne jak jedzenie chleba.

Usłyszała za sobą trzask i odwróciła się instynktownie. To Lorenzo trzasnął drzwiami i teraz biegł w jej stronę. Wystraszona przyspieszyła, choć nie sądziła, że potrafi, i złapała bramę. Nie miała pojęcia, jak ją otworzyć, więc zaczęła się na nią wdrapywać, a wtedy silna dłoń chłopaka zacisnęła się na jej kostce.

– Złaż! – krzyknął. Chiara wyszarpnęła mu nogę i posłała mocnego kopniaka prosto w szczękę. Lorenzo zachwiał się i gdy chciał znów po nią sięgnąć, ona siedziała już na czubku kutego ogrodzenia. Wyglądała niczym kot spoglądający na myszy.

– I co teraz zrobisz? – zapytała kpiąco. Zaśmiała się w głos, po czym zaczęła wymachiwać nogami.

– Będziesz tam teraz siedziała?

– Całkiem tu przyjemnie.

– Myślisz, że się tam nie wdrapię?

Lorenzo wszedł na ogrodzenie, nie pamiętając, kiedy ostatni raz się wspinał. Niegdyś z braćmi często robili zwariowane rzeczy, ale takie dla zabawy, za to teraz – tylko dla interesów. To była ta wszystkim znana dorosłość.

Chiara chciała go strącić porządnym kopniakiem, lecz on wiedział, że należy robić uniki przed jej botkami. W końcu złapał dziewczynę za nogę i pociągnął w dół. Upadła i mocno się uderzyła, pieczętując to głośnym przekleństwem.

– Idiota z ciebie! – krzyknęła w jego stronę, siadając na trawie. Dotknęła bolącego czoła, a na dłoni pojawiła się krew. Rozcięła skórę, ale nic dziwnego, bo przecież upadła na podjazd.

– Mam inne zdanie na ten temat.

– To może się nie wypowiadaj, bo mnie ono nie interesuje – odparowała Chiara, ścierając strużkę krwi.

– Chciałaś uciec?

– Nie. Lubię sobie pobiegać.

– Zawsze jesteś taka pyskata? – zapytał Lorenzo i zarzucił ją sobie przez ramię.

– Hej! Co to ma być?! – zawołała zdenerwowana. Potraktował ją jak worek kartofli, a była poszkodowana. Od tego upadku bolało ją całe ciało, no i jeszcze ta krew...

– A ja lubię sobie podźwigać. – Zaśmiał się.

– Lo! – krzyczała. – Tak nie można. Jestem człowiekiem! A nie jakimś tobołkiem!

– Serio?

Szedł z dziewczyną i wesoło pogwizdywał.

Postawił ją dopiero w domu i posadził na krześle, a sam usiadł naprzeciw niej. Wpatrywał się w nią, kiedy ona spojrzeniem słała mu gromy.

– Chyba mamy problem.

– Tak! Krwawię – przypomniała mu i pokazała zakrwawione dłonie. Czoło pewnie wyglądało jeszcze gorzej.

Podał jej jakąś chusteczkę z pierwszej szuflady w kuchni i znów się jej przyglądał. Dziewczyna zatamowała krwawienie na czole, ale nie była zadowolona. Wpatrywała się w niego z taką samą zaborczością.

– Chcesz uciec, a ja mam cię pilnować – zauważył Lorenzo. – Jesteś pyskata i trudno się z tobą dogadać.

– Wow! Ależ jesteś spostrzegawczy. Oskar ci się należy...

– Ponadto lubisz biegać – ciągnął dalej swoją wypowiedź, niezrażony jej miną. – A ja mam dużo pracy, więc nie będę za tobą biegał, siostró.

– Wyczuwam ironię – rzuciła sucho. – Jeśli nie będziesz za mną biegał, ułatwi nam to sprawę. Szybko ucieknę i będziesz mnie miał z głowy.

Lorenzo nie spuszczał z niej wzroku, próbując ją rozgryźć.

– I gdzie byś uciekła? Pod most?

– Ha ha – udała śmiech, po czym znowu się skrzywiła. – Wszędzie, byleby nie tutaj.

– Z domu też uciekałaś?

– Czy to przesłuchanie?

Chłopak wstał z krzesła i podał jej szklanekę wody. Sam uraczył się dobrym, bo drogim winem.

– Odpowiedz.

– Tam mnie nikt nie chciał, ciągle byłam w internacie.

– Skoro ta twoja rodzinka jest do dupy, to gdzie ci tak spieszo?

– A wy jesteście tacy fajni? – zapytała, upijając wodę. Była zimna i niegazowana, czyli dokładnie taka, jakiej nienawidziła. – Nawet nie wiesz, że nie lubię takiej wody. Nic o mnie nie wiesz. Wiesz tyle, ile ci powiem. Nie jesteś moim bratem, nie jesteście moją rodziną.

– Tu się zgodzę. Nie jestem twoim bratem, ale rodziną teraz i owszem. Nie muszą nas łączyć więzy krwi, byśmy nią byli.

– Zachowaj dla siebie te swoje mądrości.

– To nawet całkiem dobrze, że nie jesteśmy rodziną. – Spojrzał na nią, mając na myśli to, czego akurat się obawiała.

– Będę twoją kolejną Lidią? – zapytała wściekła. Nie mogła odnaleźć się w tej nowej sytuacji.

– Nie obrażaj jej. Polubiłybyście się. – Wyciągnął z szafki opatrunek i jej podał. – Poza tym możesz być kolejną Chiara.

Dziewczyna wstała z krzesła, zabrała bandaż i wybiegła do łazienki. On był jednak szybszy i zagroził jej wejście, patrząc na nią z ukosa. Rozbawionym wzrokiem błędził po jej ciele, przez co poczuła się naga.

– Mógłbyś tak na mnie nie patrzeć? – zapytała, próbując na niego nie krzyczeć.

– Czyli jak? – uśmiechnął się lubieżnie.

– Jakbym była jakąś tanią panienką, a w ogóle to zejdz mi z drogi. Z łazienki chyba mogę skorzystać.

– A planujesz uciec? – drwił sobie z niej, powstrzymując śmiech.

– Jak zawsze, kiedy wchodzę do łazienki – odpowiedziała bezczelnie.

– Więc tam nie wejdiesz. – Wyjął zza pleców kajdanki, które zdążył zabrać z kuchni i przypiął

srebrną bransoletę do jej nadgarstka, a drugą do swojego. Chciał dać jej nauczkę, nawet jeśli go to bawiło.

– Zidiociałeś? Co to ma znaczyć?!

Spojrzała na świecąca ozdobe, a potem na niego. Śmiał się. Był zadowolony, a ona najchętniej sprzedałaby mu kopniaka poniżej pasa.

– Tak się składa, że my jako rodzina traktujemy się poważnie. Jeśli mówisz, że uciekniesz, to muszę cię przed tym chronić. Jeśli powiesz, że masz ochotę się ze mną przespać, to z chęcią to spełnię.  
– Pokazał jej zęby w szerokim uśmiechu.

– I laski lecą na takie teksty? – Wytrzeszczyła oczy w zdumieniu.

– Zazwyczaj nie muszę nic mówić, by się rozebrały – powiedział całkiem poważnie.

– O ho ho! Wykrywam duże ego.

– Nie tylko ego mam duże.

– Chyba się przesłyszałam. – Pokręciła głową. Właśnie od takich facetów stroniła, a tu jak na złość trafił jej się taki i jeszcze miał kajdanki. O tym, że umiał posługiwać się bronią, nawet nie chciała myśleć. – Zdejmij to. Chcę się tylko opatrzeć...

Lorenzo złapał ją za rękę i pociągnął do pokoju. Posadził na skraju łóżka i wziął od niej gazę. Nie protestowała. Wciąż czuła ból w kościach i na czole. Nie miała już sił uciekać, a nie chciała też zakrwawić sobie całej twarzy. Wołała oddać się w jego ręce. Była pewna, że robił to po mistrzowsku. W końcu tacy gangsterzy jak on obrywali niemal codziennie. Musieli też nauczyć się dobrze zakrywać rany postrzałowe. Rozcięte czoło to pewnie dla niego pikus.

– Nie zdejmę kajdanek, dopóki nie będę pewny, że nie uciekniesz. Za dużo byśmy stracili.

– A tak. Jestem tylko zapłatą w interesach. – Przewróciła oczami. – Szkoda, że Biagio jednak nie poślubił Camilli. Miałbyś lżej, nie? A tak uganiaasz się za jakąś małodatą.

Zrobiła krzywą minę, gdy Lorenzo dotknął czulego miejsca. Zanim przykleił do jej czoła gazę, zdezynfekował je. Wiedział, jak postąpić z raną po każdym rodzaju postrzału, tylko nie miał pojęcia, jak postępować z kobietami. Tego nigdzie nie uczyli.

– Jego bym nie niańczył, ale Camilla pewnie by go prędzej czy później zabiła, sama albo przez cyngla. Nie cieszysz się, że twój wuj przeżyje?

Nie wdał się w szczegóły, że to on z braćmi nauczył Camillę, jak można zabić, wcale nie umiejąc się bić czy strzelać, ale ona zaczęła to wykorzystywać w inny sposób. Lo nie słyszał, żeby ktoś zginął z jej ręki, ale z ręki cyngla, którego sam jej polecił, już tak.

– Taki z niego wuj, jak z mojej rodzicielki matka. Tylko z nazwy.

– Jesteś tą niechcianą? – zapytał. Nie poruszył się, mimo że skończył ją opatrywać. Ona musiała się dostosować, bo warunkowała to ta stylowa bransoleta.

– Co ty możesz o tym wiedzieć? Miałeś normalne dzieciństwo, ojciec pewnie dawał ci wszystko, o co poprosiłeś. Ja musiałam nawet prosić, by w rodzinnym domu spędzić święta...

– Raz nie chciał dać mi postrzelać z pistoletu, ale miałem wtedy może z pięć lat i byłem bardzo krnąbrny.

– A teraz jesteś mniej? – zaśmiała się ze swoich słów. Nie musiał odpowiadać, przecież widziała w jego postawie więcej, niż sam mówił.

– Może coś zjemy? Odechce ci się uciekać. Zostaw ten plecak – nakazał i bez czekania sam ściągnął jej tobolek z ramienia. Był lekki. „W środku zapakowała pewnie same dokumenty i forszę”, pomyślał od razu.

Wstali razem jak zsynchronizowani. Teraz nie było sensu uciekać czy walczyć. Chudziutka i niska Chiara nie miała szans z Lorenzo, umięśnionym i wyższym od siebie o głowę.

– Może jednak to zdejmiesz. – Wskazała na bransoletę, kiedy próbował wyjąć z szafki kubek.

– Mam drugą rękę, nie ma potrzeby – zapewnił. Chiara celowo nie pomagała mu, gdy dźwigał razem ze swoją i jej rękę. Patrzyła na jego wysiłki z uśmiechem. To była dla niego taka kara, i to za to, że wpadł na ten głupi pomysł.

– Może zamówmy pizzę. – Poddał się, kiedy makaron rozsypał się po podłodze.

– Oj, no daj spokój – wyszczebotała. – To nie jest takie trudne.

Wzięła od niego paczkę i wsypała wolną ręką do gotującej się wody.

– Robienie sosu będzie trochę trudniejsze, ale jeśli umiałeś ściągnąć mnie z bramy, to i jedną ręką pokroisz pomidory, prawda? Chyba nie jesteś słabym mafioskiem.

– Jeszcze rano kazałbym ci odszczekać te słowa – zauważył. – Nie lubię, jak ktoś się tak do mnie zwraca.

– A co się od rana wydarzyło?

– Staram się traktować cię jak Camillę, jak siostrę – wymamrotał.

– Nie jesteśmy rodzeństwem. Co byś mi zrobił, gdybym w innych okolicznościach ci to powiedziała? – zapytała ciekawie, patrząc na niego z ukosa.

Odwrócił się w jej stronę i dotknął ramienia. Ścisnął je mocno, a ona się wystraszyła. Nie pisnęła jednak ani słowa, kiedy przyglądał się jej ciemnymi oczami. W jego źrenicach widziała chęć zemsty i gdyby mogła, to z chęcią cofnęłaby to pytanie.

– Przygwoździłbym cię do tej ściany. – Wskazał za nią i złapał za jej gardło. – I powiedziałbym ci, że ostatnią rzeczą, którą zrobisz na tym świecie, będą przeprosiny. – Dotknął jej ust i przejechał po nich palcem. – Zasugerowałbym, co mogłabyś zrobić, by odkupić swoje winy przed śmiercią.

Jej oddech przyspieszył i poczuła narastające pożądanie. Coś, co w takiej sytuacji było według niej najmniej oczekiwaną reakcją. Wargi mrowiły ją od jego dotyku, drżały, byleby tylko jeszcze raz się nimi zainteresował.

Puścił ją i spojrzał pytająco. Oczekiwał, że się przestraszy? Że jego brutalność jej zaimponuje?

– Przekonujący z ciebie aktor – przemówiła po chwili, starając się ukryć rozedrganie wyczuwalne w głosie. Odwróciła od niego wzrok i wzięła puszkę pomidorów. – Sos sam się nie robi – dodała.

Lorenzo wyciągnął nóż, by ją otworzyć, a dziewczyna zdołała od nowa nałożyć maskę na twarz. Nic się przecież nie stało. Powtarzała sobie, że Lo nie wywarł na niej wrażenia, że przed chwilą wcale nie poczuła do niego pożądania. Położyła na blacie deskę i wzięła otwartą puszkę. Lorenzo przyglądał się jej, zastanawiając się, czym była ta reakcja, którą przez moment u niej widział. Chciał poruszyć ten temat, ale wtedy jego komórka zaczęła dzwonić. Wyciągnął ją z kieszeni i chciał już odejść od dziewczyny na bok, ale przypomniał sobie, co przecież sam im zrobił – byli jak bliźniaki syjamskie.

– Co jest? – zapytał.

– Strzelali do Edmondo, tuż pod jego domem. Właśnie tam jadę. Ojciec mówi, że jest niewesoło. To może być próba przejęcia *famiglii* albo jej osłabienia.

Lo spojrzał na dziewczynę i westchnął. Była jak jego cień, ale nie mógł jej zostawić, bo pewnie by już jej ponownie nie ujrzał. Nie mógł zawieść ojca.

– Zaraz tam będę – rzucił i się rozłączył.

Dziwne, że Don sam do niego nie zadzwonił z tą wieścią. Może przestał mu ufać po tym ostatnim zdarzeniu. Zaniepokoił się.

Lorenzo do tej pory nie umiał sobie wytłumaczyć, jak to się mogło stać. Wszyscy w okolicy wiedzieli, jakim autem jeździ Cesare. Nikt nie miałby tyle odwagi, by strzelać do niego bez przyczyny, dla żartów. Skoro więc to nie był przypadek, a z pewnością nie był, to skąd wiedzieli, gdzie szukać Cesara. Przecież Lorenzo nie dał nikomu żadnego cynku. Nie zdradziłby rodziny. Nigdy.

Wszystkie ślady jednak prowadziły do niego i zaczął się tego poważnie obawiać. Nawet ojcowskie zaufanie miało swoje granice, a kary Dona nie chciał nikt.



## Rozdział 4

Lorenzo nie miał wyjścia. Bał się jeszcze bardziej narażać ojcu i zostawiać w swoim domu Chiare na pewną ucieczkę. Dlatego siedziała z nim w samochodzie i jechała do Edmonda.

Oczywiście wiedział, że nie mógł zbyt wiele zdradzać dziewczynie, ale sytuacja była nieciekawa. Być może nie uda mu się utrzymać wszystkiego w tajemnicy.

Wysiedli z auta i chociaż nie mieli już na sobie kajdanek, dziewczyna trzymała się blisko niego. Bała się albo chciała go nabrać, by chłopak przestał jej pilnować i wtedy mogłaby zwiać. Mógł się spodziewać wszystkiego.

– Sprawdzalem. To ten sam kaliber co u ojca. Albo ktoś strzela z takich samych pistoletów i może to być tylko zbieg okoliczności, no albo to jedna i ta sama osoba – mówił Fabio.

– Po co ją ze sobą zabrałeś? – Edmondo wskazał na dziewczynę.

Lorenzo widział już, jak Chiara nabiera powietrza, by się mu odgryźć i zaznaczyć, że nie musi obgadywać jej przy niej samej, dlatego ją uprzedził.

– Miałem jej pilnować. Teraz chcą zabić ciebie, a może zaraz zaatakują mój dom. Miałem ją w nim zostawić? Don by tego nie pochwalił.

Brat przyjrzał się mu i kiwnął głową ze zrozumieniem. Wszyscy robili to, czego zapragnął Cesare.

– Trzeba powiedzieć naszemu *consigliere*, może ma jakieś podejrzenia – rzucił Fabio.

– Kogo obstawiacie? – zapytał cicho Lorenzo, kiedy Chiara zaczęła oglądać wgniecenia po kulach. Była znacznie dalej, nie mogła tego słyszeć.

– Beneventich – szepnął Edmondo.

– Nie mają powodu. Dopięli swego, oddali dziewczynę i za to wejdą na rynek amerykański, a my z nimi.

– Więc rodzina Gallo – strzelił Fabio.

– Nie ich metody.

– Z innymi stary trzyma sojusz. Kto byłby taki głupi?

– Pewnie niedługo się dowiemy. – Lorenzo wzruszył ramionami.

Chiara podeszła do mężczyzn i stanęła obok swojego tymczasowego stróża. Z całej tej trójki nie mogła lepiej trafić.

– Może się na tym nie znam i nie widziałam za wiele, ale czemu ten ktoś, jeśli chciał zabić Edmonda i Dona, celował w karoserię, a nie chociażby w szyby, gdzie kula prędzej mogłaby go trafić?

Popatrzyli po sobie, jakby mówiła do nich w innym języku. Ciężko im było przyznać jej rację. To oni siedzieli w tym biznesie tyle lat, a ona nawet nie trzymała gnata w ręce.

– Może to nie jest ktoś z rodziny, ale jakiś nowicjusz. Może nawet nie wie, z kim zadarł – podsunął Edmondo.

– To musi być idiotą, skoro nawet ja wiem, że to głupie celować tak nisko. A w życiu nie strzelałam.

– Dziadek cię nie szkolił? – zapytał Fabio z głupią miną. – Jakiś kurs samoobrony czy coś takiego?

– Jak niby miałyby to robić, skoro wciąż byłam w internacie? – Machnęła dłonią. – Zresztą po co? Nie jestem facetem i od początku mówiono mi, że nie będę miała z tym światem nic wspólnego.

– Camilla by ci zazdrościła – zauważył Lorenzo.

– A właśnie, Camilla – przypomniał sobie Edmondo i spojrzał na zegarek. – Prosiła, by ją odebrać z klubu.

– Zdążyła się wymknąć i jeszcze zabalować? – nie dowierzała Chiara.

– No. Cała Cam, nie potrzebowała nigdy dużo czasu.

– Jakby tobie laski stawiały tyle drinków, co jej ci kolesie, też byś nie potrzebował całego wieczoru. – Zaśmiał się Fabio, bo dobrze znał imprezową odsłonę siostry.

– Ja lepiej już dziś zostanę – zarządził Edmondo. – Jedźcie po nią. Powiadomię Francesca o tym zajściu.

Lorenzo skinął głową i zabrał ze sobą Chiare. Lepiej żeby jej tu nie było, kiedy pojawi się Don ze swoim *consigliere*. Jemu nie spodobałoby się wtajemniczenie dziewczyny w takie przypadki i miałby w tym sporo racji.

Fabio wsiadł do ich auta i cała trójka wyjechała z posiadłości.

– Myślałem, że będziesz chciał wracać swoim autem – powiedział Lorenzo.

– Pożyczyłem Edmondowi, dopóki nie naprawi swojego. Gdyby tak się nie uparł, że będzie mieć jedno, to nie narażałbym swojego. Być może te ataki się jeszcze nie skończyły, a tydzień temu założyłem nowy spoiler.

Lorenzo przetwarzał w milczeniu ostatnie zdarzenia. Doskonale wiedział, że te ataki to dopiero początek. Tylko czego chciał ten człowiek? Zabić Dona? Przejąć *famiglię*? Po co strzelał do Edmonda? Chciał wykończyć ich wszystkich? Jaki był jego prawdziwy cel?

– A może to był taki znak ostrzegawczy, jak w tych gangsterskich filmach? – podsunęła Chiara.

To było całkiem prawdopodobne, ale to by znaczyło, że albo ktoś już wysunął jakieś żądania i Don im tego nie zdradził, albo dopiero czegoś zażąda.

Zajechali pod klub i wysiedli z auta. Był duży tłum, jak zwykle o tej porze i chłopak bał się, że zgubi w nim Chiare. Złapał ją wymownie za rękę – teraz żałował, że nie wziął kajdanek.

– Nie mam plecaka, nie ucieknę – zapewniła, poirytowana jego uściskiem, ale chłopak jej nie wierzył. Prowadził ją jak na smyczy.

Weszli do środka, gdzie panowała głośna muzyka i rozbłyskiwały kolorowe światła. Chiarze to się podobało. Często chodziła z koleżankami do takich miejsc, zwłaszcza, że jej szkoła była tylko dla dziewcząt i facetów mogły sobie tam pooglądać jedynie w gazecie.

– Gdzie może być Camilla? – zapytał Lorenzo.

– Pewnie w strefie dla VIP-ów. – Zaśmiał się i ruszył w tamtym kierunku.

I rzeczywiście tam była. Jakiś wysoki fagas popchnął ją właśnie na ścianę i nie chciał puścić.

– Masz szczęście, że nie zabrałam swojego glocka, ale moi bracia zaraz dadzą ci wpierdol – powiedziała, wciąż uderzając pięściami w jego klatkę piersiową.

Fabio pierwszy dopadł koleś z tym jego szczeniackim uśmiechem. Szarpnął go za elegancką koszulę.

– No hej! – zawołał.

– Cały wieczór mi się naprzykrza – lamentowała Camilla.

– Taki z ciebie chojrak? – zapytał Fabio.

– A ty co? Udajesz Robin Hooda? Nie wtrącaj się.

Lorenzo nie wdawał się w głupie dyskusje, tak jak zwykle robił to jego młodszy brat. Nie lubił zbędnych rozmów z przeciwnikiem. Lubił, gdy to jego słuchano. Tę cechę charakteru miał zdecydowanie po ojcu. Podszedł i bez ostrzeżenia uderzył faceta w szczękę. Ten zachwiał się i zrobił kilka kroków w tył, gdzie oparł się o barierkę.

– Czy teraz rozumiesz? – zapytał nad nim. – Moja siostra chyba powiedziała, że nie ma ochoty na twoje towarzystwo.

– Nie. Wręcz przeciwnie, bujała się ze mną jak niejedna sucz.

– O, patrzcie jaki Casanova – śmiał się Fabio, stając koło brata. – Ej, siostra, masz kiepski gust do koleś.

– Ja wcale się z nikim nie bujam! – wykrzyczała ze złością i zasunęła koleśowi kopa w jaja. Niestety on był na to gotowy i wywrócił dziewczynę. Runęła na podłogę, gdzie podeszła do niej Chiara.

– Sukinsyn! – zawołała.

– O! Gościu! To żeś sobie teraz narobił – wyjąkał Fabio, wiedząc co nastąpi.

Lorenzo złapał faceta i rzucił nim o podłogę. Gdy ten coś jąkał pod nosem, chwycił go za nogę i wyciągnął z klubu. Nikt nie oponował, wszyscy z ochrony ich znali i woleli się nie narażać.

Fabio szedł za nimi zadowolony z takiego obrotu sytuacji. Ten dzień wydawał się mu nudny, a tu proszę. Jednak będzie bójka.

– Pozwól, że dam ci radę – zaczął Lorenzo, podwijając mankiety koszuli. Nie lubił brudzić się robotą. – Lepiej nie zadzieraj z moją siostrą.

Gdy stanął na nogi, Lo właśnie na to czekał, uderzył go w brzuch tak mocno, że ten wysoki, wydawałoby się jak skała facet zgiął się w pół. Wykorzystując to, chłopak posłał mu jeszcze swój łokieć prosto w plecy, a ciało klapnęło o asfalt, niczym placek. Najmłodszy z braci kopnął go z rozpędu w bok, ale ten nie wstał już i nawet nie jęknął.

– Szybko się poddał – podsumował zde gustowany Fabio. Miał ochotę się trochę ponaparzać, a całą zabawę zabrał jego brat, chociaż Lorenzo nie wyglądał na zadowolonego. Jego szczęki były mocno zaciśnięte, a usta układały się w idealnej linii, podkreślając zdenerwowanie.

Lorenzo posiadał jeszcze jedną słabość. Był miły do czasu, aż ktoś nie obraził Camilli. Matka uczyła całą trójkę, że mają chronić swoją siostrę. Nawet najmłodszy Fabio miał wpajane od małego, że jest silniejszy. Ich życie nie było najbezpieczniejsze i to kobiety mogły ucierpieć najdotkliwiej, ale Camilla nie była taka bezbronna, tyle że nie wszyscy o tym wiedzieli. Już sama Anna umiała posługiwać się pistoletem.

– Zabiłeś go? – usłyszeli obok pisk Chiary.

– Widzisz, nie zadzieraj z Morettimi! – krzyczała nad ciałem Camilla.

– Pierwszy raz go tutaj widzę. Jakiś nowy? – zapytał Fabio, odpalając papierosa. Na oczy założył swoje ulubione ciemne okulary, a na usta przywrócił swój nastoletni uśmiech.

– Zabiłeś go? – Chiara ponowiła swój lament. Odwrócili się w jej stronę, orientując się, że dziewczyna widziała coś takiego pierwszy raz. To był jej pierwszy trup.

Cam, chcąc być dobrą siostrą, objęła ją ramieniem.

– W życiu tak bywa. Nie przejmuj się.

– Nie jestem dzieckiem, a w ogóle to jesteś pijana. Śmierdzi od ciebie ginem.

– Właśnie, Camilla, miałaś nie chlać – wygarnął jej Fabio.

– Zbierajmy się. Zaraz tu będzie widowisko – polecił Lorenzo i złapał Chiare za rękę. Wchodziło mu to już w nawyk. Mimo, że miała ochotę im nagadać, to szła posłusznie w stronę auta. Usiadła na siedzeniu obok Fabia i próbowała nie patrzeć na poważnego Lorenzo.

Camilla całą drogę paplała, jak dobrze bawiła się w klubie i ilu spotkała znajomych. Od czasu do czasu musiała wyrwać się ze świata zakazów i nakazów w swój własny i jej bracia już doskonale to rozumieli. Im podobał się ten świat, bo byli w nim jak królowie, ale ich siostra, gdy była młodsza, nie radziła sobie z tym. Jako dziecko była odseparowana od mafii, a później ojciec błyskawicznie wrzucił ją na głęboką wodę. Już za pierwszym razem pokazał jej, na co ma być odporna, czym zajmują się oni i ich wrogowie, a także jak mogą ją torturować – zabił przy niej człowieka. Wytłumaczył, że jej przyszły mąż będzie taki sam i lepiej, żeby do tego przywykła.

Ognista Cam wpadła w depresję, z której ciężko było jej wyjść. Dwa razy próbowała się zabić, zaraz po tym, kiedy pewnego dnia zobaczyła ojca upapanego krwią, i wspomnienia wróciły. Bracia w obawie, że znów się załamie, kryli ją przed Donem. Pozwalali, by się rozerwała i nacieszyła względną normalnością. Dlatego czasami ciężko jej było się pogodzić ze śmiercią niewinnych ludzi, jak tego chłopaka, który ją tylko odprowadzał.

Kiedy w aucie została już tylko Chiara, Lorenzo próbował znaleźć zastępczy temat, by przestała wypytywać o tamtego kolesia. Na próżno.

– Zabiłeś go?

– Nie sprawdzałem, ale myślę, że nie – powiedział niepewnie.

– Dlaczego to zrobiłeś? Nie mogłeś go poobijać jak normalny facet? Może rodzina na niego czeka?

– A czy on myślał tak o Camilli? Dlaczego silniejszy fizycznie pastwi się nad słabszą?

– Jesteś feministką czy coś?

Lorenzo zaśmiał się z jej pytania. Może tak to trochę wyglądało, może matka zrobiła z niego w pewnym sensie faceta walczącego o prawa kobiet, ale czy nie miał racji?

– Czyli uważasz znęcanie się fizyczne nad słabszymi za normalne? Bo kobiety z natury są słabsze.

– Wcale nie.

– Miałem patrzeć jak ten typak gwałci moją siostrę? – zapytał ostro.  
– A ty mówisz, że jesteś taki fair, kiedy sam ściągnąłeś mnie z bramy, używając przemocy!  
– Chciałaś uciec, nie miałem wyjścia, a nawet nie wiesz, co by cię spotkało z rąk gorszych bydlaków. Uważasz, że nikt nie obserwuje mojego domu? Wszędzie są kapusie.  
– I co? Torturowaliby mnie, żeby dowiedzieć się czegoś o tobie? – prychnęła z pogardą. – Filmów się naoglądałaś.

– Widzę, że nie masz bladego pojęcia o tym świecie.  
– Nie płaczę z tego powodu. – Wzruszyła ramionami. Nie wierzyła w jego słowa. Nic nie znaczyła w tym świecie, dziadek od dawna jej to powtarzał. Nikt nie zadawałby jej bólu z powodu Lorenzo, przecież nic a nic o nim nie wiedziała.

Zajechali pod dom. Lorenzo zgasił silnik i patrzył z ciekawością na Chiare.

– Wejdziemy spokojnie do domu czy będziesz uciekała?  
– Nie mam plecaka – powiedziała znudzona i otworzyła drzwi. Wyszła z auta i grzecznie skierowała się w stronę wejścia. – Dzisiaj nie ucieknę.

Zachęcająco skinęła w jego stronę ręką. Po takim wieczorze chciała położyć się w łóżku i zapomnieć, co ją spotkało i o tym, że własna matka się jej wyrzekła. Pierwszy był ojciec, ale on to zrobił, kiedy była mała i nie miała tej przyjemności, by to zapamiętać.

– Gdy idę za tobą, czuję się jakoś pewniej.

– Przecież nie ucieknę, kiedy jesteś w pobliżu. To byłoby trudne. Zaczynij logicznie myśleć.

Lorenzo otworzył drzwi i zaprosił ją do środka. Weszła pierwsza i przewróciła oczami na jego zachowawczość. Przecież uciekanie w jego obecności byłoby irracjonalne. I tak by ją dogonił.

Zapaliła światło, wchodząc w głąb korytarza i w tym samym momencie obcy mężczyzna przystawił jej pistolet do skroni. Był zamaskowany, wysoki, a jego uścisk pewnie mógłby zostawić na jej skórze niejedną siniak. Bez wahania rzucił się na Lorenzo i kiedy ten był jeszcze zdezorientowany jego niespodziewaną obecnością, zadał cios w twarz. Wykorzystał sekundy i pociągnął dziewczynę na zewnątrz.

Lorenzo zdążył wyciągnąć broń i wycelować, kiedy facet ciągnął ją za sobą po ogródku.

– Jeśli strzelisz, to ją zabiję! – krzyknął.

– Czego ode mnie chcesz? – zapytał Lo, nie zważając na sytuację, w jakiej znalazła się Chiara.

– Nie strzelaj! – krzyczał dalej napastnik, nieskory do odpowiedzi na zadane pytanie.

Dziewczyna pierwszy raz widziała prawdziwy pistolet tak blisko, i to jeszcze odwrócony lufą do jej głowy. Nie tylko się bała, ale była niesamowicie przerażona. Serce biło jej tak głośno, że aż nienaturalnie. Drgały jej dłonie, którymi nadaremno próbowała poluzować uścisk faceta. Był zbyt silny, a ona nie miała pojęcia, co powinna robić w takiej sytuacji. Po policzku płynęły jej łzy, których nie umiała opanować. Czy to był jej koniec? We wszystkich filmach, które oglądała, zakładnicy zazwyczaj ginęli. Nigdy nie sądziła, że sama tego doświadczy. Jeszcze chwilę temu śmiała się z tego świata i zapewnień Lo, że za bramą jego domu nie przetrwa – to było ogromnym błędem.

– Przecież nie strzelam – oświadczał spokojnie Lorenzo. – Czego szukałeś w moim domu? Kto cię nasłał?

– Dasz mi spokojnie wyjść, to jej nie zastrzelę. – Napastnik postawił jasny warunek, stawiając powoli kroki w tył.

Lorenzo szedł powoli za nim, w stronę otwartej bramy. Gdyby nie było tak ciemno, a facet nie ruszałby się tak dynamicznie, to mógłby w niego wycelować. Wtedy nie dowiedziałaby się, czego od niego chciał, ale zabijając go, uratowałaby Chiare.

Przypomniał sobie o kluczykach od auta, które miał w kieszeni. Gdyby nacisnął odpowiedni guzik, włączyłby światła samochodu. Miał tylko nadzieję, że napastnik nie wystraszy się tego i nie pociągnie za spust, tylko go to zdezorientuje, a Chiara odzyska trochę spokoju i ewentualnie się wyszarpie.

– Nie chcę strzelać, powiedz mi tylko, czego chciałeś. Puszczę cię wolno – mówił Lorenzo, by go czymś zająć. W trakcie tych słów dosięgnął kluczyka i nacisnął guzik.

Tak jak podejrzewał. Facet się wzdrygnął. To była krótka chwila. Lorenzo nie raz już widział

takie sytuacje i rozpoznał przed sobą amatora. Wiedział też, czego można się po kimś takim spodziewać. Wymierzył w jego udo i strzelił. Dosłownie sekundę później Chiara upadła, a napastnik nacisnął spust, ku jej szczęściu posyłając kulę w niebo.

Lorenzo podbiegł do mężczyzny i zabrał mu pistolet.

– Zemdlał – powiedział zawiedziony. Miał nadzieję, że jeszcze coś z niego wyciągnie. – Zadzwoń po doktorka, może doprowadzi go do lepszego stanu i kolega coś nam wygada.

Wyciągnął telefon i wtedy zauważył, w jakim stanie była Chiara. Siedziała na trawie, obejmowała się dłońmi i płakała. Chłopak wiedział, że jest młoda i jeszcze wszystko może przeżywać zbyt emocjonalnie, ale myślał, że skoro wywodziła się z mafijnej rodziny, to była chociaż po części uodporniona na takie rzeczy.

– Coś ci zrobił?

Kucnął obok niej i próbował jej pomóc, chociaż nie miał pojęcia od czego zacząć. Nigdy wcześniej nie uspokajał kobiety.

– Nie wiem – wyjąkała.

– Coś cię boli?

Chiara pokazała czerwone plamy na rękach – ślady po dłoniach tego faceta. Trzymał ją naprawdę mocno, co tylko potwierdzało teorię Lorenzo. Możliwe, że to było pierwsze zlecenie tego dzieciaka.

– Przyłożymy w domu lód, dobrze?

– Czego on ode mnie chciał? – Spojrzała na niego, wycierając krople łez. Była zdruzgotana, zapłakana i nie chciała już nigdy więcej znaleźć się w rękach kogoś takiego.

– Sądzę, że on chciał czegoś ode mnie. Nie myśl o tym. – Pomógł jej wstać i zaprowadził do domu. Posadził ją na łóżku w jej pokoju i przyniósł woreczek z lodem. Dziewczyna owinęła się kocem i podziękowała. „Niewątpliwie ta sytuacja wpłynie na nią pozytywnie”, pomyślał wyrachowanie Lo. Może odechce się jej uciekać, wiedząc, że takie typy chodzą po ulicy, a może też uodporni się i z czasem nie będzie przeżywała każdego zabitego człowieka, tak jak tego pod klubem.

Lorenzo zostawił ją na chwilę i zadzwonił po doktorka. Był to prawdziwy lekarz, ale Fabio zawsze go nazywał zdrobniale i to już do niego przyłgnęło, bo cała rodzina Morettich tak do niego mówiła.

Kilka minut później, w piwnicy Lorenzo, doktorek wyciągał kulę z uda wciąż nieprzytomnemu chłopakowi. Lo miał tu całkiem duży pokój, który służył za mini szpital albo rzeźnię – w zależności od potrzeb. Czasami musiał przynosić „pracę” do domu. A ostatnim razem sam tu leżał bliski śmierci.

– Poinformowałem już *consigliere*, ale on uważa, że te ataki nie są ze sobą powiązane. Nie ma co martwić tym Dona.

– Dowiemy się, gdy smarkacz się obudzi – postanowił Lorenzo, przywiązując chłopaka do stołu.

– Dałem mu kroplówkę, ranę opatrzyłem. Powinien się do rana wybudzić. W każdym razie z pewnością nie umrze – zażartował.

– To dobrze, bo chcę wiedzieć, kto go nasłał. Nic nie wyniósł z mojego domu, przeszukałem go. Nie mam tylko pojęcia, czego chciał.

– Może coś ci podłożył?

– Jeszcze sprawdzę, ale na razie dzięki za pomoc, doktorku.

– Jakby coś było nie tak, dzwoń.

– Jasne – zapewnił i odprowadził lekarza do drzwi. Następnie jeszcze raz uważnie sprawdził cały dom, oprócz pokoju nowej współlokatorki. Wszystko było tak, jak to zostawiał. Nic nie zostało nawet przesunięte czy jakiegokolwiek drzwi niedomknięte. Czegokolwiek ten młodziak tu szukał, nie znalazł tego. Chyba, że wcale nie chciał nic wynosić, a wnieść.

Lo zapukał cicho do drzwi pokoju gościnnego i je uchylił. Chiara spała owinięta kocem, z woreczkiem do lodu przyłożonym do nadgarstka. Nie chciał jej budzić. Zaczął grzebać w szafkach, a gdy niczego nie znalazł, pochylił się nad jej walizką. Czuł się skrępowany, przekładając jej rzeczy, ale musiał to zrobić.

Starał się nie patrzeć na jej koronkowe staniki i kuse majtki. Przebiegła mu po głowie nawet myśl, że jej ciało idealnie prezentowałoby się w tych rzeczach, ale wmawiał sobie, że to jego siostra i, o dziwo,

to trochę pomogło opanować wyobraźnię.

W plecaku znalazł zawinięty pistolet. Wyciągnął go i sprawdził magazynek.

Jedna kula.

Wyciągnął ją. Kształtem przypominała te, którymi ktoś ostrzelał auto jego ojca. Nagle złość przysłoniła Lo zdrowe myślenie. Podszedł do Chiary i wstrząsnął jej barkiem.

– Obudź się!

– To boli! – warknęła dziewczyna.

Chłopak pomachał przed jej nosem pistoletem, a ona zbladła.

– Skąd to masz? Mówiłaś, że nie umiesz strzelać!

– To nie moje. – Poprawiła się na łóżku i spojrzała na porozrzucane rzeczy. – Grzebałeś w mojej walizce?

– To było w twoich rzeczach! Po co ci to? – Wskazał na broń.

– To nie moje! Po co by mi to było? Nie kłamałam, nie umiem tego używać.

Lorenzo oprzytomniał i podrapał się po karku. „Ona rzeczywiście nie miała pojęcia o takich rzeczach”, zbeształ się w myślach, że poniosły go emocje, a raczej nigdy na to nie pozwalał. Jednak ostatnie wydarzenia źle na niego wpływały. Napady na ojca, wszystkie wskazówki jasno sugerujące jego winę, a do tego teraz nowa siostra, która na dobrą sprawę mogłaby być jego dziewczyną.

– Znalazłem to w twoich rzeczach. Ten typek widocznie ci to podrzucił.

– Po co? – zapytała, podchodząc do walizki. – Dotykałeś mojej bielizny?

– No cóż... Damska bielizna nie jest mi obca, nie wstydz się.

– A może jest mi obce pokazywanie jej facetom?!

Lorenzo spojrzał na nią ciekawie i uśmiechnął się.

– Chcesz mi powiedzieć, że jesteś dziewicą?

– Nic nie chcę ci mówić. – Zaczerwieniła się lekko i odwróciła do niego tyłem, na osłep pakując z powrotem walizkę.

Ostatnie, czego pragnęła, to rozmowa o jej podbojach. Lo był pewien, że skoro była młoda i piękna, to pewnie łamała chłopcom serca. Te długie nogi i blond włosy pewnie nie raz kusiły faceta. Lorenzo zazdrościł jej nieugiętości, bo przecież sam miał z tym problem. Może gdyby sam nie uległ pożądaniu i nie wdał się w romans z gosposią, oszczędziłby sobie kolejnego minusa u ojca. To też nie zbliżało go do bycia Donem. Do tej pory nie wiedział, co z tym faktem zrobić.

– Śpij dobrze – powiedział i ruszył do wyjścia, zabierając ze sobą broń. – Jutro pojedziesz ze mną w kilka miejsc. Nie uciekaj... Proszę.

Wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Chiara spojrzała na plecak. Tej nocy zaśnie w tym łóżku tylko dlatego, że ją o to poprosił. Gdyby tak zrobił od razu, może byłaby w stanie wcześniej przyjąć tę sytuację i się przystosować.

Dłuższy czas patrzyła się w sufit, myśląc o swojej byłej rodzinie. Czy oni myśleli o niej? Tęsknili? Z pewnością nie. Matka pewnie świętowała przed weselem, a brak córki był jej przecież na rękę.

Nie chciała płakać za matką i dziadkiem, którzy zawsze szukali okazji, by się jej pozbyć. Próbowwała tylko zrozumieć, czemu czuła się aż tak porzucona.

## Rozdział 5

Nie wiedzieć czemu, rano wstała dość wcześnie. Miała czas, by powoli wziąć prysznic i ubrać się w ulubione, dopasowane dżinsy. Zazwyczaj lubiła nosić spódniczki czy sukienki. Jej nogi to kochały i ona doskonale wiedziała, jak się w takim stroju prezentowała. Jednak przy Lorenzo czuła, że taki ubiór jest nieodpowiedni. Być może przez te jego podteksty, które prawił poprzedniego dnia, a może sprawiało to jego spojrzenie, sugerujące niejedno. Nie wiedziała, czy miała to traktować na poważnie, ale nie chciała wywoływać nieporozumień.

Wolała, by tego dnia nie patrzył na nią jak na Lidię. I tak już popsuła to, co było między nimi. Zrobiła dziewczynie wielką przysługę, bo nikt nie zasługiwał, by bawić się jego uczuciami. To taka solidarność kobieca. Może kiedyś Lidia jej za to podziękuje. Chiara nie miała co do tego wątpliwości.

Weszła do przestronnej kuchni i włączyła ekspres, podstawiając pod niego biały kubek. Kawa z rana to była tradycja jej życia na wygnaniu, bo tak właśnie się czuła w internacie i w każdym innym miejscu poza domem.

– Zrób i dla mnie – usłyszała zaspany głos. Spojrzała w stronę drzwi, gdzie stał Lorenzo w samych spodniach dresowych i przeciągał się leniwie. Cóż... Teraz rozumiała Lidię. Zdecydowanie było na co patrzeć.

– Jasne. – Sięgnęła po drugi kubek, tym razem czarny. – Tak w ogóle, to dzień dobry. – Zamilkła na chwilę, patrząc na niego w skupieniu. – Czy możemy zacząć od nowa? Tak bez jakichkolwiek spięć? Moglibyśmy poudawać, że jesteście dla siebie mili.

Widział w jej oczach nieme błaganie, którego nie rozumiał. Wydawało mu się, że wszystko jest dobrze, ale ona chyba przez noc stwierdziła inaczej. Czy to ten incydent w klubie coś w niej zmienił? Może jednak chciała przystosować się do nowej rodziny?

– Teraz chyba powinienem spytać: jak ci się spało?

– Chyba dobrze. – Wzruszyła ramionami. – Tyle razy zmieniałam łóżka, że nie robi to dla mnie różnicy.

– Zmieniałaś łóżka? – powtórzył zdumiony.

– W sensie mieszkania. Możesz nie myśleć ciągle z podtekstami? To jest irytujące. – Spojrzała na niego karcąco.

– Zabawnie się przy tym irytujesz. Nic nie poradzę, jestem facetem, a poza tym, to musimy o czymś rozmawiać.

Usiadł na krześle, a ona podała mu kawę. Wybrała miejsce naprzeciwko i ogrzewała zimne palce parą, którą uwalniał jej napój.

– Więcej powagi. W końcu jesteś wielkim Capo. Trzymasz w garści swoich ludzi i razem z ojcem trzęsiesz tym miastem – udawała jego ton, jakby go przedrzeźniała.

– Mam wrażenie, że się z tego śmiejesz.

– Masz dobre wrażenie. Myślałeś, że zaimponuje mi czyjaś śmierć?

– Mielіśmy zacząć od nowa, zresztą... nikt z nas nie jest niewinny – powiedział, patrząc tępo w kubek.

Chiara oparła głowę na dłoni i przekreśliła oczami.

– Ty na pewno nie. Sam powiedziałeś, że musimy o czymś rozmawiać. A niewinny to był ten chłopak w klubie.

– Dobierał się do Camilli, więc nie był niewinny. – Uśmiechnął się z wyższością. – Zaakceptuj to, że mam rację.

– Dobrze, może nie był święty, ale w porównaniu z wami to ci ludzie są niewinni.

– Ciekawe, jakie będziesz miała o nas zdanie po tym dniu – powiedział, patrząc na nią z ukosa.

Usiadł wygodnie na krześle, przez co ona miała całkiem ładny widok na jego klatę. Widziała już takie, więc przecież nie powinien robić na niej wrażenia. Nie dlatego, że miał być jej bratem, ale chociażby dlatego, że przede wszystkim imponowali jej mężczyźni bogaci intelektualnie. Czy Lo też zaliczał się do

tej grupy? Chyba coś było nie tak, skoro nagle odkryła, że zaczyna budzić się w niej pożądanie.

– Mógłbyś się ubrać? – zapytała, odwracając od niego wzrok. Patrzyła na kawę, ale to nie ostudziło tego niepokojącego uczucia.

– Zaraz to zrobię. Po śniadaniu.

– A czy mógłbyś to zrobić teraz?

– Po co? Wypiję kawę, to długo nie potrwa.

Skrzywiła się na jego słowa.

– Proszę – wyszeptała.

– O co ci chodzi? – zapytał, a kiedy spotkał jej zawstydzony wzrok, zrozumiał. – O! Podniecam cię? – zażartował, a wprowadzenie ją w zakłopotanie sprawiło mu przyjemność.

– Musisz używać takich słów? – oburzyła się natychmiast i wstała z kubkiem w ręku. – Brat nie powinien podniecać siostry.

– Nazywam rzecz po imieniu, cnotko.

– Nie mów tak do mnie – warknęła na niego i zamachnęła się ręką. Cała kawa, jeszcze gorąca, wylądowała na jej bluzce. – Ku...

Lorenzo poderwał się z miejsca, ale nie za bardzo wiedział, jak jej pomóc.

– Mam przeklinać za ciebie?

– Nie chciałam przeklinać – odpowiedziała piskliwie, próbując odkleić od skóry gorący materiał.

– A co chciałaś powiedzieć?

Lorenzo podał jej chusteczki, ale to był chyba zły pomysł. Dziewczyna patrzyła na niego co najmniej jak na idiotę.

– Będziesz się śmiać – wymamrotała, wymachując rękami z bólu, jaki sprawiła jej poranna kawa.

Obeszła chłopaka i otworzyła drzwi łazienki. Weszła pod prysznic i nie patrząc na idącego za nią Lorenzo, odkręciła zawór. Woda poleciała prosto na jej biust.

– Powiedz, nie zaśmieję się – obiecał, stojąc w drzwiach.

– Kurzy kutas!

– Jaki kutas? – spytał, gapiąc się na opinające ją mokre ubrania.

– To chciałam powiedzieć – oznajmiła, a on zaczął się śmiać. – Ej! Obiecałeś!

– Czy w tej waszej damskiej szkółce tak właśnie mówicie?

– Wymyśliłyśmy z dziewczynami taką grę i to powiedzenie się przyjęło. – Wzruszyła ramionami.

– Jakoś zapadło mi w pamięć.

Wyszła spod prysznica, czując się znacznie lepiej. Tylko teraz musiała przebrać się w coś suchego.

– I zamiast przeklinać, mówicie „kurzy kutas”?

– No może brzmi śmiesznie, ale gdybyś znał sytuację, w jakiej to powstało, to byś zrozumiał.

– Wątpię. – Zakrywał usta dłonią, by nie myślała, że się z niej nabija.

Szeroki uśmiech opuścił Lorenzo, gdy spojrzał na jej mokre ciało. Na mokre ciuchy, które podkreślały jej idealne kształty. „O jak dobrze, że wylała na siebie tę kawę”, pomyślał. Zrugął się zaraz za to, bo zawsze mógł gdzie indziej pooglądać cycki. Jednak Chiara wzbudzała w nim chęć poznania tych okrągłych przyjaciół i to zaczynało go niepokoić. Czy mógł tego chcieć, skoro mieli być formalnie rodziną? Może jemu to nie przeszkadzało, ale Don nie byłby zadowolony, gdyby wdał się w romans z Chiarą. Miałby kolejny powód, by nie powierzać mu swojego stanowiska, a Lo zdecydowanie chciał je dostać.

A co z Lidią? Myślał, że coś do niej czuł. Ale czy to kogoś obchodziło? I tak nie byliby razem. To nie udałoby się w żadnym scenariuszu. Kopciuszek miał swojego księcia tylko w bajce, a Lorenzo nie miał ochoty rzucać swojego królestwa dla Lidii. Wolał swoje stanowisko i pieniądze, a straciłby je, gdyby wybrał gosposię. Tylko z drugiej strony dlaczego wciąż przypominała mu się ta dziewczyna, ilekroć myślał o innej?

– Pójdę się przebrać – przerwała niezręczną ciszę i zasłaniając się lekko rękami weszła do swojego pokoju.

Chłopak uderzył dłonią w ścianę, ale to nie spowodowało, że zaczął myśleć o bólu. Wciąż widział



w wyobraźni prześwitujące przez bluzkę sutki Chiary, wystające przez koronkowy materiał cienkiego stanika.

Lubił sobie żartować i robił to zawsze nad wyraz sprośnie, ale tym razem czuł, że Chiara nie zasługiwała na taki tani podryw, o ile w ogóle mógł ją podrywać.

Postanowił, że musi oczyścić umysł. Założył na siebie koszulkę i zszedł do piwnicy. Na stole leżał zakneblowany chłopak – oczy miał już otwarte. Rozglądał się po pomieszczeniu, ale przez szmatę w buzi nie mógł powiedzieć ani słowa. Lorenzo obszedł go dookoła i pocmokał teatralnie. Zawsze lubił to robić. Wzbudzało to w nim śmiech, a przecież grał rolę rzeźnika i nie było z czego się śmiać.

Facet wodził za nim oczami, dopóki Lorenzo nie stanął obok niego.

– Jak się nazywasz? – zapytał i zdjął chłopakowi knebel.

Ten nie odezwał się. Oblizwał suche wargi i przypatrywał się swojemu przyszłemu oprawcy, a w oczach miał strach. Lorenzo dobrze zgadł, że ma do czynienia z nowicjuszem. Nikt doświadczony nie miałby wypisanych emocji na twarzy. Latami uczyli się to ukrywać.

– Ile masz lat? – zapytał z ciekawości.

– Szesnaście – odpowiedział zachrypniętym głosem. Pewnie był spragniony, ale Lorenzo nie zamierzał zajmować się jego potrzebami.

– Czemu włamałeś się do mojego domu i skąd miałeś kody? – zapytał, podchodząc do stolika, na którym leżały różne jego akcesoria. Najbardziej lubił nóż z zagiętą, haczykową końcówką. Wyrządzał dużo szkód i zostawiał otwarte rany. Odłożył go jednak na miejsce, tym razem nie będzie potrzebny. Wybrał coś innego, bo był pewny, że chłopak szybko zacznie gadać, nie zamierzał się więc trudzić.

– Wiesz, co to jest? – Pokazał mu kombinerki i zapalniczkę.

Pokiwał głową. Było mu szkoda tego chłopaka, bo już planował, co mu zrobi. W zasadzie to ten chłopak nie powinien włamywać się do jego domu. Czy nikt nie powiedział mu, kim jest? Że jest Capo, synem Dona? Że ma więcej kasy niż chłopak włosów na głowie? Że posiada pełną piwnicę broni?

– Wiesz, kim jestem?

Małolat pokręcił głową.

– Więc czemu włamałeś się do kogoś, o kim nie masz zielonego pojęcia?

– Dostałem zlecenie, więc dla kasy – odpowiedział szczerze.

– Kto ci płaci?

Chłopak znowu milczał. „Był bardzo dziwny”, pomyślał Lorenzo. Odpowiadał wybiórczo, chociaż wydawałoby się, że zacznie śpiewać od razu.

Przyglądał mu się dłuższą chwilę.

– Jest jeszcze jakaś rzecz, którą mi powiesz? Czy mam zaczynać? – zapytał drwiąco.

– Nie jestem złodziejem.

– Domyśliłem się. Podłożyłeś tylko broń. Po co?

Chłopak wzruszył ramieniem, jakby go to mało interesowało.

– Nie dyskutuję przy zleceniu.

– Zleceniu – powtórzył Lorenzo i chwycił jego prawą dłoń. Wybrał palca i wskazał go chłopakowi. – Tego palca używasz do naciśnięcia spustu, prawda?

Nie odpowiedział. Wpatrywał się w Lorenzo pustym wzrokiem. Tak jakby ukrywał emocje, a przecież jeszcze niedawno nie umiał ukryć, jakim był nowicjuszem. Coś tu nie grało.

Odpalił zapalniczkę i podstawił pod dłoń chłopaka. Ogień smagał jego ciało, które zaczęło wydawać zapach spalenizny. Lo uśmiechał się szyderczo, spoglądając, jak młody walczy, by nie krzyknąć, by nie prosić o łaskę. Gdy skóra poczerwieniała od ognia, zgasił zapalniczkę, a kiedy ten dalej milczał, schował ją do kieszeni.

Capo zacisnął kombinerki na palcu i miażdżył go, szukając emocji w chłopaku. On jednak dzielnie to wytrzymał. Może jednak wróci po ten zakrzywiony nóż?

Obrócił kombinerki tak, że wykrzywiły całą dłoń.

– Wiesz, co się stanie, gdy braknie ci obrotu w ręce? – zadrwił Lorenzo. – Co się stanie z tym palcem?

Cisza.

Wymiana spojrzeń.

Chłopak nie odpowiedział mu nawet skinieniem głowy.

Zaczął go denerwować. Najstarszy Moretti nie zamierzał jednak tego po sobie pokazywać. Jego twarz była niczym maska, pod którą kłębiły się prawdziwe emocje. Umiał ją przywdziewać równie dobrze jak Cesare.

Jednym ruchem wykonał ostatni skręt i rzucił kombinerki na podłogę.

– Może następnym razem powiesz więcej – powiedział do chłopaka i nie obdarzył go spojrzeniem. Wyszedł.

Gdy ofiary nie chciały puścić pary z ust, Lo gnębił je i zostawiał, by zastanawiały się, czy zgniją w samotności, czy oprawca wróci z nowymi metodami, czy będzie boleć jeszcze bardziej. Ten czas niepewności i niemocy był o wiele gorszy dla psychiki niż same katusze. Tortury gnębiły ciało, a tak Lo znalazł niewyobrażalnie dobry sposób, by kogoś złamać psychicznie.

Już wiedział, co zrobi z chłopakiem następnym razem. Weźmie tępy nóż i zacznie odkrajać nim skórę z łydki. Taki zabieg bolał niemiłosiernie i goił się dłuższy czas. To taka pamiątka, jaką po sobie zostawiał. Jeśli to nie pomoże, następnie odrąbie mu tę nogę. Kawalek po kawaleczku.

Nie chciał już myśleć o tym, co zaszło ostatniej nocy, o chłopaku w piwnicy, ale nurtowało go bez przerwy, jak dał radę wejść na posesję, która była tak dobrze zabezpieczona. Tylko on jeden znał kody, nigdy z nikim się nimi nie dzielił. Logiczne było, że to on musiał je komuś zdradzić, ale to przecież wykluczał.

Zezłoszczony rzucił poplamioną koszulkę koło pralki. Oczywiście sam nie zajmował się praniem ani innymi obowiązkami w domu, chociażby sprzątaniami, bo miał od tego gosposię. Mimo tego, że nigdy nie komentowała plam krwi na ubraniach, tym razem nie chciał, by je zobaczyła. W domu była jeszcze Chiara – nie chciał kusić losu, by te dwie kobiety się spotkały. Napisał szybką wiadomość z komórki, że odwołuje w tym tygodniu sprzątanie i gotowanie. To była dobra decyzja.

– Co to jest? – usłyszał za sobą głos.

Spojrzał, na co wskazywał długi czerwony paznokieć blondynki.

– Koszulka – powiedział spokojnym tonem. Dziewczyna dopadła do niego i oglądała jego nagie tors. Chłopak dopiero po chwili zrozumiał, że szukała na nim obrażeń.

– Nic mi nie jest. – Odsunął ją od siebie. Jeszcze trochę i zatraciłby się w jej zapachu. Delikatnym i tak dobrze pasującym do niej. Dziwne. Wcześniej nie zwracał uwagi na perfumy. Nawet lekko bawiły go te tanie chwyty kobiet, które myślały, że jeśli spryskają się czymś drogim, to każdy facet będzie przychylniej na nie patrzył.

– To skąd ta krew? – zapytała skołowana. Policzki poczerwieniały jej nieznacznie od wpatrywania się mu w twarz z tak małej odległości. Nie mogła na to nic poradzić. Czuli to rosnące między nimi pożądanie, a jednak starali się je ignorować. Oboje zastanawiali się, czy słusznie. Może jeden jedyny raz nie zaszkodziłby niczemu, zaspokajając jedynie ich żądze, a to pozwoliłoby im później normalnie przy sobie funkcjonować.

Kogo chcieli oszukać? Zdawali sobie sprawę, że nigdy nie kończyło się na jednym razie. Lo znał to doskonale ze swojej relacji z Lidią.

– Nieważne. – Wsadził koszulkę do pralki i wyszedł z łazienki. Wyciągnął z szafy nowe, czyste ubranie i szybko je na siebie założył. Miał dzisiaj kilka obowiązków do wypełnienia i nie zamierzał zostawiać dziewczyny samej. Weźmie ją ze sobą, by nie uciekła albo żeby nikt nie miał okazji znów mierzyć do niej z pistoletu.

– Co zrobiłeś temu chłopakowi? – zapytała w progu jego sypialni. Zasunął szufladę, z której wyjął broń i wsadził ją sobie za pasek. Spojrzał na nią niewinnie.

– Jeszcze nic zagrażającego jego życiu. – Wzruszył ramionami. Dla niego to był chleb powszedni. Ona natomiast nie uważała tego za rutynę.

– Chcesz go zabić? – zapytała spokojnie.

– On chciał zabić ciebie.

– Chciał tylko stąd uciec. Zareagował instynktownie.

Nie mógł uwierzyć, że broniła swojego napastnika. Przecież mogła zginąć. Mógł wyprawiać jej

pogrzeb. Dlaczego go to tak obchodziło? Przecież niedawno była dla niego całkiem zbędna.

– Długo będziesz jeszcze broniła tych sukinsynów? – zapytał.

– Ja tylko nie chcę, żebyś wszystkich zabijał.

– Po dzisiejszym dniu zmienisz zdanie.

– On nie wiedział, że tu będziemy, chciał tylko uciec.

– A ja chciałem cię tylko uratować.

– Zareagował instynktownie. – powtórzyła zaskoczona tym, że rzeczywiście broni faceta, który ją prawie zabił. Może jednak Lo miał rację i po pewnym czasie zrozumie, że to wszystko nie było jak w filmach, które oglądała.

Lorenzo powtarzał sobie w głowie to, co powiedziała. Potem przypomniał sobie dwuznaczne zachowanie chłopaka. Był nowicjuszem, a może starym wyjadaczem, który tylko takiego udaje? Wyminął ją i puścił się biegiem. Omal nie skoczył w dół schodów, by znaleźć się szybciej w piwnicy. Otworzył pokój i dopadł do stołu.

Przetarł zroszone potem czoło. Pierwszy raz w życiu bał się, gdyż sytuacja wymknęła się spod jego kontroli. A może on nigdy nie miał nad nią kontroli.

Po chłopaku został tylko palec. Zakrwawiony, jeszcze ciepły. Małe okienko, przez które wpadało trochę słońca, było wybite, a pręt, którym to zrobił, leżał na podłodze. Zabrał go z jego kolekcji do tortur.

Chiara stanęła w progu i przyjrzała się pomieszczeniu.

– To wygląda jak rzeźnia – wydusiła, przełykając głośno ślinę.

– Bo to coś w tym stylu. – Usiadł na podłodze i zanurzył się w wyrzutach sumienia. Ale jak do tego doszło? Przecież to było niemożliwe! Nikt nie miał wstępu do jego domu poza nim. Nikt! Jeżeli ktoś postawił nogę w jego domu, to wyłącznie w jego obecności. Ten chłopak nie mógł tu wejść! Teraz jeszcze uciekł, choć był przywiązany. Lo go dobrze przeszukał. Nie miał nic, czym mógłby przeciąć sznur.

Podniósł głowę do góry. Więc to nie był żółtodziób, za którego go miał. Facet musiał mieć w tym jakiś cel, by takiego udawać. Wciąż zastanawiał się dlaczego.

– To palec? – zapytała dziewczyna, przykładając rękę do buzi. Zakryła usta i oderwała wzrok od zakrwawionej części ciała. Spojrzała do góry, by ochłonąć, a wygląd sufitu miał jej w tym pomóc. – Chyba mam mdłości.

– Nie powinnaś tu przychodzić. Nie powinnaś wiedzieć o tym miejscu.

– Ciężko byłoby mi o nim nie wiedzieć, skoro jest częścią tego domu.

Wycofała się i oparła o poręcz przy schodach. Wszystkie oglądane horrory stanęły jej przed oczami i zaczynały być rzeczywistością. Zapach spalenizny, który unosił się w pomieszczeniu, jeszcze podsycił w niej emocje.

– To ten sam palec, który trzymał za spust pistoletu przystawionego do twojej głowy. Tylko reszta chłopaka gdzieś związała. – Podeszedł do niej, zamykając za sobą tę rzeźnię. Pomógł jej wstać i pozwolił, by wsparła się na jego ciele.

– Ten palec nie jest taki zły – mówiła powoli. – Tylko wyobraziłam sobie, że jego właściciel wygląda pewnie podobnie.

– O! To znaczy, że nie jesteś taka święta, jak myślałam. Będziesz żyć – zaśmiał się i powoli wszedł z nią po schodach. – Sądziłem, że puścisz pawia albo zemdlejesz.

– To pierwsze było niewykluczone, ale już mi lepiej – zapewniła i przywarła plecami do ściany. Lorenzo przyglądał się jej chwilę i kiedy doszedł do wniosku, że już wszystko z nią w porządku, postanowił zabrać ją na jeszcze głębsze wody.

– Jesteś gotowa? Jedziesz ze mną do roboty.

– Do jakiej roboty? – zapytała, ale po chwili poszła za nim równym krokiem. Chłopak zabrał kilka rzeczy z niskiej szafki, swoim ciałem zasłaniając je przed dziewczyną. Wciąż nie pogodził się z ucieczką tego smarkacza, ale rozpamiętywanie tego jak przez starą dewotkę w niczym nie mogło mu pomóc. Gdyby powiedział ojcu, że znów nawalił, stanowisko Dona mogłoby nigdy nie być jego. Wiedział, że najlepiej będzie, jeśli sam rozwiąże tę zagadkę. Musiał więc działać.

– Najpierw odwiedzimy klub.

– Klub?

– Nigdy nie byłaś w klubie?

– Z szefem nigdy. – Uśmiechnęła się, starając się zapomnieć o pokoju w piwnicy. Nie wspomniał jej, że jego klub znacząco różnił się od tych, w których bywała. Może i był tam parkiet, grała muzyka i sprzedawano alkohol, ale z pewnością nie spodziewała się tych kilku dziewczyn tańczących na scenie i zachęcających bogatych facetów do wysokich napiwków.

Gdy tylko stanęła naprzeciw nagiej dziewczyny wypinającej swój gładki tyłek do jeszcze nielicznych gości, dostała wypieków.

– Poczekaj, aż się ściemni i przyjdzie więcej chętnych je przelecieć. – Zaśmiał się, ciągnąc ją dalej w głąb.

Szła za nim, rozglądając się na prawo i lewo, a pracownicy, którzy wcześniej nie widzieli przy szefie ubranej kobiety, zastanawiali się po cichu, kim ona jest.

– Zaczynasz robić postępy – powiedział w szerokim korytarzu.

– Co to znaczy?

– W domu Cesara zapowiadałaś się taka pewna siebie, a ta nasza rzeczywistość, w którą nie wierzyłaś, trochę cię przytemperowała. Jeszcze przydałoby się, żebyś przestała tak wszystkich bronić.

– Już nie będę, szczególnie ciebie i twojego burdelu – przyznała zdecydowanie i omiotła to miejsce wzrokiem.

Lorenzo otworzył drzwi do swojego biura i wpuścił Chiarę do środka. Od razu zauważyła rurę stojącą w rogu.

– Może usiądziesz? – zapytał, wskazując kanapę.

– Może nie. Jeszcze będę śmierdzieć twoją spermą – odparowała.

– Nigdy nie doszedłem na tej kanapie. Preferuję inny rodzaj seksu.

– Och, ulżyło mi – zadrwiła. – Ciekawe, ile już dzieci masz na świecie.

– Z tego co wiem, to zero. – Wskazał jej krzesło. – Usiądź. Tam siedzą jedynie współpracownicy.

– Chyba ci nie ufam. – Podeszła do jego biurka, przy którym stało owo krzesło i kopnęła je w bok. – Postoję.

– Moje plemniki to pierwsza jakość, serio. – Dalej sobie z niej żartował, co zaczęło mu się nawet podobać. Jej irytacja była doprawdy rozbijająca.

Jednak gdy wszedł Oscar, przybrał niewzruszony wyraz twarzy.

– Chyba przeszkodziłem – zawahał się, widząc dziewczynę.

– Poznaj Chiarę, moją przybraną siostrę. Oprowadź ją po klubie, a potem przyjdź. Omówimy interesy, trochę się tego nazbierało – mówił, marszcząc brwi po spojrzeniu na stertę dokumentów.

Lorenzo jako jedyny ze swoich braci najlepiej wykorzystywał swój rozum, co sprawdzało się w śmiesznie, by przewidzieć ruch przeciwnika, ale biurokracji nie cierpiał.

Oscar wyszedł z zaciekawioną Chiarą, a Lo wyciągnął telefon, by sprawdzić, co wydarzyło się u braci. Pozbył się na chwilę dziewczyny i miał teraz czas na sprawy, w których nie musiała uczestniczyć.

Tymczasem blondynka szła pewnym krokiem, oglądając nowe pomieszczenia.

– A tam co jest? – zapytała, wskazując na zamknięte drzwi.

– Szatnia naszych dziewcząt. – Machnął ręką, ignorując to pomieszczenie. Zaczął opowiadać o historii klubu, co ją w tamtej chwili najmniej interesowało. Wykorzystała moment i otworzyła drzwi.

Pomieszczenie było ciemne, nie było w nim okien. Światło sączyło się od kilku podświetlanych toaletek, przy których nikt nie siedział. Chiara weszła do środka i dopiero po chwili zobaczyła, że na kanapie po drugiej stronie siedzi zgrabna, skąpo ubrana dziewczyna. Oprócz ich dwóch nie było tu nikogo.

– Chiara? – usłyszała niepewny głos Oscara. Wychylał się zza progu i znalazłszy ją wzrokiem, aż się uśmiechnął. – Zgubiłaś mi się.

– To damska szatnia.

– Wiem, ale musimy iść dalej. Szef czeka.

– Przyjdź po mnie za kilka minut, chciałam pogadać.

Kiwnął głową i zamknął za sobą drzwi.

– Tańczysz tutaj? – zapytała bezpośrednio dziewczynę, siedzącą wciąż niewzruszenie. Ta w odpowiedzi przełożyła nogę na nogę.

– Jestem Chiara, siostra Lorenzo – próbowała ponownie zagać rozmowę.

– Siostra szefa ma na imię Camilla, więc coś ci nie wyszło – odezwała się tamta po raz pierwszy.

– Tak, ale ja jestem jego przyszywaną siostrą.

– Nigdy o tobie nie słyszałam. – Poprawiła gumkę od koronkowych majtek. Wyglądała tak jak trzeba, by pracować. Tylko ta praca Chiarze nie bardzo się podobała. Dziewczyna zresztą też.

– Więc tańczysz tutaj? Jesteś inaczej ubrana niż reszta dziewczyn – zauważyła, chociaż było to małe niedopowiedzenie. Reszta pań była zwyczajnie naga, ona miała na sobie bieliznę. To już coś.

– Jestem Gianna – powiedziała w końcu. – Tańczę na potrzeby szefa, a ciebie dopiero zwerbowali?

Chiara nie miała ochoty dalej tłumaczyć, że nie była jedną z nich.

– Jestem tu nowa, na swój sposób – odparła, przysiadając obok.

Obrzuciły się wzrokiem, co było dla Chiary bardziej krępujące niż dla prawie nagiej striptizerki.

– Trzymaj się z dala od szefa, nie lubi lizusostwa. Taka mała rada.

– Czemu mi to mówisz?

– Wyglądasz na taką, co będzie do niego podbijać.

Chiara miała ochotę się roześmiać, ale nie po to tu przyszła.

– A kiedy będziesz dla niego tańczyć? Robisz to też u niego w domu?

– Tylko u niego w biurze – oznajmiła, tracąc zainteresowanie dziewczyną.

– A jak często?

– Coś ty taka ciekawska, co?

– Mogłabyś przed nim zatańczyć, a ja wtedy bym uciekła. – Wzruszyła ramionami. – Już raz próbowałam, ale mi się nie udało. To byłaby tylko taka mała przysługa z twojej strony.

Gianna roześmiała się zbyt głośno, bo do pokoju wparował Oscar. Nie zamierzała tłumaczyć, że to nie od niej zależało, kiedy zatańczy dla Capo.

– Chodźmy już – ponaglił Oscar.

Chiara wstała i dołączyła do niego. Po tym, jak oprowadził ją do końca i pokazał każde pomieszczenie, wrócili do Lorenzo.

Szef siedział przy biurku, a po drugiej jego stronie widzieli jedynie siwiznę starszego mężczyzny, który odwrócił się do nich, a widząc ponętą blondynkę, uśmiechnął się rubaszenie. Przeszył ją dreszcz i to ten z tych najmroczniejszych. Chyba wpadła mu w oko.

– Jeśli przeszkadzamy, to już nas nie ma – odezwał się Oscar z profesjonalizmem.

– Chiara niech zostanie. – Wskazał, by usiadła na kanapie. – Tobie, Oscarze, już dziękujemy.

Kiwnął lekko głową, przytakując i wyszedł, a dziewczyna przystanęła przy tym zacnym meblu, na którym nie miała zamiaru siadać. Jak już mówił Lo, jego sperma może i była najlepsza, ale Chiara wcale nie miała ochoty na niej siedzieć. Uważała to za obleśne.

– My możemy wracać do interesów – kontynuował.

– Tak przy niej? – zapytał dziadek, patrząc kątem oka na jej smukłe nogi. Miała ochotę je schować, ale nie bardzo było gdzie. Wyjść też jej przecież nie wypadało, kiedy Lo ją zdecydowanie zaprosił.

– Tak, przy niej. Nie będzie to problemem, jak mniemam?

– Ależ skąd. Tylko zazwyczaj nie prowadzę interesów przy kobietach, i to takich. – Zrobił ruch ręką, jakby łapał się za wyimaginowane piersi.

Chiara założyła ręce na tułów, próbując jak najwięcej zakryć. Czowała się nadzwyczaj niekomfortowo.

– To moja siostra – odparł Lorenzo lekko poddenerwowany.

– O, to panienka wybaczy – wymamrotał, widocznie zawiedziony i zwrócił się ku niej plecami.

– Więc jak z naszymi interesami?

Młody Capo wyciągnął z teczki jakiś arkusz papieru. Z takiej odległości dziewczyna nie widziała, co na nim było.

– Jak zwykle? – dopytał facet.

– Szybko i bez świadków – wyjaśnił i wyciągnął zapalniczkę. Wtedy Chiara zauważyła, że to było zdjęcie, które on podpalił, a następnie wrzucił zwęglone resztki do pojemnika na podłodze. To tylko kolejne zlecenie, kolejny wróg do wyeliminowania, co stanowiło już dla Lo rutynę. Miał różnych cyngli, których zatrudniał do brudnej roboty. Jedni spotykali się z nim tutaj, a inni kontaktowali się z nim przez szyfrowany telefon, bo nie chcieli zdradzać swojej tożsamości. To było dla nich bezpieczne, bo sporo zabijali, a przez to mieli jeszcze więcej wrogów niż rodzina Morettich.

– Tak jest – powiedział mężczyzna, podniósł się z krzesła i wymienił uścisk dłoni. Przyjrzał się ostatni raz blondynce i wyszedł.

– Co za obleśny typ – skomentowała ze złością.

– Ale swoją pracę wykonuje bardzo dobrze. – Włożył wszystkie tajemnicze teczki do szuflady w biurku i zamknął ją na klucz. – Idziemy.

– Gdzie?

– Mam coś do roboty, a ty nie możesz tutaj zostać – wytłumaczył, popychając ją do wyjścia.

– To teraz zaprowadź mnie gdzieś, gdzie nie była jeszcze twoja sperma. – Dała mu wyzwanie, co go rozbawiło. Również się zaśmiała, zaczęła jej się podobać taka bezpośrednia rozmowa.

– Nie ma takiego miejsca, maleńka.

Patrzył na nią uśmiechnięty, bo w końcu załapała jego niecodzienne żarty.

– Jesteś puszczalski – przeważała go, ale potulnie dała wyprowadzić się z budynku, przysmykając po drodze oczy na nagość kobiet i machając przyjaźnie do Oscara.

– Facet nie jest puszczalski, tylko te laski, co na niego lecą. – Puścił do niej oczko.

– Nie. Faceci zdecydowanie potrafią być puszczalscy. Jesteś dobrym przykładem. – Wycelowała w niego palcem i wsiadła do auta.

Jechali dość ruchliwymi ulicami, ale Chiara nie miała pojęcia, gdzie była. Mógłby wywieźć ją do największego miasta, gdyby tylko chciał i pewnie by tam zginęła.

Lorenzo zatrzymał auto przed wielkim budynkiem, ale nie zgasił silnika.

– Zakład pogrzebowy? – przeczytała na głos napis z szyldu.

– Tak. Poczekaj w aucie, zaraz wracam, mam szybką sprawę do załatwienia. – Wskoczył z samochodu i jeszcze przed wejściem wyjął zza paska broń.

Widziała to bardzo dokładnie i ogarnęło ją zaniepokojenie.

Znow miała polać się krew. Z drżącymi rękoma wysiadła i podążyła za nim. Przede wszystkim chciała wiedzieć, co tam się stanie, bo była pewna, że Lo jej tego nie powie. Nie mogłaby sobie wybaczyć, gdyby coś zrobił tym staruszkom, którzy zajmowali się umarlakami. Czego innego mógł szukać wśród trumien?

Weszła cichutko. Nie była przygotowana na tę masakrę. Nie wiedziała nawet, że mogłaby się spodziewać czegoś takiego po takim, jak jej się mylnie wydawało, miłym Lorenzo.

– Więc jak będzie następnym razem, co? – wrzeszczał nad zakrwawionym ciałem. – Oszukasz mnie? Może już teraz mam to zrobić?

Wymierzał pistoletem w kobietę, która kuliła się pod ścianą, a jej sukienka była dosłownie w strzępach. Na policzkach miała jeszcze ciepłe łzy.

Pod oknem leżało ciało. Facet na pewno już nie żył. Kula trafiła w głowę, z której teraz lała się krew.

Jak on to wszystko zrobił w tak krótkim czasie, zastanawiała się Chiara. Nie mogła wiedzieć, że Lo dosyć rzadko dostawał napadu szału. Miało to miejsce najczęściej wtedy, gdy ktoś go oszukał. Działał jak w amoku, w zastraszającym tempie wyrównywał rachunki.

Poturbowany mężczyzna ocknął się. Ledwo co widział, bo krew płynąca z jego głowy kapiała mu na oczy.

– To jak będzie? – Lo zapytał powtórnie przez zaciśnięte zęby.

– Będę w wyznaczonym miejscu – kwilił gość pod ścianą.

Chiara nie mogła na to patrzeć. Rzuciła się z niepohamowaną złością na Capo, a ten instynktownie zrzucił ją z pleców na podłogę i wymierzył pistoletem w czoło.

Zamarła. Ta chwila, w której patrzyły na nią te oczy... Oczy przepełnione nienawiścią, gniewem i chęcią niesienia śmierci przeraziły ją.

Gdy ją poznał, oprzytomniał. Schował broń za pasek i podniósł dziewczynę z posadzki. Z trudnością stanęła o własnych siłach. Strach sparaliżował jej kończyny.

– Co tu robisz? – zapytał twardo. Nie sądziła, że to wszystko wywołuje w nim bestię. Że zabijanie go napędza.

Nie odpowiedziała na pytanie. Nie mogła wydusić z siebie chociażby słowa. Widząc to, spojrział ostatni raz na mężczyznę i wypowiedział niemą groźbę. Po tym wyprowadził Chiare z budynku. Trzymał ją w silnych ramionach, udaremniając wyrywanie się.

– Miałaś czekać w samochodzie.

– Jesteś bydlakiem! – wrzeszczała na niego ostatkiem odwagi. Bała się go po tym, co zrobił i teraz nie zamierzała wsiadać z nim do jednego auta.

Najpierw ciało faceta zostawione pod klubem, potem ten chłopak, który próbował ją postrzelić, i Lo, który chciał go niemal zabić; a teraz to. Miała tego dosyć, tej rzeczywistości. Wołała już siedzieć w internacie.

– Posłuchaj! – Potrząsnął nią, aż na niego spojrziała. – Miałaś ze mną nie wchodzić i wtedy nie byłoby tej szopki. Teraz spokojnie wejdiesz do auta i pojedziemy do domu. Tam ochłoniesz.

Nie odpowiedziała mu. Ledwo powstrzymywała się od lamentu. Widział to. Jej przestraszone oczy, drgającą brodę, wydęte wargi.

Wtedy coś w nim się zmieniło. Puścił ją.

– Możesz wsiąść do auta. Możesz też iść, a ja powiem, że dałaś radę mi uciec. – Wskazał na chodnik za nią. Mogła uciec. Mogła być wolna i tylko to dźwięczało jej w uszach. Dostała to, czego chciała.

Jednak gdzie miałyby pójść, bez gotówki, bez dokumentów. Zwyczajnie bez tego wszystkiego, co miała w plecaku. Zdołała trochę uspokoić szalejące w niej emocje. Musiała zaakceptować to, że nie uratuje ludzi, których on zamierzał zabić, że świat mafii nie był fair. Zrobiła krok do tyłu. Lorenzo wyprostował się na jej ruch i sam nie wiedział, dlaczego tak mu się to nie podoba. Bo zawiedzie Dona? Bo nie wypełni zadania? Bo przegra z kobietą?

Chiara powoli obeszła auto i otworzyła drzwi od strony pasażera. Nie spojrziała na niego. Otarła łzy, które nieproszone wypłynęły na jej policzki. Nie chciała taka być. Zawsze od kogoś zależna. Zawsze jak pionek w grze. Nigdy nikt nie pytał o jej uczucia. Nigdy nikt się nią nie interesował. Była jak rzecz, którą można przestawiać. Teraz ten mężczyzna właśnie tak ją traktował. Przyjechała z nim, gdzie chciał i miała nie zadawać pytań, nie wyrażać własnej opinii, bo tak rozkazał. Była tylko nic nieznaczącą osobą.

Lorenzo wsiadł i nie patrząc w jej stronę, odjechał. Całą drogę milczeli, ale czuł, że ona tego potrzebowała, by ochłonąć, więc dał jej czas. Gdy dojechali do domu, dziewczyna trzymała od niego bezpieczną odległość. Do tej pory traktowała go normalnie, ale teraz, kiedy widziała jego prawdziwą twarz, wiedziała, że jest nikim innym jak mordercą. Bezlitosnym katem.

Lo odwołał swoje późniejsze spotkania, zastanawiając się, co z nią zrobić. Siedziała już drugą godzinę w pokoju i nie zapowiadało się na to, by z niego wyszła. Może powinien przysłać kogoś, by jej pilnował, tak żeby sam mógł wrócić do interesów?

Podszedł do drzwi jej pokoju i zapukał. Chwilę czekał, aż się odezwała.

– Czego chcesz?

– Nie mogłabyś o tym zapomnieć. Nic przecież się nie wydarzyło – próbował załagodzić sprawę.  
– Mogę wejść?

– A jeśli się sprzeciwię, to co zrobisz?

– Nic. Uszanuję twoją decyzję.

Co innego, gdyby to był partner biznesowy albo jeden z jego żołnierzy. Wtedy musiałby pokazać, kto miał władzę, ale w domu panowały inne zwyczaje.

Zawsze się zastanawiał, czemu matka, jako jedyna z żon w mafijnym świecie, tak bardzo wpływa na decyzje Dona, a ten jej słucha. Dlaczego miała tyle do powiedzenia, a ojciec jej nigdy nie zdradził, a przynajmniej nikt o tym nie wiedział. Pewnego razu doszedł do wniosku, że oni się po prostu

najzwyczajniej w świecie kochali. Miłość w ich domu powodowała, że byli inni, ale Lo wcale nie uważał, że gorsi. Dlaczego miałby chcieć, by jego matka płakała od ciężkiej ręki swojego męża, a ten miał stado kochanek jak inni mafiosi?

Czy przemoc męża na swojej żonie to nie akt bezsilności albo desperacji? Czy nie tak pragnęli podkreślić to, że mieli władzę, chociaż było to tylko ich wyobrażenie?

– Więc wejdz – powiedziała cicho.

Zawahał się. Nie spodziewał się, że go wpuści. Nie przygotował żadnej gadki na pocieszenie, nie zamierzał też przeproszać. Chciał sprawdzić, czy dziewczyna nie powie Donowi, że Lo zapoznał ją ze skrawkiem tajemnic, ukrywanych przed resztą domowników. Kolejny raz strach przed tym, że mógłby zawieść ojca, przeważał wszystko. Nie wiedział tylko, czy to dobrze, czy może źle.

Uchylił drzwi i zobaczył ją, jak leży na łóżku. Zawartość jej torby walała się to obok niej, to na podłodze.

– Masz tu bardzo... wyjątkowo – mówił, nie zdradzając prawdziwych myśli. Nie chciał pogarszać jej humoru.

– Czego chcesz? – ponowiła pytanie. Trudno mu było się skupić, kiedy na pierwszym planie jego oczy napotkały jej staniki. Siostra czy nie, ale wciąż kobieta i to o cudownych kształtach, jakich nie posiadała nawet Lidia. Jak to dziewczę mogło się tak marnować i nie zaznać mężczyzny? Te wszystkie myśli spowodowały, że nie mógł zacząć rozmowy.

– Możemy porozmawiać w innym miejscu? – zapytał z lekką chrypą. – W ogrodzie na tarasie?

– Może możemy. – Wzruszyła ramionami i zesła z łóżka. Poczekala, aż ruszył z miejsca i poszła za nim. Chiara poznała zaledwie małą część krwawego świata, a mimo to coś w niej zostało złamane. Lo nie wiedział czemu, ale zapragnął nigdy nie pokazywać jej więcej.

Wyszli do malowniczego ogródka, którym zajmowali się oplacani przez chłopaka ludzie. Wszystko wydawało się równe, niczym od linijki.

– Nie chciałem, żebyś to widziała – zaczął, a ona usiadła na krześle. Zrobił to samo, by nie sterczeć nad nią.

– Wiem – wyszeptala. – Wiem, że tacy jesteście, tak działacie. Do tej pory to była tylko teoria, dzisiaj zobaczyłam praktykę i trochę mnie poniosło.

– Nie powinienem był cię zabierać, ale wtedy byś uciekla – próbował się tłumaczyć z nieznanym sobie powodów. Normalnie emocje innych miałyby gdzieś.

– Pewnie tak – przyznała – ale nie chciałam tego widzieć, nie chciałam takiego życia. Wiedzieć, że moi bliscy mordują, że ktoś musi ich błagać o coś, co powinno być za darmo, o życie...

Urwała na chwilę, ale Lorenzo nie miał pojęcia, do czego zmierza i jak na to odpowiedzieć.

Odwrociła wzrok zawstydzona swoją szczerością. Patrzyła na duży, iskrzący w zachodzącym słońcu basen.

– Powinnaś być tego świadoma – rzekł, ale to wcale nie poprawiło jej humoru.

– Tak. Powinnam, ale jak widać nie byłam. Cóż... W internacie, tam gdzie spędzałam większość czasu, nie było takich rozrywek, jak macie tutaj. Tam na to mówią przestępstwo.

– My też tak mówimy.

– Ale dla was to nic złego. Próbuję się do tego przyzwyczaić – powiedziała i wróciła do domu.

Lorenzo wpatrywał się w niebo, starając się ją zrozumieć, myśleć tak jak ona. Czy miał zepsute sumienie? Z pewnością, ale nie mógł teraz już tego naprawić. Za to mógł sprawić, by Chiara nigdy więcej nie była świadkiem czyjegoś cierpienia. Zapragnął ją chronić, jakby była z porcelany. Młoda, troszkę naiwna Chiara nie opuszczała jego myśli. Już nawet nie zastanawiał się czemu.



## Rozdział 6

Camilla chodziła po domu, wyczekując okazji, aż ojciec opuści swoje biuro. Kilka razy drzwi trzaskały, ale to tylko dlatego, że ktoś do niego przychodził. A to jego doradca, a to – jak mniemała – cyngiel, którego ojciec darzył zaufaniem, bo tylko takich ludzi zapraszał do rodzinnego domu. Wszystkie inne sprawy, które mogły narażać domowników, prowadził z dala od nich.

Kiedy w końcu opuścił biuro, Camilla wiedziała, że ma mało czasu. Wpadła do środka i rzuciła okiem po pokoju. Nieczęsto tam bywała. Pomieszczenie to miało dużo wspólnego z nielegalnymi interesami, których ojciec nie zdradzał córce. Ewentualnie od czasu do czasu żonie, która i tak by się dowiedziała, pewnie przeszukując jego gabinet, tak jak teraz Camilla.

Podniosła stos papierów, które wydały jej się nieprzydatne. Dopiero na spodzie zauważyła obco brzmiące nazwisko. Do dokumentów była przyklejona mała karteczka z dopiskiem „Od Beneventich”. To te dokumenty, które miał ze sobą Francesco. Wychodząc z biura ręce miał puste, więc dziewczyna była pewna, że to, co przyniósł ich *consigliere*, miało wielką wartość.

Nie miała czasu, by wszystko przejrzeć. Spisała nazwisko i wysłała niepostrzeżenie.

W swoim pokoju dołączyła zdobycz do innych ciekawych dokumentów – wierzyła, iż kiedyś jej się przydadzą. Nie zamierzała spędzać całego życia wśród gangsterów. Schowała pudełeczko z przekreślonym na wierzchu napisem „studia” i wróciła do salonu, gdzie weszła matce w pole widzenia.

– Mamo, jak twoja sukienka na uroczystość? – zapytała wesoło.

Anna spojrzała na nią, próbując ją przejrzeć, ale nie mogła zgadnąć, co Camilla starała się ukryć swoim wesołym humorem.

– Dzisiaj jadę na przymiarkę. Czyżbyś zmieniła zdanie i jednak zgodziła się przyjść na urodziny własnego ojca? – Jej ton był oskarżycielski, ale dziewczyna zbyła to pięknym uśmiechem.

– Dla taty wszystko – zachichotała nawet, by zaskarbić sobie trochę sympatii, jak nigdy. – Myślałam, czy nie wypada, by Chiara przysłała. Trzeba zachowywać pozory, prawda?

Normalnie matka zwróciłaby jej uwagę na niestosowny przytyk, ale miała coś ważniejszego do zrobienia. Mianowicie planowała ratować wizerunek swojej rodziny. Wyciągnęła komórkę i zatelefonowała do syna.

– Hej, Lorenzo – zaczęła. – Czy mógłbyś dzisiaj podwieźć do domu Chiarę? Zaplanowałam dla niej popołudnie.

– Gdy tylko załatwię pewną sprawę – podsumował i się rozłączył.

– To kiedy Chiara z nami zamieszka? – zapytała słodko Camilla.

Anna spojrzała na nią, wciąż nie rozumiejąc jej wesołości tego dnia.

– Co będziesz z tego miała? – zapytała wprost, wiedząc, że Cam rządko baczyła na dobro innych, a głównie na swoje.

– Siostrę.

– I to sprawia, że tak ją polubiłaś? Bo będzie twoją siostrą? – podkreśliła ostatnie słowo, jakby nie wierzyła w jego sens.

– Tak. Zawsze chciałam mieć siostrę. – Wzruszyła ramionami i przez przesuwne drzwi wyszła do ogrodu, zostawiając Annę z jej myślami.

Widziała ojca. Stał przy swoim samochodzie i rozmawiał z Matteo. Camilla miała słabość do wysokich mężczyzn, dlatego też podobał jej się policjant.

W ich świecie ktoś tak oddany jak ten facet, był dla rodziny na wagę złota, nawet jeśli to nie był żaden agent. Na każdym szczeblu władzy trzeba było mieć swoich ludzi. Cesare doskonale to wiedział.

Camilla pomachała do niego z wielkim entuzjazmem, a kiedy ten ją zobaczył i odmachał nieśmiało, zdjęła z siebie obcisły top, zsunęła w dół spodenki i wskoczyła do okrągłego basenu. Podpłynęła pod palmę, która dawała przyjemny cień i oglądała zawstydzonego policjanta. Korzystała z tego, że był ciepły dzień, wręcz gorący, jak większość letnich dni w tej części kraju.

Camilla widywała u ojca niezliczoną ilość ważnych ludzi. Ważnych dla Cesara i dla państwa.

Zaczynając od polityków, kończąc na tajnych służbach wywiadowczych. Wydawałoby się, że ktoś tak potężny jak Cesare Moretti nie potrzebuje wżenia córki w inną rodzinę mafijną, by inni chcieli z nim pracować. Jednak każda rodzina rządziła się swoimi prawami i każda chciała mieć jak najwięcej pieniędzy lub władzy. A tacy nie lubili się dzielić. Taka była natura człowieka. Bali się zdrady i słusznie. W takim świecie, gdzie można kąpać się w krwi swoich wrogów, wszystkiego trzeba się spodziewać. Zdrady w szczególności. Dlatego sakrament małżeństwa niejako łączył przeciwne rodziny, a obawy stawały się nieco mniejsze.

Camilla patrzyła dalej, nawet wtedy, gdy o niej zapomnieli. Rejestrowała w głowie każdy szczegół.

Zakłopotany wyraz twarzy Mattea.

Zdenerwowanego Cesara, co przecież przy niej nie zdarzało mu się w ogóle.

Kończąc na pewnym sobie facecie, który zaraz do nich dołączył.

Jeszcze nigdy go tu nie widziała i nie miała pojęcia, kim był, ale czuła, że ojciec szykuje nowy przekręt i to taki, który zatrzęsie ich światem.

## Rozdział 7

Chiara stała w przymierzalni dużego i drogiego sklepu, do którego trafiła razem z Anną i Camillą. Miała na sobie sukienkę wartą tyle, co niejeden piękny dom, a i tak jej się nie podobała.

– Ta jest najgorsza – skwitowała jej wygląd Camilla. – Fuj.

Dziewczyna cofnęła się o krok lekko skrępowana.

– Cóż, nie jest ładna – zgodziła się, spojrzała na Annę i dodała szybko. – Jednak nie taka zła.

– Oszalałaś? Niech pani z powrotem przyniesie tę pierwszą sukienkę! – Cam krzyczała do ekspedientki.

Widząc, że kobieta posłuchała, przerażona Anna ruszyła w jej stronę, by się temu sprzeciwić. A wtedy nowa siostra, wykorzystując moment bez świadków, szepnęła:

– Słuchaj, wiem, że nie chcesz tu być.

– Tak? – zapytała zaskoczona.

– Możemy razem prysnąć. Ojciec szykuje ci już męża – wyznała konspiracyjnie, a później powiedziała już głośniej. – Jednak nie trzeba tej pierwszej sukienki!

Chiara przełknęła wielką gulę w gardle, która zrobiła jej się od wstrzymywanych emocji. Zastanawiała się, czy naprawdę z ust przyszłej siostry padło słowo „mąż”.

– Jesteś pewna? – zapytała szeptem, kiedy Anna nie mogła ich jeszcze usłyszeć.

– Podśledzałam rozmowę. – Pokiwała głową, napędzając dziewczynie jeszcze więcej strachu.

– Więc bierzemy tę niebieską? – zapytała Anna, próbując się połapać w wyborach swoich córek.

Ta myśl o powiększającej się rodzinie już na dobre w niej osiadła i tego też dnia przemogła się, by nazywać Chiare swoją córką. Chociaż ta dalej miała do niej zwracać się po imieniu.

– Chyba tak – przytaknęła dziewczyna.

– Chiaro, a czy Lorenzo mówił ci już o ślubie naszego kuzyna?

– Nie – odparła, zupełnie nie wiedząc, po co jej ta informacja.

– Więc trzeba kupić dwie sukienki – pisnęła radośnie Camilla. – Podejrzewam, że nie masz w tej swojej walizce sukni wieczorowej.

– No oczywiście, że nie ma. Zaraz poszukamy kolejnej perełki. Chiaro, musisz dumnie wyglądać.

W końcu teraz jesteś Moretti – mówiła Anna z uniesioną głową.

Chiara uśmiechnęła się przyjaźnie i dalej odgrywała ten teatrzyk, a w głowie pobrzmiwały jej słowa Camilli o małżeństwie i ucieczce. To drugie zdawało się jej atrakcyjniejsze.

W tym samym czasie Lorenzo mógł spokojnie pozatławić swoje niedokończone sprawy. Jeśli tak można było nazwać faceta z zakładu pogrzebowego, którego już nie zastał w swojej firmie.

Miał za zadanie przemycać w trumnach broń i do tej pory akcja szła gładko, ale ostatnią część przemytu ktoś im podkradł. Wszystko wskazywało na to, że ten dziad współpracował z kimś innym i bawił się ich towarem.

Luigi, ich kuzyn, ten sam, który lada dzień miał stanąć na ślubnym kobiercu, przejął tę sprawę od Capo. Miał załatwić to szybko, bo każda minuta zwłoki oznaczała stracony towar, pieniądze i reputację.

Cesare grzebał coś pod maską samochodu, nieświadomy zaistniałych kłopotów. Najstarszy syn przyglądał mu się chwilę, jakby chciał zebrać myśli i jak najłagodniej przedstawić sprawę Donowi.

– Ktoś podebrał naszą ostatnią dostawę broni. Połowa zginęła już na granicy.

Cesare wyprostował się znad silnika i wytarł brudną dłoń w ścierkę.

– Mam nadzieję, że srogo policzycie się z rabusiem – odparł spokojnie.

– Luigi ma się tym zająć. Jeśli tylko czegoś się dowie, ma mnie informować.

Do przydomowego warsztatu wszedł umazany krwią Edmondo. Strzepał ją z ręki niczym rosę i zdjął brudną koszulkę.

– Nieciekawy poranek? – Lo zapytał ze śmiechem na ustach.

– Groziły nam te gnojki z kartelu. Wieść się rozniosła, że chcemy przemycać narkotyki i żądają

od nas dwudziestu pięciu procent w zamian za pozwolenie – prychnął, jak gdyby mówił o latających świniach.

– Sprawa zażegnana?

– Jeden z nich przeżył, ma zanieść wiadomość.

Dołączył do nich Fabio z rozwalonymi przeciwsłonecznymi okularami. Rzucił je na stół nieopodal starszego brata i wyjął z szafki takie same, zapasowe.

– Chojrak tak się rzucił – pocmokał na wspomnienia i zaraz przemówił do ojca. – Czy Beneventi sprzedał nas kartelom? Kto mógł powiedzieć o naszym układzie?

– Na razie nikt się nie przyznaje. Musimy czekać na wiadomości od Pietra.

– A tak, ten facet mnie wkurza – grymasił Fabio.

– Nie wkurza, tylko wyrywa lepsze laski na każdej imprezie – zaśmiał się Edmondo.

– Mówicie o agencji DEA<sup>[2]</sup> – upomniał ich Don.

– Przepraszamy – stęknął chłopak. Czasami ich trójkę irytował srogi ton ojca i jego niechęć do żartów z synami, ale gdy przychodziła rozmowa o interesach, Cesare zmieniał się z ojca w Dona największej rodziny mafijnej kraju.

– I na weselu Luigiego też będzie, okażcie mu szacunek. Ach... Mam nadzieję, że nie dojdzie do niepotrzebnej bójki. Planuję zapoznać Raffaella z Chiarą.

Synowie pokiwali głowami, wspominając, jak nieświadomie podrywali narzeczoną Raffaella i wywiązała się bójka, w której zginął wtedy stryj Sergio. Miał już swoje wysłużone lata, ale nie zasługiwał, by ponosić śmierć z rąk agenta FBI – Raffaella i to tylko dlatego, że ich trójka nie została poinformowana o narzeczeństwie tamtej dziewczyny.

Polało się wtedy dużo krwi i dostali niezłą reprimendę. Może i byli Capo, synami Dona, ale czasami ta władza i pieniądze ponosiły ich za bardzo. Pewność siebie i kobiety potrafiły strasznie namieszać. Nawet bardziej niż miliony na koncie.

Postanowili, że na weselu nie poderwą żadnej z nich, by chronić swoich, by nie doszło do niepotrzebnej strzelaniny.

Telefon Dona zaczął grać melodię, która była przeznaczona jednej osobie. Ochroniarzowi ich magazynu.

– Mów – powiedział Cesare, odbierając. Bracia popatrzyli po sobie, gdyż telefon od tego człowieka oznaczał coś niedobrego. Mieli tylko nadzieję na najłagodniejszy scenariusz. – Zaraz tam będziemy.

Wsunął komórkę do kieszeni, wytarł ręce w ścierkę i otworzył sejf w tylnej ścianie garażu, z którego wyjął karabiny szturmowe AEG. Rzucił je synom, a sam wziął do ręki smukłego Glocka 19.

– Bardzo źle? – ośmielił się zapytać Fabio.

– Magazyn płonie, nasi ludzie już tam jadą – oznajmił, a braci zalał zimny pot. Nikt nie mógł uwierzyć, że to się stało. Kto by się ośmielił? Kto dałby radę przejść przez ochronę?

Kilkanaście minut później byli na miejscu. Dym było widać już z kilku kilometrów. Cały ich magazyn broni – punkt rozładunku i przemytu – stał w płomieniach.

Wybiegli z auta z pistoletami skierowanymi do ziemi. Lorenzo dobiegł do pierwszego trupa z ich ludzi i zabrał mu granat przyczepiony do paska. Nie zdążył go nawet użyć, co znaczyło, że napastnik wziął ich z zaskoczenia.

Przeszli przez rozwaloną bramę w kierunku coraz to liczniejszych ciał. Ci ludzie pracowali dla nich. Niektórzy to byli ochroniarze, kierowcy, przemytnicy, a reszty nie umieli zidentyfikować. Ogień tak zniszczył ich ciała, że byli jedynie zwęgloną papką.

– Rozdzielmy się – nakazał Don. – Pójdę z Edmondo. Lorenzo, weź Fabia. Spotkamy się za magazynem.

Pokiwali głowami i stworzyli dwie grupy. Lo szedł pierwszy, a Fabio miał go osłaniać. Szli niemalże po zwęglonych ciałach. Stracili wielu ludzi, ale jeszcze więcej nielegalnego towaru.

Fabio nadepnął na spalone kości, które chrupnęły głośno. Brat posłał mu karcące spojrzenie. Obaj powstrzymywali się od kaszlu w tym dymie.

– A ten nie ma palca – zaśmiał się cicho Fabio.

Lo odwrócił się i przyjrzał zwłokom. Połowa ciała była spalona, ale dokładnie było widać brak palca i cześć twarzy.

– To on – stwierdził. – To ten skurwysyn, który wdarł mi się do domu.

– Może powiedzmy ojcu – zaproponował. Oprócz Chiary, doktorka i Francesca powiedział tylko bratu o tamtym wydarzeniu. Lo miał słabość do brata, chyba właśnie dlatego, że był młodszy i czasami wygadał mu coś, co miało być tajemnicą. Fabio nigdy go nie zdradził i nie sprzedał informacji dalej. Ufali sobie nawzajem.

– Nie. – Pokręcił głową. – Tak jest lepiej.

– Niech ci będzie, ale uważam, że powinien wiedzieć. – Podniósł wzrok do góry, w stronę bramy.

– Nie spieszyli się.

Zajechały trzy opancerzone auta pełne uzbrojonych ludzi Dona. Zaczęli przeczesywać teren, tak jak i oni.

– Chodź na tył magazynu po ojca – ponaglił go i ruszyli.

– Czemu nie mogli być wcześniej? Przez nich łażę po kościach – marudził.

– Podejrzewam, że ojciec teraz nie będzie nikomu ufał. Nie wiadomo, kto to zrobił.

Myśleli o tym przez chwilę, idąc w ciszy. Dotarli do punktu, w którym mieli się spotkać. Leżał tam ochroniarz, który dzwonił do ich ojca. Don już klęczał przy jego ciele i w skupieniu wysłuchiwał jego słów. Podeszli bliżej, by też słyszeć.

– Była ich cała chmara. Nie mieliśmy szans. Od razu zaatakowali. Z przodu szli z miotaczami ognia, a z tyłu ostrzeliwali co popadnie. – Zakrztusił się, odkaslnął i mówił dalej: – W magazynie coś wybuchło, zanim tam dotarli. Mamy szpicla w szeregach.

Don wstał od ciała i z kamienną twarzą ruszył do bramy. Capo szli za nim, przetwarzając słowa ochroniarza, pewni, że nie dożyje ratunku. Ekipa Cesara jeszcze nie dotarła tutaj. Don zostawił go na ziemi i nikogo to nie dziwiło – nigdy nie zajmował się wpół umarłymi, niepotrzebnymi już ludźmi.

– Jesteśmy gotowi – zakomunikował pierwszy z grupy, trzymając pistolet.

Lo nie podobało się ich opóźnienie i miał ochotę zaryzykować stwierdzeniem, że nie tylko na magazynie mają szpiega, ale zrezygnował.

– Przeszukajcie teren. Chcę każdą pieprzoną część mojego towaru, każdy gram dobrej amunicji. Póżywym zakładnikiem też nie pogardzę – powiedział Cesare i odszedł, a dowódca ekipy zaczął wydawać rozkazy reszcie.

Don zostawił za sobą wszystko i wsiadł z synami do auta. Po drodze nie padło ani jedno słowo.

## Rozdział 8

Miałam u ciebie mieszkać tylko kilka dni – przypominała mu Chiara, gdy Lorenzo wygarnął jej zbyt nie rozgłoszenie się w łazience. Wszędzie stały jej kosmetyki albo kremy. Szampon do włosów, odżywka do włosów, olejek do włosów. Lo nie wiedział, że kobiety potrzebują tylu rzeczy, by jakoś wyglądać.

Wziął do ręki coś, co ładnie pachniało i przeczytał „Mgielka do ciała”. Zaśmiał się z nazwy i krzyknął:

– Jeśli chcesz mgłę, to mogę cię zabrać o świcie nad jezioro!

– To jest drogie. Nie ruszaj tego! – grzmiała zza drzwi.

– Gdybyś mi powiedziała, gdzie postawiłaś moje perfumy, to nie musiałbym wszystkiego przekładać. A tak w ogóle to miałaś korzystać z łazienki na dole!

– Mówiłam ci już, że nie znoszę wanny. Ty masz prysznic, nic na to nie poradzę. A w ogóle to możesz się ze mną zamienić i użytkować łazienkę na dole.

– Nie. Ta jest bliżej mojej sypialni.

Chiara otworzyła drzwi i stanęła obok niego. Zgarnęła z półki wodę toaletową i podała chłopakowi. Pogodziła się już z tym, że mieszkała z mordercą. Nie miała zresztą innego wyboru, więc histeria czy gniew nie pomogłyby, tylko utrudniły im relacje. Na szczęście umiała szybko się adaptować, życie ją tego nauczyło, kiedy przez dziadka i jego niechęć do niej wciąż była w innym miejscu.

– Masz swoje perfumy – zachichotała pod nosem na określenie, którego nikt nie używał. – Przeczytaj, co tu jest napisane.

Lorenzo nie mógł odwrócić wzroku od dziewczyny. Zazwyczaj wyglądała bardzo kobieco, ale dziś, w dzień wesela Luigiego, przeszła samą siebie.

Blond włosy spływały falami wokół twarzy z delikatnym acz podkreślającym oko makijażem. Długa niebieska sukienka z dużym rozcięciem na biust, który wydawał się w niej jeszcze jędrniejszy, i długi rozporek na zgrabną nogę, która aż kusiała, by jej dotknąć.

Całość sprawiała, że odjęło mu mowę.

– Woda toaletowa – przeczytał posłusznie i z trudnością zamknął usta, powtórnie na nią zerkając. – Idziesz w tym?

– Tak, a co? Nieładne?

– Ehm... – odchrząknął, by nie powiedzieć prawdziwych myśli. – Cóż... ładne, ale...

– Camilla mi ją wybrała. – Okręciła się w miejscu, a materiał zawirował wokół niej.

– Zdecydowanie ładna.

– Też tak myślę. – Posłała mu uśmiech pełen podekscytowania i wyszła.

Chłopak zmarszczył czoło na widoczne zarumienienie, które dostrzegł w lustrze. On się nigdy nie rumienił, czemu więc było mu tak gorąco?

Schował broń i kastet do wewnętrznej kieszeni marynarki. Wesele weselem, ale bezpieczeństwo było najważniejsze. I tak zdecydował się na mniejszy kaliber, by jakoś go ukryć w garniturze.

To odróżniało Lorenzo od innych facetów w jego wieku. Oni nosili w kieszeniach portfel, komórkę i prezerwatywy a on pistolet, kastety i nóż.

– Jesteś gotowa? – zapytał, czekając na nią w korytarzu.

– Tak, tak.

Stanęła obok niego i przyjrzał się jej jeszcze dokładniej.

– Czy ty mnie oceniasz? – zapytała.

Potrząsnął głową. Co się z nim działo? Od dawna nie czuł takiego napięcia w spodniach.

– Chodźmy – polecił, zostawiając jej pytanie bez odpowiedzi.

Wyszli z domu, który Lo zabezpieczył nowymi kodami. Tak na wszelki wypadek, gdyby znowu jakiś smarkacz okazał się jasnowidzem, chociaż Lo dobrze wiedział, że ktoś go sprzedał. Jego i te kody, ale nie mógł jeszcze odkryć kto.

- Zmieniłeś auto? Kiedy? – zapytała na widok lśniącego ferrari roma.
- Widzisz ten budynek tam? – wskazał coś po drugiej stronie. – To garaż. Tam przechowuję auta.
- Wcześniej go nie widziałam, ale wiem co to garaż – okręciła się i podeszła do samochodu.

Lo trochę zmęczyła jego chamskość w kierunku nowej siostry, co zaniepokoiło go bardziej niż ten włamywacz. Nawet Lidia nie wywoływała w nim takiego stanu. Czy to wina tej sukienki, a może samej Chiary? Z dnia na dzień, chociażby nie wiadomo jak starał się to ukrywać, coraz bardziej zapadała mu w pamięć.

Przez całą drogę się nie odzywał. Nawet w kościele na ceremonii starał się na nią zbytnio nie patrzeć. Było to naprawdę trudne, kiedy ta sukienka błagała go, by ją z niej zedrzeć. Pewnie w innych okolicznościach już dawno by to zrobił. Gdyby tylko to nie była ona. Dziewczyna, którą adoptuje jego ojciec.

Gdy ceremonia dobiegła końca i przyszedł czas na wystawną zabawę, Lorenzo pił drugi kieliszek szampana, ale to wciąż było za mało. Potrzebował napić się prawdziwego alkoholu, tak by zaszumiało mu w głowie. Może wtedy zapomniałby o tej blond piękności, która swoim wyglądem kusila wszystkich wokół.

Gdy razem z Edmondo posilili się dobrym koniakiem, postanowił, że musi ochłonąć. Wyszedł na zewnątrz, by zapalić. Wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów i kiedy już miał podpalać, zobaczył Chiare z Camillą. Stały przy bogato zdobionej fontannie, a tam para młoda robiła sobie zdjęcia. Cam wyciągnęła telefon i również cykała fotki.

Schował pudełko z powrotem do kieszeni i czekał, aż skończą sesję. Po kilkunastu minutach obie zadowolone z efektu szły w jego kierunku. Camilla uśmiechnęła się do niego pijacko i go po prostu ominęła. Chiarze nie dał sobie pójść. Złapał ją za rękę i zatrzymał.

- Czego chcesz? – zapytała, wrywając się z uścisku.
- Porozmawiać.
- Czekam na parkiecie – zawołała wesoło rudowłosa w ich stronę.

Dziewczyna przytaknęła i przyjrzała się Lorenzo.

- Więc o czym chcesz porozmawiać?

– Dobrze wiedziałas, co założyć na siebie tego dnia – powiedział, wreszcie się nie krępując i patrząc na jej smukłą sylwetkę.

- Nie wiem, o co ci chodzi. – Skrzywiła się, widząc jego dziki wzrok.

Popchnął ją na ścianę, a ręce przyłożył do jej bioder. Trzymał ją jak w pułapce, z której nie da się wyswobodzić. Tylko że ona wcale nie chciała z niej wychodzić.

– Mam wielką ochotę zobaczyć, co tam ukrywasz. – Spojrzał w jej dekolt. Był zamroczony pożądaniem i jej jaśniejącym obliczem, ona zaś oddychała coraz szybciej, podniecona jego stanowczością.

– Jesteś pijany? – zapytała, wyczuwając coś słodkiego, a zarazem procentowego. – Opiłeś się winem?

Dotknął jej szyi i przejechał językiem po skórze. Wzdrygnęła się, ale nie czuła strachu. Taka pieszczota, pierwotna, budziła w niej głęboko uspięne instynkty. Gdyby tylko mogła, z chęcią zdarłaby z niego tę koszulę, by przyrzeć się tym bicepsom z bliska.

- Tak właśnie powinno być – wyszeptał gdzieś w jej lokach.

Chiara sama nie wiedziała, dlaczego jej serce zaczęło bić w rytm niejednej dyskotekowej piosenki; skóra aż mrowiła od tego dotyku, który wzbudzał w niej bardzo pozytywne emocje. Jeszcze kilka godzin temu nie sądziła, że to może się wydarzyć.

– Co chcesz zrobić? – zapytała. W jej głowie zaczęły pojawiać się sceny z nim w roli głównej, za które wcześniej wyśmiałyby samą siebie. No bo jak mogłaby go otwarcie pożądać, skoro próbowała być jego siostrą? Ale te odczucia się teraz nie liczyły – była ona i on, tak elegancko ubrany, wywołujący w niej pierwotne instynkty.

- Gdybym wcześniej się tak nie ograniczał, to już dawno nie byłabyś dziewczyną.

Usłyszała własny przerywany oddech. To jasne, że Lo był przystojny. Wysoki, męski i z tą wystającą giwerą sprawiał wrażenie *bad boya*, którym zresztą był. Z koleżankami nie raz fantazjowały

o takim mężczyźnie, a teraz dostała go jak na tacy.

Nie dość, że był zabójczo przystojny, to jeszcze dotykał jej w taki sposób, że jej wyobraźnia działała na najwyższych obrotach. Mógł mieć każdą, mógł wybrać chociażby Lidię, ale to do niej czuł słabość, to ją całował tak, że brakowało im tchu.

– Mogłeś się nie ograniczać – westchnęła, czując jego palce sunące w górę uda. Założyła na niego nogę, a rozporek sukienki odsłonił jej ciało. Lo wsunął palce pod materiał i bawił się koronką w jej stringach. Taka prosta pieśczoła, a powodowała ciepło między jej udami. Chiara czuła w brzuchu przyjemny ucisk. Jeszcze wczoraj wyśmiałyby te wszystkiego kobiety z motylami w brzuchu, a dziś już wiedziała, co to uczucie oznaczało, że było ono prawdziwe. Wywoływał je tylko odpowiedni mężczyzna. Lorenzo się to właśnie udało.

– Też uważam, że to był błąd. – Złapał ją za podbródek i spojrzał w oczy. Podniósł jej głowę do góry i trzymał mocno, tak że nie mogła się ruszyć. – Zaraz to naprawię.

Zaczął całować jej szyję, ssać i robić malinki, kiedy usłyszeli chrząknięcie za sobą. Lo puścił dziewczynę, która od razu poprawiła sukienkę.

– Puszczę to w niepamięć, o ile więcej tego nie zobaczę – powiedział Don, stając obok. Nie mieli pojęcia, ile widział czy słyszał. – Chiaro, chciałbym ci coś pokazać.

Ruszyła z miejsca, chociaż niechętnie. Szła obok Dona zawstydzona świadomością tego, na czym ich przyłapał.

Lorenzo wyjął z kieszeni papierosa i stał z ust smak blondynki, czując już tylko tytoń. Palił jednego po drugim, aż opróżnił całą paczkę. Myśli stały się bardziej trzeźwe i przypomniał sobie, że miał pilnować siostry. Wrócił do pomieszczenia, gdzie przy skocznej muzyce tańczyły wesołe pary.

– Coś cię gryzie – powiedział Fabio, opierając się o ścianę, przy której stał jego brat. W tym miejscu mieli widok na całą salę i wszystkich gości.

– Albo ktoś – odpowiedział, zaciskając mocno szczękę. Jego dłoń niebezpiecznie ślizgała się po ręczce od pistoletu schowanego za materiałem.

– Ktoś?

Fabio spojrzał na parkiet tam, gdzie Chiara tańczyła z Raffaelem. Jego dłoń spoczywała na środku jej pleców, a wzrok utkwiony był w jej uśmiechu. Wyglądali zwyczajnie, a jednak wywoływali w chłopaku skrajne emocje.

– Nie tańczę zbyt dobrze – przyznała Chiara nowemu partnerowi.

– Kobiety nie muszą być w tym mistrzyniami, bo to i tak mężczyzna prowadzi – powiedział Raff, lekko ją obracając.

– Pewnie tak, ale nie chcę cię zdeptać.

– Jeszcze tego nie zrobiłaś – zaśmiał się. Był wysoki i nawet uroczy. Chiara musiała przyznać, że schlebiało jej jego zainteresowanie. Cesare Moretti przedstawił go jej kilkanaście minut temu, wcześniej prosząc, by postarała się wywrzeć na mężczyźnie dobre wrażenie. Obstawiała, że Raffaello musi być kimś wysoko postawionym. Inaczej nie wyglądałby jak milioner, który mógłby zabić każdego jedynie mrugnięciem. Wiedziała też, że przyszywany ojciec nie przedstawiałby jej byle kogo. W tak krótkim czasie zdążyła zauważyć, że wszystko, co robił Cesare, było dokładnie przemyślane.

Mężczyzna nie odstępował jej nawet na krok. Widziała, że Lorenzo wciąż miał ją na oku. Nie chciała mu nic obiecywać. Sama nie wiedziała, co powiedzą na to inni, jeśli się wyda, że przyszywane rodzeństwo ma na siebie ochotę.

– Może wyjdziemy na świeże powietrze? – zapytał, marszcząc czoło na widok Lorenzo. Nie podobał mu się jego baczny wzrok. Zawsze uważał, że ze swoją rangą mógł wszystko. Nie zdarzyło mu się jeszcze nigdy, by ktoś zaczepiał go tak morderczym spojrzeniem. Był przecież agentem FBI. Cesare bał się mu sprzeciwić i miał ku temu dobre powody. Raffaello z łatwością mógł sprawić, że Don poszedłby do pierdła, bo jego wszystkie przekręty i zabójstwa ujrzałyby światło dzienne. Nie opłacało mu się z nim pogrywać.

– Dobrze – przytaknęła. Była już zmęczona, mając dosyć obserwacji ze strony Lorenzo.

Dotknął dołu jej pleców i wyprowadził z sali. Stanęli przy podświetlanej sadzawce, której strumień fontanny był wyższy od Chiary.



– Szkoda, że nie spotkaliśmy się wcześniej – zagadał, przesuając dłonią po jej talii. Lubił nieletnie. Takie nieskażone brudem innych mężczyzn. Takie, które były lekko zawstydzone w jego towarzystwie, ale zbudowane już tak jak dorosłe kobiety, z dużymi i jędrnymi piersiami. Podobno każdy ma swój fetysz. Taki był jego.

– To byłoby niemożliwe, siedziałam w internacie – prychnęła, denerwując się na wspomnienia.

Dotknął jej ramienia, jakby ją rozumiał i chciał pocieszyć, chociaż nie miał pojęcia, jak dziewczyna cierpiała. Szarpnął ją lekko za włosy i pociągnął do siebie, dotykając jej pupy. Uśmiechnął się na jej zaskoczenie.

– Dotknij ją jeszcze raz, a z chęcią strzelę – usłyszał za swoimi plecami.

Chiara odwróciła się i zobaczyła to znane już jej nienawistne spojrzenie Lorenzo. Skierowane wprost na Raffaela. Zrobiła krok do tyłu. Była zdenerwowana, gdy znów zobaczyła śmiercionośny sprzęt, ale po chwili to uczucie odeszło, a nastąpiła obawa o siebie i o Raffa. Nie chciała, by coś mu się stało, bo miałyby poczucie winy. Nie rozumiała, czemu Lo uruchomił w sobie tę bestię, bo przecież sam Cesare zainicjował tę znajomość.

– Lo, przestań – powiedziała cicho.

– Nie wtrącaj się – zagrzmiał, przyprowadzając ją o jeszcze szybsze bicie serca.

– Odłóż broń. – Cesare wkroczył w samą porę, tylko nikt się nie spodziewał, że przyłoży splot do skroni syna. Bronił Raffaela, mogąc zabić kogoś z rodziny. Lo nie wierzył, że strzeli, że potrafiłby podarować mu pocałunek śmierci za coś takiego.

– Nie – warknął, pierwszy raz sprzeciwiając się Donowi. – Ten skurwiel ją obmacywał.

Raffaello zaśmiał się pod nosem, co tylko rozjuszyło Capo, który powstrzymywał się od naciśnięcia spustu przez wzgląd na ojca.

– Chyba nie zastrzelisz syna – odezwał się wuj, który celował w Cesara.

Lorenzo nie spodziewał się, że ten ośmieli się strzelić w brata. W ogóle nie spodziewał się takiej sytuacji, gdzie będzie miał lufę ojca nad uchem, a wuj okaże się zdrajcą. Z zachłannych dłoni Raffaella wyszło więcej pożytku niż myślał. Może to wuj był szpiegiem w ich szeregach.

Sam fakt, że pierwszy raz w historii wielki Don mógł zginąć, nie wróżył nic dobrego. Jeśli Lo miał to przeżyć, Cesare i tak by się z nim rozprawił. Sprawa zrobiła się zbyt poważna, by puścić to płazem. Był pewien, że odpowie za swoje nieposłuszeństwo.

Miała połać się krew, a śmierć było czuć w powietrzu.

Chiara sądziła, że żaden z mężczyzn nie odpuści – było to widać po ich zaciętych minach. Tylko kto mógł to przerwać? Rodzina Morettich umiała tylko korzystać ze splotów, a może trzeba było zagrać inaczej... Zaciśnęła pięści i powtarzała sobie w myślach, że nie boi się kuli. Kiedy poznała tych wariatów, była potulna jak owieczka i bojąca się krwi, jednak każde następne wydarzenie zmieniał ją w coraz to odważniejszą. Wyprostowała się i uśmiechnęła lekko. Weszła pewnie w linię ognia i wyciągnęła dłoń, którą musnęła policzek Lorenzo.

Złapała go za szyję i złączyła swoje wargi z jego wargami. Zrobiła to krótko, a w międzyczasie wyrwała mu pistolet. Wrzuciła go do sadzawki i myślała, że to rozwiąże ten spór, że ocali Dona i nie popadną w jego niełaskę. Jednak to nie złagodziło sytuacji. Cesare odwrócił się przodem do swojego młodszego brata. Celował w jego głowę.

– Jaki jest powód twojej zdrady? – zapytał kpiąco. Wuj albo był tak pewny swojej pozycji, albo głupi, bo nie bał się zginąć. Czy to właśnie on stał za atakiem na magazyn?

– Myślałeś, że całe życie będę wykonywał twoje rozkazy? – Splunął pod jego nogi. Cesare chciał już pociągnąć za spust, kiedy Raffaello wyjął Glocka i wycelował w niego.

– Obiecałeś mi ją – powiedział, zerkając na Chiarę kątem oka.

– Wciąż obietnicę podtrzymuję.

– Całowała brata.

– Nie są spokrewnieni, ona jest moją przyszywaną córką – warknął niezadowolony.

Fabio jak zwykle w przeciwsłonecznych okularach na nosie wpadł z pistoletami w dłoniach. Jednego wymierzył w wuja, a drugiego w agenta.

– Raff, odłóż to! – krzyknął, widząc, że ojciec był w potrzasku. W Cesara mierzyło dwóch

facetów, umięających rozbić czaszkę jednym uderzeniem o beton, ale przede wszystkim idealnie trafić, chociażby mieli tylko jedną kulę do dyspozycji.

– Chyba wiesz, co by się stało, gdybyś wpakował mi kulkę. – Raff zaśmiał się szyderczo, czując swoją przewagę. – Jestem z FBI. – Ostatnie zdanie podkreślił tak, jak gdyby było to magiczne zaklęcie, otwierające każde drzwi.

– Mam to w dupie – odparł Fabio. – Puść spluwę.

Don, widząc jego hardą minę, wiedział, że nie było co z nim negocjować. Wuj też nie zamierzał odpuścić. Gdyby to zrobił, pewnie Cesare by go zabił. Nie miał wyjścia. Wyszedł z cienia, pokazał, że polował na brata i nie miał już odwrotu.

Fabio zerknął szybko na Lo, a ten kiwnął powoli głową. Nieraz jedno spojrzenie ratowało ich z gorszych opresji.

Lorenzo wyjął z kieszeni kastet i rzucił się na Raffaela, zadając mu cios. Nie miał broni i agent przestał brać go za zagrożenie, stał się mniej czujny. To był jego błąd.

W tym samym czasie Fabio strzelił wujowi w kolano, który przez to rzucił się na ziemię. Padł jak długi, a Cesare uśmiechnął się przebiegle.

Lo wpadł do sadzawki razem z Raffem, ale udało mu się wyrwać glocka, tak że tamten nie miał okazji pociągnąć za spust. Był cały przemoczony i zakrwawiony. Nie była to jednak jego krew, tylko współprzynomnego Raffaela, który coraz bardziej zanurzał się w wodzie.

– Przeżyje – wypalił Lorenzo, wycierając zakrwawiony policzek.

– Ta, ten też. – Fabio kopnął wuja w zdrową nogę.

Chiara stała oniemiała i blada. Dopiero wtedy zwrócili na nią uwagę.

– Anno! – krzyknął Don do żony, która stała przy oknie i wszystko obserwowała. – Wyprowadź ją stąd.

Żona posłusznie skinęła głową i zabrała ze sobą córkę. Ubolewała, że tak to się potoczyło i nie zabrała ze sobą swojego rewolweru. Mąż potrzebował pomocy, a ona tylko stała, czekając na jego śmierć. Przez te parę chwil miała wyrzuty sumienia, czuła się beużyteczna, ale na całe szczęście mogła liczyć na synów.

– Ona serio cię pocałowała? – zapytał Fabio, ściągając okulary. Wydawał się zaskoczony, a może tylko udawał przed Donem? Zdecydowanie za dużo mówił.

– Jak widać. – Wytarł kciukiem usta, na których czuł nie tylko krew, ale i słodki smak Chiary.

– Chłopcy, jest robota – przywołał ich ojciec. – Odpadki same się nie wyniosą.

Wskazał pistoletem na czołgającego się do wyjścia brata. W takim stanie nie zaszedłby daleko, ale panicznie bał się gniewu Cesara.

Fabio zagwizdał głośno i dopiero wtedy zjawił się Edmondo. Górny guzik koszuli miał rozpięty, a na policzku ślady rozmazanej szminki. Doskonale wiedział, gdzie miał się zjawić, bo Cesare dobitnie mu to tłumaczył. Mimo to zostawił rodzinę samą. Mogli zginąć, bo Edmondo zajmował się jakąś cizią.

– Gdzie miałeś być? – zapytał Don.

– Spóźniłem się – wyjąkał, strzelając wujowi w drugie kolano. Nie zrobiło to na nikim wrażenia. Fabio wyciągnął z marynarki sznurek i związał postrzelonemu ręce. Teraz nie miał on szans nawet na czołganie.

– Zawiodłeś mnie – cmoknął w powietrze Cesare.

– Bo Lorenzo za szybko interweniował.

– Co miałem zrobić? Jeszcze trochę i by ją tu wydymał!

– Nie przesadzaj. Goście patrzyli, nie ośmieliłby się – odezwał się Fabio.

– Zajmijcie się nimi. Później porozmawiamy o tej niesubordynacji. – Moretti odszedł, zostawiając synów z tym bajzlem.

– Wyglądałeś, jakbyś serio chciał mu wpakować kulkę – zagadał Fabio, wlokąc ciało Raffaela do auta.

– Bo chciałem.

– Chiara go pocałowała – mówił dalej najmłodszy z braci.

– Chiara? – zdziwił się Edmondo.

Wspólnie wsadzili wuja obok Raffa do bagażnika, po czym zamknęli pokrywę. Wytarli dłonie, ale niewiele to pomogło. Wciąż mieli na sobie krew.

– Co wy tam robicie u siebie w domu? – zaśmiał się Fabio. – Czyżbyś ją dobrze wykorzystał?

– Nikt nikogo nie wykorzystuje. To będzie twoja siostra, mógłbyś traktować ją jak Camille – upomniął go starszy brat.

– Oj tak – jęknął Fabio. – Ty wiesz, jak ją traktować.

Lorenzo był coraz bardziej zdenerwowany głupimi podtekstami brata i bardzo próbował nie dać po sobie znać, jak wytręcało go to z równowagi. „Fabio jak zwykle się pośmieje i przestanie”, myślał z nadzieją.

– Wsiadajcie do auta – polecił Edmondo.

Tak też zrobili i całą drogę przejechali w ciszy. Wiedzieli, że plan nie do końca poszedł po myśli ich ojca. Na miejscu wysiedli, nawet na siebie nie patrząc. Było to jakieś szczere pole, które wskazał im Don. Wyciągnęli mężczyzn z bagażnika i rzucili na ziemię.

Lorenzo odpalił papierosa, wypuścił pierwszy biały dym i patrzył na idącego w ich stronę Cesara. Nie bał się. Całe zadanie wykonał prawie tak jak planowali. Wzbudzał podejrzenie Raffaella, obserwował Chiare i w odpowiednim dla niego momencie wyciągnął broń. Wszystko to było ukartowane. Cesare obiecał temu agentowi rękę Chiary w jednym celu. Wiedział, że facet słynął z szybko rozpinającego się rozporka i mimo że tak wszyscy o nim mówili, nikt nie przyłapał go na tym uczynku. Lorenzo miał być świadkiem, ale zareagował za szybko. Raff nie ściągnął nawet ubrań z Chiary, więc Cesare nie był zbyt zadowolony. Już od jakiegoś czasu chciał się go pozbyć, chroniąc swoje interesy, ale nie miał dobrego powodu. Teraz, gdy sami próbowali wyreżyserować pretekst, na oczach całej rodziny Morettich, on jedynie dotknął tyłka dziewczyny.

– Spapraliście tak łatwą sprawę – powiedział Don, wymachując kijem bejsbolowym.

– Będzie naszą siostrą, nie pozwolę, by ją zgwałcił – odparł Lorenzo, serwując agentowi niezłego kopa w brzuch.

– Tyle, ile inni widzieli, wystarczy, by nie wzbudzać podejrzeń – mówił Fabio, stając po stronie brata. Gdyby inne rodziny dowiedziały się, że Moretti zabił agenta FBI bez przyczyny, mogliby wywołać wojnę. W tym świecie panowały zasady, których musiał przestrzegać nawet wielki Don.

Moretti tak naprawdę miał bardzo dobry powód. Raffaello za bardzo zaczął węszyć i nikt nie mógł się dowiedzieć tego, co zamierzał Cesare. Nawet synowie nie wiedzieli o jego planach, dlatego Raff musiał zginąć z innego powodu niż ten, że za dużo wiedział.

Plan był prosty. Lorenzo miał zabić Raffa na oczach wszystkich za zgwałcenie Chiary. Zamiast tego Moretti mieli jeszcze robotę do wykonania. No i wuja, którego nikt nie podejrzewał o nieczne czyny.

– Która sunia była dla ciebie ważniejsza niż rodzina? – zapytał Cesare Edmonda, łapiąc go za koszulę. Ten nie odpowiedział, bo wiedział, że nie było sensu. Don miał bardzo rzadko napady gniewu i nigdy przy żonie, toteż lepiej było nie szczebać i nie sprawdzać jego cierpliwości. Cesare uchodził za opanowanego, ale zarazem srogiego Dona. Lorenzo dalej tak myślał o ojcu, bo przecież każdy miał granicę swojej wytrzymałości i właśnie był świadkiem tego, że Cesare przekraczał swoją. Odkąd napady na starego Morettiego stały się częstsze, ten stał się bardziej nerwowy.

Uderzył Edmonda w brzuch w ramach kary za zignorowanie jego polecenia, a ten przyjął cios z opanowaniem. Obrona pogorszyłaby tylko sprawę, a on chciał mieć to już za sobą. Następnie Don podszedł do Lo. Obracał w rękach kij, patrząc synowi w oczy.

– Ma być twoją siostrą – powiedział tak cicho, że tylko ci dwaj usłyszeli te słowa.

– I będzie – odpowiedział, nie cofając się nawet o krok.

– Ona chyba ma jakieś inne oczekiwania wobec ciebie.

– Będzie moją siostrą – powtórzył z naciskiem.

– Zareagowałeś za wcześnie, a to mówi mi, że chyba podchodzisz do tego zbyt emocjonalnie – upomniął go i zostawił z myślami.

Lorenzo dopalał papierosa, przyglądając się z oddali, jak Cesare pastwi się nad wujem. Kopał go, okładał kijem bejsbolowym, a ten wciąż nie przyznał się do ataków na Dona czy do spalenia magazynu.

Po kilku godzinach zaczął się niepokoić, co teraz robiła Chiara i czy nie uciekła, korzystając z

okazji, że nie ma nikogo, kto mógłby ją zatrzymać. Po chwili stwierdził, że jej pocałunek wcale nie był udawany. Może jednak na niego zaczeka?

Gdy uznali, że nie ma co liczyć na jakieś informacje od wuja, Cesare zastrzelił Raffaela na jego oczach. Potem wytarł pistolet ze śladów i oddał go bratu, który leżał w kałuży krwi, nie mając już na nic sił. Moretti odcisnął dłoń brata na spluwie, to samo zrobił z kijem bejsbolowym. Wytarł rączkę ze swoich odcisków i położył koło Raffaela.

– Psy się nie nabiorą – skomentował Edmondo.

– Nabiorą. Oni nie myślą. Znajdą kulę, połączą z bronią wujka i stwierdzą, że Raff napadł na niego z kijem. – Wzruszył ramionami Fabio.

– Zanim dojadą tutaj, to wujo się trochę wylize.

– Albo umrze. – Oceniał Fabio, spoglądając na brata i pamiętając o fobii Anny, zapytał: – Cały cuchniesz, jak ty się matce taki pokażesz?

– Może spryskaj się czymś – doradził Edmondo.

Cesare spojrział na niego z politowaniem i dodał:

– Matka ci tego nie przepuści.

Rozejrzeli się na koniec, zadowoleni ze skończonej roboty i wsiedli do auta. Odjeżdżając dali jeszcze cynk policji. Temat był dla nich zakończony.

\* \* \*

Do domu wrócił znów małomówny i spokojny Don. Nie odezwał się nawet słowem na histerię małżonki i niekończące się pytania Camilli.

– Zepsuliście to wesele. Wszyscy widzieli, jak Lorenzo rozkwasa Raffaela – paplała Cam. – Niektórzy się mnie pytali, od kiedy Chiara jest z nim zaręczona. Byłam w bardzo niezręcznej sytuacji, kiedy musiałam tłumaczyć, że to moja siostra!

– Już za to przepraszałam – bąknęła Chiara. – Myślałam, że w ten sposób jakoś uspokoję Lo.

– Lorenzo powinien się zdziwić, a zachował się jak prawiczek. – Camilla spojrzała na zirytowanego brata. – No co? Czy ja cię całuję?

Jak zwykle przy ojcu odstawiała szopkę. Nie krępowała się ani trochę, wyrzucając wszystkim, co o nich myśli.

– Jesteś moją rodzoną siostrą, a Chiara nie.

– Jeszcze! Tatusz podpisze papiery i nasza rodzina się powiększy.

Cesare siedział spokojny na swoim fotelu w gabinecie i słuchał słownych przepychanek. Zaczął podejrzewać, że go nawet trochę uspokajały, bo kojarzyły się z domem. Cóż za głupota...

– Nic nie podpisze. – Lorenzo wstał i zabrał z ojca biurka dokumenty, po czym porwał je na strzępy. – Nie będzie jedną z Morettich.

Chiara poczuła, jakby rozrywał jej serce. Jego złość była dla niej nie do zniesienia. Sama nie wiedziała, dlaczego tak ją to emocjonowało. Przecież i tak planowała ucieczkę.

– Pamiętaj o naszej rozmowie – przypomniał chłopakowi Don.

– Pamiętam – mówił hardo. – Nie będzie...

– To ja tu ustalam, kto i kim będzie – wszedł mu w słowo ojciec, zdenerwowany zniszczeniem papierów.

– Pobierzcie się – palnęła Camilla.

– Cam! – krzyknęła Anna.

– Co? Przecież to widać, że na siebie lecą – ciągnęła dalej.

Don uderzył pięścią w stół, uciszając wszystkich. Zdecydowanie pozwolił im na zbyt dużo.

– Camillo, jeszcze jedno słowo, a pożegnasz się ze studiami – zagroził stanowczo. – Chiaro, musisz wiedzieć, że obiecałem twoją rękę bardzo wpływowemu politykowi.

– Komu? – zapytał Lo, mając złe przeczucia.

– Davidowi – szepnęła Edmondo.

– Nie – warknął Lorenzo. Sam fakt, że jako najstarszy syn nie był o tym poinformowany, wzbudzał w nim złość. Oliwy do ognia dolewało jeszcze to, kogo ojciec wybrał. Dlatego w jego żyłach

niemal się gotowało.

– Ja decyduję.

– David to fetyszysta...

– A jaki ma fetysz? – zapytała Camilla, mimo iż doskonale wiedziała. Chciała, by i Chiara poznała prawdę.

– Lubi, gdy kobieta błaga o litość. Lubi krew – odezwał się Fabio.

Chiara poczuła zawroty głowy. Miała zostać żoną kogoś takiego? Kogoś, kto był pozbawiony empatii jeszcze bardziej niż jej była i ta obecna rodzina?

– Nie zgadzam się. – Lorenzo podszedł do biurka. – Sam mówisz, że będzie naszą siostrą. Rodzina dba o siebie nawzajem, nie wysyła na śmierć w katuszach! Sam nas tego uczysz!

– Nie tym tonem – pouczył go Don. Jego wartości względem rodziny były wysokie, ale w te kręgi wciąż nie zaliczał Chiary.

– Mam patrzeć, jak rujnujesz jej życie?! – krzyknął w stronę ojca. W tamtej chwili nie przejmował się konsekwencjami, nie robił tego, co wypadało. Normalnie nie dyskutowałby takim tonem. Przyjąłby jego zdanie i się do niego dostosował. Wszystko, byleby tylko przejąć jego posiadłość i pieniądze.

– Lorenzo! – Cesare wstał z fotela zdenerwowany nieposłuszeństwem syna. Mierzyli się spojrzeniami. Obaj wyglądali groźnie i byli gotowi skoczyć sobie do gardeł.

Gdyby przytomnie myśląca Anna nie zareagowała w porę, któryś z nich sięgnąłby po inne środki. Fabio już trzymał dłoń na broni, gdyby musiał ratować brata, a Edmondo obracał między palcami mały nożyk, który wykorzystałby bez wahania, by stanąć po stronie Dona. Doskonale wiedzieli, jaki rozkład sił panował u nich w rodzinie i kto za kogo dałby głowę.

– Usiądźcie, zanim nawyrabiacie głupot! – krzyknęła władczo.

– Anno! – Don nie był zadowolony z tego upomnienia.

– Powiedziałam, usiądźcie! – Tym razem walnęła otwartą dłonią w blat biurka. Lampa, która na nim stała, przewróciła się, a zdjęcie ich rodziny spadło na podłogę. Widząc złość matki, wszyscy usiedli na swoich miejscach. – Oto, co się dzieje, kiedy rodzina walczy ze sobą – powiedziała, wskazując na ramkę. Podniosła zdjęcie i rzuciła je Donowi, tak że wszyscy mogli zobaczyć, jacy byli tam szczęśliwi. Jedynie Camilla, która wtedy wymuszała uśmiech, nie uważała, by to zdjęcie miało w czymś pomóc. – Rozejdźmy się, póki jeszcze możemy. Wrócimy do tej rozmowy jutro.

Cesare pokiwał głową z aprobatą. Nic dobrego by im nie przyszło z bójki. Krew i łzy, a tego w rodzinie trzeba było unikać. On, który mawiał, by nigdy nie wprowadzać niezgody między rodzinę, właśnie sam to zrobił. Nieświadomie, godząc się na ślub Chiary z Davidem, rozpętał swego rodzaju spór, który trudno będzie zażegnać, chociaż teraz wiedział, co nawyrabiał. Mimo wszystko miał jeszcze czas, by to odkręcić.

Lorenzo złapał Chiare za rękę i wyprowadził. Lidia przyglądała się im z boku, świadoma tego, że wojna wisiała w powietrzu. Było ją czuć lepiej niż zapach kolacji, którą szykowała.

– Co teraz? – wyszeptła Chiara, kiedy Lo wsadzał ją do auta i zatrzasnął drzwi. Obszedł samochód dookoła i usiadł na miejscu kierowcy. Nie miał planu. Działał pod wpływem emocji, co nie wróżyło niczego dobrego. Żyjąc tyle lat w tym świecie, był pewny, że Cesare nie odpuści. Pozbędzie się Chiary i sam zrobi na tym dobry interes. Lorenzo nie rozumiał, dlaczego to tak go obchodziło. Jeszcze do niedawna ta dziewczyna była obcą mu osobą. Pożądanie pożądaniem, ale nawet za Lidię nie ryzykowałby aż tyle.

– Nie wiem – powiedział szczerze, jadąc ciemną drogą do domu. Dopóki tam byli, nie martwił się o nią. Chętnie zamknąłby ją tam na zawsze, ale nie miał takiego prawa. Nie zamierzał oddawać jej w ręce tego bydlaka Davida. Widział kobiety, które przeżyły spotkanie z nim. To nie było tak, że prostytutki traktował gorzej. On był potworem dla nich wszystkich. Lo nie znał nikogo innego, kto zabierałby do łóżkowych igraszek nóż. A David miał taki specjalny na te okazje.

Chiara wpadła do domu niczym błyskawica i, mimo że ostatnie wydarzenia przygasiły w niej tę hardość, którą chłopak poznał na początku, teraz wydawało się, że ją odzyskała. Była totalnie pogodzona z tym światem i jego wadami. Przestała się już bać Lorenzo, tej bestii, którą w sobie miał i jego ojca.

– Co ty robisz? – zapytał, widząc jak wrzucała wszystkie ciuchy do walizki.

– Nie zostanę tutaj. Uciekam, czy ci się to podoba, czy nie!  
– Oszalałaś? Znajdą cię. To nie jest teraz dobry pomysł. – Podszedł do niej i zaczął wyciągać jej ubrania, rzucając je z powrotem na łóżko.  
– Przestań! – krzyknęła ze złością i wyrwała mu z ręki bluzkę. – Jeśli tu zostanę, to może zginę przez jakiegoś Davida!

– Nie. Nic takiego się nie stanie.  
– A co? Zakopiesz mnie pod ziemią? – zapytała, łagodząc ton ironicznym śmiechem.  
– Założę się, że ojciec wysłał kogoś na patrol, by sprawdzali, czy ci nie pomagam w ucieczce. Dzisiaj za bardzo pokazałem wszystkim swoje zdanie.  
– I mam tu tak czekać na śmierć? Przecież ten David...  
– Nie będzie żadnego Davida.  
– Może mi jeszcze przyrzekniesz, że go zabijesz – zaproponowała, co wydało jej się niedorzeczne.

– Tak. Zabiję go.  
Spojrzała na niego z powagą. Przypomniały się jej niedawne sceny, podczas których chciał pozbawić Raffaela życia.

– Po co? – wyszeptwała. – Po co sprawiłbyś sobie tyle kłopotów? Dla mnie?  
– Czemu mnie pocałowałaś? – zapytał, zbliżając się do niej.  
– Myślałam, że w ten sposób zapobiegnę tej walce. – Wtedy wydawało jej się to właściwe. Teraz uważała to za głupie. Nie powinna objaśniać wszystkim, jakie było między nimi napięcie.  
– Ja też myślę, że teraz mogę zapobiec czemuś.  
– Co ja cię obchodzi? – zapytała nagle, wyrzucając ręce do góry.  
– Właśnie nie wiem – przyznał. Zaciśnął ręce w pięści i wyszedł.

Została sama, wpatrzona w drzwi, przez które uciekł. Rzuciła na podłogę trzymaną jeszcze przed chwilą bluzkę i ruszyła za nim. Jeśli myślał, że zostawi ją z niedopowiedzianymi słowami, to grubo się mylił.

– Lorenzo! – zawołała go, by się odwrócił. Stał wpatrzony w idealną tafelę wody w basenie. Ciemność wokół przyprawiała ją o ciarki, a latarenki dające poświatę na jego ciele przypominały o pobitym Raffaelem. Stała tam wtedy obok Camilli i przyglądała się wszystkiemu zza szyby okna, kiedy Anna ją wyprowadziła. Już wtedy siostra prawiała jej przytyki co do tego pocałunku.

– Co ty sobie myślisz? Nie jestem rzeczą, żebyś mógł sobie mnie tutaj zostawiać. Mam prawo uciec, ale mam też prawo wyjść za tego rąbniętego Davida. Co tobie do tego?

– Nie powinno mnie to nic obchodzić. Nie jesteśmy rodzeństwem, nie jesteśmy nawet przyjaciółmi. Na dobrą sprawę nie znamy się, ale nie chcę, byś wpadła w jego ręce. – Spojrzał na nią, a w jego oczach po raz pierwszy malował się ból. Nie doznał tego uczucia, kiedy porwali mu matkę, by wymusić na Cesare swoje głupie postulaty. Nie czuł tego, gdy jego ojciec, potężny Don, który uratował wtedy jego matkę, przyłożył mu dzisiaj spluwę do skroni. Nie bał się o siebie, ale z jakichś nieznanych mu powodów zaczynał bać się o tę kształtną blondynkę, która wciąż była w tej swojej zabójczo ponętnej sukience.

Nie odpowiedziała mu, bo bardzo nie chciała mówić na głos o swoich podejrzeniach. Dlatego on też stwierdził, że być może dla Chiary nie był tylko bratem, ale osobą, do której miała słabość.

Podszedł do niej i sprawnym ruchem przytrzymał jej głowę, całując jej idealne usta. W końcu mógł zrobić to tak, jak chciał, bez obaw, że ktoś ich zobaczy.

Przyłożyła dłoń do jego torsu i choć na początku chciała tego pocałunku, to odepchnęła go. Patrzyli sobie w oczy, próbując coś z nich wyczytać.

– Myślisz, że jeśli jeszcze do niedawna obściskiwałaś Lidię, to dzisiaj ja będę kolejną rozrywką?  
– Rozrywką? – powtórzył zdumiony. – Pokłóciłem się z ojcem, naraziłem się, a ty uważasz, że to wszystko dla jakiejś rozrywki? To mogę znaleźć gdzie indziej.  
– To czemu tego nie poszukasz gdzie indziej? Może ja nie chcę.  
– Na weselu miałem inne wrażenie. Nie chcesz tego? – zapytał, wsuwając znów swoją dłoń w jej włosy.

Krew zaczęła szybciej płynąć w jej żyłach i czuła, że nie był jej obojętny. Bała się tego, lecz nie wydawało się jej, by to było właściwe uczucie w tej sytuacji.

– Dopóki nie będę tego na sto procent pewna, to nie chcę – wyszeptwała i zrobiła krok do tyłu. – Dopóki nie będziesz chciał zakończyć tego, co jest z tobą i Lidią. Dopóki bawisz się w pana życia i śmierci. Za dużo możemy stracić, zabawiając się ten jeden raz.

Spojrzała na jego poplamiony krwią garnitur. Tego dnia zasmakowała świata mafii, który wcześniej był przed nią zatajany. Nie robiło to już na niej takiego wrażenia, ale nie chciałyby, aby kiedykolwiek stało się jej rutyną. Tego była pewna.

Lo wiedział, że ryzykował. Całowanie jej albo chociażby dotykanie nie było mile widziane w rodzinie. Miał być następcą Dona, ale jeśli wdałby się z nią w romans, ojciec mógłby go zastrzelić. Nawet jeśli miał wielki szacunek do rodziny i kochał swojego syna. Wszystko po to, by chronić swoich, by nic nie zagrażało reszcie Morettich, bo inne rodziny wyczułyby niesubordynację w jego *famiglii*. Każdy pretekst dla wroga mógł być dobry do wojny i do obalenia go. Więc w tym przypadku – czym byłaby jedna śmierć dla dobra sprawy? Dla dobra wielu innych istnień? Lo wiedział, co wybrałby Don.

– A jeśli nie mogę przestać, jak to powiedziałaś, bawić się ten jeden raz?

– Nie chcę w tym uczestniczyć.

Jej uczucia do niego nie były większe niż strach przed konsekwencjami. Wiedziała, że miała coraz mniejsze szanse na ucieczkę, dlatego starała się nie podpadać Cesarowi. Jednakowoż okazało się to bardzo trudne.

– Z tego nie da się zrezygnować. Prędzej można umrzeć – skwitował, wkładając ręce do kieszeni spodni.

– Wolałabym umrzeć niż wiedzieć, że mój własny ojciec jest w stanie patrzeć na moją śmierć, że jest w stanie sam mi ją zafundować – otworzyła się przed nim. Po tych słowach zostawiła go samego, bo zdawała sobie sprawę, jak to mogło go zranić.

Jeszcze do niedawna sam Lorenzo nie przypuszczałby, że Cesare z tym swoim rodzinnym kodeksem był w stanie tak postąpić. Zawsze rodzina była dla niego niemal świętością. Ostatnie wydarzenia pokazały mu, co tak naprawdę się liczyło. Był głupcem, że się na to wszystko nabrał. Mafia nie posiada uczuć, tego był już pewien.

Chiara długo się zastanawiała, czy nie wykorzystać okazji i nie zwać, skoro Lo siedział dalej w ogrodzie. Pakowała wszystko do torby, a potem znowu wyciągała ze złością. Po co go całowała? To tylko wszystko utrudniło, choć przecież miało pomóc.

Nad ranem, kiedy zaczynało już świtać, ona wciąż nie spała. Chodziła po pokoju, rozmyślając nad wydarzeniami, które nie tylko zmieniły ją samą, ale i jej pragnienia. Ucieczka stawała się mrzonką, kiedy jedyny człowiek, który trzymał ją na tym świecie, był właśnie tutaj.

Założyła dres i wyszła do ogrodu, by znaleźć Lorenzo. Nie było to trudne. Leżał na trawie, wpatrzony w niebo. Wschód słońca był piękny, ale nie dlatego się w niego zapatrzył. Położyła się spokojnie obok, a on nawet nie drgnął. Zastanawiała się, czy powinna przeprosić. Skoro jej słowa go poruszyły, to miał chyba jeszcze jakieś uczucia. Nie był tylko maszyną do zabijania.

Złapała jego dłoń, leżącą na trawie, i ścisnęła. Nie puszczała, mając nadzieję, że to załatwi sprawę.

– Małżeństwo, któremu wtedy groziłem... Pamiętasz?

Odwrócił głowę w jej stronę, a ona kiwnęła potwierdzająco.

– Nie żyją – kontynuował. – Ktoś ich zabił. Chłopak, który tu się włamał, uciekł i też nie żyje. Nasz wuj okazał się zdrajcą. Wszystko to wydaje mi się jakoś powiązane, a mimo to nie trzyma się kupy, wiesz? Pierwszy raz czuję bezradność.

– Kto ich zabił? – spytała, przypominając sobie ich przerażone twarze.

– Tego nie wiem. Zginęli w trakcie przemytu, który im zlecałem. Policja zaczęła węszyć.

– Ale cię nie złapią?

– Boisz się o mnie? Policja tak właśnie działa, prawda? Unieszkodliwiają tych złych, sprawiają, że świat jest bezpieczniejszy. Nie powinnaś też tego chcieć?

Chiara milczała, więc po chwili dodał:

– Ja powinienem siedzieć w więzieniu albo odpokutowywać za swoje grzechy w kamieniołomach.

– Może i nie jesteś dobry, i sporo złego wyrządziłeś innym, ale przy tobie czuję się bezpieczna.

– A nie powinnaś.

– A ty nie powinieneś sprzeciwić się ojcu. Do czego to prowadzi?

– Tego się boję.

– Ty się czegoś boisz? – zapytała, niedowierzając temu, co powiedział.

– Nigdy jeszcze nie miałem innego zdania niż on, a przynajmniej się do tego nie przyznawałem.

Widziałem go, gdy strzelał, ale największy lęk wzbudzał we mnie, kiedy bawił się w kata, kiedy próbował przymusić kogoś do powiedzenia prawdy. Jego ofiary wyglądały naprawdę koszmarnie.

– I myślisz, że tak skończysz? Że będzie cię torturował?

– Nie wiem niczego, czego on by nie wiedział. Mógłby mnie ukarać za nieposłuszeństwo.

– Ucieknijmy – wyszeptwała, przekręcając się na bok w jego stronę. – Razem.

Położyła dłoń na jego klatce piersiowej i patrzyła, jak się podnosi przy każdym wdechu.

– Znajdą nas. To byłaby największa głupota.

– To co zamierzasz?

Nie chciał odpowiadać na to pytanie.

– Chiara? Nie zrozum mnie źle, ale ciągle mam w głowie to, co się wydarzyło na weselu.

– Hmm... – mruknęła i odwróciła od niego wzrok. – To zapomnij.

– Próbuję – westchnął i dotknął jej dłoni. – W ogóle nie wiem, czemu ci to wszystko mówię.

Wiesz, zawsze uważałem, że w naszym świecie, dla ludzi takich jak my, którzy brudzą sobie ręce, miłość nie istnieje. Nie wiem, czy ojciec kocha moją matkę, czy tylko sobie to wmówił i udaje dobrego męża. Według mnie, można co najwyżej pożądać, no może taki Fabio mógłby się zauroczyć, bo jest jeszcze młody, ale nie kochać. Nie da się kogoś kochać, kiedy jest się odpornym na cudze cierpienie.

– Ty jesteś odporny? Wydawało mi się, że to ty chcesz mnie ustrzec przed Davidem.

– I właśnie tego nie rozumiem. – Położył rękę na twarzy, zakrywając oczy.

– Uważam, że nikt nie jest do cna zły. Ty też nie. Każdy ma w sobie załączki dobra i tylko od ciebie zależy, czy pozwolisz im wykiełkować – mówiła cicho.

Lo słuchał, ale nie był pewny, czy potrafi, tak jak mówiła, wydobyć z siebie to dobro. Pewnie jest zakopane gdzieś bardzo głęboko, skoro zabijając kogoś, nie miał nigdy wyrzutów sumienia. Czuł się rozbity i starał się wszystko dobrze przeanalizować, ale nie mógł połączyć kropek. To, co było między nim a Lidią, było z jednej strony pożądaniem, może też trochę przywiązaniem, bo Lidia już od dłuższego czasu pracowała u jego rodziców. Giannę miał na swoje zawołanie tylko dlatego, że nie lubił kobiet, które oddałyby się każdemu.

Wciąż starał się zrozumieć, co kierowało nim w stosunku do Chiary. Najpierw obstawiał pożądanie, ale czy wtedy nie dążyłby do zaspokojenia tej żądzy? Gdy więc to wyeliminował, pojawiła się myśl o braterstwie. Miała być jego siostrą, ale wcale jej tak nie postrzegał. Kolejna teoria obalona.

Miłość.

Te słowa chodziły mu po głowie, wywołując śmiech. Nie mógł jej kochać. To uczucie nie powstawało tak szybko, zwłaszcza u niego. U osoby, która nigdy jej nie okazywała innym. Nawet ojca tylko, a może aż, szanował. Matkę tak samo.

Przekręcił ciało w jej stronę, wypatrując na jej twarzy jakiegoś uczucia.

Jego wzrok zjechał w dół, na szerokie biodra. Może się mylił i to właśnie było pożądanie? Może nieco inne niż do tej pory, bo pierwszy raz pragnął osoby, która nie wskoczyłaby mu do łóżka od razu.

Dotknął jej policzka, jakby chciał dać znak, co zamierzał. Mogła go jeszcze odtrącić. Nie zrobiła tego. Pocałował ją, a Chiara zamknęła oczy i smakowała jego wargi. Delikatnie i powoli zatapiała się w jego oddechu. Jej serce na chwilę przestało bić, wystraszone jego bliskością.

Odsunął się nieznacznie, by spojrzeć jej w oczy. Otworzyła je po krótkiej chwili i zacisnęła usta.

– Ucieknij ze mną albo więcej tak nie rób – powiedziała cicho, mając nadzieję, że Lo zmieni zdanie. Tu czekało ją małżeństwo i wątpiła, by Cesare wycofał się pod wpływem syna. Nie byłoby im dane być ze sobą. Nie chciała też, by rozpałił w niej jeszcze większe uczucie, a na sam koniec oddał w



ręce innego. Nie zniosłaby tego.

Przyjrzał się jej błagalnym oczom i wstał z trawnika. Zostawił ją samą z wyrzutami sumienia.

Przycisnęła dłonie do twarzy i walczyła ze szlochem. Nie chciała być jak Lidia czy Gianna. Wyłącznie na jego rozkaz, a może nawet jako żona chorego oprawcy, który by tak naprawdę zabawiał się z innymi. Nie chciała spotykać się z nim po kryjomu, by kiedyś dowiedzieć się, że znalazł wspaniałą żonę, zostawiając ją samą tkwiącą w samotności przez całe życie.

Próbowała myśleć pozytywnie. Może powinna ulec? Jeśli im nie wyszło, i funkcjonowałyby jedynie jako przyszłe rodzeństwo, jak mogliby siebie unikać. To był kolejny powód, żeby nie wchodzić w takie relacje z Lo. Jednak, co jeśli to dziwne uczucie jej nie opuści, jeśli to zauroczenie przerodzi się w coś głębszego? Nie pokocha innego na zawołanie, bo serce nie lubi, gdy się mu rozkazuje. Jest stałe w swoich uczuciach i tak kruche, że każda zmiana otwiera w nim nową szczelinę, przez którą nie potrafi już tak mocno kochać.

Jeśli miała pozwolić mu się całować, musiała wiedzieć, co on czuł. Czy to jego uczucie było stałe? A może to tylko tymczasowe upodobanie sobie jej osoby? Może on planował raz się z nią zabawić, a ona zbyt szybko wybiegła w przyszłość?

W życiu przeżyła już wiele i zobaczyła jeszcze więcej. Była niechcianym dzieckiem. Pozostawiona pod opieką niani, żeby potem, kiedy tylko pojawiła się taka możliwość, można było ją posłać do szkoły z internatem i nie chcieć jej z powrotem. Na każdym kroku okazywano jej, jak bardzo jej obecność była niepożądana w domu rodzinnym. Widziała sztuczne łzy i uśmiech matki. Nie chciała paść ofiarą tej sztuczności. Nie zamierzała być taka. Miała swoje wartości i pragnęła za wszelką cenę być im wierna. Nie sprzedajna jak rodzicielka, która się jej wyrzekła, by nowy mąż zaspokajał ją finansowo, a dziadek Giovanni mógł dobić kolejnego targu.

Czuła się sprzedana. Była jak ta transakcja wiązana. Pozbyli się jej, co nie tylko ich ucieszyło, ale i na tym zarobili. Same pozytywy. Oczywiście nie dla niej.

Może dlatego chciała czegoś na stałe. Po raz pierwszy w życiu chciała być pewna, czy ktoś jej się nie pozbędzie, gdy się znudzi. Skąd mogła wiedzieć, czy jego uczucia były prawdziwe? Pragnęła od kogoś miłości, takiej bezinteresownej. Bo przecież to uczucie takie właśnie powinno być. Na nikim nie da się go wymusić, toteż dlatego jest takie cenne.

Wstała z trawy i otrzepała spodnie. Z gonitwą myśli przechadzała się po ogrodzie, korzystając z samotności. Często jej doświadczała, ale jeszcze nigdy nie dokuczała jej tak jak teraz.

Obeszła posiadłość dookoła i dotarła do pamiętnej bramy. Czy Lorenzo miał rację i za nią czekało tylko niebezpieczeństwo? Mimo że Lo nie chciał tego, mogła teraz uciec. Nie miała plecaka, ale jakoś by sobie poradziła. Miała koleżankę, która by jej pomogła. Przenocowała, dała jeść, a Chiara pomału stanęłaby na nogi. Poszła do pracy, zaczęła żyć na własnych zasadach.

Rozmyślenia przerwało jej auto podjeżdżające pod posesję.

Z taksówki wyszła Lidia, prosząc mężczyznę, by poczekał. Widząc blondynkę lekko się zawahała, ale podeszła do ogrodzenia.

– Przyjechałaś do Lorenzo? – zapytała Chiara, wyczuwając w niej konkurencję.

– Tak. Mogłabyś powiedzieć, by otworzył bramę? To bardzo ważne.

Nie chciała tego robić i już miała jej odmówić, kiedy usłyszała trzask drzwi domu. Odwróciła się i zobaczyła Lorenzo. Szedł do nich spokojnym, a zarazem pewnym krokiem.

– Co się stało? Co tu robisz? – zwrócił się do Lidii.

– Chciałam porozmawiać.

Patrzył na nią przez chwilę w ciszy, by potem wpuścić ją przez bramę.

– Czy możemy porozmawiać na osobności? – zapytała, spoglądając na ich towarzyszkę.

Chiara wyprostowała się i z poważną miną ruszyła w stronę domu. Jeszcze niedawno zastanawiała się nad szansą dla niej i Lo, teraz miała dowód na to, że w jego życiu była jeszcze Lidia.

Mężczyzna zaprosił dziewczynę do swojego biura, a Chiara zamknęła się w swoim pokoju. Jednak ciekawość kazała jej uchylić drzwi i nasłuchiwać. To mogło być ważne, a była pewna, że Lorenzo nic jej nie powie.

Z początku nic nie słyszała, więc wyszła za próg. Powoli przemieszczała się dalej, aż stanęła

centralnie pod drzwiami gabinetu. Nie była wścibska, ale tym razem uważała to za konieczność.

– Jak to się stało? – pytał Lo.

– Mam ci tłumaczyć?

– Ale przecież ty...

– Tak, ciągle biorę tabletki.

– Usuń je.

– To twoje dziecko.

– Lepiej będzie, jak je usuniesz.

Chiara słuchała i wyobrażała sobie, że tak właśnie rozmawiali jej rodzice. Podejrzała, że to dlatego jej ojciec uciekł, bo jej nie chciał, a matka zgodziła się ją urodzić. Łzy popłynęły jej po twarzy. Gdyby ktoś spytał jej, to zawsze odpowiedziałaby, że chce żyć. Gdyby dali jej wybór, zawsze wybrałaby życie. Mimo, że nie powinno jej to tak dotyczyć, to czuła współczucie dla Lidii.

Otworzyła drzwi, a oni, widząc ją, zamarli.

– Jesteś w ciąży? – zapytała bez ogródek. Lidia spojrzała w bok, jakby w ten sposób mogła uciec przed jej pytaniem. – Ty jesteś ojcem.

– Czemu podsłuchujesz? – Niemalże warknął na nią.

– A ty czemu musisz być takim draniem? Zabijasz dużych facetów i myślisz, że małe bezbronne dzieci też możesz?

– Idź do pokoju.

– Nie – odpowiedziała, patrząc mu w oczy. – Lidio, nie usuwaj tego dziecka. Nie zrobiło niczego złego, nie zasłużyło na to. Na śmierć.

– Jego jeszcze nawet nie ma – wtrącił Lo.

– To, że go nie widzisz, nie znaczy, że go nie ma. Twojego rozumu też nie widzę i zaczynam wątpić, czy go masz, a jednak według medycyny musisz go mieć.

– Chiara! – warknął prawie tak jak jego ojciec.

– Nie krzycz na mnie! Przecież mowa o twoim dziecku!

– Właśnie, moim. I ja decyduję.

– To nie twoja własność.

– Jestem ojcem i będzie tak, jak ja mówię.

– Jesteś sukinsynem, że stawiasz Lidię w takiej sytuacji, nie dając jej wyboru. Ona też ma uczucia i to ona nosi to dziecko. Myślisz, że każdą sprawę rozwiązesz, gdy będzie się działo nie po twojej myśli? – zapytała i wyszła zniesmaczona.

Lidia nie dowierzała całej tej sytuacji. Lorenzo wybiegł za dziewczyną. Wpadł do jej pokoju, gdzie zobaczył, jak się pakowała. Zabrała najważniejsze rzeczy i włożyła do plecaka.

– O nie! Nie uciekniesz!

– Nie zamierzam patrzeć, jak stajesz się jeszcze gorszym człowiekiem. Chociaż nie. Nie mogę cię już nazywać człowiekiem.

To wydarzenie, jakiego była świadkiem, przelało czarę goryczy. Jeszcze niedawno porzuciła zamiary ucieczki, ale to wszystko ją przerosło.

– Czemu to cię tak irytuje?

– A czemu nie chcesz tego dziecka? Bo co? Nie jest godne tak wspaniałego ojca? – pytała ironicznie, chociaż w duchu wiedziała, że wściekała się na własną matkę i na to, że ona ją właśnie porzuciła. Równie dobrze mogła być takim dzieckiem Lidii. Nic nieznaczącym bachorem, godnym jedynie tego, by go usunąć.

– Nie powinno go być. Tak już jest w naszym społeczeństwie. Byłoby bękartem, a Lidia zostałaby zepchnięta na margines społeczny.

– To się z nią ożeń – podsunęła.

– Będę Donem, nie mogę się ożenić z gosposią – zadrwił. Na próżno było szukać na świecie miłości, kiedy rządziło nim pożądanie.

Do pieniędzy.

Do władzy.

A na sam koniec do drugiego człowieka, czego nie należało mylić z miłością. Pożądanie było zaspokajaniem jego własnego ego.

Pieniądze i władza łączyły się, bo taki człowiek, który miał jedno, zawsze miał i drugie. Miały one zrobić z niego króla i dogadzać mu wyłącznie przez egoistyczne pobudki. Pożądanie do człowieka było wyłącznie seksualnością. Zaspokojeniem żądz i jeszcze większym uwielbieniem dla swojej osoby.

– Ale pieprzyć ją już mogłeś, tak? Czy to coś dla ciebie znaczyło?

– Pytasz o seks?

– Tak. Czy seks z Lidią coś dla ciebie znaczył?

Patrzyli na siebie zawzięcie, wyczuwając, że rozmawiali o zupełnie czymś innym. Nie o jego relacji z Lidią, a z Chiarą.

– Każda rzecz coś znaczy – wymigał się od odpowiedzi.

– Odpowiedz.

– Będziemy teraz rozmawiać o tym, kogo posuwam i czy mi się to podoba?

– Jeśli to jest dla ciebie takie nic, to pocałunek musi być dla ciebie totalnie nic nieznaczący.

– O to ci chodzi? O nasz pocałunek?

– Nie, chodzi mi o to, że jesteś zabójcą.

– Strasznie późno się zorientowałaś.

Założyła plecak na plecy i posłała mu pięść prosto w brzuch.

– Myślisz, że zegnę się w pół od tego muśnięcia?

Złapał ją w tali i przytrzymał, gdy się wyrwała. Kopała na oślep, próbując się wydostać z jego uścisku i uciec. Zostawić ten świat za sobą, gdzie Lorenzo rozdawał karty ze śmiercią.

– Zostaw mnie. Niedawno chciałeś mnie ustrzec przed Davidem, teraz zabraniasz mi od tego uciec? Nie chcę tu być.

– Ale będziesz – powiedział i dosięgnął kajdanek, które leżały jeszcze w jej pokoju. Jedną założył jej na nadgarstek, a drugą przykuł do grzejnika. Może i bał się o Chiarę, postawił się Donowi, ale tak pochopne czyny mogłyby im tylko zaszkodzić.

– Chyba sobie żartujesz! – wykrzyknęła, gdy ją puścił, a metal wbijał się w jej ciało.

– Nie pozwolę ci uciec.

Trzasnął drzwiami, zostawiając ją samą.

– Lorenzo! – krzyczała, szarpiąc ręką, ale wiedziała, że nie była dość silna.

Wrzeszczała, ile miała sił w płucach, ale nikt nie przyszedł.

Siedziała tak kilka godzin, a przynajmniej tak jej się wydawało.

Kiedy dłoń mocno ją już mrowiła, Lorenzo stanął w drzwiach. Chiara była na niego wściekła i rzuciła swoim plecakiem, mając nadzieję, że ten oberwie. On niczym akrobata złapał go z szyderczym uśmiechem.

– Strasznie słaby ten atak.

– Czemu mnie tu trzymasz? Wypuść mnie – mówiła wciąż zdenerwowanym tonem, ale po części było jej też smutno. Zauważyła już, że Lo jest w stanie zrobić w miarę wszystko, byleby tylko przypodobać się ojcu, ale nie uważała, że mogłby też bez zająknięcia kazać komuś usunąć dziecko. Nawet nie pytając matki o uczucia, o to czy je chciała. Tak jakby spełniał swój kolejny kaprys.

– Wtedy uciekniesz, a tego nie chcemy.

– My? – zapytała, a jej brwi poszły mocno do góry.

– Jeśli wyjdiesz, to zginiesz, a chyba tego nie chcesz, co?

– Skąd ta pewność? Zwerbowałaś kogoś, by mnie zabił?

Lo skrzyżował ręce na piersi i oparł się o ścianę.

– Nie zabijam bez powodu.

– Tak? A ta aborcja? Jaki jest jej powód?

– Nie powinno cię to interesować.

– Za późno na takie gadki szmatki. Interesuje mnie to, co ja chcę.

– Może coś zjesz albo się napijesz?

– Łaskawy jesteś – prychnęła, odwracając głowę, by na niego nie patrzeć.

- Gadałem z ojcem. Jutro się do nich wprowadzasz.
- Już się mnie pozbywasz?
- To nie moja decyzja – powiedział i wyszedł, zostawiając ją znów samą.

## Rozdział 9

Kolejnego dnia Chiara miała już wolne ręce, ale za to stała z pełną walizką w domu swojego przybranego ojca. Lorenzo unikał jej jak tylko mógł i nie odpowiadał na jej pytania. Traktował ją gorzej niż powietrze. Między nimi dało się wyczuć napięcie.

– Przespaliście się? – zapytała Camilla, gdy nikt nie mógł jej słyszeć.

– Co? – zapytała zaskoczona Chiara.

– No ty z Lorenzo. Przecież widzę, że coś się zmieniło.

– Nikt się z nikim nie przespał.

– A to dlatego jesteście na siebie obrażeni jak małe dzieci – zaśmiała się pod nosem.

Chiara była wdzięczna, że pomogła jej taszczyć walizki do nowego pokoju, ale nie chciała słuchać tych głupot.

– Nie jesteście obrażeni. – Zamknęła szafkę, pakując tam ostatnią swoją rzecz. – Tylko nie zgadzamy się co do niektórych kwestii.

– Jakich kwestii? Ty nie chcesz, a on chce?

– W ogóle nie o to chodzi.

Nie zamierzała tłumaczyć jej, że oboje pragnęli siebie, ale na przeszkodzie teraz stała Lidia. Przynajmniej Chiarze. Lorenzo nawet przez chwilę zastanawiał się, czy z nią nie uciec. Jednak zdrowy rozsądek mówił, że daleko by nie zbiegli. Prędzej czy później kogoś by wysłali, by ich znaleźć, a ich wybryk zaliczyliby do szczeniackich decyzji. Ten etap już miał za sobą, a teraz musiał wszystko gruntownie przemyśleć.

Chiara popchnęła Cam do wyjścia, a ona nie stawiała oporu. Chichotała pod nosem, jakby nie wierzyła w ani jedno słowo siostry.

– Jesteśmy już rodziną, a ty mi nie ufasz. Przecież nie będę tego rozpowiadała.

– Jesteśmy siostrami, ale tylko w dokumencie. – Przewróciła oczami na to określenie. Najchętniej nie nazywałaby tej zgrai rodziną. Ani Camilli siostrą, a Lorenzo bratem.

– Do czegoś między wami doszło.

– Skąd ta pewność? – Zamknęła drzwi, przekręciła klucz i schowała go do kieszeni. Nie zamierzała już nikogo więcej tam wpuszczać.

– Nie jestem ślepa, siostró. Ty jesteś jakaś przybita, a Lo wściekły. Coś jest na rzeczy.

– Nie mów do mnie „siostró”. Dziwnie to brzmi.

– Przywykniesz – zaśmiała się kolejny raz i pociągnęła ją za rękę w stronę jadalni, gdzie czekał na nie obiad. – Zabiorę cię dzisiaj w pewne miejsce. Będzie fajnie.

– Ale...

Chiara nie dała rady oponować, bo do pomieszczenia wszedł Lorenzo, lekko zaskoczony ich obecnością. Chyba sądził, że dziewczyna będzie unikała go równie skutecznie co on jej. Jednak się mylił. Usiadł jak najdalej od siostr i skrzyżował ręce nad stołem.

– Nie gryziemy – zapewniła Camilla.

Lo nie odpowiedział. Przymrużył jedynie oczy i zacisnął usta w wąską kresczkę. Wyglądał jakby miał je obie zaraz zabić, a takie przynajmniej sprawiał wrażenie na Chiarze. Pamiętała wciąż napad jego złości w zakładzie pogrzebowym i ten wzrok, który na myśl przynosił jedynie śmierć.

Po jakimś czasie już wszyscy siedzieli i jedli swój posiłek. Chiara zerkała co chwilę na Lidie, ciekawa, czy ta posłuchała Lo. Anna przyglądała się Camilli, która za to nie spuszczała wzroku ze swojej nowej siostry.

Pani Moretti bała się, że jej córka źle wpłynie na tę drugą, przyszywaną. Przez te kilka ostatnich dni, które były dla Chiary sprawdzianem, kobieta wraz z mężem pozyskali stosowne informacje na temat przyszłej córki. Oczywiście już się zorientowali, że Chiara nie była żadną wtyczką. Miała więcej umiejętności niż Anna, wszystko przez liczne obozy fundowane przez okres wakacji. Mówiła biegle w trzech językach i uczyła na kurs rysunku technicznego. W nowych rodzicach istniały obawy, że rozrywkowa Cam może sprowadzić ją na złą drogę.

– Mam nadzieję, że nigdzie się nie wybierasz po obiedzie, Camillo – zaczęła spokojnie Anna.

– Chciałam pokazać Chiarze okolicę, żeby czuła się jak w domu – dodała pospiesznie, wiedząc o wątpliwościach matki.

– Gdzie konkretnie chciałaś iść? – zapytała ponownie, coraz mocniej trzymając widelec w dłoni. Denerwowała się i nie miała w zwyczaju przywdziewać maski na twarz, jak jej mąż.

– No wiesz, tu i tam. – Zakreśliła okrąg dłonią. – Nie wiem jeszcze.

– W takim razie Lorenzo z wami pójdzie – rzucił Cesare.

– Czy nie może to być Edmondo albo Fabio? Myślę, że już dość niańczyłem Chiarę – zaproponował Lo.

– Nie. To będziesz ty – rzekł Don swoim twardym tonem.

Chłopak westchnął, wiedząc, że było to jego ostateczne słowo. Wciąż jednak nie obdarzył dziewczyny spojrzeniem. Upił łyk wina i spochmurniał.

– Oj, no rozwesel się. Od kiedy to nie lubisz mojego towarzystwa? – podpuszczała go Camilla. Istotnie, gdy byli młodszy, wprost uwielbiali razem imprezować. Lo zawsze krył siostrę, bo jako dziewczyna nie miała takiej swobody w spędzaniu wolnego czasu co on.

Po skończonym obiedzie Lo czekał na siostry przy aucie. Palił papierosa i było mu już wszystko jedno, czy zobaczy go Anna. Ucieczka z Chiarą, o której myślał coraz częściej, w ogóle nie wchodziła w grę. Chciał żyć i być Donem, a wtedy jedno i drugie byłoby niemożliwe. Zabiliby ich. Nie znał nikogo, kto by uciekł i przeżył. Zdrada kosztowała. Ceną zawsze było życie.

– Chodź, pokażę ci uroki miasta – zaśmiała się Camilla, obejmując blondynkę. Obie uśmiechnięte wsiadły do auta. Lorenzo zgasił papierosa i zajął miejsce za kierownicą.

– Gdzie chcecie jechać? – zapytał, patrząc w tylne lusterko na ich wesole miny.

– Muszę poznać Chiarę z paroma osobami – poinformowała Cam. – Jesteśmy umówione w barze.

– W tej twojej ukochanej spelunie? – zapytał, odpalając już silnik.

– Nie znasz się na fajnych miejscach. Dzisiaj kobiety do zamówienia dostają drinki gratis.

– Stać cię na drinki.

– Tak, ale to znaczy, że będzie tam dużo fajnych facetów, chcących coś wyrwać.

– I musimy tam jechać, żeby was wyrwali? – zapytał z drwiną.

– Myśl sobie co chcesz.

– Gdyby się ojciec dowiedział...

– Ale się nie dowie – przerwała mu.

Lorenzo nie zdradzał już więcej swoich myśli. Wiedział, że z Camillą nie było sensu dyskutować. Zawiózł siostry spokojnie do baru, gdzie rzeczywiście było mnóstwo facetów. Znacznie więcej niż kobiet, które mogłyby się skusić na te darmowe drinki. Jednak im to nie przeszkadzało. Po ich minach można było wywnioskować, że wręcz cieszyły się z nierównej gry. Któraś z nich będzie miała szczęście i złapie tego dnia swoją zdobycz. Może nawet nie skończą na drinku, a te panny, które nie bawią się w trójkąty, wrócą niepokieszone do swoich domów.

Lorenzo został w sekcji dla palaczy i odpalił papierosa, patrząc z daleka na siostry siedzące w łoży. Ostatnio nałóg go pokonał. Jedna paczka na dzień to było za mało.

Trzech typków podeszło do stolika, a jego siostra z uśmiechem zaprosiła ich, by zajęli miejsce obok.

Lo, obserwując ich, wydmuchał kłębek dymu przed siebie i zaciągnął się ponownie. Miał wrażenie, że coraz smaczniejsze robili te papierosy.

Kiedy jeden z gości usiadł obok Chiarę i wyraźnie ją podrywał, Lo nabrał ochoty na wyciągnięcie glocka schowanego pod ubraniem, który zaczął go uwierać, jakby chciał o sobie przypomnieć. Facet obejmował ją i to doprowadzało Lorenzo niemal do wściekłości. Zgasił niedopalonego papierosa i złamał swoje postanowienie trzymania się z boku. Podeszedł do ich stolika z tęgą miną.

– A to jest nasz brat – powiedziała Camilla do mężczyzny, wskazując dłonią zirytowanego Lo.

– Ta. Wypierdalać – rozkazał, patrząc prosto na faceta obok Chiarę. Gość był młody i przystojny, a to jeszcze bardziej go zeźliło. Może gdyby sam nie zasmakował aksamitnych ust blondynki, nie rościłby sobie do niej praw.

– Co się tak spinasz? – zapytał koleś, wstając od stolika.

Lo zacisnął usta w wąską linijkę i starał się jakoś nad sobą panować. Normalnie przychodziło mu to z większą lekkością.

– Głuchy jesteś? Zjeżdżaj stąd, zanim ci przypierdolę.

– Chyba coś ci się pomyliło – powiedział drugi, prostując się. Podeszli do Lo, który odsłonił rączkę od pistoletu.

– To chyba wam coś się pomyliło – powiedział przez zaciśnięte zęby.

– Bawisz się w mafiosa? – zapytał z drwiną.

– Nie, to nie jest zabawa. – Tym razem uśmiechnął się z wyższością i dał ujście swoim nerwom. Uderzył kolesia w szczękę, tak że krew zalała mu dłoń.

– No chodź – przywołał drugiego gestem dłoni, widząc, jak ten robi krok do tyłu. Bał się i to go cieszyło.

Mężczyzna rzucił się na Lo, chcąc uratować honor swój i kolegi, ale w napadzie wściekłości Capo uniknął jego pięści i sam uderzył go kolanem w czoło.

Facet z bolącą głową zatoczył krąg, przytrzymując się stolika obok. Wszyscy patrzyli na nich i na dziewczyny, myśląc, że to o nie wynikła bójka. Nikt się nie mylił. Camilla wstała zła na brata, że zepsuł jej podryw. Wzięła do ręki wazon i uderzyła nim faceta, który jeszcze miał odrobinę siły na walkę. Tym razem już się nie podniósł z podłogi.

– Jesteś zadowolony? – zapytała brata oburzona. – Teraz musimy szukać innej miejscówki.

– Po co to zrobiłaś? – zapytała Chiara, podchodząc do niej.

– Już nie chciało mi się na to patrzeć. Ukróciłam jego cierpienia – westchnęła i wzięła ją za rękę.

– Idziemy stąd.

Położyła banknot na ladzie, jakby mogła zapłacić za wyrządzone szkody. Przepraszającym wzrokiem spojrzała na barmana i wyszła głównym wejściem.

Lo wytarł twarz dłonią i ruszył za nimi.

– Nie ma co brać go ze sobą, chyba nie wytrzyma kolejnego faceta obok ciebie – mówiła Camilla.

– To nie tak jak myślisz.

– Możesz być pewna. Poczul się zazdrosny.

Capo podszedł do nich i już miał zapytać, o czym rozmawiają, kiedy Cam powiedziała:

– Odwieź nas do domu. Już dość rozpierduchy narobiłeś.

Wsiadła do auta, ciągnąc Chiarę. Z nich dwóch to rudowłosa miała dominujący charakter. W zasadzie z kim by się nie spotkała Camilla, to zawsze była tą śmielszą osobą.

Lo nie odzywał się, bo sam nie wiedział, jak skomentować to uczucie, które się w nim pojawiło. Wcześniej nie wiedział, co to zazdrość, bo nie było takiej kobiety, na której by mu zależało aż tak. Czy Chiara była dla niego tak ważna? Bił się z myślami.

Odwiózł siostry do domu, a sam wyruszył z ojcem w sprawach służbowych.

Chiara długo myślała nad jego zachowaniem, ostatnim pocałunkiem i tym, co sama czuła. Lo był atrakcyjny, nie tylko fizycznie. Zdążył zaimponować jej również swoim charakterem.

Widząc, jak Lidia sprząta dom, zastanawiała się, czy jej jakoś pomóc. Była w ciąży, a musiała wypełniać tyle poleceń Anny. Po kilku minutach przyłączyła się do niej, tłumacząc brakiem zajęcia. Gosposia wyglądała na smutną, ale jaka miała być, skoro facet, który najwidoczniej jej się podobał, nie chciał jej i ich dziecka. Chiara dobrze ją rozumiała, bo pragnęła tego, co każda kobieta. Odrobiny miłości, którą dałby jej ten jedyny. Była romantyczką i bardzo chciała wierzyć w to, że istnieje jeszcze prawdziwa miłość. Nie udawana czy wymuszona. Lecz odwzajemniona i zmieniająca pogląd na świat.

Było to przecież doprawdy banalne uczucie. Każdy kogoś kochał lub właśnie zaczął kochać, a mimo to ludzie bali się o tym mówić. Nie przyznawali się do niego, a kiedy widzieli zakochaną parę, często posądжали ich o młodzieńcze uczucia. Tak jakby dorośli nie potrafili kochać.

\* \* \*

Dochodziła północ. Chiara spoglądała przez okno, zastanawiając się, czy może rodzina Morettich ma na zewnątrz kamery. To by popsulo jej wizję ucieczki. Lorenzo ich nie miał, ale też nie znała kodów wejścia do jego bramy czy domu. Być może Cesare nie był aż tak postępowy i wciąż bazował na monitoringu.

Niespodziewanie weszła Camilla, pokazując jej palcem, że ma być cicho.

– W co ty jesteś ubrana? – zapytała, widząc jej błyszczącą sukienkę. Nie przejmowała się jej prośbami o ciszę, tak jak ona nie zadała sobie trudu, by zapukać.

– Idziemy stąd, więc załóż to – rzuciła w jej kierunku kusą sukienką. Złapała cienki materiał i rozłożyła, ciekawa jak wygląda.

– Mam swoje ubrania – zapewniła Chiara, oglądając strój zupełnie nie w jej stylu.

– Ale nie sądzę, żebyś miała coś tak ładnego. – Obejrzała ją od góry do dołu z kwaśną miną.

Chiara wstała i podeszła do szafy, w której wisiały jej sukienki. Wyjęła jedną z nich, która odsłaniała całe plecy i była naprawdę kusa, a do tego złota.

– I co na to powiesz, siostrzyczko? – zapytała z kpina.

– Dobra, przyznaję. Myliłam się, jednak masz odrobinę dobrego gustu. Zakładaj to cacko, bo nie ma czasu.

Chiara zdjęła piżamę, widząc, że nie miała szans, by zostać w domu. Odwróciła się do niej plecami i założyła sukienkę. Nie sądziła, że jeszcze tego dnia będzie zakładać na siebie jedną ze swoich imprezowych stylówek.

Spojrzała przed siebie w róg pokoju, prosto w lustro ze złotą ramą. Cały wystrój w jej pokoju był ekstrawagancki, zupełnie nie w jej guście. Wołała prostotę i harmonię.

– I jak?

– Nawet ładnie, a teraz chodź – ponagliła ją Cam, stojąc już przy oknie. Otworzyła je i przeskoczyła na drugą stronę. – No dalej.

– Czemu nie wyjdziemy drzwiami? – zapytała.

– Bo ojciec postawił tam ochroniarzy, żebym nie uciekła – wytłumaczyła, poprawiając materiał na ciele, który lekko podwinął się jej do góry.

– Chcesz uciec?

– Tylko na imprezę. Ojciec za bardzo histeryzuje, zakazując nam wszystkiego.

Chiara przeskoczyła, lekko się zachwiała i uśmiechnęła. To będzie dobry sposób na wyjście z domu, kiedy wdroży swój plan w życie.

Camilla pociągnęła siostrę za rękę prosto do wysokiego żywopłotu.

– Gdzie my idziemy? – zapytała przerażona, że będzie musiała przez to skakać.

– Trochę więcej wiary – zaśmiała się cicho, oglądając za siebie, ale były same, nikt ich nie śledził.

Camilla podeszła do ściany zieleni i odsunęła kawałek sztucznych gałęzi. Wyglądało to trochę jak sekretne przejście.

– Mam chody u ogrodnika – wytłumaczyła, jak pozyskała taką magiczną furtkę. – Gdyby ojciec się dowiedział, posłałby mu kulę.

– Czemu ten ogrodnik się o to nie boi?

– Bo ojciec nie zapuszcza się do ogrodu. Jedynie do basenu. Z Tommasem tydzień temu zakopywałam pieniądze w grządkach. Ojciec jakoś mu ufa.

Wzruszyła ramionami, nie chcąc się rozwodzić nad jednym człowiekiem z ich służby. Było to dla niej normalne.

– Zakopywałaś pieniądze? – zapytała zdziwiona i przeszła przez zieloną ścianę.

– No, wiesz, te nielegalne. Zazwyczaj robiłam to z matką.

– Nie macie konta w banku?

– Odkąd tata wywęszył jakiś podstęp jednego z bankierów, część hajsu zakopujemy w ogródku.

– Wzruszyła ramionami. – Ten gościu już nie żyje, ale nie wiadomo, ilu miał pomocników. Tata dmucha na zimne.

– Ojciec ci to wszystko zdradza? – zdziwiła się.

– Nie. Część podsłuchałam. – Zaśmiała się i objęła dziewczynę. Szły wzdłuż ulicy, gdzie niedaleko skrzyżowania stało zaparkowane czarne auto.

– Mówiłaś, że idziemy na imprezę.

– Można tak to nazwać.

Przystanęły obok auta, z którego wyszedł wysoki brunet. Był ubrany w elegancką koszulę i



uśmiech, który pojawił się na jego twarzy, gdy zobaczył Chiareę.

– Jestem Vito – przedstawił się dziewczynie. Był przystojny, może nie tak jak Lorenzo, ale nie mógł narzekać na swoją urodę.

– To jest Chiara. A teraz wsiadajmy, zanim pieski ojca nas zwęszą – weszła im w zdanie i popchnęła siostrę do środka auta.

Z przedniego siedzenia wykręcił się do nich drugi mężczyzna o blond włosach i lekkim zaroście.

– Chiara jestem – przedstawiła się dziewczyna, a facet ujął jej dłoń.

– Miło mi cię poznać. Mówią na mnie Baron.

– Baron? – powtórzyła, zastanawiając się, czy brać go na poważnie.

– Tak. Kiedyś handlował trawką i myślał, że rozwinie się w tym kierunku. Mówiliśmy, że taki z niego Baron narkotykowy, ale to było za długie, więc został Baron.

– Aha – szepnęła zdziwiona. Ona miała zupełnie innych przyjaciół. Nie tych handlujących czy nie, ale na przykład uczących się i nie uczących. To kolejna rzecz, która odróżniała ją od Cam.

Vito odpalił silnik i ruszył. Puścił jakiś rap, a Baron zaczął kiwać głową w jego rytmie. Dłuższa grzywka trzęsła się w rytm muzyki, co wyglądało trochę zabawnie.

– To gdzie jedziemy?

– Koleżanka urządza imprezkę nad basenem – wytłumaczyła Cam.

Chiara kiwnęła głową i zaczęła przyglądać się Baronowi, który palił chyba cygaro.

– Co palisz? – zapytała.

– Posmakuje ci. – Podał jej i przyglądał się, jak dziewczyna bierze cygaro do ust.

Zrobiła to dość wyzywająco, nie chcąc uchodzić za świętoszkę, która w życiu nie paliła. W internacie były sztywne zasady, których złamanie groziło wywaleniem, a wtedy dziadek mógłby się na nią ostro wkurzyć. Nigdy więc nie miała papierosa w ustach. Chociaż nieraz kusiło ją, by spróbować. Nawet kiedy wymykały się z koleżankami na imprezę, nie paliła, by nie został na niej ich zapach.

Zaciągnęła się i wypuściła powoli dym.

– Nawet dobre. – Pokiwała głową i oddała chłopakowi.

– Tam była moja ślina, to tak jakbyśmy się całowali – zaznaczył, potrząsając brwiami.

– Tylko tak jakby – odpowiedziała szybko, nie chcąc, by chłopak sobie coś obiecywał względem nich. Nie należała do tych dziewcząt, które szły z facetem do łóżka zaraz po tym, jak się wymienili imionami. A tak właśnie odebrała jego dwuznaczny uśmiech i spojrzenie, biegnące po całym jej ciele.

– Twoja ślina to czysta woda. Mogłeś nam upić koleżankę – zaśmiał się Vito.

– A właśnie, macie coś na rozgrzewkę? – zapytała Camilla, wychylając się do przodu. Baron wyjął ze schowka prawie pełną butelkę i podał jej. Odkręciła zakrętkę i upiła trochę, szybko przełykając. Wzdrygnęła się lekko i podała resztę Chiarze, by i ta się rozluźniła.

– Tak na dobry początek – mówiła, wycierając usta.

Siostra przełknęła alkohol i próbowała się nie skrzywić.

– Jesteśmy – poinformował Vito, zatrzymując auto przed dużym domem.

– Co to za koleżanka? – zapytała Chiara. Zaczynała mieć nieodparte wrażenie, że coś tu nie gra.

– Tak naprawdę to kuzynka – wyznała Camilla, zauważając zdziwienie siostry na widok dużego domu. – Tak. Jej ojciec pracuje z moim. To znaczy naszym... dobra, już nie wiem, jak mówić na Cesara.

– Może nie mówmy o nim w ogóle.

– Czas zabalować! – ucieszyła się Cam i pociągnęła ją za sobą.

Weszły przez dużą bramę i skierowały się na tyły ogrodu, gdzie kolorowe światła obwieszczały imprezę. Głośną muzykę było słychać już kilka domów wcześniej, tak samo, jak śmiechy i krzyki zgromadzonych ludzi.

– Polubicie się – zapewniła Camilla, idąc wprost na zadowoloną brunetkę. Rozszerzyła ręce i wpadła jej w objęcia ze szczeniackim chichotem. – Poznaj Chiareę.

– Jestem Adele. – Podała dziewczynie dłoń, którą ta zaraz uścisnęła.

– Chiara. Fajna imprezka – dodała, spoglądając wokoło.

– Kiedyś robiłam większe, ale ojciec bardzo się czepiał – przyznała lekko skwaszona.

– To czemu tobie wolno, a Cam nie?

Adele zagryzła wargi i odwróciła wzrok. Nie zamierzała odpowiadać na to pytanie.

– Pójdziemy przywitać się z chłopakami – sytuację uratowała Cam, ciągnąc blondynkę za sobą.

– Powiedziałam coś złego?

– Tak – szepnęła. – Adele została zgwałcona i jej ojciec stwierdził, że nie nadaje się do zamążpójścia, więc pozwała jej, jak to mówi: „robić z siebie prostytutkę”. Czyli imprezować.

– Nie wyglądała jak ktoś po przejściach.

– Nawet tego nie pamięta. Koleś tak ją odurzył, że odleciała – wyznała. – To było już dawno, kilka lat temu.

– Nie miała ochroniarza? – dociekała.

– Porwali ją, bo chcieli coś wymusić na jej *famiglii*.

– Strasznie dużo wiesz, jak na kobietę z rodziny mafijnej – zauważyła.

– Często podsłuchuję ojca. – Wzruszyła ramionami i uderzyła Vito w ramię. – Pijecie bez nas?

Chłopak odwrócił się i uśmiechnął przepraszająco, ale nie zamierzał na nie czekać, bo wiedział, że Cam lubiła często znikać na długie godziny. Podał jej kubek z alkoholem, wiedząc, że to ją udobrucha.

– Wiesz, że prowadzę. Tylko chciałem spróbować – usprawiedliwił się.

– Tak, jasne – zaśmiała się.

Chiara rozglądała się dookoła i nie słuchała, co ta dwójka mówiła. Jej uwagę przykuł przepiękny ogród. Przestronny i pełen różnobarwnych kwiatów.

Na środku był basen i dwa mniejsze jacuzzi. Zauważyła też wielki, kamienny grill, z którego leciał dym. Mężczyzna smażył coś na nim i równocześnie sączył piwo z butelki. To była taka klatka, w której tkwiła ta biedna dziewczyna, za jedyne urozmaicenie życia mając imprezy.

Dalej były już parasole, leżanki i wielka ogrodowa sofa. Podobało jej się tutaj. Przyjrzała się parze siedzącej na fotelach. Właściwie to nie była dwójka, a czwórka. W cieniu świateł dwie kobiety siedziały na kolanach postawnego mężczyzny, a trzecia klęczała u jego stóp. Nawet nie chciała się domyślać, co tam robiła.

– O! Wypatrzyłaś Lorenzo – powiedziała Camilla, patrząc tam, gdzie i ona.

– Lorenzo? Jest tutaj? – przyjrzała się uważniej tej czwórce. Możliwe, że to był on.

– No pewnie. Nie chciał nas tu zabrać, ale dałyśmy sobie radę. Niech sobie nie myśli, że jemu wszystko wolno – prychnęła na koniec.

Chiarze nie podobał się fakt, że jakieś pannice do niego zarywały. Ukłucie zazdrości przyszło tak niespodziewanie, że nie wiedziała, skąd się wzięło.

– Co to za kobiety? – zapytała, wskazując na tę, która klęczała, wyginała się i najzwyczajniej w świecie chciała go uwieść.

– Tych dwóch nie kojarzę, a ta blondyna to jego suka na telefon.

– Suka?

– No, ja tak ją nazywam. – Wzruszyła ramionami.

– Przejdę się do toalety – powiedziała Chiara, zostawiając ich. Ruszyła w stronę domu, chcąc na chwilę zapomnieć o Lorenzo, który chyba nawet już zapomniał o niej. Może nigdy na dłużej nie była w jego sercu, a ona tylko się łudziła.

Szybko odnalazła toalety i odkręciła wodę w kranie. Zanurzyła ręce w strumieniu i dotknęła nimi policzków. To pomogło jej trochę ochłonać, bo poczuła powiew gorąca. Wszystko przez ten widok na zewnątrz. Najpierw Lidia, teraz te dziewczyny. Co ją podkusiło, by myśleć, że Lorenzo, taki przystojny mężczyzna, zainteresuje się nią, taką zwykłą dziewczyną?

– Zajęte? – usłyszała pytanie i z przerażenia ochlapała sukienkę wodą. Zakręciła kran i spojrzała na faceta.

– Nie widać? – zapytała, otwierając półki. Wyciągnęła chusteczki i próbowała osuszyć materiał.

Lorenzo zamknął drzwi na klucz i podszedł do niej, opróżniając jej dłonie. Zrobiła krok do tyłu, zaskoczona jego poczynaniami i nie zdążyła zaproponować, kiedy ten ją pocałował.

Objął ją tak, że nie miała możliwości się wyswobodzić. Inna sprawa, że nawet nie próbowała. Delikatność pocałunku i jego dłonie na jej plecach odsunęły od niej złe myśli. Znowu dało się czuć tę chemię między nimi. Była pewna, że gdyby otworzyła oczy, ujrzałyby iskry między ich ciałami.

Przyciągał ją i chciała więcej. Z rozkoszą zatonęłaby w tym uścisku, dała jego ustom całować każdy skrawek jej spragnionego ciała. Wszystko, by sprawił, że należałaby tylko do niego, by w namiętej ekstazie krzyczała jego imię – aż zadrżała z podniecenia.

Pragnęła tego, ale kiedy ktoś zaczął szarpać za klamkę, wrócił jej zdrowy rozsądek. Odsunęła się od Lo i z bólem serca spojrzała w te oczy, które patrzyły na nią z uczuciem. Miała nadzieję, że sobie tego nie wymyśliła i naprawdę on czuł do niej coś więcej niż pożądanie.

Zostawiła go za sobą i bez słowa wyszła z łazienki. To było najlepsze rozwiązanie. Jeszcze trochę i z chęcią usiadłaby na umywalce, rozszerzyła nogi i wpuściła go do środka. Choć podobała jej się ta wizja, i tak była szaleństwem.

Wróciła do Camilli, która śmiała się i piła jakiś alkohol. Stała obok i przysłuchiwała się rozmowie. Ciężko było jej się skupić, kiedy wiedziała, w jakim stanie zostawiła Lorenzo. Jego wzwód było widać nawet przy wyjściu z łazienki, gdy obdarowała go spojrzeniem ostatni raz.

Niedaleko nich dziewczyny zaczęły pisać. Vito już tam podbiegł i pomagał jednej z nich, która zaczęła wymiotować na swoje koleżanki.

– Robi się ciekawie – powiedziała Camilla i podeszła do zgromadzenia. Chiara zabrała z pobliskiego stolika jakieś chusteczki i podała bidulce.

– Za dużo wypiałam – mówiła, wycierając się. Obrzygane dziewczyny zrobiły krzywe miny, pomarudziły o brudnych kieckach i poszły do łazienki.

– Trzeba ją odwieźć do domu – postanowił Vito.

– Nie, lepiej, żeby tu została? Pewnie jest tu jakiś wolny pokój.

– Jak jej stary zobaczy rano, że jej nie ma, to będzie miała gorzej niż tylko kaca – wyszeptwała Cam, by reszta nie słyszała.

Chiara omiotła spojrzeniem wszystkie wesole twarze, które naśmiewały się z sytuacji, aż zobaczyła Lorenzo znów z tymi kobietami.

– Zawiozę ją – zaoferował się Vito.

– Pojadę z tobą. Pomogę ci – rzuciła Chiara, nie chcąc dłużej patrzeć na Lo.

– Serio? Miałyśmy imprezować – przypomniała Camilla, ale kiedy siostra wzięła pijaną dziewczynę pod ramię, skapitulowała. – Dobra, jadę z wami.

Pomogła im i wspólnie posadzili ją w aucie. Vito odpalił silnik, a one dwie miały nadzieję, że nie zostaną obdarzone pawiem.

– Jak masz na imię? – zapytała Chiara, nie mając za bardzo innego tematu do rozmowy.

– Sofia – wybełkotała.

– Ładne imię – rzekła Camilla, co zabrzmiało ironicznie.

Chiara popatrzyła na nią groźnie. Mogła chociaż udawać obojętną. Machnęła na nią ręką i odwróciła się w stronę okna.

– Co piłeś?

– Tylko jedno piwo – mamrotała cicho.

– Może z czymś zmieszałeś – zasugerowała.

– Widziałem, jak Baron częstował ją swoim towarem.

Dziewczyna dotknęła ręką ust, jakby chciała powstrzymać wymioty, ale tylko czknęła. Resztę drogi Chiara nie starała się już jej zagadywać, bo to mogło prowadzić do niepożądanego pawia.

Wjechali na bogate osiedle. Domy widocznie należały tutaj do samych miliarderów, czyli do łysych snobów, tak jak postrzegała ich Chiara.

– Ładnie tu – zachwycała się Camilla. – Z tego co pamiętam, to chyba ten teren nie należy już do Cesara.

Zaraz potem Vito zatrzymał samochód pod jednym z piętrowych domów. Sofia wytoczyła się na chodnik i zapewniła, że dalej już sama sobie poradzi. Nikt nie zamierzał jej pomagać, ale sądząc po minie Camili i Chiary, coś było nie tak.

– To moja stara dzielnica – powiedziała w końcu Chiara.

– Tak myślałam, że ten teren należy do Beneventich, ale nie byłam pewna – przyznała Cam.

– Tam za skrzyżowaniem jest mój rodzinny dom, były dom... – mówiła, kiedy Vito odpalił

silnik.

– Chcesz się tamtędy przejechać? Wiesz... by ostatni raz się pożegnać?

– To dobry pomysł. Raz na zawsze zakończysz tamto życie – wtórował Vito.

– Niech będzie. – Machnęła ręką, bo było jej już wszystko jedno. Obserwowała przez szybę dawne rodzinne osiedle i przypominała sobie, jak rzadko tu bywała. Sama nie wiedziała, czy tęskniła za matką, za domem, czy za szansą posiadania rodziny, która by ją kochała. W ich uczucia do niej wątpiła, ale zawsze pozostawała nadzieja, że w przyszłości coś się zmieni. W jej przypadku nie mogła już na to liczyć, bo nie miało być jej dane żyć w tej rodzinie.

– Chiara! – krzyknęła Cam, gdy minęli bramę domu. – Widziałas to? Nie ma ochrony, wjazd jest otwarty.

– Jak to? – zapytała, marszcząc brwi. – Vito, zawróć.

Chłopak spełnił jej polecenie, a ona odważyła się popatrzeć na stare rodzinne mury.

– Zatrzymaj się! – krzyknęła i gdy to zrobił, wysiadła z auta.

Dom wyglądał na opuszczony. Żadna latarenka się nie świeciła, w stróżówce nie było ochroniarzy, a ukochane róże jej matki, które sadziła wyłącznie z sentymentu, były zaniedbane. Takie same kilkanaście lat temu dał im ojciec, gdy się żegnał, tak przynajmniej mówiła jej matka. Stały się symbolem tego domu.

Chiara pobiegła do wejścia i pchnęła otwarte drzwi, Camilla była tuż za nią, a Vito został w aucie, myśląc, że to kolejne wygłupy dziewcząt. Bo co złego mogło im się stać?

Rozejrzała się po domu, ale wyglądał normalnie. Było czysto, tak jak zapamiętała. Wszystko miało swoje miejsce. Jej matka mogłaby pokazywać ten budynek w reklamach. Ślady użytkowania mogła znaleźć jedynie w szafie, gdzieś w najgłębszych zakamarkach.

– Może chodźmy stąd – zaproponowała cicho Cam. Było czuć grozę, mimo że na pierwszy rzut oka dom niczym się nie wyróżniał.

– Moja matka w życiu by nie wyjechała i nie zostawiłaby domu – mówiła Chiara, wiedząc o jej dziwactwach. Nawet sama w nim sprzątała, bo nie miały gosposi, która by to wszystko robiła. – Tylko sprawdzę, czy jej nie ma.

Camilla przytaknęła głową i weszła do kuchni, gdzie zapaliła światło.

Chiara poszła do dużego salonu, ale był pusty. Zdjęcia matki stały tak, jak zawsze i nie było na nich nawet grama kurzu. Było idealnie czysto, ale wygląd zewnętrzny przeczył temu, co zastały w środku. To wyglądało jak dwa różne domy. „Coś musiało się stać”, pomyślała.

Pobiegła po schodach do góry i otworzyła drzwi do sypialni matki. Włączyła światło i zobaczyła zapłakaną rodzicielkę przygwożdżoną do łóżka przez wielkiego mężczyznę. Trzymał rękę na jej ustach i gardle, wyraźnie ją dusił.

– Mamy gościa – zaśmiał się oblesnie, kiedy przestraszona Chiara złapała porcelanową lampkę i zamachnęła się w jego kierunku.

– Zostaw ją! – krzyknęła, czując obowiązek obronić matkę, ale facet był silny i szybki. Złapał porcelanę i rzucił na podłogę, krusząc ją w drobny mak.

Teraz chociaż Eva była wolna, to gdy bydle z niej zeszło, zagroziło Chiarze drogę ucieczki. Mogła nie wchodzić, nie zastanawiać się nad losem matki, ale jednak jej serce było przywiązane do tego miejsca. Nawet jeśli nikt jej tu nie chciał, to ona chciała tu być.

– Kim ty jesteś? – uśmiechnął się, ukazując proste, lśniące zęby.

„Jak pies przed skokiem”, pomyślała Chiara.

– To moja córka – wychrypiała Eva. Musiał ją dobrze poturbować, skoro ledwo mówiła.

– Miałas się pozbyć smarkuli – uniósł się gniewem i uderzył Chiarę otwartą ręką. Zachwiała się od siły ciosu i powstrzymywała chęć wymasowania piekącego miejsca. Co miała robić? Uciekać? Zostawić matkę samą?

– Pozbyłam się – zapewniła szeptem, sturlała się z łóżka i stanęła na nogi, przytrzymując się szafy. Dopiero wtedy Chiara zobaczyła, jak była poobijana. Zakrwawiona dłoń zostawiała ślady na wszystkim, czego się dotknęła.

Facet podszedł do Evy i chwycił ją ponownie za gardło. Przyszpilił do szafki, której się łapała,

tak by nie mogła się wyswobodzić.

– Chcesz zrobić ze mnie kretyna? Ona tu jest, wróciła – mówił do niej, kiedy ta traciła oddech. Nie miała tlenu, by oddychać, a co dopiero, by mu odpowiedzieć.

Chiara w przyplywie impulsu rzuciła się na jego plecy. Nie pomyślała, że mało to da. Stracił ją jednym ruchem i dopadł do niej, kiedy leżała na podłodze, sycząc z bólu pleców po upadku.

Usiadł na niej i podwinął krótką sukienkę. Chciała wierzgać, wyswobodzić się, ale trzymał jej ręce.

– Co, kwiatuszku? – śmiał się, widząc jak się miota. – Zobaczmy, czy jesteś podobna do mamusi.

Obliznął jej policzek, a dziewczyna splunęła na niego z pogardą.

– Nie dotykaj mnie! – krzyczała.

– Mogę cię nawet zabić, jeśli będę chciał – wyszeptał jej do ucha.

– Nie wydaje mi się – usłyszeli znajomy głos. – Złóż z niej!

W drzwiach stała Camilla z rewolwerem Colt Cobra w ręku i właśnie celowała w faceta.

– Kolejna chętna pannica – wypalił z dziarskim uśmiechem.

– Zejdź z niej! Następnym razem nie poproszę i strzelę.

Cam zdecydowanie zbliżała się do nich.

– Umiesz to obsługiwać? – Facet zaśmiał się i ostentacyjnie włożył sobie palce Chiary do ust. Obliznął je oblesnie, napawając się jej strachem.

Camilla pociągnęła za spust i trafiła faceta raz w serce, a raz w głowę. Ciało padło na Chiare, brudząc ją krwią. Z obrzydzeniem zrzuciła go z siebie i wstała, poprawiając sukienkę. Camilla podeszła do niej, chowając pistolet do kabury przypiętej na udzie. Wypukłość sukienki maskowała falbanka, dlatego Chiara nawet nie podejrzewała jej o posiadanie pistoletu.

– Zabiłaś go? – zapytała rozhisteryzowana Eva.

– Tak.

– Co ja teraz zrobię? – złapała się za głowę i usiadła pod ścianą.

– Woląłeś, by zgwałcił twoją córkę?

– Nic nie rozumiesz.

– Ja chyba też nie, skoro pozbyłaś się mnie na prośbę takiej świni – dodała Chiara.

Eva pokręciła głową i straciła łzy, które zaczęły płynąć po jej policzku.

– To mój mąż. Ślub odbył się wczoraj.

– Jak to wczoraj? – zapytała Cam, nie rozumiejąc. Przecież nie taką wersję podsłuchiwała w gabinecie ojca.

– Musieliśmy przyspieszyć ceremonię, bo okazało się, że jestem w ciąży – mówiła, wycierając mokre od łez policzki.

– Z tym czymś?

– Chiaro...

– W końcu mogę to powiedzieć. Nie jesteś moją matką. Oddałaś mnie, sprzedałaś za tego gwałciciela. – Kopnęła ciało, dając upust swojej frustracji.

– Musiałam to zrobić. Zagroził mi, że inaczej cię zabije, bo nie będzie łożył na bękarta – lamentowała, przykładając dłonie do twarzy.

Chiara wpatrywała się w nią bez końca, aż w końcu uwierzyła w jej słowa. Może nie miała z matką jakiejś specjalnej więzi, ale wiadomość o tym, że nie pozbyła się jej z premedytacją, dawała jej nadzieję, że może matce na niej zależało. Może nie musiała myśleć o sobie jak o wyrzutku, o kimś, kto był zbędny.

W tym świecie wchodzenie w małżeństwo przez kobietę, która miała wcześniej męża, nie było popularne, a tym bardziej, gdy jeszcze oferowała dziecko w pakiecie. Mogło to być opłacalne, jeżeli takie małżeństwo przypieczętowywał obrzydliwie dochodowy interes, tak jak było w tym przypadku. Ojciec Evy oferował sporo ludzi gotowych przemycać kokę i uchodźców, a Gallowie zapewniliby tylko towar. Wszystko to było jak czysty zysk.

– Musimy coś zrobić z ciałem. – Camilla wskazała palcem na podłogę, gdzie leżała komórka

Evy. – Mogę? Muszę zadzwonić po pomoc.

– Jaką pomoc? Jeśli się dowiedzą, że go zabiłyście, to was rozstrzelają razem ze mną.

– Dlatego potrzebna nam jest pomoc, by ktoś umiejętnie upozorował jego samobójstwo – ciągnęła dalej dziewczyna.

Eva drżącą dłonią podała komórkę i podciągnęła kolana pod brodę. Chiarze było żal matki. Musiała wyjść za męża za faceta, który miał ją ochotę zabić, a ta jeszcze po nim rozpaczała. Jego obrzydliwe łapska, które niedawno ją trzymały, uzmysłowiły jej, że na pewno nie wytrzymałaby z jakimś Davidem, który miał być jeszcze gorszym oprawcą. Nawet jeśli ostatnimi czasy ciągle się wahała i zmieniała zdanie w sprawie ucieczki, głównie przez Lorenzo, to teraz wiedziała, że było to jedynym wyjściem z tej sytuacji.

– Musisz nam pomóc – mówiła Camilla przez telefon. – Jesteśmy... Tylko nie bądź zły, bo uratowałam ci Chiarę. Jesteśmy u jej matki i musisz coś zrobić ze zwłokami... Tak! Ze zwłokami! Dobrze usłyszałeś!

– Chiaro? – szepnęła Eva. – Mogę cię o coś zapytać?

Podeszła do niej, chcąc wygarnąć matce wszystkie żale ostatnich lat. Czowała, że w końcu mogła to zrobić.

– O co chodzi? – zapytała, kucając obok niej.

– Czy byłam złą matką?

– Tak – odpowiedziała szczerze Chiara i, co ją zaskoczyło, nie czuła się przy tym źle. Przez chwilę milczały i wydawało jej się to normalne. Nigdy wcześniej nie miała okazji być tak blisko matki. Siedzieć ramię w ramię i wspólnie chociażby milczeć.

– Dlaczego zaniedbałaś ogród i róże taty?

– Nie mogę wychodzić z domu.

– Jak to? – zapytała, baczniej się jej przyglądając.

– Odkąd twój dziadek dobił targu, Gallowie sobie tego zażyczyli. Miałam tu mieszkać, zamknięta w czterech ścianach.

– On też tu mieszka? – Spojrzała na martwe ciało. – To znaczy mieszkał?

– Nie. Nie przyjął mnie do swojego domu, dlatego muszę tu zostać. Dzisiaj odprawił wszystkich ochroniarzy. Myślę, że chciał mnie zabić... – urwała i dotknęła brzucha.

– To okropne – udało się powiedzieć Chiarze, kiedy uzmysłowiła sobie, że być może ją uratowała. Objęła dłonie matki, a ta aż się wzdrygnęła od obcego uczucia. Poklepała ją po ręce i zdystansowała się, by spojrzeć na jej twarz.

– Dlaczego byłam złą matką?

– Wolałaś dbać o swoje dobro niż o moje, chociażby dlatego, że dałaś mnie jakiejś rodzinie, a sama układałaś sobie nowe życie, nie chcąc nawet wiedzieć, czy u mnie wszystko w porządku, czy może nie trafiłam do jakiegoś psychopaty. Nie chciałaś, bym spędzała z tobą święta. Rzadko pozwalałaś mi na przebywanie w domu, za to mogłam jeździć na obozy, kursy czy drogie wakacje bez ograniczeń. Co prawda z ochroniarzem, ale to nie byłaś ty. Ochroniarz nie mógł dać mi rodzicielskiej miłości. Takie jest moje zdanie.

– To przykre.

– Właśnie. Przykre – przytaknęła dziewczyna.

Eva otarła łzy i uśmiechnęła się, jak gdyby chciała ją pokrzepić. Wstała i podeszła do wysokiego barku. Dziewczyna zerwała się na równe nogi i przyglądała się matce, zastanawiając się, czy teraz wyjmie jakieś rodzinne pamiątki i będzie chciała ją odzyskać, zapewnić, że nie jest taka zła.

Nie zdążyła zareagować.

Nie zdążyła podbiec.

Nie wyrwała jej pistoletu, który wetknęła sobie do ust i strzeliła.

Nie zdążyła złapać jej ciała, gdy runęło na podłogę.

Zdążyła jedynie być przyczyną tej śmierci. Powiedziała to, co nosiła w sercu. To, co według niej pchnęło matkę do tego czynu.

Złapała jej wiotkie ciało i odgarnęła z twarzy włosy klejące się do skóry. Strużka krwi znowu ją

pobrudziła, tym razem czuła, że słusznie. To była krew, której była winna.

Wtuliła się w nią, czego nie robiła od niepamiętnych czasów.

– Nie! Nie! Nie! – krzyczała Camilla, dopadając do nich. – Co my teraz zrobimy?

Chiara nie chciała odpowiadać, mało ją to interesowało. Zabiła własną matkę, nie rękoma, ale poprzez słowa. Wyrządziła niewyobrażalną krzywdę.

– Przecież cię kochałam – szeptała jej do ucha. – Byłaś okropna, ale cię kochałam.

Czuła, że policzki miała mokre nie od krwi, a od łez. Położyła głowę matki na podłodze i zamknęła jej oczy. Cofnęła się najgłębiej w róg pokoju, by wymazać z pamięci to wspomnienie. Wiedziała, że nigdy tego nie zapomni. Własnej matki w swoich ramionach. Nigdy nie pozbędzie się tego uczucia, że to przez nią samą ona nie żyje. Wytarła zablakane łzy i nie uroniła ani jednej więcej.

Próbowała się uspokoić, wrócić do stanu sprzed tej chwili. Tłumaczyć sobie, że nie będzie czuła różnicy. Wcześniej nie odczuwała obecności matki, teraz miało być podobnie.

– Co tu się stało? – Lorenzo stał w drzwiach z pistoletem w dłoni. Spojrzał na trupy i wystraszoną Chiare. – Camilla? Coś ty zrobiła?

– To nie ja! – broniła się. Wstała na równe nogi i podeszła do brata. – Ja tylko zabiłam tego skurwiela, bo dobierał się do Chiary, a potem jej matka sama się zastrzeliła.

– I co mam zrobić z dwoma trupami? Upozorować zbiorcze samobójstwo?! – krzyczał na siostrę.

– Myślę, że to nie przejdzie. Wymyśl coś innego.

Lo złapał się za głowę i schował broń.

– Czy ten twój kolega nie chciałby wam pomóc?

– Chcesz go zrobić w przestępstwo? Kto uwierzy, że to on zabił takiego bydlaka? A zresztą po co?

– A kogo proponujesz? Może sama się podstawisz? Trzeba było nie uciekać z domu, tylko słuchać się ojca!

– Nie krzycz na mnie, to nic nie pomoże!

Chwytał grzbiet nosa i zrobił oddech, oczyszczając myśli ze zbędnych emocji. Dotarło do niego, że był zezłoszczony, bo jego siostra zabrała ze sobą Chiare i ledwo uszły z życiem. Nie myśląc dwa razy, podszedł do niej, uklęknął obok i starał się mieć przyjazny wyraz twarzy.

– Wszystko dobrze?

– Pytasz się mnie, czy wszystko dobrze, kiedy moja matka się zastrzeliła, bo jej nagadałam głupot, a jej fagas chciał się do mnie dobrać? Masz wycucie.

– Podejrzewam, że strzeliła, bo bała się konsekwencji, że jej mąż nie żyje.

– Gównu wiesz. Lepiej coś z tym zrób, żeby i nas nie zabili – powiedziała, biorąc się w garść. Wstała, próbując wyglądać pewnie mimo szalejących w środku wyrzutów sumienia.

Lo szedł za nią do dwóch ciał w kałuży krwi. Nie wyglądało to dobrze. Nie mieli odpowiedniego motywu.

– Camilla, masz ten pistolet, z którego strzelałaś?

– Tak.

– To dobrze. Musimy odcisnąć jego dłonie na ciele Ewy, a najlepiej na szyi. – Podniósł męczyznę i położył koło kobiety. Tak jak mówił. Zaczął odciskać dłonie na łydkach, na brzuchu, zadzierając bluzkę do góry, gdy dotarł do szyi, wręcz próbował zmiażdżyć jej krtań.

– Na sekcji wyjdzie, że była podduszona – tłumaczył.

– Ale była – zapewniła Chiara. – Gdy tu weszłam, on na niej leżał.

– To jeszcze lepiej. Cam, daj mi pistolet, uporam się z tym, zatrę po nas ślady, a wy lepiej wracajcie do domu.

– Dobra. – Oddała mu rewolwer. – Chodź, Chiaro. Vito na nas czeka.

Pociągnęła dziewczynę za rękę, kiedy ta spojrzała ostatni raz na swoją matkę. Lo wkładał jej w rękę rewolwer Camilli, by pozostawić po nim ślady. Eva wyjdzie na morderczynię, ale chociaż podadzą, że zabiła męża w obronie własnej, a później siebie samą.

Wsiadły do auta Vito, a ten zasypał je lawiną pytań.

## Rozdział 10

Od rana starała się nie zwracać na siebie uwagi. Zakładała na usta sztuczny uśmiech, udając że świetnie się czuje, a od środka trawiło ją poczucie winy.

– Fryzjer już od dawna wie, na którą godzinę ma się u nas zjawić. Będzie z samego rana – mówiła Anna, ekscytując się zbliżającą imprezą urodzinową męża. Od rana paplała tylko o tym i sprawdzała, czy wszystko było dopięte na ostatni guzik. Co kilka minut wydzwaniała do organizatorów, których wynajęła. Wszyscy potwierdzali, że jutro będzie najlepsza zabawa jej życia. Cieszyło ją to.

Chiara siedziała w ogrodzie i moczyła stopy w basenie, kiedy znikąd pojawiła się Camilla i dołączyła do niej.

– Nie potrzebuję towarzystwa, nie musisz się tak nade mną użalać. Serio nic mi nie jest – próbowała przekonać siostrę, by zostawiła ją w spokoju. Od rana co jakiś czas się koło niej kręciła, miała już tego dosyć.

– Bądź cicho – odpowiedziała, wpatrzona w główną bramę.

Chiara podążyła wzrokiem i zauważyła, że Cesare zaprasza kogoś do domu.

– Musi to być jakaś gruba sprawa. Matteo, ten policjant, to ten wysoki, a ten drugi to David.

– Ten David, któremu obiecał mnie twój ojciec? – zapytała, lekko podnosząc głos.

– Ciszej – upomniała ją. – Bo stracimy dobry punkt obserwacyjny. I tak, to ten David.

– Po co on tu przyszedł? A w ogóle to po co chcesz ich obserwować?

Patrzyła na siostrę pełną niepokoju. Sądziła, że może Camilla chciała zrobić coś głupiego, co było im teraz zbędne. Kolejne kłopoty oznaczałyby kolejne strzały.

– Mam wrażenie, że od kilku dni ojciec szykuje jakąś grubą akcję. Spotyka się z samymi szychami i ciągle kręcą się nam po domu jego cyngle albo detektyw. Jutro niedziela, więc nie będzie żadnych interesów, ale pewnie coś ruszy w poniedziałek.

– Interesuje cię to? Może to następne zlecenie?

– Nie. Zlecenia nie ciągną się tak długo jak ta jedna sprawa. – Pomachała stopami, rozbryzgując wodę na boki. – Oj, przepraszam, że cię zamoczyłam.

Wstała i przeszła kilkanaście kroków do skrzyni, która dziwnym zbiegiem okoliczności znajdowała się bliżej Cesara i jego gości. Wyjęła z niej ręcznik i zaniósła Chiarze.

– Po co to wszystko? Myślisz, że cię nie przejrzeni? – wygarnęła jej.

– Są zbyt zajęci sobą, a tak między nami, to faceci nigdy nie doceniają kobiet. Chodź, zaraz przeniosą się do biura. Trzeba ich podsłuchać – ponagliła ją jeszcze ruchem dłoni i zniknęła w głębi domu.

Chiara wytarła stopy ręcznikiem, odłożyła go na leżak i ostatni raz przyjrzała się swojemu przyszlemu mężowi. Gdyby nie te zapewnienia o nim, to wydawałby się jej normalnym facetem. Nawet przystojnym, szkoda tylko, że był z niego taki kat.

Z kiepskim humorem weszła do domu i usiadła na kanapie, oglądając w telewizji jakąś brazylijską telenowelę. Był to dobry zapychacz czasu. Nie myślała o tym, co się stało i co dopiero nadejdzie.

– Chiaro – zawołał ją męski, władczy głos i aż się wzdrygnęła. Wstała, po czym spojrzała na grupę mężczyzn stojących tuż za nią. – Podejdź do nas.

Koło Cesara stał wysoki facet – był to Matteo. Uśmiechnęła się do niego przyjaźnie, gdy podchodziła bliżej, bojąc się zerkać na ich towarzysza.

– Chciałbym przedstawić ci Davida – rzekł Cesare, wskazując na postawnego, aczkolwiek niewysokiego mężczyznę.

– Witaj, Chiaro – powiedział, a ona musiała w końcu zatrzymać na nim wzrok. Czarny garnitur dodawał mu klasy i powagi. Lekki zarost uwydatniał jego kwadratową szczękę i mógł być niezłym wabikiem na kobiety. Wszystko to było niczym przy jego powalającym uśmiechu, dla którego mogłyby mięknąć niewieście kolana. Chiara jednak nie poddała się jego urokowi. Patrzyła na niego, nie ukazując żadnych emocji. Ujął jej dłoń i pocałował wierzch, chcąc wyrzucić oszałamiające wrażenie. Doskonale wiedział, jak trzeba było się zachować, by mieć nienaganną opinię. Za to w łóżku stawał się potworem.

– Ciesz się, że mogłem w końcu cię poznać – dodał, a w oczach tańczyło mu pożądanie.



– W takim razie cieszę się, że się doczekałeś – powiedziała prowokacyjnie, ale ten się jedynie uśmiechnął. Było to wyuczone i na pokaz, co od razu rzucało się w oczy.

– Będziecie mogli porozmawiać podczas dzisiejszego obiadu, a teraz czekają na nas interesy – przerwał im Cesare, zapraszając gestem dłoni, by udali się w kierunku gabinetu.

Kiedy zeszli jej z oczu, w końcu mogła swobodnie oddychać. Przysiadła na miękkiej pufie i próbowała zebrać myśli. Chciała się z tego wyplątać. Z całej tej sytuacji z adopcją, bo to rozwiązałoby wszystkie jej problemy.

Pomoc nadeszła szybciej niż się spodziewała. Wystrojony w białą koszulę Lorenzo właśnie szedł w jej kierunku.

– Lo. Musisz mi pomóc. – Dopadła do niego z tymi słowami, mając nadzieję, że w końcu potraktuje jej obawy poważnie, że nie usłyszy kolejny raz, jakim beznadziejnym pomysłem jest ucieczka.

– Nie mam czasu – odparł, przesuwając ją na bok i zostawiając z rozczarowaniem. Wszedł do gabinetu ojca, gdzie cała trójka tylko na niego czekała.

– Usiądź Lorenzo – polecił Don, a on tak zrobił. Siedział naprzeciw Cesara, po bokach mając Matteo i Davida. – Kontynuujmy naszą rozmowę z dzisiejszego poranka. Czego się dowiedziałeś?

Lorenzo poprawił się na krześle, siedząc bardziej swobodnie. Jednak broń schowana za paskiem przypominała mu, na kogo miał uważać.

Dziwiła go nieobecność *consigliere*, bo wszystkie interesy do tej pory były zawierane pod jego bacznym okiem. Don zawsze darzył go dużym zaufaniem i radził się go przy najbardziej błahych kwestiach. Robił wszystko, by ktoś przyjrzał się sprawie obiektywnie.

– Beneventi pozwolił mi obejrzeć ciało – zaczął, przyglądając się zgromadzonym. – Eva była poduszana. Myślę, że zabiła, próbując się bronić.

– A widziałeś ciało tego młodego Gallo? – zapytał Matteo.

– Tak. Nie zrobił tego nikt z zewnątrz – mówił przekonująco.

Z samego rana z polecenia Cesara miał zająć się tą sprawą. Był w kontakcie ze starym Beneventim, który opłakiwał śmierć córki i z Quinzio Gallo, który stracił jedyne syna.

– Więc nie mamy się czego obawiać – podsumował Don.

– Możemy zaczynać nasz interes. – David klasnął w dłonie podekscytowany.

Cesare oparł się wygodnie w fotelu i patrzył na niego zamyślony. Długopis w dłoni, którym obracał, sugerował, że się waha.

– Wszystko załatwię, nie ma czym się martwić – zapewnił David, widząc jego postawę. Zależało mu na tym, by biznes z Donem wypalił, bo to oznaczało gruby hajs. Taki, jakiego jeszcze nie widział na oczy, a niejedno w życiu widział i mówiono, że jest milionerem.

– Oczyszczę całą drogę, wszystkich mam pod kontrolą – obiecywał dalej polityk.

– Jeśli nie, ja to zawsze sprawdzę. Wiesz, Cesarze, że co jak co, ale o tym będę wiedział.

Lorenzo patrzył na ojca i w milczeniu podziwiał jego grę. Podejrzywał, że ojciec już dawno wiedział, jaką decyzję podejmie. To wszystko było, by ich sprawdzić. Wyłapać chociażby cień kłamstwa i zasiać w nich niepewność, by jeszcze mocniej chcieli zarobić. Nic tak człowieka nie mobilizuje niż oddalające się pieniądze. Tak właśnie czuł David.

– Rodzina Gallo ani Beneventi nie są już dla nas obciążeniem. Możemy sami zarobić, nie dzieląc się z nimi zyskami – dodał Matteo, podsycając pragnienie Davida do szmalu.

– Gdyby nie oni, nie pozyskalibyśmy takich możliwości – zauważył Cesare. Beneventi bowiem zdążył uchylić rąbka tajemnicy o czymś, dzięki czemu rodzina Gallo mogła dobrze zarobić. Cesare, kiedy tylko się o tym dowiedział, to posłał do piachu informatora tej rodziny i razem z nim ich możliwości.

Nikt już nie stał im na przeszkodzie. Cały zarobek miał przypaść im –Morettim. Nikt nawet nie wiedział, że tak naprawdę to wszystko dzięki Chiarze, która przyczyniła się do śmierci syna Quinzia, męża Evy, a tym samym sojusz Beneventich, jak i przysły wspólny interes z Gallami, stał pod znakiem zapytania. A teraz Cesare doszczętnie zniszczył ich nadzieję na współpracę. Rano uknuł nowy plan i wciągnął w niego syna, by potem uruchomić spiralę wydarzeń.

– Kontenery będą puste, trzeba je tylko załadować. Załatwię nawet pół godziny bez ochrony – zapewniał dalej David.

Ludzie Dona mieli wtedy wnieść do środka kontenerów pięć ton koki schowanej w gipsie. Przemyt wart był miliony, a to był dopiero początek.

– Skontaktowałem się z Garettem Frostem. Obiecał przeprowadzić dalsze przemyty. Współpracuje z prawie setką ludzi. Obiecał, że jeśli będzie trzeba, zwerbuję więcej – mówił Cesare, stukając długopisem w blat mahoniowego biurka. – Matteo, jak myślisz? Da radę?

– Wszystko okaże się po pierwszym razie, ale wydaje się, że ma wszystko pod kontrolą – odezwał się policjant. Już wcześniej rozmawiał z Garettem i instruował go, jak omijać gliny, co robić, by psy nie wyczuły narkotyku. Wszystko, by tylko nie dać się złapać.

– Jeśli mu się nie uda, nie dotrą do nas. Wszystkie ślady będą kończyć się przy kontenerach. – David złożył kolejną obietnicę, na którą zawzięcie czekał Moretti.

Don złożył dłonie i w zamyśleniu podniósł powoli głowę. Zaczął stukać palcami o siebie, co ukazywało jego cierpliwość, pozbawiając zarazem jej swoich gości.

– No dobrze – westchnął, jakby zlitował się nad nimi. – Zamówię towar.

David odetchnął z ulgą, czując już zapach nadchodzącej mamony.

– Za rok będziemy mogli porozmawiać o większych interesach – napomknął David, podpuszczając Cesara.

Jeśli myślał, że zapewni sobie tym kolejne czarne interesy, to się mylił. Chiara była mu obiecana na poczet tego przekrętu, ale ten nie mógł jej jeszcze mieć, bo nie skończyła osiemnastu lat, a biznes musiał wystartować teraz. Nie mógł czekać roku.

– Miło z wami robi się interesy – odrzekł Moretti, podając Davidowi rękę. Uścisnął ją lekko zawiedziony brakiem kolejnych obietnic. Pożegnali się, a Lorenzo odprowadził ich do aut. Patrzył na Davida morderczym wzrokiem, bo chociaż nie mógł, to bardzo chciał posłać mu kulkę w łeb.

– Pilnuj młodej. Mam nadzieję, że będę dla niej pierwszym – odezwał się David, kiedy wsiadał do auta. Lo kiwnął głową ze sztucznym uśmiechem na ustach.

– Powiedz mi to jeszcze raz, a nie będę się hamował i utnę ci jaja tępym nożem – wycharczał do niego.

Dość zbulwersowany David zamknął drzwi i odjechał, pokazując mu środkowy palec. Innym razem przebiłby mu opony, zanim zdążyłby wyjechać na asfalt, ale wiedział, ile znaczył dla ojca ten przemyt.

Wrócił do domu wciąż zdenerwowany i chciał odnaleźć Chiare, by spytać, o co jej chodziło, ale w salonie przy dużych przeszklonych drzwiach na taras stał Cesare i chciał z nim rozmawiać. Podał mu kieliszek wina, które sami produkowali i był to jeden z ich legalnych dochodów.

– Jutro moje urodziny – przypomniał. – Pięćdziesiąt lat i prawie cały czas z bronią w ręku. Jestem już coraz starszy i staję się łatwiejszym celem.

– Ja tak tego nie postrzegam – odparł Lo.

– Wy młodzi jesteście szybsi i sprytniejsi. To w was jest jeszcze nadzieja na przetrwanie. Zawsze byłeś tego pewien, ale nigdy ci nie mówiłem, że przekażę ci *famiglię*.

– Nigdy bym ci nie miał tego za złe, gdybyś postąpił inaczej – powiedział, co niekoniecznie było prawdą. Całe swoje życie podporządkował temu, że miał być Donem. Robił wszystko, by być pupilem ojca. Jego dzień kręcił się wokół tego, czy to on dostanie kulę, czy pośle ją komuś innemu.

– Teraz mówię ci oficjalnie, że planuję przekazać rodzinę któremuś z was i wciąż się waham. Zapewne wiesz, czemu – upił wino, delektując się tym niczym smakosz.

– Doskonale wiesz, że to nie byłem ja.

Mowa była o atakach na Dona i Edmonda. Te próby jeszcze nie ustały, ktoś ciągle czyhał na życie Morettich, ale Cesare utrzymywał to w tajemnicy przed Lorenzo.

– W przeciągu następnych tygodni podejmę decyzję i wybiorę któregoś z was, ale nie myśl, że od razu odejdę. Moja passa jeszcze się nie skończyła – zapewnił i odstawił szkło, zostawiając syna samego.

Lorenzo zastanawiał się, czy zrobił wszystko, co w jego mocy, by zatrzymać dla siebie to imperium.

## Rozdział 11

W domu od rana panował totalny chaos. Wszystko przez Annę, która poganiała córki, a synów, którzy grzecznie czekali na solenizanta, upominała co do manier.

– Nie chcę żadnej afery, bijatyk czy trupów – nalegała.

– Nie zrobilibyśmy tego tacie – zapewniał Edmondo. Nie chcieli kontrowersji, tylko by Cesare przeżył ten dzień wyjątkowo. Pięćdziesiąte urodziny to było coś wartego niejednych fajerwerków.

I wtedy z głębi domu wynurzył się Cesare w najdroższym garniturze, jaki mógł kupić, ze złotymi guzikami, robionymi na jego życzenie.

Na twarzy miał jak zwykle maskę, która zaczynała pękać od spojrzenia żony.

– Wyglądasz jak miliony – skomentowała, a on nie oznajmił, że tyle właśnie kosztował jego garnitur. Wolał zachować to dla siebie.

– Wszystkiego najlepszego! – zawołali jego synowie, a Fabio wystrzelił konfetti.

Edmondo podał ojcu duże, ładnie zapakowane pudełko, które też ważyło niemało. Fabio wręczył mu podobne, ale mniejsze, a Lorenzo miał jedynie małą szkatułkę, którą otworzył na jego oczach.

W środku był mały rewolwer ze złotymi inicjałami: C.M. Wyjął go i włożył ojcu do przedniej kieszeni garnitur.

– Tato, nie będę mówił wielkich słów. Chcę tylko, byś zawsze miał coś, co będzie cię chroniło – powiedział, a Cesare poklepał się po kieszonce.

To był dzień, w którym odkładali na bok broń i niesnaski. Dzień, w którym liczba ludzi w ochronie była podwojona, by oni mieli jedną dobę wolną. Urodziny Dona zawsze były świętowane z wielką pompą i tak miało być i tym razem.

– Dziękuję – wymruczał, starając się dalej zachować kamienny wyraz twarzy.

W oszałamiająco pięknych wieczorowych sukienkach podeszły Camilla i Chiara. Niosły zielonego kwiatka w dużej, ładnie zapakowanej doniczce.

– Jak zwykle moje prezenty są najlepsze – skomentowała, widząc ich pudła. – Tatusiu. Razem z Chiarą wręczamy ci tę roślinkę na znak, że pięćdziesiąt lat to dopiero początek drogi. To zielone cudo przeżyło pięćdziesiąt dni i dopiero zaczęło kwitnąć. To taki symbol.

– Jak zwykle mnie zaskoczyłaś – skomentował i wziął od nich doniczkę. Postawił ją obok pudełek z prezentami i ucałował córki w czubek głów.

Tegoroczny prezent był o niebo lepszy od pozostałych. W ubiegłych latach Cesare dostał diamenty, różowego kabrioleta czy kryształowe kolczyki. Wszystko to zaraz potem oddał córce. Kwiatka chociaż mógł postawić w gabinecie. Słabość do niej powodowała, że nie przejmował się wydanymi z konta tysiącami.

– No to jedźmy już. Nie możemy się spóźnić na takie wydarzenie – ponagliła ich Anna. Była najbardziej podekscytowana, bo uwielbiała takie imprezy, w których to ona będzie najjaśniejszą gwiazdą, oczywiście zaraz po Cesarze. Na zewnątrz czekały na nich lśniące samochody i jedna długa limuzyna z szoferem.

– Pojedziemy z Lorenzem. – Camilla poinformowała rodziców i pociągnęła siostrę do auta brata. Usiadły obie wygodnie na tylnej kanapie, a chłopak wsiadł za kierownicę niedługo potem.

Cesare przyglądał się dzieciom, zwłaszcza Cam, która machała do niego wesoło, kiedy ich auto odjeżdżało.

– Po co to tak wymyśliłaś? – zapytała Chiara, układając falbany sukienki.

– Ojciec jedzie limuzyną. Pewnie będzie sztywno i nudno. Tak chociaż na chwilę odpoczniemy od tego snobizmu, który się zaraz zacznie.

– Nie lubisz przyjeść? – zaśmiał się Lorenzo. – Od kiedy?

Cam przewróciła oczami na dogryzanie brata. Była rozrywkowa, lubiła się zabawić, ale tylko na swoich warunkach.

– Lepiej patrz na drogę – upomniała go i zajęła się sukienką Chiary.

– Mogłaś tak się nie upierać na ten długi tren.  
– Przestań. To wygląda wspaniale. Wyglądasz w tym jak księżniczka – zachichotała.  
– Mam wrażenie, że to nie jest pochwała – wymamrotała. Cały materiał leżał już idealnie i nie było możliwości, by się pogniótł.

– Jak zobaczysz, co wymyśliła matka, to zrozumiesz.

Nie pytała, co to takiego, nie interesowało jej to. Patrzyła w szybę, próbując nie myśleć o obecnym Lorenzo i jej uczuciach do niego, rosnących z dnia na dzień.

\* \* \*

Pieniądze. Dużo pieniędzy.

To był temat przewodni imprezy. Przezroczyste balony napełnione były helem i właśnie pieniędzmi. Na suto zastawionych okrągłych stołach stały piękne kwiaty, do których przyczepione były banknoty niczym kokardki. „Gdyby to było eleganckie, pewnie większość zgromadzonych przebrałaby się za jakiś banknot”, pomyślała Chiara.

Drogie i zapewne prawdziwe diamenty na nadgarstkach kobiet, w uszach kolczyki z jadeitu, sukienki od Dolce & Gabbany czy Gucciego (bo przecież trzeba było wspierać włoskie marki), szpilki od Louboutina, bo mimo szczerzego upodobania do włoskich projektantów, to jednak ci, jeśli chodziło o buty, byli za tani – to wszystko pokazywało, kto zjawił się na urodzinach. Prawie sami ważni ludzie ze świata przestępczego, a raczej mafijnego. Chiara dostrzegła, że nawet jej dziadek przyszedł, a przecież powinien opłakiwać Evę. Jednak nie mogło go zabraknąć. Opuszczenie takiej imprezy i możliwości zawiązania nowych, a przede wszystkim owocnych znajomości, byłoby szaleństwem. Dopiero później liczył się szacunek do jubilata, albowiem zawsze pierwsze skrzypce grała mamona.

Chiara upiła łyk szampana i uśmiechnęła się do Camilli, która już stała obok wysokiego przystojniaka. Zaraz gdy dotarli na przyjęcie i go zobaczyła, oznajmiła, że musi go poznać. Od tej pory nie odstępowała go ani na krok.

– Podoba ci się przyjęcie? – zapytał Lorenzo, przystając obok niej. Spoglądał na nią co jakiś czas, zaciekawiony jej reakcją. Nie mógł przepuścić okazji do rozmowy.

– Mimo iż nigdy nie myślałam, że pieniądze mogą być kiczowate, to właśnie to przyjęcie takie mi się wydaje – wyznała, przyglądając się jubilatowi, któremu ludzie składali życzenia. Ustawiła się do niego naprawdę długa kolejka, a prezentów było jeszcze więcej niż gości. Każdy chciał się przypodobać i zapisać w pamięć. Niektórzy dawali drogie prezenty tylko po to, by pokazać, że było ich na nie stać.

– Powinnaś to docenić. Camilla cały tydzień pomagała ogrodnikowi wykopać kasę z podwórka – zaśmiał się. – Miała zrobić to Anna, ale jak to określiła: została stworzona do wyższych celów.

– Czemu ojciec pozwala Cam tak spoufalać się z tym ogrodnikiem?

Lorenzo przejechał kciukiem po ustach, na których czuł jeszcze szampana.

– Umiesz dochować tajemnicy? – Spojrzał na nią poważnie, jakby rzucał jej wyzwanie. Poniekąd tak było.

– Przekonajmy się. – Podniosła kieliszek do góry i z uśmiechem upiła łyk, oblizując prowokacyjnie wargi. Odchrząknął na ten widok i miał ochotę dotknąć ich tak, jak przed chwilą swoich. Przekonać się, czy są tak wilgotne jak wyglądały.

– Ten ogrodnik – zaczął, opanowując pożądanie. – to nieślubny syn Anny.

– Jak to? Zdradziła Cesara? – Pytania kotłowały się w jej głowie.

– Nie. Anna była nastolatką, gdy go urodziła. Do dzisiaj nie przyznała, kto jest jego ojcem, bo mój dziadek, a teraz Cesare, zabiliby go.

Chiara przyjmowała wszystkie informacje, mając teraz zupełnie inne wyobrażenie o dobrej rodzinie, za którą Moretti się mieli.

– I mimo to Cesare chciał Annę? Wiesz, taką tkniętą? – zapytała, próbując elokwentnie dobierać słowa.

– Tak. Twierdzi, że był w niej zakochany.

– Myślałam, że raczej pozbywacie się takich nieprzestrzegających zasad kobiet – powiedziała, zastanawiając się, czemu nie potraktowali Anny tak jak Adele. Obie nie były dziewczycami, a Adele nawet

nie ze swojej winy, bo została zgwałcona. Czyżby Anna miała jakieś specjalne względy?

– I dlatego ty jesteś taka wstrzemięźliwa? – rzucił z cwaniackim uśmieszkiem.

– A jestem?

– Podobno nikogo nie miałaś.

– To ty tak zrozumiałaś. Ja tylko nie uważałam za konieczne, by ci to tłumaczyć – odpowiedziała i odeszła, nie chcąc z nim o tym rozmawiać.

Śledził ją wzrokiem całą drogę do stolika. Wypił szampana i oddał pusty kieliszek przechodzącemu kelnerowi. Miał takie szczęście, że jego miejsce było zaraz obok niej. Zainteresowała go na tyle, że postanowił kontynuować tę rozmowę.

Usiadł na swoim krześle, skierowany ciałem do niej. Oparł się łokciem o stół i czekał, aż się do niego odwróci.

– Chyba musimy uaktualnić naszą rozmowę – powiedział. Chiara spojrzała na niego wymownie i pokręciła głową. Odstawiła kieliszek i dotknęła przelotnie jego ręki.

– Nie zamierzam dzielić się z tobą moim życiem prywatnym.

– Był z *famiglii*?

– Coś się tak uparł, co? – zapytała, zakładając nogę na nogę. Przyjrzał się jej gołym łokciem i zaczął się zastanawiać, co do niej czuł.

– Ciekawią mnie twoje kłamstwa. – Oparł się na krzesło i patrzył na nią spod przymrużonych powiek.

– Ja cię nie okłamałam. Przestań dociekać, bo i tak ci nie powiem. – Wstała od stołu i udała się w stronę damskich toalet. Chciała ochłonąć i nie przypominać sobie tamtego chłopaka. Jego pięknych niebieskich oczu, które były niczym morska bryza.

Lorenzo złapał ją za nadgarstek w połowie drogi i przyciągnął do siebie. Wpadła mu w ramiona, a on zaprowadził ją na parkiet, gdzie tańczyło kilka par, które już uporały się z wygłaszaniem pięknych słów do jego ojca.

– Teraz zachciało ci się tańczyć? – zapytała, głaszcząc jego ramię. Ścisnął jej dłoń i zakręcił nią w swoich ramionach.

– Wydawałaś mi się naprawdę taka porządna. – Uśmiechnął się. – Dobra dziewczynka z mafijnego domu.

– Bawi cię to? – Patrzyła w jego ciemne oczy, które z pewnością nie były niebieskie. Różniło ich wszystko, a łączył gust do kobiet.

– Nie. Nawet tak jest lepiej. – Spoglądał na nią wymownie.

– Jestem twoją siostrą, pamiętasz?

– Nie. Nie łączy nas zupełnie nic.

Odwróciła od niego wzrok. Widziała te ciekawskie spojrzenia innych. Który brat tańczył z siostrą przy tak wolnej muzyce? Była pewna, że po przyjęciu zaczną się nieprzyjemne plotki.

Wyrwała się z jego objęć i ruszyła w stronę wyjścia. Miała nadzieję, że świeże powietrze ją uspokoi. Lo zrobił kilka kroków w jej stronę, ale kiedy przez szklane drzwi ujrzał ciemne kominiarki, ruszył do niej pędem. Poły marynarki rozwiewały się przy jego szybkich ruchach. Nie mogła widzieć tego, co on, bo spuściła głowę w dół, patrząc na swoje szpilki. Myślała o nim, a on – o niej, kiedy próbował do niej dobiec. W ostatniej chwili dopadł do niej i przerzucił ją sobie przez ramię. Wpadł do pierwszych drzwi i zamknął je za sobą, puściwszy zaskoczoną Chiarę. Wtedy doszły do nich krzyki. Kobięce piski i podniesione głosy każące kłaść się na podłogę.

– Co się dzieje? – zapytała, ale przyłożył jej dłoń do ust. Musiała być cicho, by przeżyć. Instynktownie złapał się za pasek, ale nie miał przy sobie broni. Ojciec chciał, by był to jedyny dzień w roku bez strzelaniny. To była jego największa pomyłka.

Lo spojrzał za siebie. Wyglądało na to, że trafili do biura. Pociągnął Chiarę za rękę i wyjrzał przez okno. Wysokie latarnie przy budynku rozganiały mrok nocy i ukazywały tłum uzbrojonych facetów. To była idealna okazja, jeśli szykowali na kogoś zamach. Wszyscy byli zgromadzeni na sali i przez obecność licznej ochrony wśród gości nikt nie spodziewał się jakiegokolwiek zagrożenia. Tylko gdzie ci ochroniarze byli?

– A Camilla? Zostawimy ją tak? – zapytała, kiedy po cichu otwierał okno.

– Cam przemyciła broń pomimo zakazu ojca i ma obstawę agenta.

– To ten wysoki typek?

– Tak. Teraz chodź, musimy jakoś stąd się wydostać. – Wciągnął ją na parapet. – Nie jest bardzo wysoko, tylko ściągnij te szpilki. Nie chcę, żebyś połamala sobie nogi.

Posłusznie zostawiła je na podłodze i kucnęła na parapecie jak kot.

– Skoczę pierwszy i cię złapię, dobrze? – Nie czekał na odpowiedź. Skoczył i wylądował na granicie. Kiedy machnął do niej ręką, zrobiła to samo – pewnie dlatego, że mu ufała. Przytrzymała sobie długi tren sukienki, nie myśląc o tym, czy go pomnie. Lo złapał ją bez problemu, za co była mu bardzo wdzięczna.

– Musimy coś z tym zrobić. – Przyglądał się materiałowi. Wyjął z kieszeni scyzoryk i uciął go, by ich nie spowalniał.

– Złamałeś prośbę Cesara.

– Scyzoryk to nie broń. Co tym zrobisz? Otworzę piwo?

Już miała się zaśmiać na jego porównanie, ale rozległy się strzały. Złapała się za głowę i schyliła, jakby to mogło ją uchronić przed śmiercią. Lo nie panikował. Korzystał z ciemności i rzucił się w ozdobne krzaki, które rosły obok chodnika. W tym momencie jeden z napastników dopadł do Chiary i pociągnął ją za włosy. Myślał, że jest sama.

– Szefie! – Zdażył krzyknąć tylko tyle, bo Lo zaszedł go od tyłu i oplótł rękę wokół jego szyi. Zacisnął mocno i zaczął liczyć do dziesięciu, pogłębiając uścisk. Facet próbował się uwolnić, ale jego oprawca był zbyt szybki i silny. Zmiażdżył mu krtań i pozwolił, by ciało runęło na ziemię. Zabrał mu pistolety i kamizelkę kuloodporną. Zdjął marynarkę, bo krępowała mu ruchy, a włożył to cacko, które trafiło mu się w prezencie.

– Wszystko dobrze? – zapytał, dopadając do niej. Pokiwała głową, próbując nie dać się strachowi.

– Będziemy musieli tam wrócić. Mam broń, pomogę im.

– A ja? Nie mam broni.

Lo chwycił jej dłoń i włożył do niej glocka.

– Chociaż udawaj, że umiesz się nim posługiwać. W razie czego możesz strzelić – powiedział i wstał, kiedy piski kobiet dało się słyszeć aż tutaj. – Chyba wychodzą z nimi na zewnątrz.

Pociągnął ją za sobą na tyły budynku. Stało tam kilku mężczyzn, którzy najwidoczniej pilnowali rozhisteryzowanych kobiet. Wtuliły się w siebie, stając się swoimi najlepszymi przyjaciółkami na ten moment i lamentowały, raz po raz to krzyczały, to piszczwały. Nie widział tam Camilli, co było dobrym znakiem.

– Spójrz. – Wskazał tylne drzwi wejściowe. – Są uchylone. Wślizgnę się tam cicho i zobaczę, co jest grane.

Właśnie wtedy przez drzwi wyszli mężczyźni prowadzący skrupowanego Edmonda. Zarzucili mu worek na głowę i ciągnęli w stronę aut. „Nie jest dobrze”, pomyślał Capo.

– Kto to w ogóle jest? – zapytała, przyglądając się grupce mężczyzn.

– Na pewno nikt, z kim stary jest w układzie. Poczekaj tu na mnie – rozkazał i przesuwał się powoli wzdłuż elewacji budynku. Tak jak zapowiedział, wszedł przez drzwi, a jej serce zaczęło kołatać. Podniosła pistolet przed siebie, by czuć się pewniej, ale nic to nie dało. Może innych była w stanie nabrać, że umie strzelić, ale nie siebie. Żałowała, że nigdy nie była na strzelnicy. To pomogłoby jej zachować więcej spokoju.

– Idź po resztę. – Usłyszała i kiedy posiadacz tego głosu ruszył, tam gdzie przed chwilą zniknął Lo, kucnęła wystraszona. Zaczęła się cofać, by jej nie zauważył. Opadła na czworaka, brudząc się przy tym i obdrapując kolana. Pistolet wyleciał jej z ręki, ale ani myślała się po niego wracać w stronę tej zgrai.

Bez butów, z nogami prawie na wierzchu i gołymi ramionami, w ciemności doczołgała się do sporego klombu obok wejścia, gdzie ukryła się w krzakach. Strach przysłaniał jej ból, jaki czuła, suwając gołymi kolanami po chropowatym chodniku. „Nie tak miało wyglądać to przyjęcie”, pomyślała. Patrzyła na grupkę zamaskowanych mężczyzn, stojących z przodu budynku. Wyglądali jak terroryści. Każdy z

nich miał inną broń, co najmniej jakby byli z łapanki. Najgorsze były te kominiarki, które przyprawiały o szybsze bicie serca.

Nagle wysokie auto ruszyło z podjazdu z piskiem opon. W środku zauważyła Cesara i odetchnęła, że zdążył się uratować. Grupka, która stała pewnie pod budynkiem, teraz się rozpiezchła. Część z nich pobiegła za autem, strzelając do niego, ale nie udało się im go zatrzymać. Cesare odjechał, zostawiając w tej pułapce swoich bliskich. Chciała wrócić na miejsce, w którym kazał jej czekać Lo, ale poczuła silne dłonie na ramieniu, które podźwignęły ją do góry.

– Jeszcze jedna suka się znalazła – zaśmiał się napastnik, a reszta zarechotała, podchodząc do nich. – Zgubiłaś pantofelek.

Uderzył ją w twarz rączką swojego karabinu. Poczuła w buzi słodki posmak krwi. Brutalnie pociągnął ją za sobą, wlekąc po zimnej powierzchni i wiedziała, że nie było sensu się opierać. Ich było może z dziesięciu, a ona jedna, i to nawet bez butów. Próbowала tylko stanąć na nogi, by jeszcze bardziej ich nie obdrapać. Popchnął ją na środek placu, a ona upadła na poranione kolana. Dotknęła mokrego od krwi granitu i wpatrzona w swoje jaskrawo pomalowane paznokcie, zaczęła płakać. Zastrzeli ją i to będzie jej koniec. Nie będzie musiała się już niczym martwić, wszystko przeminie.

Jednak mężczyzna jej nie zastrzelił. Stał koło niej z bronią wycelowaną w jej skroń, ale nadal żyła.

– Leć po szefa. Może to ta – odezwał się do kogoś. Usłyszała ciężkie, oddalające się kroki. Zaraz pewnie okaże się, że to nie jej szukają i strzeli. Pociągnie za spust, a ona będzie leżała we własnej krwi.

Nie widziała innej przyszłości, bo co miałaby zrobić? Rzucić się na niego? Tylko po co? Dostałaby w drugi policzek i na tym by się skończyła jej odwaga. I tak już zakrwawiła większą część sukienki. Czerwona ciecz kapała jej na palce, uświadamiając, jak jej twarz musiała okropnie wyglądać.

– Łapcie go! – krzyknął napastnik, a Chiara podniosła głowę, zaciekawiona, o kogo chodziło. To ten agent biegł wzdłuż parkingu, a za nim zerwało się kilku osiłków. Przy niej została trójka. Gdyby wyjęła mu ten nóż, wystający z podziurawionej pochwy pistoletu, mogłaby go nim ugodzić i wyrwać broń. Potem poudawałaby, że umie jej użyć i dopóki nie przyszedłby jego szef, by ją zidentyfikować, mogła mieć szansę na to, że jej nie zabiją.

Sięgnęła dłonią do jego uda, przy której wisiała kabura, ale mężczyzna się zorientował. Kopnął ją kolanem w brodę, aż odrzuciło ją do tyłu. Niemiłosierny ból i krew, tym razem z rozciętej wargi, ostudziły jej zapał. Wirowało jej w głowie od tego uderzenia. Rejestrowała tylko to, że przywarła do granitu.

Słyszała kolejne wystrzały, jednak nie podnosiła głowy, by to zobaczyć. Wydawała jej się zbyt ciężka na takie manewry.

– Już jestem – usłyszała przy swoim uchu. Dłonie Lorenzo podniosły ją do góry i wyciągnęły z otępienia. – Wyglądasz strasznie. Miałaś na mnie czekać.

– Bałam się – odpowiedziała, wtulając się do niego. Szedł z nią z niesamowitą lekkością, jakby przed chwilą nic się nie wydarzyło, a on nikogo nie zabił. Otworzył drzwi auta i położył ją na tylnej kanapie.

Sam wsiadł za kierownicę.

– Co robisz? – zapytała, chwytając się zagłówka. Usiadła prosto. Ból powoli zaczął przechodzić, ale krew dalej kapała jej na sukienkę. Przetarła dłonią usta i nos. Miała szczęście, że nie straciła zębów przy spotkaniu z butem tego osiłka.

Lo jechał powoli długim parkingiem, starając się nie zwracać na siebie uwagi.

– Nie znalazłem nikogo z naszych. Musieli uciec, oprócz Edmonda – wyznał, wyjeżdżając na ulicę.

– Widziałam, jak Cesare odjeżdżał – odezwała się i spojrzała na swoje poranione kolana. Wytarła strużki krwi sukienką, która wyglądała już gorzej niż najgorsza ścierka. Pobrudzona, poszarpana, no i ten odcięty tiul. Czowała się jednak lepiej niż wyglądała i wprawiał ją w osłupienie fakt, że tak dobrze to znosiła.

– W takim razie miejmy nadzieję, że wyszedł z tego żywy. Był ktoś z nim jeszcze?

– Nie widziałam...

Urwała, kiedy obce auto wjechało prosto w nich, a siła uderzenia rzuciła ją w bok. Nie miała szans się niczego złapać – to było tak niespodziewane, że nawet Lorenzo nie zauważył samochodu. Upadła bezwiednie, kiedy głowa zderzyła się z twardym plastikiem drzwi. To było już dla niej za dużo.

Lo splunął krwią i dosięgnął pistoletu. Spojrzał szybko na Chiare, ale nie miał czasu jej pomóc. Musiał pozbyć się faceta, który już zdążył go zdenerwować. Wysiadł z auta i od razu strzelił do gościa w kominiarce, ale kula tylko drasnęła mu ramię. Ten ucisnął miejsce po postrzale i na chwilę spuścił broń. W tym momencie Lo miał czas, by uderzyć go z całej siły. Nie zamierzał marnować kul, może się mu jeszcze przydadzą na większe akcje.

Pistolet wyleciał temu facetowi z zakrwawionej ręki, a Lo posłał mu kolejne uderzenie. Napastnik się nawet nie bronił, zbyt przejmował się draśniętym ramieniem. Próbował go uderzyć nienaruszoną ręką, ale Capo miał przewagę. Po dwóch ciosach w szczękę facet leżał na asfalcie. Lo zabrał mu pistolet i podbiegł do auta. Otworzył drzwi i złapał ciało Chiary, wyciągając z tej metalowej pułapki. Ułożył ją na wznak i sprawdził, czy oddycha.

– Chiara, nie rób mi tego – wysapał nad nią i zaczął wykonywać masaż serca. Nie pamiętał, kiedy ostatnio to robił, kiedy kogoś ratował. Zawsze tylko zabijał albo zlecał to komuś innemu. Całe szczęście, że jeszcze pamiętał, jak wykonywać resuscytację.

Przeszedł do wykonywania wdechów, mając nadzieję, że to pomoże.

– No dalej. Obudź się! – Potrząsnął nią, kiedy nic innego nie pomagało. Czuł się bezsilny, nie tak jak zawsze, kiedy bawił się w pana życia i śmierci i kiedy to do niego należało ostatnie słowo. Teraz już nie był taki wszechmocny, za jakiego się uważał. A może nawet nigdy taki nie był. Wierzył w uludę, w coś, co wykreował Cesare. W potęgę *famiglii*, która jednak okazała się krucha.

Dziewczyna otworzyła oczy, które wyrażały niemy szok, i zaczęła kaszleć.

Poddzwignęła się do pozycji siedzącej, przytrzymując się jego ręki. Nie czuła się najlepiej.

– Trochę mnie boli głowa – powiedziała, mając mroczki przed oczami. Nawet taka zdezorientowana, ale wciąż pełna życia, wydawała się Lo nad wyraz cenna.

– Musiałas się w nią uderzyć – skwitował i ujął jej brudną, zakrwawioną twarz. – Myślałem, że będę cię musiał tutaj zostawić.

– Samą? Co z ciebie za brat? – uśmiechnęła się, ale rozumiała prawdziwość jego obaw. Chciała go rozweselić, kiedy patrzył na nią smutnymi, a może raczej zaniepokojonymi oczami. To był pierwszy raz, kiedy myślał, że kogoś straci. Nawet nie wiedział, że tak mu na niej zależy, dopóki nie otarła się o śmierć.

– Ja bratem? Tylko najgorszym z możliwych – powiedział i pocałował ją delikatnie, smakując jej poranione wargi. – Chodźmy.

Wziął ją pod ramię, bo zawroty głowy nie pozwoliły jej na to, by sama stanęła na nogach. Wsadził ją do obitego auta i zadowolony, że jeszcze udało mu się odpalić tego rzęcha, ruszył z miejsca, zostawiając za sobą jednego z licznych trupów.

W głowie już układał sobie plan i nie był to plan ucieczki. Nie należał do strachliwych i nigdy nie zostawiłby rodziny w potrzebie. Nawet jeśli sam mógł zginąć.

– Gdzie jedziemy? – zapytała, nie poznając okolicy. Piękne, duże miasto mieli za sobą w tyle. Nawet się cieszyła, bo jednocześnie oddalali się od ludzi, którzy ich napadli. Miała nadzieję, że już nie poleje się więcej krwi, i to jej krwi.

– Przejdziemy na materace – powiedział mafijnym żargonem i skręcił w boczną drogę. Autem lekko zakołysało, kiedy koła trafiły w dziury na jezdni.

– Co to znaczy?

– Przenocujemy w jednym z mieszkań, które zostawiamy sobie na takie okoliczności.

– Jakie okoliczności? – zapytała, bojąc się odpowiedzi. To wszystko było dla niej nowe, a obecna sytuacja powoli przyprawiała ją o ciarki. Widziała, jak można było bez wyrzutów sumienia strzelać do ludzi, jak łatwo pozbawiali kogoś przyszłości. Widziała krew, w której sama była ubrudzona. O mało nie została zastrzelona przez faceta w kominiarce, który najwidoczniej chciał ułaskawić jakąś kobietę, ale ona nią nie była. Nie jej szukali.

– Musimy sprawdzić, kto przeżył i kto na nas poluje – odpowiedział zdawkowo. Przytaknęła, nie



czując się lepiej. Z pewnością chcieli Dona i jego *famiglia*, nie rozumiała tylko, po co były im tamte kobiety i dlaczego napadali na przyjęcie, na którym było więcej bossów niż jeden Cesare, na którym im zależało. Przecież to było bardzo ryzykowne posunięcie. Teraz nie tylko rodzina Morettich chciała zemsty.

– Niedobrze mi – mruknęła i dotknęła bolącej głowy. Starła czerwień z twarzy rąbkiem sukienki, ciesząc się, że w końcu zatamowała krew wypływającą z nosa.

– To przez to uderzenie. Jak dojedziemy, opatrzę ci też kolana. Jak w ogóle je sobie aż tak zdarłaś?

– Szłam na czworakach, a potem jakiś facet mnie złapał, uderzył i jeszcze na nie upadłam – mówiła na jednym oddechu.

Oparła głowę o zagłówek i zamknęła powieki. Bolało ją prawie całe ciało. Jeszcze nigdy nikt jej tak nie poturbował, mimo iż jej rodzina należała do mafii, tak jak i rodzina Lorenzo. Nie poruszała się, bo każdy, nawet najdrobniejszy ruch okazywał się bolesny.

Taka wyciszona poczuła się lepiej i – mimo nie dającego o sobie zapomnieć, tępego pulsowania w czaszce – po chwili zasnęła ukołyszana zmęczeniem.

## Rozdział 12

Obudziła się godzinę później, ale nie jechali już autem. Leżała w dość szerokim łóżku, przykryta cienką pościelą. Odrzuciła ją na bok. Tak jak myślała, zakrwawiła wszystko swoimi kolanami. Gdy tylko ruszyła nogą, strupy, które zdążyły się utworzyć, pękły, a z ran znów zaczęła sączyć się krew. Musiałaby przestać chodzić czy poruszać stawami nawet we śnie, żeby mieć szansę na całkowite wygojenie. Zsunęła nogi na podłogę i zauważyła, że Lorenzo siedział na krześle przy małym stoliku. W ręku trzymał broń i patrzył w mały ekran telewizora, obok którego leżał plecak. Z kieszonki wystawał niewielki rewolwer, więc domyślała się, co było w środku.

– Gdzie jesteśmy? – zapytała, powoli podchodząc do niego. Podsunął jej drugie krzesło i wskazał na ekran. Usiadła i wyprostowała nogi, by zapewnić kolanom jak najmniej pęknięć zasychającej krwi.

– Widzisz to? – zapytał.

Prezenterka mówiła o okropnej strzelaninie, do której doszło tej nocy. Chiara połączyła fakty i oglądała w skupieniu wiadomości na temat imprezy urodzinowej Cesara.

– Do tej pory nie ustalono przyczyn napadu. Biegli podejrzewają, że miała miejsce wojna gangów. Komendant policji nie chce na razie zdradzać szczegółów. Być może sprawę przejmie prokuratura – mówiła kobieta, a w tle pokazywali miejsce, w którym odbywało się przyjęcie. – Dwie osoby wciąż są uznane za zaginione. Są to Lorenzo Moretti i Chiara Moretti.

– Matteo się nie spisał – powiedział Lo, rzucając w stół scyzorykiem. – Wyciekły nasze dane, teraz będą nas szukać. Miejmy nadzieję, że sprawa zostanie w rękach policji.

– To źle, że chcą nas znaleźć?

– To zawsze źle, gdy ktoś z upapranymi dłońmi zostaje obnażony w telewizji. – Wyciągnął scyzoryk z drewna. – Słuchaj dalej.

Chiara znów spojrzała w ekran i słuchała kobiety.

– Z nieoficjalnych źródeł wynika iż Cesare Moretti został zamordowany – powiedziała jeszcze prezenterka.

Po tym ostatnim zdaniu Lo wyłączył telewizor.

– Słucham tego już drugi raz. Nie mają nowych poszlak, ciągle tylko słyszę, że nie mają niczego oficjalnego, a wszelkie ich domysły bazują na zeznaniach anonimowych świadków. Wiesz, co to znaczy? Ktoś nas zdradził, mieliśmy kreta.

– I co teraz? – zapytała lekko przerażona.

– Przeczekamy kilka dni, aż to wszystko się uspokoi. Spróbuję skontaktować się z ojcem. Jeśli się uda, to może dowiem się czegoś od Matteo.

– Ale przed chwilą powiedzieli, że Cesara zamordowali. – Patrzyła na niego ze smutkiem. Nawet ona wiedziała, że jeśli Don zginie, nikt im nie pomoże. Cała rodzina się rozpadnie, a okoliczne *famiglie* zbiorą to, co z niej zostało.

– Nie wierzę w to – odpowiedział pewny siebie. – Przecież widziałaś, jak odjeżdżał. Jeśli udało mu się stamtąd wyrwać, to przeżył.

– Co z Anną, Camillą? Twoimi braćmi? – zadawała pytania, do głębi przejęta ich losem.

– Nie wiem. Miejmy nadzieję, że przeżyli i też się ukryli. Nie będziemy ich szukać, dopóki nie zgadniemy, kto na nas poluje.

– A jak już zgadniemy? – zapytała, wciąż zmartwiona tym co się stało.

– To ich zabijemy. Proste. – Wzruszył ramionami.

Chiara przyjęła tę wiadomość spokojnie – spodziewała się tego. Po tym, co jej zafundowali, pewnie nawet nie miałyby wyrzutów sumienia, a to czyniło ją podobną do Lorenzo. Może nie różniła się od niego aż tak bardzo, jak myślała. On zabijał, bo to była jego praca, a ona stawiała się coraz to odporniejsza na jej wydzwięk. Sama tylko nie wiedziała, czy mogła się z tego cieszyć.

– Masz jakieś gazy albo wodę utlenioną? Chciałabym coś z tym zrobić. – Wskazała na poranione ciało. – No i jeszcze mam ochotę na prysznic.

– Zaskoczę cię. Mamy łazienkę.

Wstał i podszedł do drzwi za nimi. Otworzył je i ruchem ręki zaprosił ją do środka. Rozpromieniła się, bo miała dość tej brudnej i podartej sukni. Stała boso na zimnych płytkach i pokazała mu, żeby ją zostawił. Zamierzała się odświeżyć i splukać brud z ciała razem ze wspomnieniami tej nocy.

– A może chcesz jakieś nowe ciuchy? – zapytał, podchodząc do małej szafki. Nawet nie wiedziała, że kilkoma słowami może wprowadzić ją w stan takiej euforii.

– A masz coś w moim rozmiarze?

Wyciągnął z półki dres i rzucił go jej. Z radością go złapała, po czym spojrzała na metkę. „Tutaj też musiały znaleźć się markowe ciuchy”, pomyślała. Nie będzie wybrzydzać, ubranie nawet o rozmiar większe było dla niej czymś wspaniałym.

– Raczej w tym nie utonę – skwitowała i zamknęła się w łazience. Wzięła krótki, ale za to przyjemny prysznic. Świeże rany pod wpływem wody zaczęły ją piec, ale to jej nie zniechęciło. Mimo tego, że strumień wody był ciepły i lekko koił jej nerwy, to po ostatnim wieczorze bez Lorenzo u boku czuła się dziwnie. Wprowadzał ją w stan większego spokoju niż ten prysznic. Mogła być nawet brudna, ale wolała trzymać się blisko niego. Tak w razie czego, gdyby ktoś chciał do nich strzelać. Zakręciła wodę i wysuszyła się ręcznikiem wiszącym obok. Zabandażowała kolana, żeby nie zakrwawić kolejnych rzeczy. Miała nadzieję, że jeśli będzie na nie uważała, to do wieczora zacznie chodzić normalnie, bez bólu przy każdym prostowaniu nóg.

Przebrała się w bluzę i podwinęła jej rękawy, by względnie na nią pasowała, a na koniec włożyła dresowe spodnie. Wszystko w kolorze granatu. Nie było aż tak źle. Ubrania pachniały lawendą, co w gruncie rzeczy ją zaniepokoiło. W kącie dostrzegła sportowe buty, nawet w jej rozmiarze. Lo musiał przeczuwać, że będą w takiej sytuacji. Do niedawna mieszkała u niego, więc to zrozumiałe, że przyszykował rzeczy i dla niej. W wygodnych butach wyszła z łazienki i spostrzegła, jak Lo pakuje do kabury nowy pistolet.

– Dlaczego te ubrania pachną, jakby były dopiero co prane? – zapytała.

– Dzisiaj jest poniedziałek. – Zerknął przez okno na wschodzące słońce. – Co sobotę uaktualniam wyposażenie mieszkań, w razie gdybym ich potrzebował. Mamy szczęście, że komuś zachciało się na nas napadać w niedzielę, bo wcześniej nie miałybyś w co się ubrać.

Schował pod łóżko walizkę, z której przed chwilą wyciągnął magazynek pełen nowiutkich pocisków.

– Nie muszę mieć świeżo upranych dresów. Po tej sukience zadowolili by mnie byle jaki T-shirt.

– Ale wtedy nie mielibyśmy tego. – Rzucił jej plecak. Otworzyła go i prawie krzyknęła z zaskoczenia. Gotówka w różnych walutach i paszporty. Wszystko ładnie zapakowane czekało tylko, żeby tego użyć. Jeszcze jakiś czas temu ucieszyłyby się z takiego prezentu i umiała wykorzystać do swoich celów.

– Po co mi to?

– Nie sądziłem, że nam się przydadzą, ale jeśli sytuacja się przeciągnie i ten ktoś nadal będzie chciał na nas polować, to zawsze mamy wyjście awaryjne. Nigdy ich nie pokonamy, jeśli będą mieć przewagę. Możliwe, że będziemy musieli stać się niewidzialni.

– Mówisz tak, jakbyś już się na to nastawił.

– Nikt nie próbuje zabić Dona, nie napada na niego, by potem odpuścić. Jeśli nie osiągnęli jeszcze swojego planu, to musimy mieć się na baczności. Możemy być łatwym celem.

Otworzyła paszport i zobaczyła swoje zdjęcie. W każdym kolejnym miała inne nazwisko i imię. Tydzień wystarczył na to, by zmienili jej dane i założyli lewe dokumenty. Lo myślał o wszystkim, o każdej ewentualności.

– Przystaje mi się to podobać – wyznała, widząc głębiej w plecaku nóż i pistolet. Normalnie miałyby ze sobą portfel czy blyszczyk, teraz warunki się zmieniły.

– Też nie jestem zadowolony z faktu, że ktoś próbuje zabić mnie i mojego ojca. Chcą *famiglii*? Będą musieli wybić wszystkich naszych sojuszników, a to znaczy, że nie są amatorami. Muszą mieć naprawdę sporą armię.

– Brzmisz okropnie, jakby to miała być wojna.

– Bo to jest wojna.

Schowała wszystkie rzeczy z powrotem do plecaka i położyła go na łóżku. Znow poczuła w sercu niepokój. Widząc, jak Lo uzbraja się w amunicję, zaczęła bać się nie tylko o siebie. Dziwiło ją to, że o niego niepokoiła się bardziej. Może to przez to, iż Lorenzo był w stanie poświęcić siebie, byle tylko ratować dorobek Morettich. Ona zaskakująco nie chciała, by Lo aż tak nadstawiał głowę i ryzykował swoim życiem. By kiedyś zabrakło go przy niej.

– Nie możesz skontaktować się jakoś z ojcem albo braćmi?

– Właśnie będę próbował. Bierz ze sobą plecak, wychodzimy. – Podszedł do niej i wręczył jej przedmiot, o którym mówił, a którego ona się bała. Sam na plecach niósł podobny, ten który leżał wcześniej obok telewizora.

Nie chciała broni, nawet nie chciała mieć nic wspólnego z mafijnymi porachunkami, a mimo to tkwiła w nich i to dość głęboko. Koło Lorenzo była niemalże w samym centrum wydarzeń.

Wyszli z budynku i skierowali się na pobliski parking. Chiara nie zadawała już pytań. Zamierzała tylko przetrwać. Lo wybił szybę ciemnego auta i otworzył drzwi od środka. Wsiadł i otworzył drugie, dzięki czemu Chiara usiadła na siedzeniu pasażera z wyprostowanymi nogami i przyglądała się Lo, który otworzył plastik koło stacyjki i dotarł do dochodzących do niej kabli. Połączył dwa ze sobą, aż zaskrzyło, a auto nagle odpaliło – chłopak z uśmiechem na ustach wrzucił pierwszy bieg.

– Tak kradniecie auta? – zapytała. Na filmach wyglądało to tak łatwo, ale sama była pewna, że nie połapałaby się w tym wszystkim.

– Tylko te starsze. Nowa technologia już na to nie pozwala – uśmiechnął się z wyższością. Nie tylko tym jej zdąży zaimponować.

– Chyba się od ciebie czegoś nauczę – zaśmiała się gorzko.

Jechali kilka minut w milczeniu. Chiarze ciążył plecak, który teraz położyła na udach, ale z drugiej strony mógł być przepustką do bezpieczeństwa. Z którymś z tych paszportów mogłaby zacząć normalne życie, takie bez kul i krwi. Mogłaby, ale czy chciała...

Lo zaparkował auto na pierwszym wolnym miejscu na parkingu sklepu spożywczego.

– Przyjechaliśmy do sklepu? – zapytała, rozglądając się dookoła. Nic innego tutaj nie było. Miasteczko, w którym się znajdowali, było małe i wyglądało na opustoszałe, a jednak ktoś tu mieszkał.

– Nie. Poczekaj tutaj, ja zaraz przyjdę – powiedział i wysiadł z auta.

– Lo, czekaj! – zawołała. – Nie chcę być sama.

– Nic ci się nie stanie, tylko tutaj zostań. Nie idę daleko – zapewnił i poszedł w stronę wejścia do budynku. Przystanął koło dużych przeszklonych drzwi i spoglądał na pozostawione auto. Odpalił papierosa koło kosza z popielniczką, starając się wyglądać naturalnie. Zegarek na nadgarstku obwieścił umówioną godzinę i wtedy mały chłopczyk wbiegł w niego. Przewrócił się i szybko podniósł.

– Upuścił to pan – powiedział spokojnie, podając mu zawiniątko. Lo wziął od niego kartonik, zaciągnął się papierosem i patrzył, jak odchodzi. Po drugiej stronie jezdni stał mężczyzna, który złapał go za rękę. Po stylu, w jakim się poruszał poznał, że to Matteo. A więc jego wiadomość do niego dotarła.

Odwinął papier i przeczytał:

„Jedenasty z 700”

Podpalił kartkę i wrzucił do pobliskiego śmietnika, niszcząc ślad kontaktu ze swoimi ludźmi. Zgasił papierosa i spokojnym krokiem wrócił do auta. Chiara patrzyła na niego wyczekująco. Denerwowała się przez cały czas, gdy go nie było przy niej. Nie zorientowała się jednak, że było to umówione spotkanie.

– No i czego się dowiedziałeś od tego chłopczyka? – zapytała ironicznie, lekko zła, że nie wtajemniczył jej w swoje plany. Wtedy może by się tak o niego nie bała.

– Przekazał mi wiadomość – mówił wesoło. – Nigdy nie wątp w Morettich.

– Co to znaczy?

– Ojciec żyje. Jest w naszym jedenastym domu, na Sycylii.

– Tak ci powiedział ten chłopczyk? – zdziwiła się szczerze. Poprawiła się na siedzeniu, by mu się lepiej przyjrzeć. Zagryzła wargę, kiedy poczuła ból w kolanie. Rana pewnie znowu musiała się otworzyć.

– Nie. Taką dostałem wiadomość. Jedenasty dom. Jeżeli dobrze pamiętam, ta posiadłość na wyspie jest najlepiej chroniona. Napisał, że jedenasty z siedmiuset. Pod uwagę trzeba wziąć liczbę siedem. Siedem oznacza Sycylię, a te dwa zera znaczą, że teraz są z nim jeszcze dwie osoby.

– To taki jakiś wasz szyfr? – zapytała zdumiona. Z każdą kolejną sytuacją była lepiej zorientowana w tym wszystkim. Zamierzała się przyzwyczaić do jego normalności. Chociaż myślała, że podstawy ma już opanowane, grubo się myliła.

– Można tak powiedzieć. W razie zagrożenia musimy się jakoś komunikować, żeby nikt niepowołany tego nie odczytał. Telefony nie wchodzi w grę, mogą być na podsłuchu.

– Chcę, żeby to już się skończyło – westchnęła, zmęczona tym wszystkim. Nie zdawała sobie sprawy, że gra dopiero się zaczęła. Lo pewnie miał rację. Nikt nie naciskałby za spust, nie będąc pewnym swojej przewagi. Ich wrogowie dopiero się rozgrzewali, a to była pierwsza runda, zapowiadająca dalsze wydarzenia.

– Gdzie jedziemy? – zapytała, gdy znów nie rozpoznawała drogi.

– Musimy zmienić mieszkanie, tam z pewnością już nas szukali.

Tym razem skierował auto w stronę dużego miasta. Jego kryjówki były rozsiane po całych Włoszech, ale teraz chciał udać się w jedno konkretne, aby spełnić swój plan. Potrzebował czegoś, co tam się znajdowało i bez tego nie mieli szans dostać się do Dona. Jeśli mieli udać się na Sycylię, musieli pozyskać odpowiedni środek transportu i to Lo miał zamiar załatwić.

– Może jednak nauczysz mnie posługiwać się bronią? – Po jego słowach była pewna, że ta umiejętność może się przydać.

– Mogę cię nauczyć strzelać, ale nie celować. Na to nie mamy czasu – oświadczył, zerkając na nią. Nawet tak niewielka obietnica poprawiła jej humor.

– Ale wcześniej jednak opatrzę twoje kolana. Beznadziejnie się nimi zajęłaś – mruknął, widząc krew, która już przesiąkła nie tylko przez bandaż, ale i przez materiał spodni.

Chiara westchnęła. To wszystko przez chodzenie na czworakach po bruku. Potem jej rany jeszcze się pogłębiły, kiedy upadła na niczym nie przysłoniętą skórę. Wyglądało to tak, jakby ktoś zdarł ją, jak na kuchennej tarce. Żałowała, że w strachu tak nierozsądnie wtedy uciekała, ale nie mogła cofnąć czasu.

Chiara postawiła plecak koło stóp i uniosła lekko biodra. Zsunęła z siebie dresowe spodnie i pociągnęła w dół bluzę, by się nią zasłonić.

– Robisz striptiz? – zapytał Lo, zerkając z zainteresowaniem na jej smukłe nogi.

– Chciałbyś. – Posłała mu wyzywające spojrzenie i powoli odkręcała bandaż.

– Nie sądziłem, że można tak łatwo samemu się załatwić.

– No przecież nie chciałam. Działałam według instynktu przetrwania – wytłumaczyła.

– Słaby masz ten instynkt.

Nie reagowała na jego zaczepki. Skupiła się na ranie, która mimo iż wydawała się w lepszym stanie niż rano, to wciąż krwawiła.

Dotknęła strupa w górnej części, ale to nie on przepuszczał tyle krwi. Troszkę niżej, ze zgięcia, które przerywało ciągłość brunatnoczerwonej skorupki, sączyła się krew. Wzięła spodnie i przyłożyła je do tego miejsca, starając się zatamować wypływ chociaż na jakiś czas, bo bandaż już nie wchłonęłyby więcej. Krwi nie było dużo, nie było więc takiej obawy, żeby się wykrwawiła, ale mokry opatrunek nie był pożądany. Jeśli nie zapanuje nad tym, to może stać się dla Lorenzo ciężarem, a bardzo chciała mu pomóc i go nie obciążać.

– Wiesz, stwierdzam, iż nogi ociekające krwią są nawet seksowne. – Lorenzo posłał jej dwuznaczne spojrzenie, a ona z głośnym westchnieniem rzuciła spodnie na podłogę. Krew pomalutku sączyła się w dół jej nogi.

– Jeśli to miało mnie pocieszyć, to nie zadziałało. Wyglądam trochę jak ofiara jakiegoś wypadku – westchnęła.

– Poniekąd jesteś ofiarą, ale nie wypadku. To był zaplanowany wcześniej zamach – doprecyzował.

Zatrzymał się na poboczu i wyciągnął z bagażnika apteczkę. Obszedł auto dookoła i otworzył drzwi pasażera. Przyklęknął obok dziewczyny, a ona z jeszcze większą desperacją obciągała bluzę w

dół.

– Nawet się tam nie patrzę, nie wierć się – polecił, dotykając jej nogi.

– Nie mam takiej pewności. – Nie ustępowała, ale posłusznie przekręciła się w fotelu i trzymała nogi wysunięte w jego stronę przez otwarte drzwi.

– Chyba po tym, jak cię uratowałem, możesz mi odrobinę zaufać? – Wyciągnął wodę utlenioną i polewał nią ranę. Chiara zagryzła wargę, odwracając swoją uwagę od nieznośnego pieczenia.

– Lewa noga jest znacznie gorsza. Jeśli nie będziesz za bardzo ich uginać, to do wieczora zrobi ci się piękny, twardy strup.

– Musiałabym chodzić jak pingwin – wypaliła, a desperacja malowała się na jej twarzy. Żeby uniknąć zostawiania za sobą śladów krwi, była gotowa nawet się czołgać.

– No może to wyglądać podobnie, ale dasz czas swoim kolanom się zagoić.

Przyłożył gazę, w którą wsiąkła reszta wody utlenionej i zaczął owijać nogę bandażem. Zaczął od dołu, powoli posuwając się ku górze. Chiara była pełna podziwu dla jego wytrenowanej ręki, która szła jak po szynie, nadzwyczaj pewnie. „Musiał często to robić”, pomyślała. Sama ukończyła kurs pierwszej pomocy, ale było to tak dawno, że zapomniała już wiele rzeczy. Poza tym, nigdy takie umiejętności nie były jej potrzebne.

– Gotowe – powiedział zadowolony. – Zawinałem trochę mocniej niż ty i teraz powinno się ładnie zagoić.

– Dziękuję. – W jej głosie było słychać nieukrywaną wdzięczność.

– Musimy jechać dalej – oznajmił, przerywając jej kliwe spojrzenie. Pomógł jej sięść prosto, nie zaginając bandażu, po czym usiadł za kierownicą.

Oprzytomniała i zaczęła się zastanawiać, czemu wcześniej uroda Lorenzo jej nie onieśmiała. Nawet teraz w jakimś dresie, bez tego eleganckiego garnituru, na którego wspomnienie miała aż ciarki, podniecał ją. Widziała jego mroczną stronę, jak zabija, ale najlepiej zapamiętała wyłącznie to, jak ją chronił. Teraz ważne było tylko to, że ze wszystkich ludzi na przyjęciu wybrał ją. Mógł ratować matkę czy siostrę albo nawet jakąś starszą panią, po prostu byle kogo, ale to ona wydała mu się najważniejsza. To w jej kierunku się rzucił, by ją ocalić. Te myśli zaprzętały jej głowę, przez co odnosiła wrażenie, że jest między nimi więcej, niżby sami chcieli. To, jak ją pocałował, gdy się ocknęła, wyrażało wszystko, o co mogłaby spytać. Zresztą nie było potrzeby pytać – czyny wyrażały więcej. Nie tylko ten pocałunek był dla niej pełen uczuć, ale i poprzednie, które nagle wydały jej się aż nadto prawdziwe. Przez cały ten czas nie była jego siostrą. Nigdy nią nie była i nie będzie. Zdała sobie sprawę, że Lorenzo zaczął odgrywać w jej sercu pierwsze skrzypce, tak melodyjnie, że było to dla niej piękne, a zarazem przerażające. Podobał jej się ten chłopak, który był tak mocno związany z mafią. Jego życie było dalekie od idealnego, przelana krew, za którą odpowiadał, mogłaby zapełnić cały ten jego basen w ogródku, a broń była jego wizytówką. Czy takiego mężczyzny chciała?

Postanowiła tego nie roztrząsać. Wierzyła, że życie samo jej pokaże, o co trzeba walczyć. Nie będzie się broniła przed uczuciem – to byłoby głupie. Zazwyczaj drwiła z ludzi, którzy rozstawali się dla dobra drugiej połówki, by nie być przyczyną łez, gdy coś pójdzie nie tak. Nie wierzyła w takie pobudki. Nie zrezygnuje z niego, żeby potem mieć złamane serce przez niepodjęcie próby. Każdy zasługiwał chociaż na tyle. Na szansę, czy to ten jedyny, czy można z nim iść przez życie. Miała tylko nadzieję, że dobrze wybiera.

– Musimy zmienić auto – odezwał się Lorenzo, gdy jechali już ponad godzinę. Patrzył raz po raz w tylne lusterko. To nie wróżyło niczego dobrego.

– Ktoś nas śledzi? – zapytała, zgadując.

– Bingo – powiedział głośniej. – Nie oglądaj się za siebie.

Poczuła znajomy dreszczyk. Adrenalina zagościła w jej organizmie, tak jak wtedy na przyjęciu, tylko że teraz nie zakrył jej strach. Sama nie wiedziała, czemu przestała się bać. Może to dlatego, że wróg nie był jeszcze bardzo widoczny, a może dlatego, że miała obok Lorenzo, którego umiejętności radzenia sobie w takich sytuacjach oceniała jako nadzwyczaj skuteczne.

Chłopak jechał spokojnie, starając się nie wzbudzać podejrzeń, aż w pewnym momencie, bez ostrzeżenia, skręcił dynamicznie w prawo w mniejszą uliczkę. Ciągłe patrzył we wsteczne lusterko, ale

przeciwnik nie nadążył za nim. Pojechał prosto.

Mieli szczęście, że tak uporczywie siedział im na ogonie, bo inaczej mógłby skręcić za nimi. Lorenzo zatrzymał się w końcu na jakiejś uliczce, parkując obok czarnego SUV-a.

– Musimy zmienić auto. Chodź – powiedział i zabrał ze sobą swoje rzeczy. Chiara złapała za plecak i w miarę szybko otworzyła drzwi. Starła się uważać na kolana, by nie otworzyć ran. Przeszła powoli do nowego ciemnego auta, które Lorenzo już zdążył odpalić. Usadowiła się na przednim siedzeniu i podziwiała jego szybkie ruchy, kiedy kręcił kierownicą, wyjeżdżając na drogę.

– Musimy zawrócić.

Kiwnęła głową nawet już nie pytając czemu. Ufała mu. Spojrzał na nią ciekawo, co się stało, że nie interesuje ją powód jego zachowania.

– Wrócimy na tamtą drogę. – Wskazał przed siebie. – Ktokolwiek nas śledził, pewnie będzie szukał, gdzie ta uliczka się kończy, a my wcale nie chcemy na tego kogoś trafić.

– Wydaje się logiczne – przytaknęła.

Uśmiechnął się przyjaźnie i skupił na drodze.

Chiara kolejną godzinę spędziła, patrząc w tylne lusterko. Bała się zobaczyć to same auto, które ich tropiło wcześniej. Ze zmęczenia usnęła, a Lo nie zamierzał jej budzić. Musiała wypocząć. Nie wiadomo, co jeszcze na nich czekało. Musieli mieć nowe siły.

Półtorej godziny później ona wciąż spała. Lo zaparkował auto pod supermarketem i zostawił ją w środku, upewniając się, że nikt ich nie śledził. Wszedł do sklepu, chcąc kupić, a może ukraść parę rzeczy. Potrzebowali przede wszystkim jedzenia, które jakoś musiał zorganizować.

Lo wybrał parę produktów dla siebie i Chiary, ale przeczucie, że ktoś wciąż go obserwuje, spowodowało jego podenerwowanie. Zastanawiał się, czy to nie przez monitoring, ale okazało się, że bezbłędnie odczytał sygnały swojej intuicji. W dziale mięsnym upewnił się, że od jakiegoś czasu idzie za nim jakiś facet, ubrany w sposób nie wyróżniający go z tłumu. Tacy byli najgorsi. Oczy zasłonięte okularami, a włosy – czapką z daszkiem. Przeciętniak, jednak nie dla Lorenzo. Szedł przed siebie, przyspieszając kroku, a kiedy i facet za nim zrobił to samo, zaczął rozglądać się po półkach. Naprawdę nie miał już czasu. Nawet nie zwracał uwagi, czy brał to, co wstępnie zamierzał. Chciał tylko mieć na oku tego typka.

Zawinął rzeczy w reklamówkę i wyszedł ze sklepu, chowając je za sobą przed kamerami. W drodze do auta dosłownie biegł, bo mężczyzna robił to samo. Puścił się pędem za Lorenzem, a jego ręka trzymana w dziwny sposób w kieszeni zdradzała, że miał tam coś zakazanego, czego nie chciał pokazywać.

Capo usiadł za kierownicą i szybko odpalił auto. Opony aż zapiszczały, kiedy ruszał z miejsca. W tylnym lusterku widział, jak facet odpuścił. Stał w miejscu i patrzył, jak się oddalają. Czemu nie ścigał go dalej? Nie wsiadał w auto i nie podążał za nimi?

Położył zwinięte rzeczy na tylnym siedzeniu i spojrzął na śpiącą dziewczynę. Musiała być wykończona, gdyż jej sen był nadzwyczaj głęboki. Ruszył w dalszą drogę, uśmiechając się sam do siebie. Jeszcze sporo kilometrów było przed nimi do upragnionego celu.

– Chiaro... – wyszeptał, kiedy wieczorem dotarli na miejsce. Auto stało pod wysokim budynkiem, w którym Lo miał kolejne mieszkanie. Mieli tu być tylko jedną noc, by rano ruszyć dalej.

Otworzyła zaspane oczy i ziewnęła przeciągle. Rozejrzała się dookoła i zatrzymała wzrok na chłopaku. W aucie paliło się światło, oświetlające mrok nocy. Spała zdecydowanie za długo.

– Gdzie jesteśmy? – zapytała, chwytając instynktownie plecak.

– Pod naszą kolejną kryjówką – wytłumaczył, pokazując palcem budynek. Z tego miejsca było już niedaleko na Sycylię. Wystarczyło tylko zabrać klucze z mieszkania i udać się w dalszą drogę, i gdyby nie ona, pewnie by tak zrobił, ale postanowił, że odpoczną jedną noc, by mogła się przystosować do tej sytuacji. Nie chciał wprowadzać strachu czy wzbudzać paniki, które dla tak niedoświadczonej osoby byłyby problemem i utrudniły tylko całą podróż. Miał nadzieję, że jak tylko dotrą do Cesara, to nie będą bierni, a zaczną działać, by pozbyć się wrogów.

– Długo będziemy się tak ukrywać? – zapytała, zabierając ze sobą rzeczy. Lo już otwierał jej drzwi, a ona zgrabnie wyskoczyła i obciągnęła bluzę w dół, przypominając sobie, że spodnie zostawiła

w starym aucie. Gdy się przesiadała, zupełnie nie zwracała na to uwagi. Przejęta była czym innym, a teraz zastanawiała się, czy Lo patrzył na jej wystające pośladki. Pociągnęła materiał bardziej w dół, ale mało to dało. Gdy siedziała w aucie, bluza względnie zakrywała jej kawałek ud, a teraz kiedy się wyprostowała wyglądała, jakby urwała się z burdelu.

– Wcale nie patrzę – powiedział Lo z cwany uśmiechem.

– Nie o to pytałam – skarciła go ze złym spojrzeniem. Nie zważając na jej wstyd, pociągnął ją w stronę budynku.

– Dobrze, że masz na sobie chociaż majtki – żartował, zerkając co chwilę przez ramię na jej pośladki. Otworzył drzwi wysokiego budynku i gestem dłoni zaprosił ją do środka. Weszła pierwsza, a on klepnął ją w tyłek.

– Jak małe dziecko – rzuciła, przewracając oczami.

– Możesz być moją dzieciną – zaśmiał się i przywołał windę.

Oparła się o ścianę obok, poprawiła plecak na ramieniu i patrzyła na niego spod wpeł przymrużonych powiek.

– To jest ten twój podryw?

– Oj no weź, chyba możemy się trochę pośmiać. Nigdy nie wiadomo, czy to nie będą ostatnie nasze chwile – mówił wesoło, ukrywając trwogę. Zagryzła wargę, ale w duchu przyznawała mu rację. Nie wiedzieli, czy może nie zginą za godzinę czy dwie. Strzelanina na urodzinach Cesara powinna im dać dużo do myślenia. Tymczasem dopóki nie padły te słowa, Chiara nie sądziła, że śmierć może być tak blisko. Owszem bała się, że może im się coś stać, ale wciąż spychała takie myśli w daleką przyszłość. Teraz zdała sobie sprawę, że za rogiem być może czyhała kostucha.

Winda charakterystycznie zapiszczała, obwieszczając swoje przybycie, co wytrąciło ich z zamyślenia. Wszli razem do środka, a Lo przycisnął numer właściwego piętra. Milczeli, nie próbując nawet znaleźć tematu do rozmowy. Byli pewni, że ich myśli krążyły wokół jednego. Wokół czasu. A ten płynął nieubłaganie, powodując w nich lekki strach. Nieprzyjaciel mógł ich dopaść w każdej sekundzie.

Lo doskonale wiedział, że jako syn Dona był jednym z głównych celów. To w końcu prawdopodobny następca miał być drugi do odstrzału.

Wyszli z windy na duży korytarz, a Lo skierował się do pierwszych drzwi po prawej. Otworzył je i przyłożył palec do ust, nakazując Chiarze zachować ciszę. Wślizgnął się do środka z pistoletem w dłoni i przeczesał całe mieszkanie, zanim ją do niego wpuścił.

– Jeszcze nas tu nie znaleźli – powiedział, kiedy zamykał za nią drzwi.

– Nie pocieszyłeś mnie – wydukała pod nosem. Położyła plecak na szerokim łóżku na przeciwległej ścianie. Nie był to apartament, ale nie mogła narzekać. Pokój miał we wnęce aneks kuchenny i drzwi do łazienki. Oferował wszystko, czego mogłaby w tej chwili potrzebować.

Lorenzo wyjął z plecaka reklamówkę z jedzeniem. Położył ją na stoliku i uchylił okno.

– Skąd masz zakupy? – zapytała, grzebiąc w siatce.

– Gdy spałaś, wstąpiłem po drodze do supermarketu – wyjaśnił, odpalając papierosa. Dym starał się wydmuchiwać na zewnątrz, przez szparę w uchylonym oknie, ale ostatecznie zapach i tak ją drażnił.

– I kupiłeś sobie fajki? – popatrzyła na niego z wyrzutem. Urwała kawałek bułki i wsadziła sobie do ust, przeżuwając powoli. Nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, jaka była głodna. Nie miała czasu o tym pomyśleć, kiedy tak uciekali.

– Między innymi – uśmiechnął się, wypuszczając kolejny dymek z ust.

– Mogłam tam sama zginąć. Mogli mnie zabić w aucie, bo ty chciałeś zapalić? – zapytała z niedowierzaniem w głosie.

– Przecież żyjesz. A poza tym wolałaś umrzeć z głodu? – Spojrzał na jej usta, kiedy smacznie zajadała.

Machnęła na niego ręką i zaczęła przeglądać szafki w kuchni, nie wracając do tematu. Wyciągnęła kubek i nalała sobie soku, który kupił Lo. Nigdy wcześniej nie sądziła, że będzie jej tak smakowała zwykła bułka ze słodkim napojem. Dzień bez jedzenia zupełnie zmienił jej wartości.

– I co teraz będzie? Znajdziemy Cesara i co dalej? – zapytała pełna obaw.

– Dowiemy się, jak wygląda sytuacja. Don już z pewnością wie, kto za tym stoi i czego chce. My



musimy tylko do niego dołączyć, a później zacznie się zabawa. – Pomachał pistoletem niczym zwykłą zabawką, która daje dużo frajdy. Doprawdy nie mógł się doczekać, aż się zemści.

– Co masz na myśli? – Ściągnęła brwi i ugryzła kolejny kawałek.

– Załatwimy ich. – Wzruszył ramionami. Nie było to dla niego nic nowego. Ten, kto wystąpił przeciw Donowi, musiał umrzeć. To było powszechnie znane. Cesare nie znał litości dla zdrajców.

– Nie będę się z tobą sprzeczać – mówiła z pełną buzią. – Wiesz? Chciałabym jeszcze tylko jakieś spodnie...

Spojrzała na swoje odsłonięte nogi, których już nawet nie próbowała ukryć, rozciągając bluzę. On też na nie spojrzał i uśmiechnął się figlarnie. Jemu wcale nie przeszkadzał ten widok, wręcz przeciwnie. Zgrabne nogi Chiary przyciągały jego spojrzenie.

– Miałem ci je dać dopiero rano, ale nie będę takim dupkiem. – Wyciągnął z plecaka różowe spodnie dresowe i jej podał.

– Różowe? – zapytała z krzywą miną. Wzięła spodnie do ręki i szybko nasunęła na nogi.

– Innych nie było. Wierz lub nie, ale spieszyłem się do ciebie.

– Lepsze takie niż żadne – westchnęła.

Podeszła do małego lustra i obejrzała się w nowym nabytku. Nie były za duże, a to był już jakiś plus. Popatrzyła na Lorenzo, którego mogła chwilę poobserwować w odbiciu. Wyglądali jak jacyś zbiedzy i rzeczywiście poniekąd nimi byli. Tylko, że to kłóciło się z tym, by nie rzucać się w oczy.

– Gdybyśmy szli ulicą obok takich osób jak my, to pierwsza bym nas wytknęła palcami. Wyglądamy dziwnie – podsumowała, odwracając się do niego.

– Jutro coś na to poradzimy. Jest za późno, żeby szlajać się za ubraniami. – Schował plecak do pustej szafki i zdjął z siebie bluzę.

– Co robisz?

– Muszę się przespać. Ty spałaś większość drogi – wygarnął jej.

– Ale i tak jestem zmęczona. Zauważyłeś, że już nie krwawią mi kolana? – zapytała, oglądając materiał nowych spodni, ale nie było na nim nawet kropelki czerwieni.

– Nie zakrwawisz nam łóżka. – Uśmiechnął się, siadając na jego brzegu. Zsunął buty z nóg i położył pistolet na szafce nocnej. – Wezmę prysznic.

Odprowadziła go wzrokiem do łazienki i zaczęła przeszukiwać szafki, ale nie było w nich takich rzeczy jak ostatnio. Żadnych fałszywych dowodów czy pieniędzy. Tylko pustka.

Otworzyła szeroko okno i wdychała zapach nocy. Czyli głównie spaliny samochodowe czy smog, ale czuła się wolna. To mieszkanie, te cztery ściany – to było jak klatka, niezbyt bezpieczna, dająca złudzenie niewidzialności. Bo to, że się tu zaszyli, nie sprawiło, że przestali istnieć. Ktokolwiek chciał ich dopaść, wciąż ich szukał. Te drewniane drzwi, zamknięte na cztery spusty, nie obroniłyby ich. Zrobiłyby to może Lorenzo, gdyby miał szczęście, bo przewagi liczebnej na pewno nie mieli. Ona była zbędnym balastem, który on holował ze sobą. Zdawała sobie sprawę, że wcale nie musiał. Zginęłaby po drodze i nikt by za nią nie płakał. Cesare może nawet ucieszyłby się, gdyby miał ją z głowy. Jeden kłopot mniej. A mimo to Lorenzo ją chronił. Uratował i zamierzał dowieźć całą na Sycylię. Cokolwiek tam mieli zastać, w tym miejscu czułaby się bezpieczniej z potężnym Donem i jego armią.

Odwróciła się, kiedy wyszedł z łazienki z ręcznikiem na biodrach. Umieśniona klatka piersiowa razem z szerokimi barkami mogłyby rzucić ją na kolana, ale wołała ich już więcej nie narażać. Dotykał swoich mokrych włosów, a krople wody spływały po jego ciele, powoli wzbudzając jej pożądanie i dodając pikanterii jego wyglądowi. Chiara zrobiła krok w jego stronę, a on nagle zapomniał, czego tak naprawdę chciał. Koszulka, którą miał założyć, dalej leżała na stoliku, a jego myśli były skierowane tylko na nią. Koło okna w delikatnej poświacie ulicznych latarni blond włosy lśniły niczym diament. Nawet w takiej bluzie wyglądała oszałamiająco. I był niezmiernie ciekaw, co zastanie pod nią.

Stała naprzeciw niego, wstydliwie patrząc mu w oczy. Bała się okazać mu nawet odrobiny tkwiących w niej uczuć. Nie chciała, by je podeptał. Jedynie domyślała się, że wydarzenia ostatnich godzin świadczyły o czymś więcej niż braterstwo czy przyjaźń. Potrzebowała jeszcze tylko potwierdzenia i dostała je, kiedy Lorenzo chwycił jej biodra i przyciągnął ją do siebie, nie mając już w sobie na tyle samozaparca, by się jej tylko przyglądać. Wsunął dłonie pod bluzę, jednocześnie całując

jej usta. Wydobyła z siebie cichy jęk zadowolenia. Miała rację – Lo jej pragnął i była już pewna, że uratowanie jej nie było przypadkiem.

Wspięła się na palcach, zanurzyła dłonie w mokre włosy i dała się ponieść chwili. On obrócił ją, przyszpilając do ściany, nie oderwawszy się od niej chociażby na milimetr. Był zbyt spragniony tym ciągłym patrzyeniem się na nią i myślami, które krążyły wokół sypialni z tą dziewczyną w roli głównej. Miał niesamowitą ochotę wcielić w życie którąś z jego fantazji, jakie już w jego głowie powstały.

Pomogła mu się wyswobodzić z bluzy i wciąż smakując jego usta, dotykała jego klatki piersiowej. Właśnie taką twardość mięśni sobie wyobrażała, kiedy nieraz patrzyła, jak koszula opinała jego ciało. Teraz mogła to poczuć, rozkoszować się tym. Skóra ją mrowiła od jego dotyku, jakby musiała się do tego przyzwyczaić. Zastanawiała się, co czuł, gdy ścisnął jej pierś czy pośladek. Była dla niego ładna? Czy dorównywała poprzedniczkom?

Opuściła spodnie i skopała nogawki, uwalniając się z nich. Miała na sobie tylko bieliznę, a czuła, jakby przez zachłanność pocałunków Lo zakrywał jej nagość. Jego ręce błądzące po jej ciele, penis tak mocno wysuwający się do przodu – Lorenzo coraz bardziej dominował i rozpałał najdłuższe żądze w jej umyśle.

Zrzucił ręcznik, nie zostawiając już miejsca na domysły, co pod nim się kryło. Spojrzała w dół i na chwilę zagryzła wargi. Posłał jej zadziorny uśmiech, bo bez wątplenia był dumny z tego, jak matka natura była dla niego hojna. Zamierzał tej nocy pokazać jej, jak bardzo będzie go zachwalała, a na koniec poprosi o więcej.

Popchnął ją taką niepewną na łóżko i pochylił się nad jej smukłym ciałem. Powoli zsuwał jej majtki, dotykając wargami wrażliwej na bodźce skóry. Drżała od jego oddechu zostawianego na skórze centymetr po centymetrze, niczym pamiątki. Gdy rozpiął jej stanik, myślała już tylko o tym, co z nią zrobi.

Ich usta się złączyły, spragnione siebie nawzajem. Tańczyły w rytm szaleńczej muzyki, jakby się bały rozłąki. Wszystkie obawy i wątpliwości przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie. Liczyli się tylko oni i ich pożądanie, dzikość, jaką mieli w oczach i miłość w każdym kolejnym dotyku. Tak. Chiara nie umiała inaczej wytłumaczyć delikatności jego dłoni, kiedy widziała ogniki pasji w jego oczach. Mógłby ją po prostu zaliczyć, ulżyć swojemu podnieceniu, ale jego czułość, muskanie wargami świadczyły o czymś więcej. Nie zamierzał pisać kolejnej kreski na ścianie po ich zbliżeniu, bo to, co się w nim tak długo rodziło, zasługiwało na więcej. Chciał być dla niej tym jedynym, o którym będzie myślała całymi dniami, za którym będzie tęskniła. Nie zdawał sobie z tego sprawy, dopóki nie zobaczył tego feralnego wieczoru, że idzie w paszczę lwa. Rzucił jej się wtedy na pomoc i zrobiłby to jeszcze miliony razy, by tylko trwała w jego ramionach, drżała i jęczała od ciężaru doznań, tak jak robiła to teraz.

Wsunął się delikatnie do jej wnętrza, kiedy ściągnęła brwi, czując go w sobie. Wcześniej była tylko z jednym mężczyzną i chociaż wydawał jej się sporych rozmiarów, to mógłby pozazdrościć Lo, który mógł dać kobiecie fantastyczne odczucia. Kiedy już zaczęła współgrać z jego walorami, wypchnęła biodra do góry, zachęcając go jeszcze swawolnym uśmieszkiem. Nie trzeba było mu dwa razy powtarzać. Tej kobiety mógłby nie wypuszczać z ramion, byleby tylko wciąż tak na niego patrzyła. Ich serca grały spokojne preludium, zapowiadające prawdziwe katharsis, którego mieli doznać.

Lorenzo zamienił spokojne ruchy w nieco szybsze, a Chiara ścisnęła jego ramiona, wbijając paznokcie w jego skórę. Była przepełniona rozkoszą, jaką jej dawał swoimi mocnymi posunięciami, ciągłym podgryzaniem jej sutków i śladami pieszczot, pozostawionymi na jej skórze. Gejzer doznań, jakim się obdarowali, prowadził do nieuchronnego wybuchu. Jego dłoń tak władczo zacisnięta na jej biodrze i to, jak Lo zapanował nad Chiarą – to było jednoznacznym dowodem, że należała tylko do niego.

Czuła się tak, jakby nigdy nie było nikogo przed nim i nie miało być nikogo po nim. Idealna harmonia dwojga splecionych ciał, tańcząca najstarszy taniec świata. Kilka ostatnich ruchów, trzymających ich nad przepaścią spełnienia, popchnęło ich w dół, w iskrzącą się lawę. Dosłownie płonęli od tego uczucia. Jego penis zapulsował w jej wnętrzu, kiedy w idealnym momencie się na nim zacisnęła. Popatrzyli na siebie, a ich wzrok mógłby zajrzeć w najgłębiej skrywane przez nich zakamarki. Oboje byli zaskoczeni swoją synchronizacją, ale to jeszcze bardziej udowodniło, jak bardzo do siebie pasowali.

Chiara jeszcze nigdy nie osiągnęła szczytu podczas seksu. Zawsze musiała zaspokajać się sama

po wszystkim, albo czekać aż kochanek domyśli się jej potrzeb. Jej były i zarazem jedyny facet, który ją miał, czasami pomagał jej w spełnieniu. Teraz nie musiała się wstydzić, prosić. Lorenzo zaspokoił ją w każdym calu.

Złożył na jej ustach czuły pocałunek i opadł na łóżko koło niej. Kiedy położyła się na jego ramieniu, oplótł sobie kosmyk jej włosów wokół palca. Czuł się wyjątkowo dobrze. Zazwyczaj po stosunku uciekał, teraz nie zamierzał wypuszczać jej tak szybko z objęć.

Przez chwilę patrzyli w sufit, uspokajając rwący oddech. Chiara naciągnęła na siebie kawałek kołdry, gdy jej ciało powoli stygło od niedawnych uniesień. Wtuliła się w Lorenzo, który działał na nią kojąco, i poczuła, że chce mu o sobie powiedzieć.

– Był dwa lata starszy ode mnie. Miał wypadek na motocyklu i zginął – odezwała się cicho. – Mówię ci dlatego, żebyś nie snuł fantastycznych historii.

– Kochałaś go? – zapytał, nie puszczając jej loczków. Zerkał na nią co chwilę, by widzieć wyraz jej twarzy. Był bardzo ciekaw jej odpowiedzi. Sam nie wiedział, dlaczego, bo czy on ją kochał? Niedawno sądził, że umie tylko zabijać. Teraz sam siebie nie rozumiał.

– Przed wypadkiem nigdy tak nie myślałam, ale gdy go zabrakło, zaczęłam inaczej pojmować naszą relację. Nie wiedziałam, że się w nim zakochałam, dopóki nie straciłam go na zawsze. Chyba w pewnym sensie tęsknota spotęgowała to uczucie, jakiegokolwiek między nami było.

Westchnęła, przypominając sobie, jak kilka miesięcy temu stała na jego pogrzebie. Poznali się przypadkowo, na jednej z potańcówek, na które on zazwyczaj nie przychodził, ale wtedy akurat odbierał pijanego kumpla. Była tam na jednym z tych głupich obozów i razem z koleżankami wymknęły się nocą potańczyć. Ona znalazła tamtej nocy niezłego faceta, który, gdy wróciła do internatu, pojechał za nią. Teraz wiedziała, że jego miłość do niej była zdecydowanie większa, niż to, czym ona go obdarzała. I przetrwała zbyt krótko.

– Teraz? Kochasz go jeszcze? – zapytał, sunąc opuszką palca po jej ramieniu.

– Czemu pytasz? – Doskonale знаła odpowiedź na jego pytanie, ale chciała wiedzieć, czym było podyktowane. On nie zapytał z grzeczności, gdyż teraz to on chciał rozgościć się w jej sercu.

– Jestem ciekaw – odpowiedział, a jej nadzieja przysła.

– A ty kochasz Lidię?

Spiął się na przypomnienie o gosposi. Czują, jak jego mięśnie szybko się napięły i równie szybko rozluźniły, ale ona zdążyła to zauważyć.

– Gdybym ją kochał, nie kazałbym jej usuwać dziecka.

Chiara była ciekawa, gdzie gosposia się teraz podziewała i czy ludzie, którzy ich szukają, nie wpadli na pomysł zajrzenia do domu Cesara. Tam przecież mogli się na nią natknąć. Oby jej tylko nie zabili.

Założyła nogę na niego, a wzrok miała utkwiony w jego klatce piersiowej. W tle zerkała na nią spluwa, położona na szafce nocnej. To była krótka chwila wytchnienia, bo już niedługo kule miały stanowić większe znaczenie w ich życiu. Nawet, jeśli w tym momencie wydawało się to mało prawdopodobne. Czują, że coś wisi w powietrzu.

– Jak twoje kolana? – odsunął rąbek pościeli, by się im przyjrzeć.

– Nie napracowałam się, to nic im się nie stało – odrzekła szczerze, nie widząc krwi.

– Jednak potrafię być delikatny. – Uśmiechnął się do niej.

Zagryzła wargę, powstrzymując się od komplementowania go. Wcale nie musiał wiedzieć, że pierwszy raz miała orgazm podczas stosunku, że jego penis był cudownie gruby i miała dzięki niemu nieziemskie doznania.

– Mógłbyś mi to jeszcze raz zaprezentować? – zapytała, dotykając jego szczęki. Wziął jej palca między zęby i podgryzł z rubasznym uśmieszkiem.

– Szkoda, że masz takie paskudne kolana, bo kazałbym ci na nich klęknąć.

– To groźba?

– Obietnica – wyszeptał jej do ucha, aż przeszedł ją dreszcz podniecenia. Znów poczuła tę palącą potrzebę dotyku, znów robiła się mokra. Dla niego.

Wspiął się nad nią i rozszerzył jej uda. Penisem dotykał jej wrażliwej łechtaczki, całując ją w

usta. Wypchnęła biodra, ale Lo nie zamierzał jeszcze jej zaspokajać. Poruszył członkiem, czując jej wilgoć. Jęknęła z rozkoszy i uczucia pustki, kiedy stymulował tylko jej łechtaczkę. Zaczął ruszać po niej penisem, jeszcze bardziej ją rozpalając.

– Lo, mój drogi, dziurka jest troszkę niżej – napomknęła żartobliwie.

– Nie prowokuj mnie, bo nie będę zważał na twoje kolana.

Wszedł w nią szybko i nie zatrzymywał się. Nie miał dla niej litości, nawet kiedy złapała jego przedramiona, wbijając mu do krwi paznokcie. Nie zwolnił również wtedy, gdy od siły jego ruchów przesuwiała się po prześcieradle.

– Lorenzo! – krzyknęła, wypełniona nim cała. Była obolała, a mimo to wciąż czuła się podniecona i to do granic możliwości. Napierał na nią niemiłosiernie, a ona czuła, jakby ją rozrywał, nie pieprzył. Ich ciała wydawały głośne plaśnięcia, dotykając się, a skóra stawała się czerwona od siły uderzenia.

Spełnienie przyszło niczym niespodziewana burza w pogodny dzień. Zadarła głowę do góry, próbując łapać oddech. To tak silne uczucie przejęło nad nią kontrolę. Wszystko skoncentrowało się głównie na jej orgazmie. Oddech na chwilę uwiązał jej w gardle, krew krążyła tylko tam, gdzie dotykał jej Lo i nawet nie czuła dłoni. Jej kwiat i penis Lorenzo stały się jej centrum. Razem połączone nie dawały myśleć o niczym innym niż o ekstazie, jaką czerpali z tej chwili.

Dłońmi chwyciła za prześcieradło, a jej uda rozszerzyły się jeszcze bardziej, chłonąc go całego. Uniósł jej biodra i pchnął ostatni raz. Przyjęła wszystko, co jej dał, rozkosz, spełnienie i spermę.

Upadła plecami na łóżko, bez sił choćby na ruszenie palcem. To przeżycie pochłonęło z niej całą energię. Czuła się cudownie. Szkoda, że wcześniej nie zdawała sobie sprawy z tego, że Lo potrafił być nie tylko zadziorny, ale i delikatny. To z pewnością szybciej by ich do siebie zbliżyło.

Lo z szybkim oddechem ułożył się obok niej i przyciągnął ją w swoje ramiona. Przytuliła się do niego, czując od niego niesamowite ciepło. W taki sposób mogłaby zasypiać codziennie.

## Rozdział 13

Camilla założyła na ręce czarne skórzane rękawiczki, które jeszcze przed chwilą wisały na manekinie w pobliskim sklepie. Spodobały jej się i były praktyczne – nie zostawiały śladów, a o to jej teraz właśnie chodziło.

Otworzyła ciężkie metalowe drzwi i weszła na klatkę schodową bloku. Śledziła tego sukinsyna cały dzień i jeśli nie zaprowadzi jej do swojej kryjówki, będzie musiała kogoś zabić. Nie dla frajdy, ale po to, by mieć gdzie przenocować.

Zerknęła na ładne drewniane drzwi po swojej lewej. Mogłaby tam wejść, wpakować kulkę domownikom i się przespać, ale nie chciała mordować niewinnych ludzi. To ten cwaniak był wszystkim winny.

Przestrzeliła zamek w drzwiach, które prowadziły do jej ofiary. Była pewna, że i tak żaden z sąsiadów nie zareaguje. Każdy, kto to usłyszał, właśnie nasłuchiwał kolejnych strzałów, bojąc się o swój dobytek. Będą siedzieć cicho, byle tylko nie stała się im krzywda.

Weszła do przestronnego salonu i z bronią w rękach zapalała światła.

– No, gdzie jesteś, kochanie?! – krzyknęła zezłoszczona, że tak łatwo dała mu się wykiwać. Całe przyjęcie spędzili razem, ale myślała, że to ona uczepiła się jego, a nie na odwrót.

– Pokaż się, to nakarmię cię ołowiem – szczebiotała, przypominając sobie, jak wyciągnął od niej tajemne informacje, o których miała nie wiedzieć, bo przecież tylko podsłuchiwała ojca.

Wszystko słyszała: to, jak Don rozmawiał z policjantami, z ochroną. Przekazała informacje, nie zdając sobie sprawy, że ten bawidamek wykorzysta je tak, by pozbyć się z budynku całej ochrony, by odsłonić tyłu ludzi ze światka przestępczego i mieć ich lepiej niż na talerzu.

Jednak wiedziała, że nie on był szefem całego tego przedsięwzięcia. Był tylko pionkiem, podłym człowiekiem, którego postanowiła teraz rozliczyć z jego marnych uczynków. Najpierw jedną kulą przestrzeliłaby płuca, by się dusił, by jęczał z bólu, a potem, zanim by umarł, jeszcze strzał raz w rękę, raz w nogę. To tak, by cierpieć jeszcze gorzej. Sto razy gorzej niż ludzie wyróżnieni na balu.

Kopniakiem otworzyła drzwi do sypialni i pewnym krokiem weszła do środka, uprzednio zapalając światło. Sprawdziła prawą stronę – czysto, zerknęła pod łóżko – czysto, ale przeoczyła, że wróg czaił się za drzwiami. Myślała, że drzwi uderzyły w kant szafki, ale nie. Tam chował się on. Natychmiast rzucił się na nią, a pistolet wyleciał z jej dłoni. Pochyliła się, by go złapać, ale męczyzna schwytał ją w tali. Tył jej głowy dotykał jego krocza, a nogi wciąż stały na drewnianych deskach. Mogło wyglądać to zabawnie, ale wcale takie nie było. Niewiele myśląc, podskoczyła w takiej niewygodnej pozycji i zamachnęła się nogami, siadając na jego barkach. Dobrze, że ojciec suto opłacał jej naukę samoobrony.

Facet zachwiał się i gdy ścisnęła udami jego szyję, upadł na podłogę. Dopadła do pistoletu i zacisnęła palce na jego ręczce. Odwróciła się szybko do napastnika, by znów jej nie zaskoczył i uśmiechnęła się przebiegle.

– Dla kogo pracujesz? – zapytała, wskazując mu podłogę. Posłusznie klęknął i założył dłonie na tył głowy. Nie widziała w jego oczach strachu, dlatego trzymała się na baczności.

– Dla *famiglii*, tak jak ty – odpowiedział spokojnie.

– Myślałam, że wymyślisz lepsze kłamstwo. – Skrzywiła się, gardząc nim.

– Najął mnie członek *famiglii*. – Nie ustępował.

– Taki dobry rządowy agent, a tak kłamie – wypowiadała te słowa z wyczuwalną odrazą. – Albo mi powiesz, kto cię najął, albo wsadzę twoje ciało do komórki, ale najpierw cię zastrzelę.

Posłała mu sztuczny uśmiech i zatrzepotała rzęsami. Była godna nosić nazwisko Morettich. Ojciec byłby z niej dumny.

– Z tyłu za tobą jest pudełko. Trzymam tam zlecenia. Możesz sprawdzić.

Obejrzała się na stojącą z tyłu komodę. Wykorzystał jej nieuwagę i wyjął scyzoryk, którym w nią rzucił. Ostrze wbiło się w bok brzucha, a Camilla, nie dając mu już szansy obrony, strzeliła, gdy ten

podnosił się z podłogi. Jedna kula trafiła w głowę, druga w serce, a trzecia w stopę, bo lekko się zachwiał z bólu.

Mężczyzna padł na deski, niestety umierając od razu. Miał cierpieć, ale wyszło inaczej. Zakłęła pod nosem, gdy nie wcieliła swojego planu w życie, kiedy tak dobrze wszystko ukartowała. Położyła pistolet na komodzie i weszła do sąsiadującej łazienki. Spojrzała w lustro na wbity scyzoryk. Wiedziała, że będzie bolało.

Złapała za rączkę i szybkim ruchem wyciągnęła ostrze. Coś takiego robiła pierwszy raz. Wcześniej nie miała okazji, by wykorzystać swoje umiejętności, by uderzyć coś innego niż worek, a co dopiero pozbyć się noża z własnego ciała. Wrzuciła narzędzie do umywalki i odkręciła kran, po czym wyjęła z półki czysty ręcznik i namoczyła go w wodzie. Nie miała pojęcia, czy dobrze robi, ale nie miała nic do stracenia, więc przyłożyła go sobie do rany i zamknęła kurek. Stała tak chwilę, zaciskając wargi.

To nic, zagoi się. Spędzi noc w jego mieszkaniu, pewna że nikt jej tu nie będzie szukał, po czym znajdzie ojca. To nie może być trudne. W całych Włoszech miał przecież tylko kilkadziesiąt posiadłości. Droga dedukcji jakoś zgadnie, gdzie przebywa, prawda?

Wyszła z łazienki i padła na łóżko. Ból nie przechodził, a ręcznik już był cały czerwony. Przyciskała go jednak dalej, chcąc zatamować krwawienie. Spojrzała na ciało na podłodze. Później przeniesie je do komórki, tak jak obiecywała, żeby jego odór jej nie zbudził.

## Rozdział 14

Chiara obudziła się koło południa, zmęczona po nocnych igraszkach. Nie miała pojęcia, do czego ich to zaprowadzi, ale do tej pory pamiętała czułe dłonie Lorenzo na swoim ciele. Była więcej niż zadowolona takim rozwojem sytuacji. Wstała niemalże w skowronkach i nawet zostawiona karteczka z napisem „zaraz wracam”, a koło niej pistolet, nie zburzyły jej dobrego samopoczucia. Owinęła się w prześcieradło i z gęsią skórką poszła do łazienki. Po drodze zebrała swoje ubrania, tak niedbale rozrzucone i odkręciła prysznic. Poczekwała chwilę, aż woda będzie miała odpowiednią temperaturę i rzuciła z siebie okrycie.

Koło dyszy prysznicowej było małe lustro, w którym się przeglądała. Wyglądała na szczęśliwą, pełną życia. Dawno nie pamiętała siebie takiej.

Dotknęła czerwonych jeszcze policzków i zamknęła oczy, dając wodzie płynąć po powiekach.

Otworzyła usta i zgarnęła włosy z czoła. Gdyby tak jeszcze Lo zdążył do niej dołączyć. Już wyobrażała sobie, jak na nią patrzył. Zachłannie i dziko.

Mogłaby nawet przed nim klęknąć i pokazać mu, jak bardzo było jej z nim dobrze. Pal pies kolana! Skoro do tej pory tyle wytrzymały, to raczej już nie będą krwawić.

Nałożyła szampon i zaczęła wcierać go we włosy. Musiała się odświeżyć, bo wciąż czuła na sobie zapach Lorenzo. To było niesamowite doznanie, ale już musiała się skupić. Nie mogła przecież zachowywać się jak rozmarzona nastolatka, kiedy na dobrą sprawę uciekali. Nawet jej siedemnaście lat nie mogło jej tutaj usprawiedliwić.

I wtedy zaczęła myśleć zgoła inaczej. Lo był od niej o jedenaście lat starszy, na pewno pragnął od życia, od związku zupełnie innych rzeczy. Był następcą Dona. Powinien się ustatkować, nie przeżywać pierwsze miłości.

Nawet jeśli to nie była jednorazowa przygoda, czy byłaby w stanie dotrzymać mu kroku? Co powiedziałby Cesare? Przecież ją adoptował.

Zakręciła kran, strzepując z dłoni nadmiar wody. Okręciła się ręcznikiem i wyszła na zimne płytki. Już wkrótce miało się wszystko wyjaśnić. Mieli go znaleźć, a on z pewnością powie im, co myśli o takim romansie.

Ubrała na siebie dres. Zaczęła rozczesywać mokre włosy, kiedy w szafce zabłyszczał jej tajemniczy przedmiot. Wyciągnęła go.

Był to mały nóż z zabezpieczonym ostrzem i grawerowaną rączką. Inicjały „A+B” niewiele jej mówiły.

Schowała go to stanika, stwierdzając, że nawet go nie było widać. Bluza nie miała kieszeni, a takie coś powinno jej się przydać, jeśli miała nadażyć za Lorenzo.

Umyła jeszcze zęby i wyszła z łazienki.

W szafkach kuchennych szukała czegoś nadającego się do zjedzenia, ale nic tam takiego nie było. „Lo pewnie poszedł po jedzenie”, pomyślała. Otworzyła więc okno i stanęła w słońcu, radując się dobrą pogodą. Zdawało się, że nawet natura cieszyła się równie mocno, jak i ona z poprzedniej nocy. Kilka minut później drzwi się otworzyły, a uradowana Chiara wykręciła się, by przywitać Lo. Niestety to nie on ją odwiedził.

Czwórka mężczyzn z bronią w ręku podbiegła do niej i rzuciła ją na podłogę. Przestraszyła się ogromnie. Lorenzo miał ją chronić, być zawsze obok, a teraz była zdana na siebie, co nie było żadnym pocieszeniem.

Napastnicy sprawdzili mieszkanie, przenieśli ją na łóżko i przywiązali materiałem do jego ram. Usiedli na krzesłach i patrzyli na nią. Bała się odezwać, a nawet poruszyć. Z trudem oddychała pod ciężarem ich wzroku. Byli wysocy, umięśnieni, wytatuowani, a jeden z nich miał nawet kolczyki na twarzy. Całą ich masę. Wyglądał jakby założył sobie na nią aparat dentystyczny.

Trzymali w dłoniach klamki, celując w nią nie z przypadku. Ile tak miała leżeć i o co im chodziło?  
– Czego chcecie? – spytała w końcu stłumionym głosem.

Jeden z nich podszedł do niej i wymierzył jej policzek. Zapiękło.

– Siedz cicho.

Zamknęła oczy i posłuchała go. Nie odezwała się przez kolejne kilkanaście minut.

Czekali nie wiadomo na co, a jej strach stawał się coraz bardziej wyczuwalny. Drżały jej dłonie, mimo iż były ściśnięte materiałem. W końcu do mieszkania wpadł Lorenzo. Zobaczywszy tyłu mężczyzn, podniósł pistolet do góry, upuszczając torbę z zakupami.

– Na długo zostawiasz pannę samą – odezwał się osiłek, siedzący na krześle. Reszta stała przy Chiarze niczym ochroniarze, ale daleko im było do tej funkcji.

– Co tu robisz? Myślałem, że pracujesz dla *famiglii* – odezwał się Lo, celując w niego. Drzwi za nim zamknęły się, odcinając mu drogę ucieczki. Mógł uniknąć całej tej patowej sytuacji, gdyby obudził Chiarę z samego rana, tak jak miał w planach, i opuściliby mieszkanie. On jednak po nocy z nią postanowił dać jej trochę odpocząć i wyszedł po świeże pieczywo. Zachował się jak amator.

– Dobrze myślałeś, a teraz odłóż pistolet, bo twojej niuni mogłoby się stać coś złego. – Zaśmiał się parszywie. Lo popatrzył na nią i jej czerwony policzek. Wezbrała w nim złość, która nie mogła znaleźć ujścia. Nie mógł zastrzelić jednego, bo reszta zabiłaby i jego, i Chiarę. Mieli przewagę, a on musiał się dostosować. Przynajmniej na razie.

Odłożył pistolet na podłogę, a po tym, jak Dario kiwnął palcem, kopnął go w jego stronę. Mężczyzna podniósł broń i wsadził sobie za pasek. Kiwnął głową, a dwaj z nich złapali Lo i związali mu ręce. Posadzili go na drugim krześle i przywiązali do niego.

– Teraz możemy rozmawiać – powiedział wesoło Dario. Był cynglem i to dość dobrym. Cesare najmował go sporadycznie, bo zazwyczaj służył rodzinie Beneventich, a tam miał pełne ręce roboty.

Przeszło mu przez myśl, że stary Beneventi zdradził i to jego sprawka, cała ta zasadzka, ale nie mógł znaleźć motywu.

– Wiem, że próbujesz dodać dwa plus dwa, ale nie trudź się. Nie zgadniesz, kto mnie przysłał. – Pokazał w nieszczerym uśmiechu białe, acz krzywe zęby.

– Czego od nas chcesz?

– Od nas? – powtórzył, patrząc na dziewczynę. – Nie, ja nic od tej małej nie chcę, ale od ciebie już tak. A ona będzie cierpiała tak długo, dopóki nie pęknie.

Wstał i wyciągnął pasek ze szlufek. Machnął metalową klamrą i podszedł do palnika. Odkręcił kurek i zaczął nagrzewać metal.

– I co chcesz jej zrobić? Możesz ją torturować, ale wiesz, że to wytrzymam.

Zaśmiał się głośno, pamiętając, jaki Lo był nieczuły na krew.

– Wiem, dlatego zaplanowałem coś zgoła innego.

Trzymał pasek za gumową część, by się nie oparzyć, a gdy sprzączka poczerwieniała, podszedł do dziewczyny. Przejechał wzrokiem po jej ciele, a ona zamarła.

– To może chociaż powiedz, czego ode mnie chcesz – mówił ze złością przez zaciśnięte zęby. Miał ochotę wpakować w niego cały ołowiany magazynek.

– Powiesz nam, gdzie ukrył się Cesare.

Lo zazgrzytał zębami. Mógł im powiedzieć, gdzie ojciec trzymał forszę, kogo zlecił zabić, ale jego samego nie mógł wydać.

Kiedy milczał, Dario uśmiechnął się z błyskiem w oku. Spodobało mu się to. Dał znak jednemu ze swoich ludzi, a ten ściągnął spodnie Chiarę. Dario przyłożył rozżarzoną sprzączkę do wewnętrznej strony jej uda. Wygięła się w bólu i wydała niemy okrzyk. Wiedziała, że okazywanie cierpienia mogłoby ich tylko bardziej nakręcić. Zagryzła wargę, kiedy metal dotknął drugiego uda. To było okropne uczucie. W życiu nie wyobrażała sobie czegoś gorszego. Skóra ją piekła, a metal zostawiał ślady. Wiedziała, że już na zawsze będzie tam widziała ten kształt.

– No więc gdzie podziewa się nasz sławny Don?

Lo wciąż milczał, przyglądając się, jaką ten miał frajdę. Śmiał się, kiedy Chiara cicho płakała i szarpała nogami. Łzy lały się po policzkach, a jej serce rozpadało się na milion odłamków, kiedy Lo wybrał ojca zamiast niej.

– To twoja nowa dupa? – zapytał Dario, wracając do płomienia, aby ponownie rozgrzać metal.



– Nie zrobiłeś rekonesansu? – zadrwił, mając ochotę wytłuc ich wszystkich. Niewiele jednak mógł zrobić. Zaczął ruszać dłońmi, starając się wyswobodzić, ale zrobili zbyt dobry supel, by mógł go rozwiązać.

– Coś tam wiem – zachnął się.

Chiara zamknęła oczy, kiedy facet zbliżał się ponownie. Chciała to wytrzymać, przecierpieć i zapomnieć, ale nie zdawała sobie sprawy, jakie to będzie trudne.

– To kiedy zaczniesz mówić? – Dario ponaglił, widząc, że jego strategia nie przynosi skutków. Lo siedział, ukrywając prawdziwe uczucia, byleby tylko dali im spokój, ale wiedział też, że nie wyjdą niezaspokojeni.

– Nie zdradzę ojca – powiedział lekko, jakby w tym pokoju nikt właśnie nie był torturowany.

Dario uśmiechnął się jeszcze szerzej i pstryknął palcami. Ciemnowłosa mężczyzna zdjął spodnie i podszedł do twarzy Chiary.

– Dajesz, maleńka – powiedział, dotykając penisem jej ust. Przytrzymał jej głowę i zacisnął nos, by otworzyła usta. Kiedy chciała nabrać powietrza, wsunął członka w jej gardło.

Lo patrzył na to, gotując się w środku, a na zewnątrz wciąż przybierał maskę. Nie mógł krzyknąć, by przestali, mimo iż miał na to ochotę. I tak by go nie posłuchali.

– Moja cierpliwość się kończy. – Dario podszedł do niego i posłał mu pięść prosto w nos.

Lo zlizął krew i patrzył wrogo. Nie zamierzał puścić pary z ust. W tym czasie Chiara dusiła się od napierającego na jej gardło penisa, który smakował okropnie. Łzy wciąż lały się po jej policzkach, była załamana. Jeszcze przed chwilą snuła wspólne plany z Lo, a on teraz wystawił ją na taki los.

Dario uderzał Lorenzo raz po raz, wrzeszcząc, by mówił, ale on był nieugięty. Patrzył na Chiareę przepraszającym wzrokiem, dopóki nie stracił przytomności.

## Rozdział 15

Fabio założył garnitur jednego z tych sztywniaków, którego przed chwilą kropnął. Było to dość łatwe. Gość nie miał broni ani nie znał podstaw samoobrony. A teraz leżał w jakimś składziku, i to rozebrany, bo Fabio nie zamierzał ubierać go w swoje ciuchy. I tak już się namęczył z nieboszczykiem, żeby go rozebrać.

Wyszedł na korytarz i zastanawiał się, co taki korposzczur miał wspólnego ze światkiem przestępczym.

Zbliżył kartę faceta do czytnika i wszedł do jego biura. Nie był on takim zwykłym szaraczkiem, jak Fabio na początku uważał. Miał własny pokój, a to w porównaniu do tego spędu w głównej sali, było jak wersja all inclusive. Zerkał przez okna w gabinecie, będące lustrem weneckim na pospólstwo, które musiało razem pracować, przedzielone jedynie półściankami. Takie życie było zdecydowanie nie dla niego. Cieszył się, że nie miał ojca biznesmena, chociaż i tak można było mówić o Donie.

Odpalił firmowy komputer i wpisał login z tylnej plakietki. To było za proste.

Mężczyzna, którego zabił, kilkakrotnie spotkał się z Dario – doskonale to wiedział. Śledził cyngla, odkąd na przyjęciu porwał mu brata. Edmondo się nie uratował. Wpakowali go w czarny wór i wywieźli. Miał tylko nadzieję, że jeszcze żył. Może go torturowali, może od razu odstrzelili, nie wiadomo, po co im był potrzebny. Jednak syn Dona musiał być przygotowany na takie wydarzenia i w imię rodziny mógł nawet stracić życie, bo to uchodziłoby za zaszczyt. Sam raczej wolał uniknąć kulki, ale chcąc nie chcąc, właśnie starał się ratować ojca. Nie poświęcał życia, ale w jakimś stopniu się narażał.

Jak na razie nie wiedział, po co ten cały napad na przyjęciu i słabo mu szło z rozszyfrowaniem tego. Żadna poszlaka nie łączyła się w całość. Przeglądał komputer od kilkudziesięciu minut i nic ciekawego nie wpadło mu w oko. Było kilka dziwnych pornosów, ale tym razem nie miał czasu sprawdzać czyichś fantazji.

W szufladzie biurka zawibrowała komórka i gdyby nie to, w życiu nie przyszłoby mu na myśl, by ją przeszukać. Nie był szpiegiem, a w mafii – biorąc pod uwagę jego i braci – siedział najkrócej. To oni zawsze go wyreczalili, a Fabio zazwyczaj używał pięści lub pociągał za spust. Najbardziej lubił właśnie taką robotę. Oko w oko z przeciwnikiem.

Wyjął smartfona i spojrzał na wyświetlany numer telefonu.

– To są jakieś jaja! – krzyknął, po czym się zreflektował. Nie chciał niepotrzebnego rozgłosu. Spojrzał przez szybę, ale nikt nie patrzył w jego kierunku. Wszyscy mieli go głęboko w dupie. „Ot, właśnie zacna praca”, pomyślał. Ktoś wołałby pomocy, a ci egoiści udaliby, że to pewnie jakiś kolejny porąbany filmik z YouTube’a.

Schował komórkę na swoje miejsce i otworzył szuflady. Były tam zdjęcia. Masa zdjęć jego ojca opisanych datami. Wszystkie z kameralnych przyjęć. To było zaplanowane już dawno temu, bo wskazywały na to te fotografie sprzed roku.

– Jaki debil nie spalił tych dowodów – mruczał pod nosem. Nawet on by się tego pozbył. Nie planował nigdy tak wielkiego zamachu, ale słyszał już sporo, żeby wiedzieć o tuszowaniu za sobą śladów.

Wyciągnął mapkę, na której było zaznaczonych kilka punktów. Pierwszy z nich, największy, to miejsce przyjęcia Cesara. Kolejny to „mieszkanie-matka”, należące do Lorenzo. Określali tak lokum, w którym leżały najpotrzebniejsze dokumenty w razie wypełnienia się najgorszego scenariusza. Wiedział, że to ten adres, bo kiedyś nieumyślnie podejrzwał dokumenty brata w biurze. Formalnie ich trójka nie wiedziała, które mieszkanie było matką. Tak dla bezpieczeństwa, jeśli któryś z nich pękłby przy torturach.

Gdyby takie mieszkanie splądrowali przed przybyciem Lo, to byłby stracony. Zero amunicji, broni czy hajsu. Zazwyczaj „mieszkanie-matka” było wyposażone także w zestaw kluczy do pozostałych skrytek. To przekreślałoby również szanse bezpiecznego przeczekania burzy, jaka teraz grzmiała nad ich *famiglią*.

Spojrzał w sufit, jakby szukał tam Boga.

– Jeśli uratujesz mojego brata, to zacznę chodzić z ojcem do kościoła – powiedział cicho i wrócił do studiowania mapy. Było tam zaznaczonych jeszcze kilka innych punktów, o których nie miał pojęcia. Zgiął papier i wrzucił go do biurka. Nie miał czasu, by sprawdzić wszystkie te miejsca. Musiał ostrzec ojca.

Zastanowił się, czy wziąć dowód ze sobą, ale po krótkim namyśle zostawił komórkę tam, gdzie była. Ojciec musiał mu uwierzyć, a on nie zamierzał ściągać na siebie podejrzeń. Planował spokojnie dotrzeć na Sycylię.

Opuścił biuro i schował twarz przed kamerami. Co rusz spoglądał w innym kierunku lub udawał, że kicha, zakrywając twarz przed ciekawskimi spojrzzeniami. Wyszedł z budynku i spokojnym krokiem ruszył wzdłuż ściany. W srebrnym kabriolecie czekała na niego Anna zakryta kwiciastą chustą.

– Musimy zdążyć na Sycylię przed tymi idiotami – powiedział, odpalając auto.

– Mów, czego się dowiedziałeś. Nie na próżno czekam tu na ciebie, cała zestresowana. Mogliśmy dalej szpiegować Dario, wtedy może byśmy dowiedzieli się czegoś ciekawego.

– Uwierz mi. To, czego się dowiedziałem, jest zbyt ciekawe.

## Rozdział 16

Wstała z łóżka i spojrzała na podłogę, gdzie leżało jeszcze to paskudne ciało. Poprzedniego wieczora nie miała siły wtaszczyć go do obiecanego schowka, ale przynajmniej zatamowała krew wypływającą ze swojego brzucha. Stała nad zwłokami z materiałem przewiązany w talii i kopnęła je butem. Zrobiła to zbyt energicznie, bo aż złapała się za bolący bok.

Od nieboszczyka cuchnęło coraz bardziej. Okropność, co dzieje się z człowiekiem po śmierci. Teraz już rozumiała, po co te pogrzeby. W ziemi mu będzie najlepiej, ale do tego czasu musiała wystarczyć mu komórka.

Naciągnęła ładne rękawiczki i już było jej ich szkoda. Będzie musiała je wyrzucić, bo nie zabierze ze sobą tego smrodu. Złapała faceta za nogi i zagryzając wargi, ciągnęła w stronę otwartych drzwi. Starła się oddychać rytmicznie, tak jak uczyli ją przy każdym siłowym treningu, ale wcale to nie ułatwiało. Przy takim wysiłku mięśnie brzucha napinały się, wcale nie pomagając gojeniu się rany. Nie mogła jechać do szpitala, bo musiałaby przyznać się i do nazwiska, i do uśmiercenia tego dupka.

Gdyby tylko informacja o niej wyszła za mury szpitala, mogła być pewna, że odpowiednia osoba znalazłaby ją, porwała i chciała od Cesara okupu lub czegokolwiek innego. Nie była tylko pewna, czy w takiej sytuacji ojciec by się po nią pofatygował. Miała trochę wątpliwości.

Zamknęła drzwi od małego pomieszczenia, w którym leżały już zwłoki, i oparła się o nie na chwilę. Zdjęła materiał z brzucha i patrzyła na świeżą krew płynącą z boku. Myślała tylko o tym, by nie wdało się jakieś zakażenie. Wzięła z szafy wygodny dres i poszła do łazienki. Odkręciła prysznic i stanęła pod ciepłym strumieniem. I tak miała szczęście, że do tej pory nie biegała w sukience. Dzięki swoim zdolnościom ostatniego dnia obrabowała więcej sklepów niż przez całe życie. I nikt jej nie złapał. Może była jednak nie tylko godna nosić nazwisko Morettich, ale również stała się tak zaradna i cwana jak jej bracia. Gdziekolwiek teraz byli, miała nadzieję, że nie dali się złapać i niedługo wszyscy spotkają się u ojca. Ona też zamierzała do nich dołączyć. Była bardzo ciekawa, kto i po co rozpętał taką wojnę. Ojciec pewnie już o wszystkim wiedział. Zastanawiała się tylko, czemu nikt jej jeszcze nie szukał. Czemu ojciec nie posłał po nią swoich ludzi i dlaczego musi działać na własną rękę. Przecież cokolwiek by się działo, Don zawsze pamiętał o jej bezpieczeństwie. Bracia sami umieli o siebie zadbać i pomocy trzeba im było tylko w ostateczności, ale ona była kobietą i ojciec wcale nie wiedział o jej umiejętnościach. Nie przetrwałaby tego wszystkiego, gdyby uczyła się tylko samoobrony, tak jak myślał Cesare. Nie opowiadała o romansie z nauczycielem, który dawał jej też inne lekcje. Chociaż te w jego sypialni były zaspokajające, to chodziło jej o inne ćwiczenia, a trenowała z nim też boks. Wprawdzie lepiej znał się na karate, ale ona dobrze czuła się w tamtej sztuce walki. Seks był miłą otoczką i zapewnieniem, że nauczyciel nie wyda umiejętności, jakie nabyła. Ustaliła to z nim, zanim osiągnął orgazm przy ich pierwszym razie.

To było pół roku temu. Weszła na salę treningową, która znajdowała się pod jego mieszkaniem. Miał stosunkowo blisko do pracy. Ochroniarze, którzy z nią przyjechali, zostali na zewnątrz i monitorowali każdego przechodnia, tak jak mieli to w zwyczaju.

Cam miała na sobie krótkie spodenki, które mogły uchodzić za majtki i obcisły, sportowy stanik ze sporym wycięciem. Wyglądała bardziej niż seksownie. Podeszła do drabinki przy ścianie i kiedy jej nauczyciel wchodził na salę, złapała się drążka i zrobiła szpagat, wyginając się w jego stronę. Krótkie spodenki nie tylko ukazały jej pupę – widziała to w jego spojrzeniu. Stał jak wryty, widząc jak się wygina i ochoczo przy tym jęczy. Podeszła do niego, kręcąc biodrami, i wsadziła palec do buzi.

– Gorąco tutaj – wysapała, sunąc palcem po piersi. Złapała mocno za jego krocze, gdzie penis budził się do życia. – Mam ochotę na coś innego niż nauka samoobrony. Może jakieś sztuki walki?

Wsunęła rękę w jego spodenki i bawiła się jądrami, wypinając biust, by miał sobie na co popatrzeć. Wiedziała, że nie mógłby jej odmówić. Bał się jej ojca, a ona mogłaby tacie nieźle nakłamać na jego temat. Była bardzo niegrzeczna. Już dawno miała ochotę sprawdzić, co trener miał w spodniach, bo wzniesienie w tym miejscu miał doprawdy imponujące.

– Może boks? – zaproponował najpierw, gdy złapała jego penisa.

– Może być. – Wzruszyła ramionami i wyciągnęła jego przyjaciela. Pociągnęła go do barierki i oparła się o nie, wypinając tyłek. – W tej dyscyplinie też potrzebuję nauki.

Ściągnęła spodenki i stringi, po czym zachęciła go, kręcąc biodrami.

– Jestem mokra, musi pan mnie przetestować. – Położyła zachęcająco jego ręce na swojej pupie i jęknęła. Mężczyzna wsadził w nią palec i głośno przełknął ślinę, gdy wygięła się z rozkoszy.

– Moja pupcia czeka na ostre bzykanko – dodała, rozszerzając nogi.

Wreszcie złapał za kutasa i wsadził go w nią. Zaczął posuwać ją naprawdę szybko, nie czekając na jej następny ruch. Trzymała się mocno barierki, a jej soki spływały w dół uda. To było podniecające, kiedy myślała, że w każdej chwili ktoś mógł tu wejść, nakryć ich albo nawet do nich dołączyć.

– Jeśli powiesz ojcu, że uczysz mnie boksu, to powiem, że mnie zgwałciłeś – wyjęczała, kiedy przyspieszył jeszcze swoje pchnięcia. Trysnął spermą i wyszedł z niej cały zziębnięty.

– A teraz to mnie musisz zadowolić – powiedziała, kładąc się na materacu. Rozszerzyła nogi i wskazała na swoją kobiecość. Zanurkował i doprowadził ją do krzyku. Doskonale pamiętała każdy następny raz i miejsca, w których to ona dochodziła, ale on już niekoniecznie. Był dobrym kochankiem, bo robił to, co mu kazała, dotykał kiedy chciała i zaspokajał swoim dużym penisem.

Kiedy to sobie przypominała, dotknęła się tam jeszcze raz i doprowadziła do rozkoszy. Stała pod prysznicem, oparta o ścianę, i dyszała, zaciskając ręce na brzuchu. To nie był dobry pomysł, bo przyprawił ją tylko o głębsze otwarcie się rany. Wyszła, okręcając się w ręcznik.

Seks mógł być rozkoszą, zarezerwowaną dla ukochanego, albo bronią. Od dawna używała go tylko do tego drugiego celu.

Dopadła do szafki, szukając bandaży. Musiała uporać się z raną, by móc bez przeszkód ruszyć dalej. Nie będzie wечно siedzieć w tym mieszkaniu. Otworzyła małe pudełeczko i wyciągnęła zgiętą kartkę. Zaczęła czytać od początku, aż zbladła.

Wyrzuciła ją i przeklęła pod nosem. Nie zważając już na ból, zaczęła wyrzucać wszystko z szaf. Znalazła pistolet i kilka naboji. Wzięła z kuchni scyzoryk i zapakowała to wszystko do plecaka, który wyciągnęła spod łóżka.

– Otwórz drzwi! Miałeś stawić się rano u Dario. I tak już nie żyjesz! – usłyszała krzyk, dobiegający z klatki schodowej.

– No świetnie – szepnęła do siebie i otworzyła okno. Usiadła na parapecie, przewieszając nogi na zewnątrz.

Opuściła nogę, którą dotknęła gzymsu. Kiedy stała obiema stopami na cienkiej cegielce, drzwi do mieszkania wyważyło dwóch podejrzanych typów.

Szła w bok, starając się nie zerkać w dół i nie przestraszyć wysokością, aż dotarła do końca ściany. Zrobiła spokojny wdech i przełożyła nogę. Złapała się wystających cegieł i szła dalej. Słyszac krzyk tych dwóch typków, zaryzykowała i skoczyła w dół komuś na balkon. Nie połamala nóg, ale rana boleśnie zapiekła po takim wyczynie. Spojrzała przez szybę, zagryzając wargę, co wcale nie usmierzyło cierpienia.

Pomieszczenie wydawało się puste. Rozejrzała się po malutkim balkonie i wzięła do ręki kwiatka w ciężkiej doniczce. Powinno wystarczyć. Ktoś miał dziwny gust, bo nigdy nie widziała, by jej matka kupowała betonowe donice. Rzuciła nią w okno, które się roztrzaskało. Weszła do środka i zrozumiała gust właścicieli, którzy najwidoczniej pałali jakimś dziwnym uczuciem do betonu. Podłoga, ściany, wszystko przypominało beton.

– Psychole – skomentowała dziwny wystrój i przemierzyła korytarz, odnajdując wyjście. – I głupole – dodała, namierzając na wieszaku zapasowe klucze obok wyjścia, którymi otworzyła sobie drzwi.

Wyszła na klatkę schodową i nasłuchiwała, ale całe szczęście ktokolwiek wszedł do mieszkania tego zdrajcy, pozostał tam. Szła powoli w dół, nie mając ochoty już szarżować. Dobrze, że nie musiała przed nimi uciekać, bo z takimi obrażeniami łatwo by ją złapali.

Wyszła na ulicę. Trzymała się za brzuch, ukrywając powoli przesiąkającą przez materiał krew. Potrzebowała odpoczynku albo lekarza. Skręciła na pierwszy parking i wybiła szybę w czarnym camaro.

Nie miała czasu na lekarza. Jeśli to, co przeczytała na tej pomiętej karteczce, było prawdą, to musiała jak najszybciej znaleźć ojca i Matteo miał jej w tym pomóc.

## Rozdział 17

Bolała ją głowa. Z trudem uniosła ciężkie powieki. Pamiętała, jak jeden z ludzi Dario przyłożył jej jakąś szmatę do ust.

Spojrzała na swoje nogi przywiązane do krzesła. Ręce też miała skrępowane. Nie wyglądało to dobrze. Siedziała w majtkach i bluzie, w jakimś obskurnym pokoju. Wzięła wdech przez nos. W dodatku w tym pomieszczeniu śmierdziało ściekami.

Ogarnęła to miejsce wzrokiem. Zatrzymała się na wiszącym pod sufitem Lorenzo. Był skuty kajdankami, które były przyczepione do łańcucha. Musiało mu być bardzo niewygodnie, bo stopami nie dotykał podłogi. W kącie stała jakaś lampa, przypominająca tę z gabinetu dentystycznego, i oświetlała ich sylwetki. Pod nią rozłożone były różne narzędzia, kojarzące się jej z rzeźnią, ale była świadoma, że taki zestaw był przygotowany na ich dwójkę. Przełknęła głośno ślinę, czując olbrzymi strach. Wiele by dała, żeby się nie obudzić i nie doświadczyć ich na swojej skórze, a czuła, że to będzie nieuniknione, jeśli Lo wciąż będzie milczał.

– Lorenzo – szepnęła, próbując ruszyć dłońmi. Czuła, że miała je zdrętwiałe, więc prawdopodobnie siedzieli tu już dłuższy czas.

Chłopak otworzył oczy i uniosł głowę, która do tej pory zwisała, przypinając ją takim widokiem o ciarki.

– Dobrze, że się obudziłeś, bo już miałem podpalić ci stopy. – Do pomieszczenia wszedł Dario, śmiejąc się szyderczo z metod Capo.

– Dalej nie przedstawiś nam swojego pana? – zaśmiał się Lo i spojrzał na niego spode łba. Był lekko zamroczony, ale wiedział, że nie mógł tego dać po sobie poznać.

– Doskonale go znasz – powiedział, opierając się o blat z różnymi tępymi nożami.

– Nie zaszczyci nas swoją obecnością? – drażył dalej.

Drzwi się otworzyły i jak na zawołanie wszedł mężczyzna odpowiedzialny za całe to przedsięwzięcie. Chiara zacisnęła mocno szczęki, gotując się ze złości, a Lo nie dowierzał.

– Cześć, braciszku. Stęskniłeś się? – zapytał rozbawiony Edmondo. Rzucił przed siebie ich plecak, a ze środka wysypały się pieniądze i dokumenty. – Wybierałeś się gdzieś?

– Widziałem, jak cię porywali – wyznał, nie wiedząc, co to wszystko ma znaczyć. Jego własny brat chciał zabić jego i ojca? Uknuł to wszystko za ich plecami, ale dlaczego?

– Miałeś to widzieć. – Podeszedł do Dario i wziął z jego ręki zapalniczkę. – Lubisz ogień, prawda?

– Odpalił ją i uśmiechnął się półgębkiem. Szedł w jego stronę powoli, podgrzewając w nim emocje. – A może mam urwać ci palca, tak jak ty jednemu z moich ludzi?

– Po co to wszystko? Z kim współpracujesz? – dopytywał, próbując go rozgryźć.

– Pozwól, że to ja zacznę zadawać pytania. Gdzie jest Don? – Przystawił do jego stopy ogień, który zaczął muskać nagie ciało.

– Jesteś jego synem, zawsze byłeś blisko i nawet się nie domyślasz? – zapytał Lo, wytrzymując gorąco.

– Ojciec ukrywał przede mną swoje kryjówki. Nawet nie wiem, gdzie go szukać, ale jestem pewien, że przed tobą nie zataił takiej wiedzy, w końcu byłeś jego prawą ręką. A skoro o rękach mowa...

– powiedział, szczerząc się, i zaczął podpalać jego ramię. Tym razem zapalniczkę trzymał dłużej w jednym miejscu i można było wyczuć w powietrzu zapach spalenizny.

– Przestań! – krzyknęła Chiara, mając w oczach łzy. Może wciąż była zła na Lorenzo, ale nie mogła panować nad uczuciem do niego, które niedawno się w niej pojawiło.

– Tak myślałem, że ją zaliczysz. Jest taka w twoim typie, taka delikatna. Dobrze wybrałeś, bo będzie mi łatwo ją torturować. Dobrze wiesz, że lubię, jak krzyczą.

– Torturować – powtórzył Lo przez zacisnięte zęby. – Ty zawsze byłeś niczym ze średniowiecza.

– Myślałem, że przez te wszystkie lata wspólnych przesłuchań przyzwyczaiłeś się do moich metod, ale wiesz co? Mnie nie jarają te twoje podpalania. – Rzucił zapalniczką i podeszedł do stołu z

szerokim wyborem asortymentu.

– Więc chodzi ci o to, że to nie ty odziedziczysz wszystko po ojcu i zdecydowałeś nas wszystkich zabić, by to sobie zabrać?! – Zezłościł się w końcu Lo, myśląc, że go rozgryzł.

– To brzmi przewidywalnie. – Edmondo podniósł bicz z ostrym haczykiem na końcu i strzelił nim w powietrze na próbę, czym chciał ich wystraszyć. Chiarze zaczęły drżeć kolana, więc chyba podziałało.

– Jesteś psychicznie chory – odezwała się, odnajdując ostatnie pokłady odwagi.

– Być może – zadrwił z jej słów z cichym chichotem.

– To jest twój brat. Nigdy nic ci nie zrobił i założył się, że niejednokrotnie cię ochronił.

– Nie lubię, kiedy laski dużo gadają – wyznał i zabrał ze stolika nóż i mały pejczyk. I to wcale nie były zabawki erotyczne. Podszedł do niej, a ją oblał zimny pot. Może mogła się nie odzywać, bo tylko sobie tym zaszkoziła.

– Edmondo! Nie waż się! – krzyczał Lorenzo, wiedząc, co ten zamierzał. Nie raz widział go w akcji i tę jego popieprzoną metodę też. Stosował ją tylko na kobietach. – Mówię do ciebie! Nie ignoruj mnie! Debilu!

– Zaraz do ciebie wrócę – zapewnił, nie przejmując się wyzwiskiem, które niegdyś go drażniło. Uważał je za mało wyszukane i pełne pogardy.

Rozszerzył jej nogi i wsadził ostrze między jej uda. Było na tyle długie i na tyle głęboko ułożone przy jej nogach, że wystarczył jeden ruch, drżenie czy kichnięcie, by wbiło się w skórę.

– Widzę, że już masz w tym miejscu pieczętkę od Dario – zaśmiał się paskudnie, patrząc na odbitą sprzączkę. – Ale takiej pamiątki jeszcze nie masz.

– Nie ruszaj nogami! – krzyczał Lo.

– Nie psuj nam zabawy. – Dotknął jej karku, a po niej przeszedł dreszcz, ale tak jak prosił Lo, napięła mięśnie ud, by nimi nie poruszyć. – Grzeczna z ciebie dziewczynka czy będziesz stawiała opór?

Uderzył pejczem w jej łydkę, aż podskoczyła ze strachu, a ostrze noża drasnęło jej skórę. Krew sączyła się, nie dając jeszcze takiego efektu, o jaki Edmondowi chodziło. Żałowała, że nie była na tyle wygimnastykowana, by zrobić szpagat i pozbyć się tego noża, ale podłokietniki od krzesła i tak by jej to uniemożliwiły.

– Nie zachowuj się jak cipa. Zdejmij mnie z tego i miej odwagę stanąć ze mną twarzą w twarz!

– Lorenzo! To ty zachowałeś się jak cipa, kiedy zamiast uciekać, poszedłeś po świeże bułeczki dla tej dziwki.

– Nie nazywaj jej tak! – Lo syknął przez zaciśnięte zęby.

Edmondo podszedł do niego blisko i spojrzał do góry – na jego twarz.

– Bo co mi zrobisz? Wielki, starszy braciszek, dziedzic imperium Morettich może mi naskoczyć.

– Zaśmiał się. – Tak kończą przydupasy ojca. W zimnej, mokrej piwnicy z kulką we łbie. Tak będzie z tobą, gdy mi już powiesz, gdzie jest Don.

– W życiu ci nie powiem, a prędzej umrę tu razem z tobą.

– Nie masz żadnego asa w rękawie, więc nie próbuj na mnie swoich sztuczek, bo zbyt długo im się przyglądałem. Dokładnie wiem o każdym waszym ruchu. Jesteście sami jak palec. Nawet nie chciało ci się odnaleźć biednej Camilli.

– Mówi to dobry brat, który chce ją zabić i wszystkich innych.

– Ja tylko chcę sprawiedliwości. Nie po to nadstawiałem karku dla ojca, żeby nie przejąć jego udziałów.

– Rodzina. Pamiętasz jeszcze, co to znaczyło? Ojciec nigdy by cię nie sprowadził do podrzędnego żołnierza.

– Ale nie mógłbym tym wszystkim zarządzać. – Machnął pejczem w jego stronę, pozostawiając mu na skórze cienkie prążki. – Ty też nie będziesz.

– Z kim współpracujesz? – zapytał, nie bacząc na ból.

Edmondo nie odezwał się. Zabrał tępy nóż i postanowił zagrać w grę, którą jego brat lubił najbardziej.

– Bicze to przeżytek, ty wolisz noże – powiedział, przykładając go do jego skóry na biodrze.

Droczył się, powoli pogłębiając dziurę, a krew lała się po jego nodze. – Mogę ukrócić twoim cierpieniem, jeśli powiesz gdzie jest ojciec.

– Chyba słusznie robił, że ci nie ufał.

Drzwi do pomieszczenia otworzyły się z hukiem i do środka wparował Basilio, boss tutejszego kartelu.

– W końcu go złapałeś – powiedział z poddenerwowanym wyrazem twarzy, widząc Lorenzo. – O! I jest jeszcze dziunia na deser! A już myślałem, że będę musiał dzwonić po dziwki.

Edmondo odszedł na bok, robiąc mu miejsce i pokazał tym bratu, kto tak naprawdę rządził w tym układzie.

– Pozbawiłeś mojego syna palca, a potem spłonął w waszym magazynie. Słono za to zapłacisz.

– Uderzył pięścią w rozcięte miejsce na biodrze, a Lo zaklął siarczyście.

– To nie była moja wina, że spłonął. Ten smarkacz sam się o to prosił, kiedy chciał zabić Chiarę.

– Zabujał się w tamtej lalce – wytłumaczył Edmondo, wskazując dziewczynę.

– Czyli mamy współwinną. – Podeszedł do niej i wymierzył jej cios w twarz. Blond loki zasłoniły rozciętą wargę. Basilio pociągnął ją za włosy, każąc na siebie patrzeć. – Już się nie mogę doczekać, jak się tobą zajmę.

Ciężkie drzwi znów się otworzyły i do środka wpadł zdyszany łysy facet. Lorenzo go rozpoznawał. Ten gość kiedyś pracował dla Dona.

– Szefie, mamy nieproszonych gości – zakomunikował.

– Co tu jeszcze robisz?! – Basilio warknął na Edmonda.

– Zajmiemy się tym.

Dario prawie zasalutował i obaj wyszli, zostawiając Lo i Chiarę jedynie z bossem.

– No to jesteśmy sami – powiedział Basilio, patrząc lubieżnie na Chiarę. Wyjął nóż spomiędzy jej ud, rozcinając przy tym jej skórę, i rzucił go na podłogę. – Lubię ostre rżnięcie.

Odpiął pasek i ściągnął spodnie.

– A ja lubię gryźć – odparowała.

– Jak nie będziesz gadała, to może cię nie zabiję. – Odwiązał ją i pchnął na ścianę. Przywarł do jej pleców, napierając na nią przyrodzeniem. – Pachniesz krwią, tak jak lubię.

Miotła się w jego uścisku, nie wiedząc, jak sobie pomóc. Nie chciała przeżywać tego jeszcze raz, tym bardziej, że boss kartelu zamierzał pójść na całość. Dłońmi dotykał jej pośladków, a cielskiem przyspilił do zimnej ściany. Czowała od niego smród alkoholu i papierosów. Już nigdy to połączenie nie będzie wydawało jej się seksowne. W jej pamięci zostanie przypisane do tego człowieka, który zapragnął zgwałcić ją na oczach Lorenzo.

– Może mogłabym się jakoś zrehabilitować i sprawić panu przyjemność? Będę grzeczna – powiedziała nagle zaskakująco miłym tonem, chociaż przychodziło jej to z niewyobrażalnym trudem.

– Zaczynasz gadać z sensem – odparł, zaciskając dłoń na jej majtkach. – Co proponujesz?

– Mały, prywatny striptiz, a potem zrobię ci dobrze ustami – szczebiotała, starając się nie myśleć o jego obleśnej ręce między jej nogami. Przymknęła oczy, kiedy dotknął rozcięcia na skórze i zadrapał, choć pewnie specjalnie, bliznę po sprzączce Dario. Myślał, że wywoła w niej jeszcze więcej strachu i przerażenia, ale nie zamierzała porzucić swojego planu.

– Dobrze. Zaczynaj. – Puścił ją, stając metr od niej. Zaczęła ponętnie kręcić pupą, nie zważając na piekące rany. Miała tylko jedną szansę i nie mogła jej zmarnować.

Odepchnęła się od ściany i odwróciła do niego przodem. Patrzył z zainteresowaniem na jej smukłe nogi. Nie uszło to uwadze Lorenzo, który gotował się ze złości. Nic więcej nie mógł zrobić, jak tylko się temu przyglądać.

Uklękła przed facetem i patrząc na niego do góry, złapała za gumkę przy materiale. Z bokserek wyskoczył napęczniały penis.

– Musisz mieć na co popatrzeć – mówiła, nie przestając się uśmiechać i zdjęta z siebie bluzę. Klęczała przed nim w samej bieliźnie, a jego wzrok zdradzał pożądanie.

Dotknęła swoich piersi i ponętnie jęknęła, jakby chciała go tym jeszcze bardziej rozpalić. Podobało mu się. Szybkim ruchem wyjęła ze stanika scyzoryk, który schowała tam po prysznicu. Zanim



Basilio zareagował, wbiła go w jego przyrodzenie i pociągnęła w dół.

Upadł na podłogę, jęcząc z bólu. Mogła się tylko domyślać, jak bardzo go bolał ucięty penis.

– Może następnym razem ty i te twoje przydupasy będziecie miłsi dla kobiet – rzuciła i zabrała scyzoryk. Ubrała na siebie bluzę, obciągając ją w dół, dzięki czemu zasłoniła pośladki. – Jak mam cię uwolnić? – zapytała Lorenzo.

– Mogłabyś najpierw odczepić te kajdanki od łańcucha. Bola mnie ręce – wyznał, patrząc na Basilio, ale ten wciąż cierpiał, skulony na podłodze.

Weszła na krzeselko i odczepiła karabińczyk. Lo był prawie wolny. Podniósł się z podłogi i podszedł do asortymentu, którym mieli go torturować. Nie było tam niczego, co przypominało klucze.

– Muszę otworzyć wytrychem – powiedział, biorąc do ręki drut, który był kolejną ulubioną zabawką Edmonda. Obowiązywał go ofierze wokół rąk tak ciasno, że niemal się wrzynał i ogrzewał ją ogniem. Poparzenie skóry przez gorący drut wtapiający się w ręce – Lo cieszył się, że tego nie doświadczył.

– Ten model to Alcyon 5010 – powiedział, oglądając kajdanki.

Chiara spojrzała na niego, ale niewiele z tego rozumiała. Lo wsadził wytrych w zamek i obrócił go o dziewięćdziesiąt stopni w prawo.

– Jeszcze tylko w dół i w lewo, bo muszę zaczepić o zapadkę. W sumie wyjdzie z tego dźwignia, która ją dociśnie – tłumaczył, aż usłyszał kliknięcie. Kajdanki się otworzyły, a Lo był zadowolony, że jeszcze pamiętał, jak otwierać ten model. Już dawno nikt go nie przetrzymywał, więc mógł wyjść z wprawy.

– Pozbieram pieniądze – zakomunikowała Chiara, kiedy on zgarniał z blatu pistolet, magazynek i nóż.

Zabrała plecak wraz z wcześniej rozsypaną zawartością i założyła go na plecy. Chwyciła za kajdanki i założyła Basilio na rękę, po czym przykuła go do rurki biegnącej wzdłuż ściany.

– Ty suko! Dopadnę cię, zerżnę i zabiję – grzmiał z przerwami na jęki. Lo wcale mu się nie dziwił. Kop w jądra był czasami ciężki do zniesienia i nie chciał poczuć nawet jednej dziesiątej jego bólu, ale gość sobie na to zasłużył.

– Idziemy? – zapytał, a ona kiwnęła głową. Dobrze, że miała na sobie chociaż buty, bo już świeciła gołym tyłkiem. Nie chciała pokaleczyć sobie jeszcze stóp. Bluza była długa, ale nie zakrywała wszystkiego. Przy dzisiejszej modzie, można było to uznać za celowy zabieg, co ją trochę pocieszało. Przynajmniej, kiedy stąd wyjdzie na ulicę, wtopi się w tłum.

– Wszystko w porządku? – zapytał, przypatrując się jej poranionymi udom.

– Chodźmy stąd – zarządziła, nie chcąc się nad sobą użalać.

Lo otworzył drzwi i wyjrzał na korytarz. Był pusty, więc pociągnął ją za sobą. Znajdowali się w jakimś opustoszałym, starym domu. Wskazywały na to obdrapane, zakurzone meble, które już dawno wyszły z mody. Szli do wyjścia i kiedy byli o krok przed drzwiami prowadzącymi na zewnątrz, usłyszeli kroki. Lo otworzył szafę i wszedł do niej, ciągnąc za sobą Chiarę.

– Powiedział, że jest na Sycylii.

– My też jesteśmy na Sycylii, ale przecież nie będziemy przeszukiwać całej wyspy – usłyszeli głos Edmonda.

– Powiedział, że Cesare ukrywa się w Sciacca.

– Jesteś pewien?

– Tak.

– Więc nie potrzebujemy już mojego braciszka, bo wiem, gdzie jest ojciec.

– To zbierajmy ludzi, musimy działać szybko.

– Ale najpierw muszę kogoś zabić.

Usłyszeli oddalające się kroki. Lo wyszedł z szafy, będąc pewnym, że bratu chodziło o niego, i jeśli nie zastanie go w piwnicy, to podniesie alarm.

– Chodź, musimy uciekać. Zaraz się dowiedzą, że zwialiśmy.

Wybiegli na zewnątrz ze splecionymi dłońmi. Lo pociągnął ją w stronę pierwszego lepszego auta. Stało na parkingu po drugiej stronie ulicy i wydawało mu się idealne na pokonanie następnych

kilometrów.

– Ostrzeżemy ojca, to może nie będzie kolejnego rozlewu krwi – mówił, wsiadając do środka samochodu.

Chiara stała nieruchomo wpatrzona w skalisty brzeg nieopodal.

– Wsiadaj, nie mamy czasu.

– Nie chcę z tobą jechać – wyznała, zagryzając wargę. Dużo ją kosztowało bycie przy jego boku i nie chciała takiego cierpienia. Od początku myślała o ucieczce, ale dopiero teraz czuła się na to gotowa. Pragnęła oddalić się od tych ludzi, od cierpienia, które wciąż zadawali. Być wolną, robić co dusza zapagnie i nie bać się takich świrów jak Edmondo. Podejrzewała, że strach już zawsze w niej zostanie, ale ten półświatek nie będzie miał już powodów, by ją porwać czy nękać. Nie byłaby już córką Dona. Nic by na tym nie ugrali. Ścisnęła mocniej rączkę plecaka, myśląc, że to jej przepustka.

Lorenzo zobaczył, ile w jej wzroku było cierpienia ale i nadziei, gdy tak stała wpatrzona w dal. Podszedł do niej, bojąc się, że jego własne uczucia właśnie go zdradziły. Coś do niej czuł, ale wciąż nie umiał tego nazwać. To uczucie kazało mu ją puścić i dać wybór, a ona jasno już wybrała.

I on nie był częścią tego wyboru.

– Postanowiłaś już – powiedział, dotykając jej ramienia. Nie chciał się żegnać, nie chciał nawet myśleć, że mogłaby odejść.

– Jesteś w stanie zagwarantować mi bezpieczeństwo? – zapytała, ale nastąpiła głucha cisza. – Gdy wrócę do Morettich, sprawisz, że nie wyjdę za tego zwyroła?

– Chiaro, chciałbym mieć w tej sprawie głos...

– Ale nie masz. Nie możesz mnie przed tym wszystkim ochronić, a ja nie chcę tak dla ciebie cierpieć. – Łza popłynęła po jej policzku, przypominając o niedawnych wydarzeniach, o całym bólu, którego doświadczyła z rąk tych wszystkich mężczyzn.

– Co zamierzasz? – zapytał, wiedząc, że nie zdoła jej zatrzymać.

– Życie. – Wzruszyła ramionami. – Bez pistoletów i krwi.

– Naprawdę chciałbym cię mieć przy sobie – wyznał, czując, że to ich pożegnanie. Uśmiechnęła się czule, dotykając jego policzka. To, co się między nimi zmieniło, jakie uczucie wybuchło, miało zaraz odejść w zapomnienie. Było jej przykro, ale nie chciała zginąć w katuszach, nawet jeśli mogła mieć za to Lorenzo.

– Myślę, że rozumiesz mój wybór. Prawie mnie tam zgwałcili. Zostawili przy tym pamiątkę po sobie na całe życie. O tutaj. – Dotknęła skroni. – Nie chcę przyzywać tego ponownie. Nie chcę się bać o swoje życie... i o twoje.

– Więc odchodzisz – dodał, smutniejąc.

– Póki mogę.

– Chcę, żebyś była wolna, szczęśliwa. Nie dam rady trzymać cię przy sobie na siłę. Ale musisz wiedzieć, że będę tęsknił – mówił, patrząc w jej smutne oczy. – Możesz liczyć na to, że będę tuszował każdy twój ślad i możesz mieć nowe życie.

Spojrzała na niego dużymi oczami, nie spodziewając się z jego strony takiego poświęcenia. Pocałowała jego wargi, czując ukłucie w sercu, bo sama sobie odbierała to, co stało się dla niej tak ważne. Poczwała pustkę w sercu, gdy się od niego oddaliła. Nic jej już nie wypełni. Nie miała matki, ojca, a teraz zrezygnowała z ostatniego człowieka, który stał się dla niej ważny.

– Przepraszam – wyszeptała i odeszła w stronę portu.

Lo tylko przez chwilę stał wpatrzony w jej sylwetkę. Nie sądził, że ta dziewczyna zrobi w jego życiu rewolucję, a to właśnie czuł, gdy coś kazało mu za nią biec, a mimo to stał nieruchomo. Chciał ją dogonić, przytulić i zapewnić, że z nim nic się jej nie stanie, ale to było kłamstwo. Jeśli ktoś mógł ją zniszczyć, to był to on sam. Nie wydał ojca ani teraz, ani w mieszkaniu, skazując ją na taką gehennę. Na pewno lepiej jej będzie bez niego.

Wsiadł do auta i odjechał. Za kilka godzin powinien być w Sciacca, tam gdzie ukrywał się Don.

## Rozdział 18

Wszystko szłoby znakomicie, gdyby auto, które ukradł, nie padło kilometr przed rezydencją ojca. Nie było czasu szukać drugiego, zwłaszcza że w pobliżu takowego nie było. Wszyscy jak na złość pochowali swoje zabawki do garaży, więc ani jeden zabłąkany stary rupiec nie stał na drodze. Lo biegł, ile sił w nogach, z wyciągniętą spluwą. Być może akcja już się zaczęła i nie zdąży na czas.

Skręcił we właściwą uliczkę i zobaczył bramę zamkniętą na cztery spusty, a w wieżyczkach – ochroniarzy z bronią w ręku, gotowych na to, by posłać mu kulkę. Już chciał do nich krzyczeć, by go wpuszczili, ale ktoś zaszedł go od tyłu i położył na asfalcie.

– Czego tu chcesz? – usłyszał, dziękując Bogu, że facet miał trochę litości i zadał mu to głupie pytanie, zamiast po prostu go kropnąć.

– To ja, Lorenzo, i muszę porozmawiać z Donem – powiedział, wykręcając się, by go dojrzeć.

– Zabronił kogokolwiek wpuszczać a zwłaszcza swoich synów. Jesteś na tyle mądry, że nie powinienes się narażać – dodał, podnosząc się z Lo.

Wstał szybko i spojrzał na ochroniarza, który zawsze pilnował ojca w terenie. Był najszybszy, dlatego dopadł go, zanim te lenie z wieżyczek by się do niego pofatygowały.

– Mam pilną wiadomość i to może zaważyć na życiu ojca! – krzyknął, mając nadzieję, że wrzawa wywabi Dona z posiadłości. – Don! Don!

– Chcesz leżeć martwy? To proszę, krzycz – odparł, puszczając go. Nie sądził, by Lo był zagrożeniem, więc się oddalił.

Lorenzo podbiegł pod bramę, piorunując ochroniarzy wzrokiem.

– Tak pilnujecie mojego ojca?! – Był niezwykle wzburzony. Każdy przecież, jeśli chciał, mógłby sforsować to ich głupie ogrodzenie i dostać się do środka. Gdyby tylko miał pancerne auto, chociażby takie, które właśnie jechało w ich stronę. Lo odwrócił się i w ostatnim momencie uskoczył w bok. Samochód wjechał w bramę, torując sobie wjazd. Zanim ktokolwiek zareagował, na ulicy pokazało się kolejne, tym razem Knight XV, a z przeciwnej strony nadjeżdżało czarne BMW, które wjechało w nie, rozbijając swoją przednią maskę. Ze środka wyskoczył Fabio z Anną. Na szczęście byli cali.

Ochroniarze Dona okrążyli auto stojące w bramie i Lorenzo, który celował do nich z glocka. To był automatyczny odruch obronny, ale przy takiej liczebności Lo i tak by zginął.

Fabio podbiegł, stając do niego plecami.

– Cześć, braciszku – powiedział.

– Gdzie się podziewałeś? – zapytał Lo pretensjonalnie.

– Szukałem tego chujka, który chciał nas zabić i wiesz, kim on jest?

– To Edmondo.

– Bingo!

Z pancernego auta wyszedł wspomniany właśnie brat i czterech nafaszerowanych bronią mięśniaków. Wolno, jakby wcale się nie bali. Każdy miał kamizelkę kuloodporną i po pistolecie automatycznym w ręce. Taki sam zestaw mieli ludzie wychodzący z samochodu na ulicy, w którego wjechał Fabio. Przy pasku wisiały im granaty, na co ochrona Dona zareagowała ze strachem. Zrobili krok w tył, a było ich dziewięciu, z Fabio i Lorenzo mieliby przewagę, gdyby tylko przestali do nich celować.

– Zakończmy ten cyrk. Wydajcie nam Dona, a was nie zabijemy... w katuszach – dodał z uśmiechem.

– Jesteśmy z wami, nie celujcie do nas – mówił Lo w stronę ochroniarzy ojca.

– Staraleś się, ale przegrałeś, więc możesz sobie darować – powiedział Edmondo i podniósł spluwę wprost na niego.

– Nie rób tego! Jestem twoim bratem!

– I co? Nie czyni cię to kuloodpornym – zadrwił sobie.

– Nie wypada celować do brata – powtórzył, a jego czoło pokrył pot. Byli niczym w pułapce.

Mieli zginąć z rąk ochroniarzy albo Edmonda, a Lo już nie miał pojęcia, jak go dalej zagadywać, by grać na czas.

– Nareszcie! Marnotrawny syn wrócił do domu? – zagrzemiał głos Dona. Odwrócili się w stronę domu. Cesare szedł ze szklanką koniaku w rękę i pistoletem. Krok miał pewny i prosty, upił łyżeczek i rzucił szklankę za siebie. Rozbiła się z hukiem, czym się wcale nie przejmował.

– Nie. Wróciłem z innych powodów – stwierdził, przenosząc swój cel na ojca.

– I zabijesz mnie? Tak po prostu? – Stał obok jednego ze swoich ludzi.

– Współpracuje z Basilio! – oznajmił Fabio. Celował w brata, chociaż nie był gotowy pociągnąć za spust, przecież się razem wychowali. Nie był aż takim draniem.

– Może chcesz mi coś wytłumaczyć, synu? Czemu mnie tak znieważasz?

– Robiłem dla ciebie wszystko, zabijałem, kiedy chciałeś, byłem zawsze na każde zawołanie, nieraz pierwszy od Lorenzo, a to jemu chciałeś dać wszystko, ze mnie robiąc zwykłego żołnierza!

– Lo jest najstarszy i najmądrzejszy z waszej trójki. – Don powiedział spokojnie, jakby nie mierzyło do niego dziesięć osób.

– Ale to wszystko mnie się należy! – krzyczał, zaciskając zęby.

Lo mocniej złapał rączkę pistoletu, ryzykując i stając tyłem do ochroniarzy ojca. Może przy Donie do niego nie strzelą. Ramię w ramię z Fabio celowali do brata. Nigdy nie przypuszczaliby, że do tego dojdzie. Nie snił o tym nawet w najbardziej popaprzanych koszmarach, a jednak to się działo.

– Dlatego postanowiłeś ulec namowom Basilio i pójść z nim w konszachty – mówił powoli Don.

– Myślisz, że wiesz wszystko, a twoja własna żona, pod twoim nosem, wychowywała przy nas nie twoje dziecko! Tak! Wiem o Tommasie!

Lo zaklął w myślach. Był jedynym synem, który o tym wiedział. Ojciec nawet nie powierzył tej informacji swojemu *consigliere*. Znow wszystkie poszlaki kończyły się na nim.

– Co ty bredzisz? – zapytał Fabio, nie mogąc uwierzyć.

– Tatusiek ukrywał to wszystko przed nami. Anna miała romans kilka lat przed ślubem z Cesarem. Tommas, nasz ogrodnik, jest twoim przyrodnim bratem! – krzyczał, wymachując splotem.

– Okazuj więcej szacunku matce, bo będę musiał cię zabić, zanim wszystko wytłumaczę – powiedział spokojnie Cesare.

– Nie chcę żadnych tłumaczeń, nie zmienisz swojego losu. Zaraz załaduję cię do bagażnika i wydam Basilio! – Strzelił w głowę ochroniarza stojącego obok ojca. Ten padł na ziemię.

– Edmondo! Możesz nie ulegać tak emocjom? Porozmawiajmy jak kiedyś.

– Spokojnie, Lorenzo. – Ojciec zaczął, wyciągając z wewnętrznej kieszeni marynarki cygaro, pozostawione na stresowe sytuacje. – Wiem, że bałeś się, bo Edmondo sprytnie zrzucił wszystkie ślady na ciebie i nawet sądził, że daliśmy się nabrać z tym ostrzelaniem jego auta. Wszystko układało się po jego myśli, co do czego był przekonany, ale zacznę od początku. – Włożył do ust zapalone cygaro i uśmiechnął się do Anny, która patrzyła na niego srogo. – Jakiś rok temu Edmondo spotkał Basilio i uknuli wspólny spisek pozbycia się mnie, bo byłem im nie na rękę. Edmondo chciał zostać Donem, a ja nie chciałem mu tego dać, nawet jakby zabił Lorenzo. Powiedziałem mu to prosto w twarz, pamiętasz synu? Dlatego skupił się na mnie. To mnie chciał usunąć. Sprzątaczką Lorenzo miała za zadanie podpatrzeć kody do domu i udało jej się to. Edmondo przekazał je dalej i posłał tam swojego szpiega, którego w końcu przyłapałeś, a któremu potem pomógł uciec. – Zrobił krótką przerwę. – Basilio również miał na tym zyskać. Myślał, że odzyska Annę, swoją dawną miłość i swojego pierworodnego syna, Tommasa. Tak przynajmniej opowiedział Edmondowi, mimo że jego pobudki były bardziej samolubne. Odkąd zaczęliśmy przemycać narkotyki w kraju, stracił sporo na swoich udziałach. Przejeliśmy dużą część jego rynku, więc poczuł się zagrożony. Kiedy Edmondo wygadał mu się o spółce z Beneventim, zarządzili, że nie ma czasu do stracenia i muszą działać szybko, bym nie przejął im i amerykańskiego rynku. Tak więc stworzyłem wam najlepszą okazję do ataku. Moje urodziny bez broni. Byłeś pierwszym, który dowiedział się o mojej decyzji. Nikt nie miał chociażby noża i nie moglibyście wymarzyć sobie lepszego czasu do ataku. Wynajmłem nawet ochroniarzy, którzy niegdyś pracowali dla Basilio, by ten z łatwością mógł ich przekupić. Tak pozyskaliście sobie furtkę i dziesięć minut bez strażników. W razie

gdyby nie wyszło, Benjamin miał o wszystko wypytać Camillę na przyjęciu. To jednak ja miałem sytuację pod kontrolą. Naszykowane auto, zaplanowaną drogę ucieczki. Chciałem wam pokazać, że nawet z moją pomocą, nie złapiecie mnie. – Uśmiechnął się przebiegle i zaraz posmutniał. – Nie przewidziałem jednak, że Basilio naprawdę będzie szukał Anny na balu i nie zdążyłem jej ze sobą zabrać. Na szczęście zrobił to Fabio.

Edmondo wycelował pistoletem w niebo i strzelił.

– Dosyć tej paplaniny! – krzyknął, a złość krążyła w jego organizmie niemalże razem ze krwią. – Bierzcie go! – Rozkazał swoim ludziom, a wtedy Dario przyłożył mu lufę do skroni.

– Jeden fałszywy ruch i omsknie mi się palec – powiedział przy jego uchu.

Lo wycelował w Dario, nie mając pojęcia już, kto był groźniejszy.

– Przyjemnie było dla ciebie pracować, a teraz rozkaż swoim ludziom zapakować dupska do auta i odjechać – powiedział Dario.

– W co ty pogrywasz? – zapytał, mając pot na czole. Jego prawa ręka zdradziła.

– Chyba nie myślałeś, że pracuję dla ciebie.

– A więc dla kogo?

– Dla mnie – odparł Don zmęczonym tonem. – A teraz, kiedy sobie wszystko wyjaśniliśmy, musisz wiedzieć, że robię to dla dobra naszej rodziny – wyznał i pociągnął za spust. Kula trafiła w głowę Edmonda, który upadł na ziemię. Później wszystko działo się zbyt szybko.

Ochroniarze Dona odrzucili go do tyłu, ratując od kul, a sami zaczęli strzelać do przeciwnika.

Fabio skulił się, schodząc z linii ognia. Czołgał się w stronę ogrodu, tam gdzie leżał Cesare.

Lorenzo nacisnął na spust, trafiając jednego z tamtych, ale i samemu obrywając w udo. Potknął się, nie mogąc stanąć na nodze, co uratowało go od kuli, która celowała prosto w jego serce.

Anna krzyczała imiona synów, bojąc się o każdego z nich i płakała nad zmarłym Edmondo. Dario stanął po stronie Morettich i strzelał. Trwało to kilka sekund, w których zginęło pięciu ochroniarzy Dona, sześciu Basilio i syn Cesara.

Ci, którzy się uratowali, wsiedli do aut i odjechali. Z pewnością przekażą wiadomość Basiliemu o Edmondzie, ale i o pułapce, którą tak naprawdę to Cesare zastawił na nich.

Anna podbiegła do męża cała zapłakana.

– Czemu pozwoliłeś na to wszystko? Czemu im to ułatwiłeś? Teraz mój syn nie żyje!

– Dałem mu szansę. Wybrał, co chciał, a zaatakowałyby przy pierwszej lepszej okazji. Ja musiałem mieć tę okazję pod kontrolą – wyznał, stając na równe nogi.

Anna usiadła na trawie i zasłoniła usta dłonią. Płakała ze wzrokiem przykutym do martwego ciała syna. Obwiniała się o to wszystko. Przecież, gdyby nie jej romans z Basilio i gdyby nie ukrywała przed nim ich wspólnego syna, ten nie miałby po co zwracać się do Edmonda. Właściwie może i by miał. Może pragnienie dużych pieniędzy byłoby na tyle silne, by spróbować za wszelką cenę zabić Dona razem z jego układami i interesami.

– Oberwałeś? – zapytał brata Fabio, starając się nie myśleć o tym, że jego własny ojciec zabił jednego z nich.

– Przeżyję – odpowiedział, przyglądając się wypływającej krwi.

Don podszedł do niego i podał mu dłoń. Synowie spojrzeli nieufnie, ale Lo złapał rękę i podciągnął się na niej do góry. Dał się prowadzić w stronę domu, a Fabio szedł za nim, trzymając palec na spuście pistoletu.

– Schowaj to. Dzisiaj już nie będzie nam potrzebna broń – powiedział Don spokojnie, nawet kątem oka nie zerkając na syna.

Fabio zacisnął mocniej szczękę i schował gnata za pasek. Nie ufał już ojcu.

– Kto z tobą jest? – zapytał Lo, przypominając sobie o wiadomości Matteo. Dwoje ludzi, a nie była to Anna, bo ta dopiero przyjechała z Fabio. Spojrzał za siebie, gdzie zostawili matkę, płaczącą nad Edmondem. Było mu jej szkoda, ale nie chciał też, by Ed wywołał wojnę we wszystkim *famigliach*. Gdyby zabił Dona, połowa włoskich bossów poszłaby za nim, a druga połowa stanęłaby przeciwko Edowi. Wynikłaby z tego kolejna sławna wojna mafijna. Mieli już takich kilka i nikt tego dobrze nie wspominał. Ojciec temu zapobiegł, zabijając własne dziecko. Czy było mu z tym ciężko? Pewnie tak,

skoro zostawił ukochaną Annę samą w takim cierpieniu po stracie Edmonda.

– Tommas i nasz doktorek. Wyjmie ci kulę – zarządził i otworzył drzwi willi.

– Szkoda, że nie wspomniałeś wcześniej, że nasz ogrodnik to poniekąd nasza rodzina.

– Nie czułem potrzeby, by to mówić.

– Wtedy dużo rzeczy nabrałoby sensu. Na przykład to, czemu mieszkał w jednej z naszych kamienic. Rozumiem, że Lidia nie ma innego domu i tak się nad nią zlitowałeś po śmierci jej rodziców, ale tego nigdy nie rozumiałem – wygarnął mu Fabio. Podążał za nimi, bardziej z chęci pilnowania brata, niż z chęci rozmowy z ojcem. Nie zamierzał zostać jedynakiem i gdyby musiał uchronić brata przed Donem, zrobiłby to.

– Cieszę się, że mogłem ci pomóc poukładać w głowie pewne fakty – uśmiechnął się Cesare, nic sobie nie robiąc z uszczypliwego tonu Fabia.

– Myślisz, że Basilio wróci? Będzie chciał zemsty? W magazynie spłonął jego syn.

– Ma jeszcze córkę – odpowiedział wymijająco. Wskazał synowi leżankę, na której pomógł mu się usadowić, i wezwał doktora. Ten przyszedł szybko, niemalże jakby tylko czekał na rannych.

– A gdzie masz Chiare? – zapytał przy wszystkich, poruszając drażliwy temat. Rozciął dres Lorenzo i wziął w ręce szcypce.

– Uciekła mi – skłamał, zaciskając wargi od bólu, kiedy doktorek zaczął grzebać w jego ranie bez znieczulenia.

– To teraz masz kolejne zmartwienie – mruknął pod nosem, nachylając się bliżej, aż wyciągnął kulę.

– A jakie jest pierwsze?

– Lidia zginęła.

Lorenzo przełknął kulę rosnącą w gardle. Czy coś jeszcze mogło iść nie po jego myśli? Jeśli nie mógł mieć Chiary, zamierzał prosić Dona o możliwość poślubienia Lidii. Chociaż tak wynagrodziłby jej wszystkie cierpienia. Sądził, że na pewno ucieszyłaby się z tego, iż chce wychować to dziecko. Teraz czuł, że stracił wszystko, co mogłoby być dla niego cenne.

– Basilio zaatakował ją w naszym domu – uściślił Cesare, zauważając reakcję Lo. Pobladł i jeszcze bardziej posmutniał, jakby to w ogóle mogło być możliwe. Czuł pustkę.

– Dam ci morfinę i położymy cię obok Camilli – poinformował doktorek i zaczął przygotowywać strzykawkę.

Lo wstał i spojrzał na niego zdenerwowany, bo przecież mógł mu dać już wcześniej ten środek, zamiast dłużyć mu w ciele bez tego.

– Camilla tu jest? – zainteresował się Fabio, lekko się rozweselając. Cały czas bał się o siostrę, ale nie dał rady jej znaleźć. Nie miała swoich skrytek tak jak oni, więc ciężko było wpaść na pomysł, gdzie mogła się ukryć.

– Tak. Właśnie śpi, zdążyłem ją zszyć i podałem morfinę.

– Zszyć? – powtórzył z obawą.

– Tak. Beniamin, ten agent FBI, którego swoją drogą Cesare tak bardzo lubił, okazał się kretem. Cam go zabiła, ale oberwała nożem w brzuch.

– Cam kogoś zabiła? I to przeszkolonego agenta? – nie dowierzał Lo. Miał zupełnie inne zdanie o swojej siostrze. Może była zادیorna, ale sądził, że tylko w słowach. Dobrze ukrywała swoje umiejętności, licząc zazwyczaj na obronę braci.

Stanęli w drzwiach pokoju, gdzie Cam leżała na plecach i smacznie spała. Lo położył się na łóżku obok, a doktorek podał mu morfinę.

– Zdrzemnij się chwilę i będziesz jak nowonarodzony – zaproponował doktorek i udał się w stronę drzwi, gdzie stał już Don.

– Ja przy nich zostanę – usłyszeli Fabia. – Tak na wszelki wypadek.

– Jak uważasz – powiedział i zamknął drzwi, zostawiając trójkę rodzeństwa ze sobą.

Lo spoglądał w sufit, rozmyślając nad tym, czy aby na pewno Cesare uwierzył w ucieczkę Chiary.

– Gdzie się podziewaliście, kiedy odwalalam za was całą robotę? – odezwała się Cam, przekręcając na bok, by lepiej widzieć braci. Fabio usiadł na krześle pomiędzy łózkami i przyjrzał się

siostrze, jak gdyby wczoraj była jeszcze martwa.

– Martwiłem się o ciebie – wyznał, przyglądając się zabandażowanemu bokowi.

– Gówno prawda. – Zaśmiała się, uderzając go lekko w ramię.

– Serio zabiłaś Beniamina?

– A wolałbyś, żeby on zabił mnie? Sukinsyn zdradził nas wszystkich.

– To już słyszeliśmy – odezwał się Lo.

– A słyszałaś o naszym nowym bracie, Tommasie?

– Tak. Sam mi o tym powiedział.

Fabio spojrział na nią uważniej i zmarszczył brwi.

– Czyli tylko my nie mieliśmy o tym pojęcia?

– Tylko ty. Mi ojciec niedawno to wyjawiał – przyznał Lorenzo.

– Świetnie, macie jeszcze jakieś tajemnice? Może warto się nimi podzielić, by następnym razem nie doszło do takiej jatki. A właśnie Cam... Ojciec zabił Edmonda.

– Jak tu dotarłam, opowiedział mi wszystko i wyjawiał, że pewnie Ed się nie opanuje i będzie musiał go zabić, by nas chronić.

– Bo uwierzę, że on zrobił to dla nas – prychnął Fabio.

– Nie róbmy sobie z ojca wroga. Nie, póki jest Donem. – Lorenzo wykazał się trzeźwymi myślami.

– A do tego czasu zabije nas wszystkich.

– Nie. Róbmy tylko to, czego od nas oczekuje. Potem przekaże mi *famiglię*.

– I co? Kropniemy własnego ojca, bo się go boicie? – zapytała Cam, drwiąc z nich. – Myślałam, że macie więcej oleju w głowie. Jak go zabijecie, to inne *famiglie* wam tego nie darują.

– Odpoczywaj. Mamy dużo czasu na przemyślenie tego – uciął rozmowę Lorenzo.

Patrzyli na siebie w ciszy, każdy pochłonięty swoimi myślami. Lo nakrył głowę poduszką i zasnął tak, jak polecił mu doktor.

## Rozdział 19

Spał może godzinę, ale nieustające pragnienie, by zapalić, okazało się silniejsze od potrzeby snu. Wyszedł cicho z pokoju, nie budząc Camilli i Fabia śpiącego na krześle. Wsparł się bokiem o ścianę i cicho chrapał, co rozweseliło Lorenzo. Był taki chętny do pilnowania go, a zasnął.

Wyszedł do ogrodu i przeczesał włosy dłońmi. Chyba musi wziąć prysznic. Wyglądał okropnie, a czuł się sto razy gorzej.

– Czyżbyś chciał zapalić? – usłyszał za sobą głos Dario.

– Masz paczkę?

Facet kiwnął głową i podał mu razem z zapalniczką. Lo wyjął papierosa i zapalił, zaciągając się z rozkoszą.

– Mogłeś ją oszczędzić – powiedział, wydmuchując dym. Dario podszedł do niego i patrzył tam gdzie on, w stronę ogrodu.

– Może, ale wtedy by się połapali, że działam na dwa fronty. – Wzruszył ramionami.

– Obieś mi mordę, to wystarczyło.

– Dostałem inne polecenia. Miałem ją tam zabić, żebyś pękł, ale ją oszczędziłem, docień to.

– I po tym nie zorientowali się, że działasz dla Cesara?

– Zasugerowałem im, że żywa przyda się bardziej. Basilio aż płonął, gdy mu powiedziałem o jej walorach. – Zaśmiał się na wspomnienie krągłości Chiary.

– Ucięła mu penisa – poinformował go, będąc poniekąd z niej dumny, bo gdyby nie ona, nie wiadomo, czy wyszliby stamtąd żywi. Dario jakoś nie kwapił się do pomocy.

– Niby ta drobna dziewczyna? – zapytał, niedowierzając.

– Nie widziałem szczegółów, ale facet był przerażony. Nie było słyhać krzyków?

– Myślałem, że to twój krzyk. – Wzruszył ramionami. – Co mnie obchodzi kutas tego idioty? Myślał, że zawojuje światem i zostanie Donem? On nawet Edmonda chciał ostatecznie wykiwać. – Wsadził peta do popielniczki na rogu tarasu. – Może wpadnę jeszcze później na dymka, ale obiecałem pomóc ze zwłokami.

Lo kiwnął głową i wciąż szukał ukojenia w swojej dawce tytoniu, ale to nie działało tak jak kiedyś.

Po trzecim papierosie zaczął denerwować się jeszcze bardziej niż na początku palenia. To miało mu pomóc i rozluźnić go, ale wręcz potęgowało stres. Myślami wciąż oscylował wokół Chiary i tego, jaką krzywdę wyrządził jej Dario. Za to wszystko miał ochotę go zabić, ale wiedział, że nie spodoba się to ojcu.

– Dobrze, że matka cię nie widzi – usłyszał Dona. Pojawił się wtedy, kiedy zaczął o nim myśleć. Czyżby był jakimś jasnowidzem?

– Co z nią? – Wyciągnął z pudełka kolejną fajkę i zapalił.

– Lepiej. Dostała coś uspokajającego i rozmawia z Camillą. To powinno jej pomóc.

– Nie przejąłeś się nami za bardzo. Nawet nie pofatygowałeś się, by wysłać kogoś do ochrony matki – wygarnął mu Lo pod wpływem złości.

– Doskonale znałem plan Basilia, więc nie było takiej potrzeby. Widzisz, Lorenzo, wiem więcej niż ci się wydaje. – Wyciągnął w jego kierunku teczkę, a on ją chwycił. Otworzył z papierosem w zębach i zbladł, kiedy zobaczył zdjęcia Chiary. Miał jej pomóc i tuszować jej ślady, a tym razem Cesare był szybszy i już ją namierzył.

– Co to jest? Po co mi to dajesz? – zapytał ze złością.

– A już myślałem, że zawsze będziesz dla mnie taki potulny jak ta głupia owca.

– Mówi się, jak baranek.

– Baran ma rogi, które właśnie pokazałeś. – Uśmiechnął się, jakby rozpiełała go duma. – Przywódca nie może ciągle kogoś słuchać, nawet swojego *consigliere*. Musisz sam mieć własne zdanie, a nie zawsze tylko moje.



– Zachciało ci się mnie wychowywać? – zapytał, zamykając teczkę. Chciał jeszcze na nią spojrzeć, na jej jasną cerę, ale i zarazem nie chciał, bo to wszystko wywierało w nim za dużo sprzecznych emocji.

– Masz. – Podał mu złożoną na pół kartkę. – Tam się zatrzymała. Jeśli masz przez nią wypalić całą tę paczkę, to lepiej sprowadź ją tu przed zachodem.

– Ona nie chce wracać, nie chce wychodzić za Davida. Dario za bardzo ją skrzywdził... Ona nie chce już tak cierpieć.

– Przestań mówić jak jakaś baba i przyprowadź moją przyszłą synową.

Lo spojrział na ojca spod ściągniętych brwi. Przesłyszał się, czy może ojciec sobie z nim pogrywał, a co jeśli chciał go sprawdzić. Czy to kolejny jego test na stanowisko Dona?

– Przecież ją adoptowałeś.

– Synu... Nie takie rzeczy się odkręcało. Pamiętaj, że nazwisko Moretti potrafi wiele – powiedział donośnym głosem. Chciał jeszcze wspomnieć o połączeniu nazwiska z jego imieniem i zaznaczyć, że to znaczyło jeszcze więcej niż jego syn przypuszczał, ale na to przyjdzie jeszcze czas. Teraz nie mógł pozwolić, by nabawił się jakiegoś nowotworu od tego tytoniu albo, co gorsza, żeby Anna przyłapała go na paleniu. No i jeszcze potrzebował syna w pełni sił, nie było czasu na rozpamiętywanie kobiet. Basilio nie próżnował, więc i oni nie mogli.

– Pozwolisz na to, by ze mną zamieszkała? Pozwolisz mi się jej oświadczyć?

– Czyż nie to właśnie powiedziałem? Tylko spiesz się, mamy jeszcze coś do załatwienia – dodał i wszedł do domu, zerkając na zegarek na ręce.

Lorenzo miał gdzieś jego sprawy. Zostawił paczkę papierosów i rzucił się biegiem w stronę podjazdu. Wsiadł do auta Dona i zaśmiał się, bo kluczyki tkwiły już w stacyjce. Wyjechał na ulicę i sprawdzał adres Chiary.

Nie mógł tak po prostu do niej dotrzeć, ale musiał się upewnić, czy go chciała. Sięgnął po telefon leżący na siedzeniu pasażera i wykręcił numer komórki, którą dziewczyna miała w plecaku. Może jeszcze o niej nie wiedziała, a może już z niej korzystała. Oby tylko jej nie wyrzuciła.

Przy ostatnim sygnale przejechał na skrzyżowaniu na czerwonym świetle. Miał gdzieś przepisy i śmierć. Spieszył się, bo dręczyła go obawa, że Chiara mogła wyruszyć już dalej. Był pewien, że nie zostanie na wyspie, nie po tym, co jej się tu przytrafiło. Pewnie planowała ruszyć w rodzinne strony albo do szkoły, gdzie uczyła się.

Lorenzo zjechał pod motel, w którym ostatnim razem ją widzieli. Sprawdził jeszcze, w którym pokoju dokładnie była, i otworzył drzwi.

Wszedł do małego pomieszczenia. Panował tam totalny nieporządek. Różnego rodzaju ubrania dosłownie leżały na podłodze albo spadały z pojedynczego łóżka. Może pomylił pokoje? Przecież nie miała tylu rzeczy ze sobą.

Z małej łazienki wyszła ona. Drobna blondynka, owinięta w ręcznik, z otwartymi ze zdziwienia ustami. Miała go już więcej nie zobaczyć, miał być kolejnym człowiekiem, za którym by tęskniła, a jednak stał naprzeciw niej w podartych dresach.

– Cześć – powiedział, nie mając pojęcia, jak wytłumaczyć swoje przybycie.

Zdjęła ręcznik z mokrych włosów i rzuciła na krzesło. Podeszła do Lo, ciesząc się, że go widzi.

– Obrabowałam kilka sklepów – wytłumaczyła się z ilości rzeczy. – Chyba robię się taka jak ty – zamilkła na chwilę. – Minęło sześć godzin i dwadzieścia minut, odkąd mnie zostawiłeś.

– To ty zostawiłaś mnie – uściślił. – Tęskniłem.

Przekręciła głowę w bok i uśmiechnęła się czule. Jedno słowo, ale z ust faceta, który wyglądał jakby przeczłogał się w błocie, nie spał kilka dni, a mimo to wydawał się uradowany jej widokiem – to było jak ukojenie.

– Zazwyczaj byłam samotna, ale aż tak jak w przeciągu tych kilku godzin, nie czułam się jeszcze nigdy. Nie chcę być już sama – wyznała cicho, wpatrzona w jego twarz. Bała się prawdy, że go pokochała, że zabrał jej serce ze sobą, a ona chciała być kompletna i tylko z nim czuła się dobrze. Chciała go nawet z tą obawą o własne życie. To było lepsze niż ciągnęła tęsknota za nim. Podoła nawet najgorszym torturom, jeśli tylko on będzie przy jej boku. Zaryzykuje i wejdzie w świat pełen śmierci, bo życie bez

niego to gorzej niż śmierć. To powolne umieranie w męczarniach.

– Nie będziesz już sama – obiecał i dotknął jej twarzy. Przybliżył się i złożył na jej ustach spokojny acz ckliwy pocałunek. Sam nie dowierzał, że ją pokochał. Nie przez to kim była, ale przez to kim był on. Maszynką do zabijania, która jednak miała serce. I pewnie z nią obok mógł nie raz to serce stracić, narazić się na zawał, gdyby coś jej się stało, ale była warta choćby największej jego udręki. Chciał tego, by móc martwić się, a nawet szaleć z niepokoju o jej życie. Chciał czuć mimo trudności, że jest szansa, chociażby najmniejsza, że ją ochroni i że będzie miał wpływ na jej życie. Nie zostawi jej na pastwę losu, a będzie jej stróżem.

– Zastanawiałam się, co włożyć na spotkanie z tobą – wyszeptła, szczęśliwa.

– Wiem, jaką lubię cię najbardziej – odparł, dotykając jej bioder.

– Nie wydasz mnie ojcu i Davidowi? – spojrzała na niego z błagalnym wzrokiem.

– Jesteś moja. Nie oddam cię im, nawet mnie nie prosz – zażartował, przykładając wargi do jej ust. – Co prawda obiecałem ojcu, że mu pomogę dokończyć pewną sprawę, ale on może poczekać. Jesteś dla mnie najważniejsza. Co powiesz na randkę?

– To może być najlepsza z moich randek, zakładając, że weźmiesz ze sobą pistolet – zaśmiała się.

– Zrobię wszystko, byś była przy mnie bezpieczna, Chiaro.

Ucieszyła się na jego wyznanie i z nieukrywaną radością odwzajemniła pocałunek, by zaraz pozwolić jego stęsknionym dłoniom zamknąć ją w objęciu, które oznaczało dla niej więcej niż bezpieczne schronienie.

**KONIEC**

## ***Przypisy***

<sup>[1]</sup> *Consigliere* (wł.) – doradca.

<sup>[2]</sup> DEA (ang. *Drug Enforcement Administration*) – amerykańska agencja antynarkotykowa.